

Kalendarz cieszyński

1989



KALENDARZ CIESZYŃSKI

1989



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 1988

Zredagowało Kolegium:

ROBERT DANIEL (przewodn.)
KAZIMIERZ FOBER
KAZIMIERZ KASZPER
LEON MIĘKINA
BOLESŁAW NITRA
EDMUND ROSNER

Redakcja techniczna:

KAROL MENDROCH

Projekt okładki:

WIKTOR KOLONKO

Zdjęcia na okładce:

TADEUSZ SZAFARCZYK
DOMINIK DUBIEL



Dziewięćdziesiąta piąta pozycja wydawnicza Macierzy^{*} Ziemi Cieszyńskiej

Wydawca:

MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

Druk:

CIESZYŃSKA DRUKARNIA WYDAWNICZA

Nakład 3000 egz. Ark druk. 14,25, ark wyd. 19,6.

Zam. nr 630-K-88. C-19.

Cena zł 400,—

Ojczyzna

*Ojczyzna moja — to ten kraj rozległy,
Gdzie szumią latem złote kłosa zboża,
Gdzie łączy mych przodków w potoku się zbiegły
I w nurtach Olzy hań płyną do morza.*

*Ojczyzna moja — to te wszystkie drzewa,
W których poszumie pieśni swojskie wioną,
W których konarach ptaszę z wiosną śpiewa
Śpiewkę radosną, uczuciem natchnioną.*

*Ojczyzna moja — to te lasy czarne,
W których wytchnienia mogę szukać dniami,
Ponad którymi słońce świeci skwarne,
A nocą późną i miesiąc z gwiazdami.*

*Ojczyzna moja — to ten pień rozbity,
Który olśniony długie ścieli cienie —
Tam krzyż sosnowy, męczeństwem spowity,
To ma Ojczyzna i to me wytchnienie.*

Wiersz anonimowego autora, ucznia szkoły średniej z Zaolzia.
Pierwodruk w czasopiśmie „Przedkutnie” (lata 30.).

STYCZEŃ

1 N NOWY ROK, Mieczysława

- 2 P Izydora, Makarego
- 3 W Danuty, Genowefy
- 4 S Anieli, Eugeniusza
- 5 C Edwarda, Szymona
- 6 P Kacpra, Melchiora, Baltazara
- 7 S Juliana, Lucjana

8 N Mściśława, Seweryna

- 9 P Marcjanny, Marcelego
- 10 W Jana, Wilhelma
- 11 S Honoraty, Feliksa
- 12 C Arkadiusza, Benedykta
- 13 P Weroniki, Bogumiła
- 14 S Feliksa, Hilarego

15 N Makarego, Pawła

- 16 P Marcelego, Włodzimierza
- 17 W Antoniego, Rodziśława
- 18 S Małgorzaty, Piotra
- 19 C Henryka, Mariusza
- 20 P Fabiana, Sebastiana
- 21 S DZIEŃ BABCI, Agnieszki

22 N DZIEŃ DZIADKA

- 23 P Marii, Rajmunda
- 24 W Felicji, Rafała
- 25 S Tatiany, Miłosza
- 26 C Pauliny, Polikarpa
- 27 P Jana, Przybysława
- 28 S Radomira, Walerego

29 N Franciszka, Zdzisława

- 30 P Martyny, Macieja
- 31 W Ludwika, Marceliny



MIESZKO I (1290—1316) pierwszy książę cieszyński, najstarszy syn księcia opolskiego Władysława i Eufemii, córki księcia wielkopolskiego Władysława Odonia.

Książę opolski Władysław zmarł w 1281 r.; w tym samym roku zmarła jego żona Eufemia. Dziedzicami księstwa zostali synowie: Bolesław otrzymał ziemię opolską, Kazimierz ziemię bytomską, zaś kasztelanie: cieszyńska, raciborska i oświęcimska przypadły najstarszemu Mieszkowi i najmłodszemu Przemysławowi. Przez 8 lat (1282—1290) rządili wspólnie; po osiągnięciu przez Przemka pełnoletności nastąpił dalszy podział: Przemysław utrzymał Raciborskie, Mieszko zaś został samodzielnym władcą nowoutworzonego księstwa cieszyńskiego (łącznie z Oświęcimem), graniczącego z Morawami, księstwem raciborskim i dzielnicą krakowską.

Położenie księstwa, przez które prowadziły przetarte na nowo szlaki komunikacyjne z Moraw do Małopolski, obok korzyści z tego płynących, stwarzało niebezpieczeństwo inwazji wojsk króla czeskiego Wacława II, który, wykorzystując chaos spowodowany zagmatwaną sytuacją dynastyczną w podzielonej na dzienice Polsce, postanowił połączyć ją pod swoim berłem z królestwem czeskim. Z początkiem r. 1291, przygotowując wyprawę na Kraków, przybył do Ołomuńca, gdzie książę cieszyński Mieszko I oraz jego bracia Bolesław opolski i Kazimierz bytomski przyrzekli pomagać królowi czeskiemu w jego wyprawach wojennych i wpuszczać wojska czeskie do swoich zamków i twierdz. Zgodnie z tą umową Mieszko I towarzyszył królowi czeskiemu w wyprawie do Gniezna, gdzie Wacław II koronował się na króla Polski w 1300 r.

W r. 1305 państwo Wacława II odziedziczył jego szesnastoletni syn Wacław III. Młody król zrezygnował z węgierskiej narzeczonej — księżny Elżbiety, zrzekł się korony węgierskiej i 5 X 1305 r. poślubił w Bernie córkę naszego Mieszka I — piękną Wiole. Ślub był piękny, lecz Wacław III, ponagłany przez swoich namiestników w Polsce, którzy żądali natychmiastowej pomocy, musiał przerwać podróż poślubną i śpiesznie udał się do Pragi, wydając rozkaz, by całą armię, z którą miał ruszyć na Kraków, skoncentrować w Ołomuńcu. Zjawił się tam w pierwszych dniach sierpnia 1306 r., ale wojsk przeciwko Władysławowi Łokietkowi już nie poprowadził, gdyż został skrytobójczo zamordowany. Zginął bezpotomnie ostatni król czeski ze sławnego rodu Przemyślidów, a jego piastowska małżonka została wdową. W r. 1318 wyszła ponownie za mąż za czeskiego wielmożę Piotra z Rożemberka, ale w tym samym roku zmarła.

Mieszko I był dobrym gospodarzem, dbał o swe księstwo. Niektórzy historycy uważali nawet, że *nad tego księcia ziemia cieszyńska nigdy już potem lepszego panującego nie miała*. W r. 1297 doszedł do porozumienia z biskupem ołomuńskim Dietrichem i ustalił granicę państwową między Polską a Morawami na rzecz Ostrawicy, syjąc kopce kamienne na jej brzegach. Za jego rządów w księstwie nastąpił szybki rozwój gospodarczy, wyodrębniła się ludność miejska, upowszechniła gospodarka towarowo-pieniężna, szczyt osiągnęła kolonizacja; powstało ok. 100 nowych osad.

Zmarł w 1315 r. pozostawiając dwu synów, którzy podzielili się dziedzictwem ojca: Władysław otrzymał Oświęcimskie, a Kazimierz ziemię cieszyńską.

LUTY

- 1 S Brygidy, Ignacego
 - 2 C Marii, Miłosława
 - 3 P Błażeja, Hipolita
 - 4 S Andrzeja, Józefa
 - 5 N **Agaty, Adelajdy**
-
- 6 P Doroty, Bohdana
 - 7 W Romualda, Ryszarda
 - 8 S Jana, Piotra
 - 9 C Apolonii, Cyryla
 - 10 P Elwiry, Jacka
 - 11 S Bernadetty, Marii
 - 12 N **Benedykta, Damiana**
-
- 13 P Grzegorza, Katarzyny
 - 14 W Liliany, Walentego
 - 15 S Jowity, Faustyna
 - 16 C Danuty, Julianny
 - 17 P Juliana, Łukasza
 - 18 S Konstancji, Maksyma
 - 19 N **Arnolda, Konrada**
-
- 20 P Ludmiły, Leona
 - 21 W Feliksa, Piotra
 - 22 S Marty, Małgorzaty
 - 23 C Romany, Damiana
 - 24 P Bogusza, Macieja
 - 25 S Cezarego, Wiktora
 - 26 N **Aleksandra, Mirosława**
-
- 27 P Anastazji, Gabriela
 - 28 W Makarego, Romana

KAZIMIERZ I (1316--1358) książę cieszyński, młodszy syn księcia Mieszka I.

Rozpoczął rządy w księstwie objazdem swych włości. Będąc 14 III 1316 r. w Bielsku, przekazał miastu 4,5 łanu gruntu, na którym mieszczenie mogłoby paść swe bydło i osadzać zagrodników. Za jego panowania trwała kolonizacja na prawie niemieckim, rozwijały się miasta, powstawały nowe osady. Nie wszystko jednak księciu się udawało. Zaistniała wkrótce sytuacja zagrażająca bytowi niepodległego dotąd księstwa. Po śmierci króla Czech i Polski Władysława III wzrosły szanse na zjednoczenie państwa polskiego przez Władysława Łokietka. Wbrew protestom następnego króla czeskiego Jana Luksemburga Łokietek 20 I 1320 r. koronował się królem Polski i czynił starania o odzyskanie rozdzielonego Śląska. Jan Luksemburski nie zrezygnował jednak z korony polskiej. Przygotowywał wyprawę na Kraków. W r. 1327 wtargnął do Opawy, gdzie spotkał się z księciem cieszyńskim Kazimierzem I, który razem z innymi książętami śląskimi zmuszony został do złożenia królowi czeskiemu hołdu i uznania się jego lennikiem. Księstwo cieszyńskie dostało się we władanie królów czeskich, czego nie potrafił już zmienić uporczywie dążący do połączenia Śląska z Macierzą następca Łokietka król Kazimierz Wielki.

W r. 1324 książę Kazimierz I ożenił się z Eufemią, córką księcia mazowieckiego Trojdena I, na co uzyskał dyspensę papieża (konieczną z uwagi na dalekie pokrewieństwo). Z małżeństwa tego wyrosło 5 synów i 4 córki. Największe nadzieje na przyszłość łączył ojciec z synem Władysławem, który przebywał na dworze króla czeskiego w Pradze. W r. 1335 towarzyszył Karolowi IV w drodze do Rzymu po koronę cesarską. W czasie tej podróży zmarł, zamordowany w Pizie. Po jego śmierci następcą panującego księcia został drugi z kolei syn — Przemysław. Pozostali synowie przeznaczeni zostali do stanu duchownego: Bolesław, kapelan króla czeskiego, kanonik krakowski, zmarł w 1356 r. jako proboszcz kościoła Wszystkich Św. we Wrocławiu. Jan zmarł młodo, ok. 1359 r., jako kleryk diecezji wrocławskiej. Siemowit został w 1361 r. komturem joanitów w Oleśnicy, a w r. 1372 wielkim mistrzem zakonu. Zmarł ok. 1393 r.

Najstarsza córka Kazimierza I, Anna, wyszła za mąż za księcia legnickiego Waława I, Jolanta, umieszczona w klasztorze klarysek w Krakowie była przez 42 lata przełożoną klasztoru. Agnieszka za zgodą papieża (ze wzgl. na pokrewieństwo) wyszła za mąż za księcia Konrada II z Oleśnicy. Elżbieta, oddana do klasztoru w Trzebnicy, uciekła z Janem Henrykiem, margrabią morawskim, ale została porzucona. Na żądanie papieża musiała wrócić z powrotem do klasztoru.

Za panowania księcia Kazimierza I nadarzyła się okazja powiększenia obszaru księstwa. Kiedy w r. 1355 zmarł nie pozostawiwszy męskiego potomka książę kozielsko-bytomski Bolko, o dziedzictwo po nim starał się mąż siostry zmarłego Konrad oleśnicki oraz, jako opiekun 3 osieroconych córek, Kazimierz cieszyński. Trzecim pretendentem stał się syn i następca Kazimierza I — Przemysław, który ożenił się z Elżbietą — jedną z córek zmarłego księcia. Spór o spuściznę ciągnął się długo, ingerował cesarz Karol IV, który w 1358 r. przyznał Konradowi Koźle, a Przemysławowi Pyskowice i Toszek. W tym samym roku zmarł książę Kazimierz I, nie doczekawszy ostatecznego rozstrzygnięcia sporu.



MARZEC

- 1 Ś Albina, Antoniego
 - 2 C Heleny, Pawła
 - 3 P Kunegundy, Maryny
 - 4 S Łucji, Kazimierza
 - 5 **N Fryderyka, Wacława**
-
- 6 P Róży, Wiktora
 - 7 W Pawła, Tomasza
 - 8 Ś MIĘDZYNARODOWY
DZIEŃ KOBIET
 - 9 C Franciszki, Katarzyny
 - 10 P Cypriana, Marcelego
 - 11 S Benedykta, Konstantego
 - 12 **N Bernarda, Grzegorza**
-
- 13 P Bożeny, Krystyny
 - 14 W Matyldy, Leona
 - 15 Ś Ludwika, Klemensa
 - 16 C Izabeli, Hilarego
 - 17 P Patryka, Zbigniewa
 - 18 S Cyryla, Edwarda
 - 19 **N Bogdana, Józefa**
-
- 20 P Klaudii, Wincentego
 - 21 W Benedykta, Lubomira
 - 22 Ś Katarzyny, Bogusława
 - 23 C Pelagii, Feliksa
 - 24 P Gabriela, Marka
 - 25 S Marii, Wienicysława
 - 26 **N WIELKANOC, Teodora**
-
- 27 **P PONIEDZIAŁEK WIEL-
KANOCNY**
 - 28 W Anieli, Jana
 - 29 Ś Wiktoryna, Eustachego
 - 30 C Anieli, Dobromira
 - 31 P Balbiny, Beniamina



PRZEMYSŁAW I NOSZAK (1358—1407) książę cieszyński, siewierski, toszecki, pan na połowie Bytomia, Żorach, połowie Głogowa i Ścinawy, książę strzebiński i oświęcimski, pan na Lublińcu, Oleśnie i Gorzowie, syn księcia cieszyńskiego Kazimierza I.

Wybitny dyplomata, po śmierci swego brata Władysława przebywał w Pradze na dworze cesarza, cieszył się zaufaniem Karola IV i jego następcy Wacława, był członkiem rady królewskiej, komornikiem i sędzią królewskiego dworu. Był najpotężniejszym z książąt śląskich, zjednoczył królestwo i poszerzył jego obszar. Dbał o rozwój miast, w miejsce drewnianego zamku wybudował w Cieszynie zamek murowany.

W r. 1359 odkupił od Bolesława-świdnickiego księstwo siewierskie. W r. 1363 był w Krakowie na weselu cesarza Karola IV z 16-letnią Elżbietą, wnuczką Kazimierza Wielkiego, która jako królowa Czech, Niemiec i cesarzowa rzymska była matką późniejszego cesarza Zygmunta. W 1364 r. uczestniczył w zjeździe monarchów w Krakowie, upamiętnionego uczcą u rąbki miejskiego Wierzyńka. W r. 1365 wraz z cesarzem Karolem IV udał się z misją dyplomatyczną do siedziby papieża w Awignionie, w roli rozjemcy. W r. 1369 zakończył spór z Konradem oleśnickim i otrzymał pół Bytomia i ziemi bytomskiej. W latach 1368—72 wystąpił jako mediator między Kazimierzem Wielkim, Ludwikiem Węgierskim, a cesarzem Karolem IV. W r. 1373 wziął udział w wyprawie przeciwko margrabiom brandenburskim. W r. 1375 nabył miasto Żory.

W r. 1378 uczestniczył w pogrzebie cesarza Karola IV. Wyjechał w misji dyplomatycznej do Anglii i w r. 1381 doprowadził do małżeństwa króla angielskiego Ryszarda I z córką Wacława IV, Anną. W r. 1382 stanął na czele związku książąt śląskich przeciwko szerzeniu się rozbójnictwa. W r. 1383 otrzymał od Wacława IV księstwo niemożlińskie, a w roku następnym część księstwa głogowskiego. W r. 1385 razem z bratem Siemowitem odkupił od księcia ziemickiego Strzelina, a w r. 1397 (ze swoimi synami Bolesławem i Przemysławem) od Zbyszka z Melsztyna Lublińca, Oleśno i Gorzów. W r. 1397 zawarł w imieniu związku książąt śląskich pokój z królem Władysławem Jagiełłą. Stopniowo zaczął przechodzić do obozu Jagiellonów. Dzięki temu udało mu się zjednoczyć ziemie księstwa cieszyńskiego, oświęcimskiego i zatorskiego.

W latach 1387—1400 ingerował czynnie w konflikcie między margrabiami morawskimi, brał udział w wyprawach na ziemie biskupa ołomunieckiego, za co został obłożony klątwą kościelną przez opata klasztoru szkockiego w Wiedniu. W r. 1402 odkupił ze swoim synem Bolesławem i Sobkiem z Kornic zniszczone tereny płn. Moraw — Misteckie.

Podejmował też liczne próby pogodzenia króla Władysława Jagiełły z Krzyżakami.

Nie wszystko się mu jednak udawało. Cierpiał na podagrę, chodzenie sprawiło mu trudność, bywał więc noszony w lektyce, stąd przezwany został „Noszakiem”. Żona Elżbieta (córka Bolesława, księcia bytomsko-kozielskiego) zmarła w 1374 r., a jego starszy syn Przemysław, który od r. 1404 zarządzał już częścią księstwa, zmarł tragicznie, zamordowany w dzień nowego roku 1404 w drodze powrotnej z Gliwic do Cieszyna przez wynajętą bandę zbójnicką Hrząna z Moraw. Pozostawił żonę Małgorzatę — córkę Janusza I księcia raciborskiego i 4-letniego syna Kazimierza. Nieszczęśliwy ojciec Przemysław I pomścił śmierć syna; Hrząna i 6 jego pomocników skazał na śmierć w okrutnych męczarniach. Zmarł 23 V 1410 r. w Cieszynie.

KWIECIEŃ

- 1 S Grażyny, Zbigniewa
2 N **Franciszka, Władysława**

- 3 P Pankracego, Ryszarda
4 W Izydora, Wacława
5 Ś Ireny, Wincentego
6 C Celestyna, Wilhelma
7 P Donata, Rufina
8 S Dionizego, Januarego
9 N **Mai, Marcelego**

- 10 P Małgorzaty, Michała
11 W Filipa, Leona
12 Ś Juliusza, Ludosława
13 C Idy, Przemysława
14 P Justyny, Waleriana
15 S Anastazji, Wacława
16 N **Julii, Benedykta**

- 17 P Roberta, Rudolfa
18 W Apoloniusza, Bogusława
19 Ś Jerzego, Konrada
20 C Agnieszki, Czesława
21 P Anzelma, Feliksa
22 S Leona, Łukasza
23 N **Jerzego, Wojciecha**

- 24 P Aleksego, Grzegorza
25 W Jarosława, Marka
26 Ś Marii, Marzeny
27 C Zyty, Teofila
28 P Walerii, Pawła
29 S Piotra, Roberta
30 N **Katarzyny, Mariana**



BOLESŁAW I (1410—1431) książę cieszyński, oświęcimski (do 1414 r.), bytomski i Wielkiego Głogowa, syn Przemysława I.

Dopuszczony jeszcze za życia ojca do rządów w księstwie, sprawował władzę wspólnie ze starszym bratem Przemysławem, zamordowanym w 1406 r. Po śmierci ojca przejął całą jego spuściznę i opiekę nad Kazimierzem, nieletnim synem zmarłego brata. W 1414 r. doszło do podziału księstwa. Bolesław I pozostawił sobie księstwo cieszyńskie z Bytomiem, ziemią siewierską, Wielkim Głogowem i Strzelinem, a księstwo oświęcimskie z Toszkiem i połową ziemi gliwickiej oddał Kazimierzowi. W r. 1416 odstąpił oświęcimskiemu księciu Strzelińskie.

W r. 1414 Bolesław I wyprawił się w towarzystwie Janusza Raciborskiego i Biernata niemodlińskiego do Prus, by wziąć udział w wojnie przeciwko Krzyżakom. Wyprawa sporo kosztowała i książę zmuszony był zaciągnąć kilka pożyczek, m. in. u króla Władysława Jagiełły, któremu jeszcze w 1418 r. był winien 1000 grzywien srebra, co nie przeszkadzało mu w pozostawianiu w dobrych stosunkach z dworem krakowskim — w 1424 r. uczestniczył w koronacji królowej Zofii, drugiej żony króla polskiego. O ścisłych związkach książąt cieszyńskich z Krakowem świadczy również fakt, że od początku XV do połowy XVI stulecia na uniwersytecie w Pradze brak nazwisk studentów z Cieszyńskiego; wszyscy studiują w Krakowie.

Panowanie Bolesława I przypada na dramatyczne czasy wojen husyckich. Konflikty religijne, zapoczątkowane spalaniem na stosie w Konstancji kaznodziei praskiego Jana Husa w 1415 r. doprowadziły po śmierci króla Wacława IV (16 VIII 1419 r.) do wojny, ponieważ Czesi nie chcieli uznać swoim królem jego syna Zygmunta i ofiarowali tron czeski królowi polskiemu Władysławowi Jagielle, a później Witoldowi — wielkiemu księciu Litwy. W r. 1420 papież ogłosił wyprawę krzyżową przeciwko Czechom. Wojna toczyła się poza granicami księstwa cieszyńskiego, chociaż po opanowaniu przez wojska husyckie dwóch trzecich terytorium Śląska, w tym Polskiej Ostrawy i Gliwic, stanowiła dla księstwa poważne zagrożenie. Prawdziwą klęską były natomiast ciągle przemarsze z Krakowa do Moraw i Czech i z powrotem wojsk zdążających na pomoc bądź Zygmuntovi, bądź Husytom. Dla mieszkańców Cieszyńskiego nastały ciężkie czasy. Do ogólnego zubożenia przyczynił się też upadek handlu. Król Władysław Jagiełło, ulegając biskupowi krakowskiemu Zbigniewowi Oleśnickiemu, kazał zlikwidować wszelki handel z Czechami i Morawami, co musiało odbić się negatywnie na naszych miastach.

Bolesław I starał się zapobiec skutkom wojny i przeciwstawić się gospodarczej degradacji księstwa. Przyznał mieszczanom Cieszyna w 1416 r., Frydku w 1423 r. Bielska i przypuszczalnie Skoczowa w 1424 r. cztery podstawowe prawa stanowiące podstawę ich dalszego rozwoju: 1. prawo dowolnego dysponowania swą własnością i dziedziczenia do czwartego pokolenia, 2. prawo sądenia wszystkich, którzy dopuścili się w mieście przestępstwa, 3. prawo wiecznego używania przyznanych miastu lasów, pastwisk, itp., 4. prawo mili — monopolu produkcji rzemieślniczej i handlu.

Bolesław I ożenił się z Eufemią, córką księcia mazowieckiego Siemowita IV. Zmarł 6 V 1431 r. Pozostawił po sobie córkę Aleksandrę, która wyszła za mąż za palatyna węgierskiego oraz synów: Wacława, Władysława, Przemysława i Bolesława.

1 P **ŚWIĘTO PRACY**

2 W Anatola, Zygmunta

3 S Antoniny, Marii

4 C Moniki, Floriana

5 P Ireny, Waldemara

6 S Dominika, Filipa

7 N **Benedykta, Ludomira**

8 P Stanisława, Wiktora

9 W **DZIEŃ ZWYCIĘSTWA**

10 S Antoniego, Izydora

11 C Franciszka, Jakuba

12 P Dominika, Pankracgo

13 S Roberta, Serwacego

14 N **Bonifacego, Dobiesława**

15 P Zofii, Jana

16 W Andrzeja, Wieńczysława

17 S Weroniki, Sławomira

18 C Eryka, Feliksa

19 P Mikołaja, Piotra

20 S Bazylego, Bernarda

21 N **Tymoteusza, Wiktora**

22 P Heleny, Julii

23 W Iwony, Dezyderiusza

24 S Joanny, Zuzanny

25 C **BOŻE CIAŁO**

26 P **DZIEŃ MATKI**, Filipa

27 S Magdaleny, Jana

28 N **Augustyna, Jaromira**

29 P Magdaleny, Teodozji

30 W Feliksa, Ferdynanda

31 S Anieli, Petroneli



EUFEMIA, WACŁAW I, WŁADYSŁAW, BOLESŁAW II, PRZEMYSŁAW II, księżna wdowa i jej synowie, książęta cieszyńscy i Wielkiego Głogowa (1431—1442—1452)

Synowie Bolesława I: Wacław, Władysław, Przemysław i Bolesław rządili po śmierci ojca wspólnie z matką, co znalazło odbicie w pracy kancelarii książęcej. Istnieją dokumenty, w których wymienieni są wspólnie z matką wszyscy synowie oraz dokumenty wystawione przez księżnę Eufemię wspólnie z Wacławem. Czasem książęta używali pieczęci starszego brata Wacława i wymienieni są jako książę Wacław i jego bracia, lub też po prostu „bracia”. Z lat 1439—1442 pochodzą dokumenty wystawiane wspólnie przez Władysława i Przemysława; używali wspólnej pieczęci z napisem **SIGILLUM WŁADISLAI ET PRZEMYSŁAI DUCUM TESCHIN ET MAI. GLOG.**

W r. 1442 młodzi książęta podzielili się księstwem. Wacław I otrzymał Bytom i Siewierz, Władysław Głogów, zaś Przemysław II i Bolesław II objęli po śmierci matki rządy w księstwie cieszyńskim. Pierwszy rezydował w Cieszynie, drugi we Frysztaćce.

Różne były losy braci. Władysław brał udział w rzymskiej wyprawie cesarza Fryderyka II, walcząc później po stronie Jerzego z Podiebradą został w bitwie z wrocławianami ranny, w następstwie czego zmarł 14 II 1460 r. Żonaty z Małgorzatą, hrabianką cylejską, pozostawił po sobie syna Kazimierza, który nie odegrał w księstwie cieszyńskim żadnej roli.

Bolesław II ożenił się z Anną, córką Iwana, księcia bielskiego, siostrzenicą polskiej królowej matki, ostatniej żony Władysława Jagiełły Zofii i zainkasował z kasy królewskiej 2 tysiące florenów posagu. Z małżeństwa tego pozostał syn Kazimierz — przysłył dziedzic księstwa cieszyńskiego oraz dwie córki: Zofia, która wyszła za Wiktoryna opawskiego i Barbara, przyszła żona księcia Baltazara z Żagania.

Książę Bolesław II był Polakiem o niezwykle, jak na owe czasy, wyrobionej świadomości narodowej. Oświadczył pono, że *nie wprzód chciałby umrzeć, nim cały Śląsk zostanie przywrócony do jedności z Królestwem Polskim*. Utrzymywał kontakt z dworem w Krakowie; razem z bratem Władysławem gościł w 1447 r. w Krakowie i wziął udział w koronacji Kazimierza Jagiełłończyka. Zmarł 8 X 1452 r.

Książę Wacław I rezydował najczęściej w Bielsku. Po śmierci Bolesława II opiekował się jego dziećmi i za rządów Przemysława II ingerował w sprawy księstwa. W r. 1443 sprzedał księstwo siewierskie Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu. Ożeniony z Elżbietą, wdową po Ludwiku II legnickim, zmarł bezpotomnie w 1475 r.

Największą rolę w księstwie cieszyńskim odegrał Przemysław II, który w 1452 r. został samodzielnym władcą księstwa.

W czasie rządów książęcych braci panem Śląska został po raz pierwszy Habsburg. W r. 1437 zmarł cesarz Zygmunt Luksemburski, który przekazał ziemie korony czeskiej swemu zięciowi Albrechtowi Habsburgowi. Jednakże przedstawiciele stanów czeskich wybrali swoim królem Kazimierza Jagiełłończyka. Elekcja ta nie doprowadziła do unii polsko-czeskiej, nie doszło też do włączenia do Polski Śląska, chociaż, jak twierdził Kasper Szlich, kanclerz króla Albrechta, *Czesi chcieli zmusić książąt śląskich do powrotu pod zwierzchność korony polskiej*. Połączenie Śląska z Macierzą nie leżało w interesie książąt śląskich, którzy w państwie Luksemburgów byli samodzielni i *de facto* niezależni, a w Polsce w tym czasie władza monarsza była jeszcze silna, co nie odpowiadało śląskim feudałom.

CZERWIEC

1 G M. DZIEN DZIECKA

2 P Marii, Erazma

3 S Klotyldy, Leszka

4 N **Franciszka, Karola**

5 P Walerii, Bonifacego

6 W Pauliny, Norberta

7 Ś Roberta, Wiesława

8 C Medarda, Wilhelma

9 P Pelagii, Felicjana

10 S Bogumiły, Małgorzaty

11 N **Barnaby, Feliksa**

12 P Jana, Onufrego

13 W Antoniego, Lucjana

14 Ś Elizy, Walerego

15 C Jolanty, Wita

16 P Aliny, Justyny

17 S Laury, Adolfa

18 N **Elżbiety, Marka**

19 P Gerwazego, Protazego

20 W Bogny, Florentyny

21 Ś Alicji, Marty

22 C Pauliny, Flawiusza

23 P **DZIEN OJCA**, Wandy

24 S Danuty, Jana

25 N **Lucji, Wilhelma**

26 P Jana, Pawła

27 W Marii, Wieńczysława

28 Ś Ireneusza, Leona

29 C Pawła, Piotra

30 P Emilii, Lucyny

PRZEMYSŁAW II książę cieszyński i Wielkiego Głogowa (1452—1477), syn Bolesława I.

Utrzymywał tradycyjnie dobre stosunki z dworem królewskim w Krakowie. Z początkiem 1454 r. gościł w Cieszynie Elżbietę, córkę króla czeskiego Albrechta II, zdążając w otoczeniu 300 panów czeskich i 2 tysięcy polskich rycerzy na swój ślub z królem polskim Kazimierzem Jagiellończykiem. Nic nie wiedział jeszcze, że przyjaźń z Jagiellonami ściągnie na jego głowę w przyszłości wiele nieprzyjemności. Sytuacja dynastyczna w Czechach była mocno skomplikowana. Panujący zmieniali się często. Po śmierci Albrechta Habsburga w 1439 r. wielkorządcą Czech został magnat Jerzy z Podiebradu, jako opiekun małoletniego następcy tronu Władysława Pogrobowca, który, wstąpiwszy na tron w 1453 r., panował zaledwie 4 lata.

Po jego śmierci pretensje do korony czeskiej zgłosili męzowie pięciu siostr zmarłego króla, m.in. król polski Kazimierz Jagiellończyk. Także i tym razem Jagiellonom się nie udało; królem został Jerzy z Podiebradu, ale nie obyło się bez kłopotów. W r. 1468 przedstawiciele stanów zebrali się w Ołomuńcu i ofiarowali tron czeski królowi węgierskiemu Maciejowi Korwinowi. Nowy kandydat wyprawił się zbrojnie na Śląsk i Przemysław II zmuszony został do złożenia mu hołdu. Targi dynastyczne trwały dalej. Na następcę Jerzego z Podiebradu (zm. w 1471 r.) powołali Czesi królewicza polskiego Władysława — syna Kazimierza Jagiellończyka, który pośpieszył do Opawy, by przyjąć czeską koronę. W wyprawie tej towarzyszył mu następca i podopieczny Przemysława II, wówczas już właściciel Frysztatu, książę Kazimierz. Walka o tron czeski, w której Przemysław II stanął jednoznacznie po stronie Jagiellończyka, zakończyła się układem w Muchoborzu k. Wrocławia. Władysław Jagiellończyk otrzymał Czechy, zaś Śląsk i Morawy pozostały we władaniu Macieja Korwina, który w dalszym ciągu używał tytułu króla czeskiego.

Przemysław II znalazł się w trudnej sytuacji. Był stronni-kiem Władysława, uczestniczył w przygotowaniu wyprawy polskiej na Węgry (wystawił pono 400 zbrojnych). Podejrzewany przez Macieja o zdradę i tajne porozumiewanie się z Jagiellonami, przekazał rządy młodemu Kazimierzowi i zmarł podobno ze zmartwienia, 18 III 1477 r.

Niespokojne czasy nie sprzyjały rozwojowi księstwa. Ciągłe niepokoje, przemarsze wojsk, wprowadzanie nowych podatków i ciężarów wojennych gnębiły ludność. Wiele szkód spowodowali „raubritterzy” i zwykli rozbójnicy, oraz konflikty lokalne. W r. 1473 książę Przemysław II wziął udział w wyprawie przeciw Waclawowi rybnickiemu, która zakończyła się śmiercią księcia rybnickiego i uwięzieniem Henryka ziembickiego.

W miarę możliwości książę starał się o stworzenie sprzyjających warunków dla rozwoju rolnictwa, rzemiosła i handlu. Za jego wstawiennictwem królowie czescy przyznali w r. 1463 i 1473 prawo do urzędzenia dodatkowych 2 jar-
marków w Frydku i Frysztacie, mieszczanie cieszyńscy otrzymali w r. 1468 porządek piwny, a Skoczów potwierdzenie podstawowych praw mieszczańskich w 1470 r. Książę przyczynił się też do powstania licznych stawów i rozwoju hodowli ryb. Cieszyn zawdzięcza mu wybudowanie klasztoru bernardynów, tzw. dolnego.

Przemysław II ożenił się z Anną, córką księcia mazowieckiego Bolesława IV. Nie miał syna, jedyną zaś córką Jadwigę wysłał za mąż za hrabiego spiskiego Stefana Zapolyę, który otrzymał 8 tys. guldenów posagu, wypłacanego mu przez następcę Przemysława II — księcia cieszyńsko-głogowskiego Kazimierza II.



LIPIEC

- 1 S Haliny, Mariana
 - 2 N **Marii, Urbana**
-
- 3 P Anatola, Jacka
 - 4 W Małwiny, Teodora
 - 5 Ś Filomeny, Antoniego
 - 6 C Dominiki, Łucji
 - 7 P Cyryla, Metodego
 - 8 S Elżbiety, Prokopa
 - 9 N **Weroniki, Zenona**
-
- 10 P Amelii, Filipa
 - 11 W Olgi, Pelagii
 - 12 Ś Weroniki, Jana
 - 13 C Małgorzaty, Ernesta
 - 14 P Bonawentury, Stelli
 - 15 S Henryka, Włodzimierza
 - 16 N **Marii, Benedykta**
-
- 17 P Anety, Aleksego
 - 18 W Kamila, Szymona
 - 19 Ś Marcina, Wincentego
 - 20 C Czesława, Hieronima
 - 21 P Benedykta, Daniela
 - 22 S **ŚWIĘTO ODRODZENIA**
 - 23 N **Bogny, Apolinarego**
-
- 24 P Krystyny, Kingi
 - 25 W Jakuba, Krzysztofa
 - 26 Ś Anny, Mirosława
 - 27 C Julii, Natalii
 - 28 P Innocentego, Wiktora
 - 29 S Marty, Olafa
 - 30 N **Julity, Ludmiły**
-
- 31 P Lubomira, Ignacego



KAZIMIERZ II (1477—1528) — książę cieszyński i Wielkiego Głogowa, pan na Oleśnicy, książę opawski, syn ks. cieszyńsko-frysztagiego Bolesława II.

W czasie panowania Przemysława II był współregentem; po jego śmierci zjednoczył na nowo księstwo. Był wybitnym i przewidującym politykiem. W pierwszych latach jego samodzielnego rządów zakończyły się czasy wojny, niepokołów i rabunku. W lipcu 1479 r. został zawarty pokój w Ołomuńcu. Władysław Jagiellończyk zatrzymał Czechy, oddając Maciejowi Korwinowi w dożywotnie władanie Morawy, Śląsk i Łużycę. Nasz książę złożył hołd królowi węgierskiemu, co nie przeszkadzało mu wierzyć w potęgę Jagiellonów i czekać na odmiannę losu. Przełom nastąpił w 1490 r., kiedy to po śmierci Macieja Korwina królem Węgier i panem Śląska został król czeski Władysław Jagiellończyk.

Król Władysław nie zapomniiał o księciu Kazimierzu II, który pomagał mu zyskać koronę Czech. Mianował go swoim namiestnikiem, zaś książęta śląscy wybrali go starostą generalnym. W r. 1498 król przyznał mu prawo dziedziczenia księstwa cieszyńskiego przez jego potomków tak po mieczu, jak i po kądzieli, do czwartego stopnia pokrewieństwa, prawo bicia monety i in. przywileje.

Kazimierz II utrzymywał zażyłe stosunki z dworem królewskim w Krakowie. Pogodził się ze stratą księstwa oświęcimskiego, które w r. 1453 książę Janusz III sprzedał królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi oraz zakupionego przez króla polskiego w 1494 r. księstwa zatorskiego. Od króla Zygmunta Starego otrzymał w dożywocie miasto Lipnik obok Białej. Poszerzył też obszar księstwa. Po śmierci księcia Konrada został w 1492 r. panem Oleśnicy, a w 1516 r. zyskał księstwo opawskie, dokąd pod koniec życia zamierzał się przenieść. W 1517 r. sprzedał miasto Pszczynę Aleksandrowi Thurzo, zaś do biskupa ołomunieckiego Stanisława Thurzo odkupił Misteckie. W transakcji tej wziął udział jego syn Waclaw, jako współregent i przyszły dziedzic księstwa.

Kazimierz II był niezwykle tolerancyjny, nie przeciwstawiał się nowinkom religijnym, ani wpływom husyckim. Dbał o dobro swych poddanych. Szczególnie dużo zawdzięczał mu miasta, którym potwierdził stare i nadał nowe przywileje. *W czasie jego panowania — pisze burmistrz miasta Cieszyna — miasto znajdowało się w rozkwicie, a mieszczaństwo żyło dostatnio.* W Cieszynie doprowadził do przebudowy rynku, budowy nowego ratusza i nowego kościoła parafialnego. W r. 1525 przyznał miastu targ mięsny i stworzył warunki do sprawnego funkcjonowania szpitali, które w tym czasie były zakładami opiekuńczymi. W r. 1483 przyznał prawa miejskie Strumieniowi. Dzięki jego darowiźnie rozwinęła się w księstwie na wielką skalę hodowla ryb, tak że wkrótce można je było eksportować.

Los nie był dla niego łaskawy. Był ojcem dwóch dobrze zapowiadających się synów, którzy zmarli jeszcze za jego życia. Pierwszy — Fryderyk, absolwent uniwersytetów w Wiedniu i Bolonii, oddany do stanu duchownego i przeznaczony na następcę biskupa wrocławskiego, zmarł w 1507 r., w drodze do Włoch i został pochowany w Sienie. Drugi — Waclaw II, dziedzic księstwa, ożeniony z margrabianką brandenburską Anną, pomagał ojcu w rządzeniu księstwem, zmarł w 1524 r. Dwóch synów zmarło już w dzieciństwie. W 4 tygodnie po jego śmierci żona Anna powiła syna Waclawa Adama, którego, w trosce o zabezpieczenie dziedzictwa, już w kolebce zaręczono z Marią, córką morawskiego magnata Jana z Persteinu.

Kazimierz II, najznamienitszy książę linii piastowskiej naszego kraju, zmarł w 1528 r. pozostawiając księstwo nieletniemu wnukowi, Waclawowi Adamowi i jego opiekunom.

SIERPIEŃ

WACŁAW III — książę cieszyńsko-głogowski (1528 -1540 - 1579) syn Wacława II, wnuk Kazimierza III.

- 1 W Justyny, Piotra
- 2 Ś Marii, Gustawa
- 3 C Lidii, Nikodema
- 4 P Dominika, Protazego
- 5 S Marii, Oswalda
- 6 N **Sławy, Jakuba**

- 7 P Doroty, Konrada
- 8 W Cypriana, Dominika
- 9 Ś Romualda, Rolanda
- 10 C Borysa, Wawrzyńca
- 11 P Filomeny, Zuzanny
- 12 S Klary, Lecha
- 13 N **Diany, Hipolita**

- 14 P Alfreda, Euzebiusza
- 15 W Marii, Jadwigi
- 16 Ś Joachima, Rocha
- 17 C Anity, Jacka
- 18 P Heleny, Klary
- 19 S Bolesława, Juliana
- 20 N **Bernarda, Samuela**

- 21 P Joanny, Franciszka
- 22 W Marii, Cezarego
- 23 Ś Filipa, Apolinarego
- 24 C Bartłomieja, Jerzego
- 25 P Luizy, Ludwika
- 26 S Marii, Wiktora
- 27 N **Cezarego, Józefa**

- 28 P Patrycji, Augustyna
- 29 W Sabiny, Jana
- 30 Ś Róży, Feliksa
- 31 C Pauliny, Rajmunda

Wacław III Adam liczył w chwili śmierci dziadka niepełna 5 lat. Opiekę nad nim sprawowała matka, księżna Anna i Jan z Persteinu. Opiekun znany był z sympatii do braci czeskich; za jego rządów w księstwie cieszyńskim zaczęła szerzyć się nauka Lutra. Młody książę przebywał do 16. roku życia na dworze cesarza w Wiedniu i zdobył zaufanie Ferdynanda I i jego następcy Maksymiliana II, którzy powierzali mu ważne misje dyplomatyczne. Jako poseł Ferdynanda I brał udział w uroczystościach weselnych króla Zygmunta Augusta. Przez całe życie utrzymywał dobre stosunki z dworem królewskim w Krakowie. Po śmierci ostatniego króla z rodu Jagiellonów sam starał się o koronę Polski. Mimo braku szans zdecydował się ponieść olbrzymie koszty i powiększyć w ten sposób i bez tego duże zadłużenie księstwa. Był marzycielem i nie liczył się z realną sytuacją. Skoligacony z polskimi Jagiellonami, królami Szwecji i Danii, pierwszy spośród książąt śląskich, występował okazale, chociaż pusta kasa i puste piwnice zmuszały go niejednokrotnie nawet do prośby o pożyczanie kilku butelek wina. Nie umiał wybrnąć z kryzysu, nie udawały mu się próby wydobywania soli w okolicach Orłowej, zawiadło poszukiwanie złota i cennych kruszców, nikt nie chciał przyjmować wybijanych w książęcej mennicy trzygroszówce.

Nie lepiej wiodło się jego synowi z pierwszego małżeństwa (z Marią Perstein) Fryderykowi Kazimierzowi, księciu frysztacko-bielskiemu, który rządził już samodzielnie wyłączonymi z księstwa obszarami (frysztackim, frydeckim, a od 1565 r. bielskim). W 1563 r. poślubił Katarzynę, córkę księcia legnickiego Fryderyka III. Wesele zaszczylił udziałem cesarza Maksymiliana II. Fryderyk Kazimierz zmarł w 1571 r. pozostawiając zasmuconemu ojcu dodatkowe długi. Wacław III, nie będąc w stanie uregulować zobowiązań zmarłego syna, sprzedał pozostałe po nim tzw. państwa stanowe: bielskie, frydeckie, frysztackie, rajske, nieniecko-lutyńskie, orłowskie, rychwałskie, skoczowsko-strumieńskie, co spowodowało dalsze ograniczenie dochodów księcia.

Wacław III był typowym człowiekiem odrodzenia, humanistą, który lubił życie wystawne, utrzymywał rozległe stosunki towarzyskie, urządzał huczne zabawy, wyścigi i turnieje, utrzymywał własną orkiestrę włoską. Był też księciem szlachetnym, pełnym dobroci i miłosierdzia. Odwiedzał domy mieszczań, w czasie zarazy osobiście leczył i doglądał chorych, wspierał ubogich. Był zwolennikiem reformacji i wprowadził z urzędu nowe wyznanie w podległym mu księstwie. W r. 1568 wydał prawo kościelne, zwane „Porządkiem kościelnym”, które obowiązywało odąd wszystkich duchownych i poddanych. Kazał też spisać prawo ziemskie, ograniczając samowolę szlachty. W r. 1573 wydał zarządzenie skierowane do rady miejskiej w Cieszynie, w którym uregulował stosunki społeczne w mieście i ustalił zakres obowiązków władz miejskich.

Pierwsza żona Wacława III — Maria zmarła w 1566 r.; w roku następnym Wacław poślubił księżniczkę saską Katarzynę Sydonię. Z małżeństwa tego urodziło się 5 dzieci, z których wiek dojrzały osiągnęły córki: Maria Sydonia — żona Fryderyka Legnickiego, niezamężna Anna Sybilla (zmarła w 1602 r.) oraz syn, dziedzic księstwa i następca — Adam Wacław.

Wacław III zmarł 4 XI 1579 r. Rządy w księstwie przejął jego żona Katarzyna Sydonia, jako opiekunka 5-letniego syna Adama Wacława.



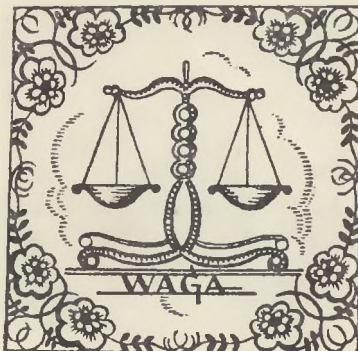
- 1 P Bronisławy, Idziego
- 2 S Juliana, Stefana
- 3 **N Izabeli, Szymona**

- 4 P Rozalii, Róży
- 5 W Doroty, Wawrzyńca
- 6 S Beaty, Eugenii
- 7 C Reginy, Melchiora
- 8 P Marii, Radosława
- 9 S Piotra, Sergiusza
- 10 **N Aldony, Mikołaja**

- 11 P Dagny, Jacka
- 12 W Marii, Gwidona
- 13 S Eugenii, Filipa
- 14 C Bernarda, Cypriana
- 15 P Albina, Nikodema
- 16 S Edyty, Kornela
- 17 **N Justyny, Franciszka**

- 18 P Ireny, Irmey
- 19 W Konstancji, Januarego
- 20 S Filipiny, Eustachego
- 21 C Hipolita, Mateusza
- 22 P Maurycego, Tomasza
- 23 S Bogusława, Tekli
- 24 **N Gerarda, Teodora**

- 25 P Aurelii, Władysława
- 26 W Justyny, Cypriana
- 27 S Damiana, Kosmy
- 28 C Marka, Wacława
- 29 P Michaliny, Michała
- 30 S Zofii, Hieronima



KATARZYNA SYDONIA -- księżna cieszyńska i Wielkiego Głogowa (1579—1595), druga żona Wacława III, córka księcia saskiego Franciszka III.

Rządziła księstwem jako opiekunka małoletniego syna Adama Wacława. W r. 1585 wyszła po raz drugi za mąż za Emeryka Forgacza, wielkiego żupana w Trenczynie, królewskiego radcę i namiestnika. Od tego czasu przebywała na przemian w Cieszynie i w słowackim Trenczynie.

Gorąco zwolenniczką reformacji, widząc, że „porządek kościelny”, ustalony przez jej zmarłego męża, nie jest respektowany, powtórzyła obowiązujące przepisy „Porządku”, uzupełniwszy je nowymi artykułami dotyczącymi kościoła i szkoły. Wezwała wszystkich mieszkańców księstwa do przestrzegania nakazów religijnych pod groźbą srogich kar. Za jej panowania wszystkie trzy kościoły w Cieszynie były w rękach ewangelików, którzy wybudowali jeszcze jeden nowy kościół pod wezwaniem Św. Trójcy, najpierw drewniany, a w 1594 r. murowany.

W r. 1582 papież Grzegorz XIII wprowadził nowy kalendarz, w celu usunięcia narosłej w ciągu stuleci różnicy 10 dni. W księstwie cieszyńskim zmianę kalendarza wprowadzono z początkiem r. 1584 w ten sposób, że bezpośrednio po święcie Trzech Króli (6 I) nastąpiła data 17 stycznia.

Z zachowanych do naszych czasów dokumentów wynika, że księżna Katarzyna Sydonia zajmowała się sprawami gospodarczymi i dbała o swoich poddanych. Potwierdziła miastom i cechom rzemieślniczym szereg dawnych przywilejów, nadawała nowe prawa, nie szczędziła darowizn. W r. 1580 cechowi cieszyńskich piekarzy sprzedała 18 ławek jarmarcznych. Na jej prośbę cesarz Rudolf II przyznał miastu czwartki jarmark w dniu św. Andrzeja. W 1583 r. potwierdziła cieszyńskim mieszczanom porządek winny i określiła sposób jego wykorzystania. Potwierdziła też i zmodyfikowała przywileje cechu piekarskiego i rzeźniczego oraz nadała cechom rzemieślniczym w Jabłonkowie prawa wzorowane na przywilejach cechów cieszyńskich. Wprowadziła też w życie prawo ziemskie wydane przez jej zmarłego męża. Kiedy w 1885 r. wybuchła w Cieszynie zaraza, która pochłonęła dużo ofiar (podobno 3 tys. osób), księżna zakupiła prywatne ogrody i zamieniła je w cmentarz (obecnie Św. Trójcy).

Katarzyna Sydonia czyniła też starania o powiększenie dóbr księstwa. Za 450 talarów odkupiła od Zygmunta Rudzkiego Górne Markłowice, a w 1592 r. doprowadziła do ponownego włączenia do księstwa państwa skoczowsko-strimieńskiego. Stało się to możliwe dzięki poparciu cieszyńskiej szlachty, która dobrowolnie się na ten cel opodatkowała, co potwierdził książę Adam Wacław w 1597 r., przyrzekając za to uznawać wszystkie dotychczas zdobyte przywileje szlacheckiego stanu.

Czasy były stosunkowo spokojne. Najwięcej zamieszania wprowadziły w 1588 r. wojska pretendenta do tronu polskiego (popieranego przez możną rodzinę Zborowskich) Maksymiliana Habsburga, pokonanego ostatecznie przez kanclerza Jana Zamojskiego w bitwie pod Byczyną. Wojska te obozowały w naszym księstwie i spowodowały wiele szkód.

Księżna dopuszczała stopniowo swego syna Adama Wacława do współrządzenia księstwem. Pierwszy dokument wystawiony samodzielnie przez młodego księcia pochodzi z 1588 r. i dotyczy miasta Frzyszta, ostatni zaś dokument sygnowany przez Katarzynę Sydonię nosi datę 21 III 1594 r. Przekazawszy księstwo synowi przeniosła się na stałe do Trenczyna, gdzie w następnym roku zmarła.

Po śmierci stała się bohaterką podania o „czarnej księżnie”.

PAŹDZIERNIK

1 N **Danuty, Teresy**

2 P Dionizego, Teofila

3 W Teresy Gerarda

4 Ś Rozalii, Franciszka

5 C Apolinarego, Marcelego

6 P Artura, Brunona

7 S Marii, Marka

8 N **Brygidy, Pelagii**

9 P Dionizego, Ludwika

10 W Pauliny, Franciszka

11 Ś Aldony, Emila

12 C Eustachego, Maksymiliana

13 P Edwarda, Teofila

14 S **DZIEŃ NAUCZYCIELA**

15 N **Jadwigi, Teresy**

16 P Florentyny, Gerarda

17 W Małgorzaty, Wiktora

18 Ś Juliana, Łukasza

19 C Piotra, Ziemowita

20 P Ireny, Jana

21 S Urszuli, Hilarego

22 N **Korduli, Filipa**

23 P Marleny, Seweryna

24 W Marcina, Rafała

25 Ś Darii, Kryspina

26 C Ewarysta, Łucjana

27 P Sabiny, Wincentego

28 S Szymona, Tadeusza

29 N **Wioletty, Narcyza**

30 P Edmunda, Zenobii

31 W Urbana, Saturnina

ADAM WACŁAW — książę cieszyński i Wielkiego Głogowa (1595–1617), syn Wacława III Adama i Katarzyny Sydonii.

Wychował się na dworze elektora saskiego Krystiana, gdzie otrzymał staranne wykształcenie. W r. 1595 ożenił się z Elżbietą córką księcia kurlandzkiego Gotharda Kettlera i przejął rządy w księstwie.

Po przodkach odziedziczył sporo wad (z charakteru był zmienny i kapryśny, słabej woli) oraz jedyną bodaj zaletę — nie brakowało mu odwagi i fantazji. W randze cesarskiego pułkownika dowodził wojskiem śląskim, walczył z Turkami na Węgrzech i w Siedmiogrodzie. Podobnie jak jego ojciec był rozrutny, lubował się w przepychu, brnął w długach. Prześladowały go nieszczęścia. W r. 1598 nastąpił nawrót zarazy, która wyludniła miasto, zmarli m.in. wszyscy trzej ewangeliccy książęta w Cieszynie. W r. 1603 spłonęła część miasta z zamkiem, książę musiał więc zamieszkać w domu mieszczanśkim na Starym Targu.

Jego działalność oceniona została przez historyków śląskich negatywnie. Jeden z nich, Gotlieb Biermann, twierdzi nawet, że w doprowadzeniu do ruiny swoich poddanych *ma taki sam udział, jak okropna wojna trzydziestoletnia*. Nie wątpił jednak o dobrej wierze. Starał się np. odzyskać frydeckie, a ponieważ nie wiedział, jak to osiągnąć, wysłał z prośbą o radę do wróżki w Bobrownikach k. Bytomia swego zaufanego, Jana Tilgnera — burgrabiego skoczowsko-strumińskiego. Do zakupu państwa frydeckiego nie doszło, podobnie jak z powodu braku gotówki nie zostały zrealizowane inne plany księcia.

Był zainteresowany rozwojem rzemiosła. Wielu cechom potwierdził statuty i przyznał nowe przywileje. Nowe statuty otrzymały cechy: garncarzy w 1596 r., solny w 1596, winiarzy w 1598, kowali w 1600, piekarzy w 1604, sukienników w 1605, rzeźników w 1609 r. Oprócz tego w 1610 r. wydał książę zarządzenie w obronie cechu kowali przeciw nie zrzeczonym „fuszerom”, a w r. następnym podobne zarządzenie w obronie cechu szewskiego. W r. 1600 potwierdził wszystkie prawa i przywileje miasta Skoczowa, a w 1608 przyznał mieszczanom cieszyńskim, prawo warzenia piwa i zobowiązał wsie Golezów, Godziszów, Cisownicę, Kozakowice, Ligotę, Brzezówkę i Rudnik do odbioru i szynkowania wyłącznie tego piwa.

Książę Adam Wacław uważany był za gorliwego zwolennika reformacji. W r. 1598, potwierdzając mieszkańcom Cieszyna ich prawa i przywileje przyrzekł, że nie dopuści do tego, by w księstwie oprócz wyznania ewangelicko-augsburskiego istniała jakaś inna religia i nie powoła innych, jak tylko ewangelickich księży. W r. 1610 zmienił jednak wyznanie, przeszedł do obozu katolickiego i rozpoczął przesładowanie ewangelików. Wygnał z Cieszyna dziekana Tymoteusza Łowczanego, którego sam sprowadził do miasta, odebrał protestantom kościoły w Cieszynie, Skoczowie i w Strumienu. W r. 1613 sprowadził do Cieszyna z Polski dominikanów, oddał im dawny klasztor oraz posiadłości w Mniśtwie, Bobrku i wieś Krasną. Zyskał uznanie cesarza i w 1617 r. mianowany został jego namiestnikiem — starostą Śląska. Niedługo cieszył się tym stanowiskiem; zmarł 15 VII 1617 r.

Adam Wacław miał z żoną Elżbietą 5 dzieci, dwaj synowie Adam Gothard i Chrystian Adam zmarli w dzieciństwie (w 1597 i 1602 r.), córka Anna Sydonia wyszła za mąż, zmarła w 1619 r., Fryderyk Wilhelm objął rządy w księstwie, Elżbieta Lukrecja była ostatnią księżną cieszyńską z rodu Piastów. Opiekowała się też ostatnim pozamałżeńskim synem Adama Wacława — Wacławem Gotfrydem.



LISTOPAD

- 1 **Ś** **WSZYSTKICH ŚW.**
- 2 **C** Bohdana, Bożydara
- 3 **P** Sylwii, Huberta
- 4 **S** Karola, Olgierda
- 5 **N** **Elżbiety Sławomira**

- 6 **P** Feliksa, Leonarda
- 7 **W** REW. PAŹDZIERN.
- 8 **Ś** Gotfryda, Seweryna
- 9 **C** Teodora, Ursyna
- 10 **P** Andrzeja, Ludomira
- 11 **S** Bartłomieja, Marcina
- 12 **N** **Renaty, Wiktora**

- 13 **P** Mikołaja, Stanisława
- 14 **W** Emila, Wawrzyńca
- 15 **Ś** Alberta, Leopolda
- 16 **C** Gertrudy, Edmunda
- 17 **P** Salomei, Grzegorza
- 18 **S** Anieli, Romana
- 19 **N** **Elżbiety, Seweryna**

- 20 **P** Anatola, Feliksa
- 21 **W** Janusza, Konrada
- 22 **Ś** Cecylii, Marka
- 23 **C** Felicyty, Klemensa
- 24 **P** Flory, Jana
- 25 **S** Katarzyny, Erazma
- 26 **N** **Konrada, Sylwestra**

- 27 **P** Franciszka, Waleriana
- 28 **W** Blanki, Zdzisława
- 29 **Ś** Błażeja, Saturnina
- 30 **C** Justyny, Andrzeja



FRYDERYK WILHELM — książę cieszyński i Wielkiego Głogowa (1617—1625), syn Adama Wacława.

Ostatni męski potomek cieszyńskiej linii Piastów; w dniu śmierci ojca liczył 16 lat. Księstwem rzadzili jego opiekunowie-regenci: arcybiskup wrocławski, arcyksiążę Karol, książę opawski Karol Lichtenstein, namiestnik księcia opolskiego Jerzy Oppersdorf. Wychowywany przez niemieckich jezuitów młody książę przebywał w Monachium. Do Cieszyna powrócił w 1623 r.

Opiekunowie byli wprawdzie gorliwymi katolikami, lecz nie interesowali się zbyt sytuacją w księstwie, co pozwoliło miejscowym ewangelikom odzyskać zabrane im uprzednio kościoły. Stało się to możliwe dzięki poparciu cieszyńskich stanów przez zjazd książąt śląskich. W Cieszynie przejęcie kościołów miało burzliwy przebieg; tłum wdarł się do kościoła przemocą, wyłamując drzwi i okna. W Skoczowie i w Strumieniu wszystko odbyło się spokojnie a nawet uroczyście, z ceremoniałem wręczenia ewangelickiemu pastora wi kluczy kościoła, nabożeństwem inauguracyjnym i śpiewem *Te Deum laudamus*.

Tymczasem nad księstwem i całą Europą zbierały się ciężkie chmury. W dniu 23 V 1618 r. wybuchło w Czechach powstanie rozpoczęte z okna praskiego ratusza namiestników cesarskich Slavaty i Martinca. Wydarzenie to uważa się zwykle za początek wojny 30-letniej.

Pasmo nieszczęść rozpoczęło się w r. 1620 najazdem na Śląsk wysłanych przez króla polskiego Zygmunta III Wazę kozaków płk. Lisowskiego. Lisowczycy mordowali, grabili, palili i niszczyli wszystko, co wpadło w ich ręce. W roku następnym wkroczyli do Cieszyna „cesarscy” — sojusznicy oddziały Hiszpanów, którzy nie oszczędzali nawet kościołów. Bogatsi mieszkańcy Cieszyna uciekali przed nimi w góry, do Ustronia, gdzie wpadali z kolei w ręce rozbójników. Zapomniały drożyna i głód. W r. 1623 zaraza pochłonęła w Cieszynie 1500, we Fryszacie 1400, a w Skoczowie 287 ofiar. W Beskidach powstawały coraz to nowe bandy rozbójników. Do walki z nimi utrzymywano w stałej gotowości oddział 50 hajduków. Rabunki, mordy i egzekucje były na porządku dziennym. Rabunków dopuszczali się też „dobrze urodzeni”. W 1624 r. oskarżono o obrabowanie 2 Węgrows, poddanych Humany’ego, dowódcę kompanii ochrony osobistej księcia Fryderyka Wilhelma, Jerzego Gołkowskiego z Gołkowic, pana na Małych i W. Ochabach i jego towarzyszy: Kaspra Karwińskiego z Karwiny, Mikołaja Borkała z Małej Rudzicy, Zygmunta Bartka z Roztropic, Bernarda Halcznowskiego i Jakuba Sokołowskiego. Książę oczywiście zaprzeczył wszelkim oskarżeniom.

W tych warunkach, po objęciu w 1623 r. rządów w księstwie, Fryderyk Wilhelm nie za dużo mógł zdziałać. *Poza wojaczką* — jak twierdzą historycy — *zajmował się likwidowaniem zbiorów ewangelickich w Cieszyńskim*. Na uwagę zasługują dwa wystawione przez jego kancelarię dokumenty: 24 VIII 1624 potwierdził stanom cieszyńskim wszystkie przywileje przyznane przez poprzednich władców księstwa, zaś 6 XII tegoż roku wynajął mieszczaninowi krakowskiemu Janowi Mollerowi prawo wyszynku polskiej wódki w mieście Cieszynie i wszystkich książęcych wsiach.

Nie zdążył się ożenić. W r. 1625 wyprawił się do Niderlandów, by wziąć udział w głośnie w tych czasach oblężeniu twierdzy holenderskiej Bredy przez wojska hiszpańskie. W drodze rozchorował się i zmarł w Kolonii 19 VIII 1625 r. W testamencie przekazał rządy w księstwie swej siostrze Elżbiecie Lukrecji, która też zaopiekowała się jego córką Magdaleną, zrodzoną z pozamałżeńskiego związku z nieznaną cieszyńską mieszcza. Zwłoki księcia sprowadził do Cieszyna jego szwagier Gundnacker Lichtenstein w styczniu 1626 r.

GRUDZIEŃ

- 1 P Natalii, Eligiusza
- 2 S Balbiny, Pauliny
- 3 N **Franciszka, Ksawerego**

- 4 P Barbary, Piotra
- 5 W Krystyny, Sabiny
- 6 Ś Emiliana, Mikołaja
- 7 C Ambrożego, Marcina
- 8 P Marii, Delfiny
- 9 S Leokadii, Wiesława
- 10 N **Julii, Daniela**

- 11 P Damazego, Waldemara
- 12 W Adelajdy, Aleksandra
- 13 Ś Łucji, Otylii
- 14 C Alfreda, Izydora
- 15 P Celiny, Waleriana
- 16 S Albiny, Zdzisława
- 17 N **Olimpii, Łazarza**

- 18 P Bogusława, Gracjana
- 19 W Dariusza, Urbana
- 20 Ś Bogumiła, Dominika
- 21 C Jana, Tomasza
- 22 P Honoraty, Zenona
- 23 S Sławomiry, Wiktorii
- 24 N **WIGILIA, Adama, Ewy**

25 P **BOŻE NARODZENIE**

- 26 W **Dionizego, Szczepana**
- 27 Ś Cezarego, Jana
- 28 C Antoniego, Teofila
- 29 P Dominika, Tomasza
- 30 S Eugeniusza, Seweryna
- 31 N **Melanii, Sylwestra**



ELŻBIETA LUKRECJA — księżna cieszyńska i Wielkiego Głogowa (1625—1653), córka Adama Wacława.

Urodzona 1 VI 1599, w 1618 r. wyszła za mąż za 39-letniego Gudnackera Lichtensteine, księcia karniowskiego. Na podstawie przywileju króla Władysława Jagiellończyka oraz zgodnie z testamentem brata Fryderyka Wilhelma objęła rządy w księstwie cieszyńskim. Sprzeciwił się temu cesarz Ferdynand III i dopiero w 1638 r. zgodził się oddać księstwo Elżbiecie Lukrecji w dożywocie, pod warunkiem, że po jej śmierci ziemia ta przejdzie pod bezpośrednią władzę cesarza.

Księżna rządziła samodzielnie, nie dopuszczając do władzy męża. Mimo wrodzonej dobroci serca, zdolności organizacyjnych, odwagi i uporu w dążeniu do celu nie była w stanie uchronić ludności księstwa przed spadającymi na nią klęskami.

W czasie jej panowania księstwo cieszyńskie stało się widownią działań wojennych. W r. 1626 wtargnął do księstwa z oddziałami Unii protestanckiej hr. Ernst Mansfeld, w r. 1628 wojska cesarskie pod wodzą hr. Karola Hannibala Dohny, w latach 1645 i 1647 nasyłały kraj wojska szwedzkie, a w 1646 cesarskie. Wszystkie te armie rabowały, łupili, wymuszały żywność, konie i rekrutów, nakładały kary i kontrybucje, dopuszczały się gwałtów i morderstw. Upadały dwory, chłopci, pozbawieni środków do życia, uciekali na Morawy, na Węgry, chowali się w górach. Grasowały bandy rozbójników. Księżna była bezsilna. Zastawiła rodowe klejnoty i dobra ziemskie, nie była jednak w stanie spłacić nałożonych na księstwo kontrybucji. W dramatycznych momentach uciekała z Cieszyna, chroniła się w Jabłonkowie, Skoczowie, a w 1645 r. nawet w dalekich Kętach.

Liczne, zachowane do dziś dokumenty świadczą, że nawet w tej niewesołej sytuacji księżna dbała o swoich poddanych i poświęciła dużo starań sprawom gospodarki. Potwierdziła przywileje stanowe, potwierdziła podległym jej miastom podstawowe prawa i przywileje, zezwoliła na zakładanie nowych cechów rzemieślniczych, zatwierdziła statuty cechów kozuszników, sukienników, rzeźników, kowali i tkaczy płótna, zwalniała od podatków, opłat i obowiązków pańszczyźnianych. Dla ratowania budżetu księstwa oddała w dzierżawę myto, mennicę i wprowadziła monopol sprzedaży wódki z książęcych gorzelni.

Elżbieta Lukrecja zaopiekowała się swym przyrodnym bratem, Wacławem Gotfrydem — pozamałżeńskim synem księcia Adama Wacława oraz nieślubną córką swego brata Fryderyka Wilhelma — Marią Magdaleną. Wystarała się dla nich w 1640 r. o tytuł baronów Hohenstein i herb książąt cieszyńskich, przedstawiający złotego orła na niebieskim tle, z tym, że orzeł pozbawiony był prawego skrzydła. Maria Magdalena przebywała na dworze Elżbiety Lukrecji, Wacław Gotfryd usamodzielniał się, był właścicielem zameczku w Markłowicach i domu w Cieszynie. Jego syn Ferdynand zmarł bezdzietnie w 1708 r. na ziemi węgierskiej.

Elżbieta Lukrecja doczekała końca wojny 30-letniej. Zmarła 19 maja 1653 r. jako ostatnia latorośl królewskiego rodu Piastów. Ze swoim mężem Gudnackerem Lichtensteinem miała troje dzieci: córkę Annę Marię, która wyszła za mąż za Henryka, Wilhelma Schlicka, syna Alberta — zmarłego w dzieciństwie i drugiego syna Ferdynanda Jana (ur. 1622, zm. 1666), który, otrzymawszy staranne wykształcenie, po zwiedzeniu prawie całej Europy zamieszkał w majątku ojca w Krumovie na Morawach. Starał się o sukcesję po matce, ale mimo przyrzeczeń cesarza księstwa cieszyńskiego nie otrzymał.

Oprac.: JAN WANTUŁA

Kronika miasta Cieszyna

1545 — Wacław Adam

Kilku katolickich autorów stanu duchownego przedstawia księcia w niezbyt dobrym świetle. Zarzuca mu to, że jako gorliwy wyznawca nauk Lutra zmuszał swych poddanych do wyparcia się katolicyzmu a także, że zniszczył klasztory cieszyńskie oraz orłowski, a mnichów, jak i wszystkich katolickich duchownych, przepędził.

Prawdą jest, że reformacja Lutra i w naszym mieście spowodowała zaburzenia, grożące w czasach następców księcia Wacława całkowitym zniszczeniem miasta. Sądząc jednak po jego łagodnym charakterze aż do pobożnego zgonu, nienawistne oskarżenia wspomnianych historyków wydają się nieprawdziwe.

W archiwum miejskim, ocalałym z tamtych czasów prawie w całości, brak wszelkich danych o zburzeniu klasztorów, kościołów i szkół katolickich. Brak wiadomości o prześladowaniach duchownych katolickich, jak też ich współwyznawców. Wprost przeciwnie, istniejące jeszcze oryginalne dokumenty dowodzą, że książę Wacław z ojcowską wprost troską otaczał poddanych, nakłaniając ich stale do pobożności, porządku i spokoju. Przyjęcie w poczet obywateli nowych ludzi, sprowadzonych przez księcia po pożarze miasta w roku 1552, i to wyznawców wiary Lutra, nie zakłóciło codziennego życia. Bez względu na to, co spowodowało że książę, wychowany na dworze cesarza Ferdynanda I, zamienił wiarę ojców na nową, pewne jest jedno. Do końca swego życia pozostał mianowicie najwzierniejszym zwolennikiem swych katolickich panów lennych, odwiedzając się im przez cały ten czas z względumi i łaską. Nie miałoby to nuijsca, gdyby książę Wacław — wbrew ich woli — przerodził się w fanatyka nauki Lutra.

Przypuszczalnie ówczesne duchowieństwo brało w rozwoju reformacji udział dobrowolny. Wśród tego duchowieństwa znajdowało się też kilku szlachetnie urodzonych, a w dokumentach z tamtych czasów występuje jako ołtarzysty przy ołtarzu Matki Boskiej w kościele parafialnym niejaki Czeło z Czechowic. Kapelanem książęcym był Czamber Iskrzycki z Iskrzyczyna. Dokumentem pisany w Cieszynie, w środę po Tomaszu, potwierdza książę Wacław proboszczowi cieszyńskiemu i dziekanowi księstwa Janowi, jego małżonce i dzieciom 30 groszy czynszu z racji zakupu przez tychże ogrodu niedaleko Świbicy i 3 działów pola niedaleko Błogocic.

Również dominikanie i bernardyni opuścili przypuszczalnie swe klasztory dobrowolnie, nie mogąc się przeciwstawić wzrostowi luteranizmu. W księciu nie znaleźli opiekuna, a dotychczasowe datki pobożnych wyznawców zaniknęły. Nie wiadomo i na zawsze pozostanie tajemnicą, czy winę za zniesienie opactwa benedyktyńskiego w Orłowej ponoszą książę Wacław i jego syn Fryderyk Kazimierz, czy też było to dziełem orłowskich sasiadów.

Po opuszczeniu przez mnichów klasztorów książę przejął ich majątki, przeznaczając je na inne cele dobroczynne. Klasztor górny dominikanów przekazano niemieckim kaznodziom a kościół na niemieckie nabożeństwa. Klasztor dolny bernardynów, sądząc po znajdujących się tam obiektach, był prawdopodobnie niewielkim, zamieszkałym przez kilku mnichów klasztorciem. Jego własność stanowiło kilka małych parcel położonych wokół klasztoru, dzisiaj jeszcze zwanych Bosakiem. Posiadłość tę wraz z całym wyposażeniem kościelnym darował książę w r. 1545, zaraz po objęciu panowania, szpitalowi mieszczańskiemu.

Fałszywe są też twierdzenia historyków, że w r. 1545 siłą wypędzono mnichów z ich klasztorów oraz że mieszcianie z burmistrzem na czele zburzyli kościół i klasztor bernardyński. Nieprawdą jest też, że z materiału uzyskanego z rozbiórki budynków wystawiono szubienicę miejską, na której jako pierwszy zawisł syn burmistrza. Książę Wacław, przejmując w roku

1545 władzę, zastał już opuszczony klasztor i taki też przekazał — wraz z majątkiem ziemskim — szpitalowi. Wynika stąd jasno, że mnisi już wcześniej opuścili klasztor, a jego wyburzenie przypadłoby na czasy katolickiego opiekuna księcia, Jana z Pernsteinu. Jest to niemożliwe. Również burmistrz z lat 1545 i 1546 to szanowany przez księcia i Radę Miejską Andrzej Kecherle, którego synowie w późniejszych czasach również stali na czele miasta, występując następnie jako szlachetnie urodzeni panowie na Pierścu.

Książę Waclaw posiadał miłość i zaufanie swych poddanych. Za jego przykładem przeszli na luteranizm, gdyż on był ich panem. Zmiana wyznania nie miała zatem żadnego wpływu na stosunki w naszym mieście i nie wywarła złego wpływu na obyczajowość. Zakiełkowało jednak coś, co w latach późniejszych spowodowało rozdrwinki i prześladowania.

Zaraz po objęciu władzy, dokumentem wystawionym w Cieszynie, w środę po Rozejściu się Apostołów, w r. 1545, potwierdził książę Waclaw Adam miastu wszystkie dawne przywileje i wolności. Dokument ten wyróżnia się od innych starszych tym, że posiada ozdobnie malowane litery i bordiury, a przetykany złotem sznur przyczepiony jest do pieczęci książęcej. Na dokumencie widnieje też własnoręczny podpis księcia.

Zgodnie z dokumentem z tegoż roku, wystawionym w piątek przed Katarzyną, książę przekazał gminie, celem korzyści i dobra wszystkich, browar, położony przy klasztorze dominikańskim a należący przedtem zakonnikom, oraz plac znajdujący się przed klasztorem.

Darował również gminie należące dotychczas do księcia ławy tłuszczowe, położone przy Starym Targu. Na ich miejscu miał powstać browar mieszczański. Odnośny dokument wystawił w środę przed Wniebowstąpieniem 1547 r.

Oprócz tych darowizn księcia Adama Waclawa zakupiło miasto następujące realności:

1553 — w niedzielę przed 3. Królami od kanclerza księstwa Waclawa Rudzkiego z Rudz 4 stawy położone przy Strumieniu.

1571 — w poniedziałek po św. Wicie należącą zwierzchności łąźnię, znajdującą się na rogu ulicy Srebrnej od strony Nowego Miasta.

1573 — w drugą niedzielę po Wielkanocy potwierdza książę zakup folwarku Gilcara, położonego nad Olzą z zastrzeżeniem, że pola zakupią poszczególni mieszczanie. Na łące miano wystawić wiaty na cegłę oraz składować spławiane Olzą a zakupione w górach drzewo. Wszystko to było zwolnione z opłat oprócz podatku ziemskiego w wysokości 320 florenów.

1578 — we wtorek przed Wniebowzięciem Marii Panny sprzedał Radzie Miejskiej Waclaw Mittermajer, pan na Błogocicach, za 1800 florenów dobrej monety srebrnej duży folwark, znajdujący się przed Wyższą Bramą. Od ręki zapłacono 300 florenów, a resztę spłacano w późniejszych terminach. Majątek ten zwolniony był od wszelakich powinności na rzecz księcia, posiadał własnych poddanych, na których nowy właściciel nakładał opłaty i świadczenia według własnego uznania. Za to miasto płaciło 300 florenów podatku ziemskiego a 3 grosze czynszu z kapitału oraz 2 grzywny i 8 groszy tzw. opłat ołtarzowych oddawało dziekanowi kościoła parafialnego wraz z 2 korcami zboża i 2 korcami owsa. Dwa floreny czynszu składano natomiast na ratusz.

Wszystkie te realności w niedługim czasie miasto utraciło. Najpierw piękne stawy wokół Strumienia (w miejskim archiwum ocalała jedynie okładka po tych dokumentach). Już w r. 1565, w środę przed Waclawem, zastawiło miasto stawy synowi księcia Waclawa, Fryderykowi Kazimierzowi, ówczesnemu właścicielowi państwa strumińskiego na sumę 2000 talarów i to na okres 12 lat. Dokument, obok cytowanych wyżej stawów, wymienia jeszcze staw duży i staw nowy. Miasto posiadało je już wcześniej, bądź, wraz z łąką przy Czarnym Lesie, zakupiło od innego właściciela. Pięknych tych posiadłości miasto nie było w stanie wykupić i jako wielką łaskę uznało fakt, iż po 2 wiekach, w r. 1757, jego cesarski majestat, Franciszek I, nabył te stawy i ziemie płacąc miastu 11 000 florenów, powiększając tym samym dobra Komory. Inne, zakupione przez miasto realności przeszły w czasach następców księcia Waclawa w obce ręce.

Książę Kazimierz i jego syn Fryderyk Kazimierz (zrodzony z pierwszej żony, córki Jana

Pernsteina z Helfensteinu) lubowali się w zbytku. Wystawność ich na dworze cesarskim, wspaniałe uroczystości ślubne tegoż drugiego, w których udział brał czeski król Maksymilian II, częste poselstwa powierzane księciu przez dwór cesarski jak też wysokie opłaty ziemskie, powodowane turecką wojną i zawieruchami w Czechach, wyczerpały ich zasobność majątkową. Narastały długie obciążające zarówno książąt, jak i miasto, co powodowało upadek gospodarczy tegoż ostatniego.

Jeszcze przed panowaniem książe, jako poseł cesarski, wziął udział w uroczystościach weselnych młodego króla polskiego Zygmunta. Zmusiło go to do pobrania z tzw. „korcowego” 2168 florenów, 5 groszy i 3 halerzy tytułem pożyczki. Pozwolenia na pożyczkę udzielił mu jego teść, będący równocześnie jego opiekunem, kanclerz księstwa Czeło z Czechowic oraz burmistrz i rajcowie miasta Cieszyna, upoważnieni wtedy do ściągania podatków ziemskich.

Z innych źródeł, po uprzednim zezwoleniu ówczesnego naczelnika ziemskiego Jana Sedlnickiego z Holtitz oraz kanclerza Jana Czeło z Czechowic, pożyczył 750 florenów a następnie 40 florenów, potem 6 i pół florenów oraz 16 i pół groszy. Pożyczkę tę pokwitował książę listem dłużniczym, wystawionym na ogół rycerstwa cieszyńskiego. Brak pieniędzy wznagał się u niego z biegiem czasu do tego stopnia, że w r. 1567 zwrócił się do magistratu cieszyńskiego z prośbą o wyasygnowanie na podróż swego sługi Jana Stuchlika kwoty 12 talarów tzw. strawnego.

Jego syn Fryderyk Kazimierz, któremu przekazał najbardziej zyskowne posiadłości: Bielsko, Skoczów, Strumień, Frysztat i Frydek, tak wielce się zadłużył, że bez poręczenia nie otrzymywał żadnej pożyczki. Poręczycielem było również miasto Cieszyn, i to na następujące kwoty:

- 1567 — Kasperowi Wilczkowi za dług w wysokości 1500 talarów, zwrotny do 4 tygodni,
- 1577 — Stanisławowi Paczyńskiemu za dług w wysokości 2000 talarów, przejęty przez miasto Bielsko,
- 1565 — Kasparowi Fröhlichowi z Nysy za dług w wysokości 1000 talarów, przy czym poręczenie odnowiono w r. 1568,
- 1570 — ponownie za sumę 612 talarów od Kaspara Wilczka.
- 1570 — od Baltazara Pielgrzyma z Trzankowic, na sumę 1600 talarów, wspólnie z miastem Bielskiem.

Na wszystkie poręczenia wystawił książę Fryderyk Kazimierz kwity wynagrodzenia szkody. Niestety, po jego wczesnej śmierci licytacja a następnie sprzedaż jego spadku nie pokryły całości długów. Cieszyn musiał część jego zobowiązań pokryć, gdyż książę Wacław wraz z małżonką Katarzyną Sydonią również nie mogli się z podjętego w dniu Małgorzaty 1569 r. zobowiązania płatniczego wywiązać.

Cieszyn, tak ochoczko poręczający długiemu ksiądzemu, przejął również zobowiązania Bielska wraz z rewersem z dnia 13 września 1554 r., wystawionego miastu Bielsku przez Jana Jarząbka z Morska na sumę 700 talarów i 200 węgierskich guldenów.

Ograniczone możliwości majątkowe nie odstraszyły księcia od dobroczynności, którą, jak już zaznaczono, okazywał miastu i szpitalowi oraz swym urzędnikom. I tak, darował:

- 1547 — swemu kanclerzowi Wacławowi Rudzkiemu z Rudz dom „książęcy” położony nad cmentarzem, na przeciwko probostwa, zwalniając nieruchomości od wszelkich powinności finansowych, pańszczyzny i obowiązku stróży (odwrotnie niż w cytowanym przywileju nr 27),
- 1550 — słudze swemu Michałowi Radeckiemu z Radec ogród położony obok książęcego stawu przy drodze opawskiej, na przeciwko dworu w Mostach z zastrzeżeniem, że ów ogród, jak długo stanowić będzie własność Radeckiego i jego potomnych, wolny jest od wszelkich danin. W wypadku przejęcia go przez mieszczanina lub chłopę właściciele zobowiązani są do wszystkich prawem przewidzianych opłat i powinności,
- 1564 — za wierną służbę wynagrodził swego rządcę Mikołaja Riese placem budowlanym położonym przy klasztorze oraz rybnikiem przy wodzie, płynącej do folusza,

- 1565 — darował Jakubowi Siostrzonkowi plac budowlany, przylegający do klasztornego wirydaża od strony domu księdza Salamona,
 1565 — podarował Zygmuntowi Warchanikowi z Kadanic dom, zakupiony od Jana Kecherle.

Obok ciężaru długów nałożonych miastu przez przychylnego zazwyczaj panującego na-
 wiedziły je 3 klęski żywiołowe:

- 1552 — w dniu Piotra w okowach wybuchł pożar, który zniszczył zamek i miasto, za wy-
 jatkami kilku domów przy ulicy Srebrnej. Na okres odbudowy zamku książę
 Wacław przeniósł się do dóbr swego syna. Pogorzelców zwolnił na 12 lat od po-
 datków i powinności, a w miarę swych możliwości starał się pomóc przy odbudowie
 miasta. Niestety brakło mu sił, inaczej niż to miało miejsce w 2 wieki później,
 w chwili dla miasta również smutnej, kiedy to ostatni odnowiciel naszego grodu
 wykazał się ludzkim dobrodziejstwem i nieograniczoną dobroczynnością. Jego pa-
 mięć nigdy nie zaginie,
 1570 — wybuchła w mieście dżumopodobna choroba, której większa część ludności uległa,
 i w tym nieszczęściu książę okazał się miłośniwy. Osobiście odwiedzał chorych,
 a wdowami i sierotami się zaopiekował,
 1576 — groziła Cieszynowi pożoga wojenna, jaka wybuchła w sąsiedniej Polsce. Ażeby
 miasto w miarę możliwości bronić, zarządził książę w trzecią niedzielę po Wielka-
 nocu uzbrojenie mieszczaństwa, podział na kompanie. Następnie nakazał zaopa-
 trzenie kompanii mieszczańskich w proch i ołów, ustanowienie dowódców, wy-
 znaczenie stanowisk ogniowych artylerii miejskiej oraz wyznaczenie mieszczan do
 jej obsługi. Za sumę kilkudziesięciu talarów należało także wytworzyć proch
 strzelniczy oraz zgromadzić zapas ołowiu.

W sprawach zarządzania majątkiem komunalnym, przepisów sądowych i policyjnych,
 otrzymało miasto od księcia kilka powszechnie użytecznych rad i zarządzeń. Odnośnie
 pierwszego punktu upominał:

- 1556 — Radę Miejską, ażeby nie patrzyła przez palce w wypadku, gdy któryś ze współ-
 obywateli rościł sobie prawa sprzeczne z przywilejami miejskimi. Oskarżył Radę
 Miejską o niewdzięczność i samolubstwo, i to w gorzkich słowach, że *niektórzy nie*
troszczą się i nie wspomagają biedną gminę, nawet niejeden za 1 lub 2 kwarty
wina nie martwiłby się, gdyby cała gmina została całkowicie wytępiona.

Celem zaniechania ówczesnych wyryków nakazał powołanie na ratusz wyznaczonych
 przez niego 6 mężczyzn i przeczytanie im tego upomnienia. Następnie winni oni to uponi-
 nienie ogłosić całej gminie, ażeby się wicherzyciele opamiętali i nie doprowadzili do utraty
 przywilejów całej gminy. Na zebraniach ustać muszą wszelakie kłótnie i swary, jak to do-
 tychczas było w zwyczaju.

W przypisie do tego upomnienia karcił wypowiedzi kilku mieszczan, mówiących że *so-*
bie wino kupią, zażezakują we własnych piwnicach, a następnie wraz z zaproszonymi gośćmi
je wypiją, a każdego, który im w tym będzie przeszkadzał, pobiją. Słowa takie skierowane
 są przeciw miejskiemu wyszynkowi wina, prowadzonemu na rachunek miasta. Książę wezwał
 Radę Miejską, aby *dłużej na taką sytuację oczu nie przymykać, gdyż takie postępowanie*
i jego mogłoby skłonić do wyszynku wina w domach książęcych. Dotychczas daleko był od
takiej myśli, gdyż zawsze uznawał przywileje nadane miastu przez swych przodków a gminę
miejską pragnie chronić.

- 1573 — zarządził *Przedkładanie mu corocznie rachunków dotyczących miejskich wpływów*
jak też rachunków odnoszących się do spłaty miejskich długów. Przywóz obcych
napojów należy pod karą zakazać, a również nie należy nowych długów zaciągać
a stare likwidować. W tym celu trzeba z każdego piwa białego 1 floren i z każde-
go piwa brunatnego 1,5 florena opłacić. Przy obradach Rady Miejskiej dotyczących
spraw miasta zarządził ściągnąć Jana Kecherle — pana na Pierścicu i swego sekre-
tarza Marcina z Kurzwaldu,

- 1571 — potwierdził wszystkie starsze przywileje dotyczące regaliów winnych, będących naj-

bardziej wydajnym źródłem dochodów, z dopiskiem, że, jeżeli ktokolwiek w swym domu sprzedaje wino całymi kwartami lub na miejscu je szynkuje (z wyjątkiem sprzedawcy całymi beczkami lub w miarowych wiadrach) burmistrz i starszyzna winni beczkę czepowaną odebrać właścicielowi i dostarczyć na zamek. Takim sposobem zajęte wino rozdzielone zostanie między zwierzchność i miasto. Odrębną instrukcję przekazał Radzie Miejskiej, odnoszącej się do zakupu jak i rozliczenia wina. Nadzorcami winnych regaliów ustanowił Jana Kecherlego i swego sekretarza Marcina, tytułując ich „komisarzami zakupu wina”. Jakubowi Franckowi, Marcinowi Wintergrünowi zlecił, ażeby w czasie wyszynku wina nie dochodziło do nieprawości, Janoszowi Krejczowi zlecił przywóz wina, jego zakup po niskiej cenie, najem przewoźników i dostarczanie niesfermentowanych win do piwnicy ratuszowej. Przedstawiciele władz komunalnych winni odebrać od komisarzy przysięgę, że wiernie i uczciwie wykonywać będą swe powinności, innym nie przekazać kluczy od piwnicy, nie wpuszczą tamże nikogo poza bednarzem, niesfalszowane wino sprzedawać będą wyłącznie za gotówkę a samym winem będą się należycie opiekować, stale je uzupełniając. Jako wynagrodzenie za te starania wyznaczył im rocznie 45 florenów płatnych z gminnej kasy. Instrukcja przewiduje jeszcze, że przy każdorazowym napoczęciu beczki nadzorcy otrzymują jeden kufel wina tytułem próbnego kosztowania, a według jakości wina ustalą jego cenę. Nakaz taki wprowadzono na wzór innych miast celem nie dopuszczenia do drożyzny. Na koniec, komisarze winni przyjąć uczciwego szynkarza, zaprzysiąc go, zapewniając mu z wpływów komunalnych godziwe wynagrodzenie. Osobom zaprzysiężonym, postępującym wbrew nakazom, groziła kara śmierci, bądź kara obcięcia członków.

Wdowa po Wacławie, księżna Katarzyna Sydonia, dodała do tego zarządzenia w r. 1580 odrębne rozporządzenie, o którym mowa będzie nieco dalej.

W ciągu 6 miesięcy 1575 r. wyszynk wina przyniósł miastu dochód w wysokości 325 florenów, 27 groszy i 11 halerzy, a na podstawie rachunku miejskiej kasy z tegoż roku wiemy, że w ciągu całego roku zakupiono 1571 i pół wiader wina na kwotę 4232 florenów 9 groszy i 3 halerzy, z czego wina morawskiego było 842 wiader, a za beczkę 10-wiadową zapłacono 22 floreny.

1565 — przystępując do porządkowania nieładu panującego w piwnych regaliach, zgodnie z uchwałą Rady zatwierdzonej przez księcia ustalono:

- a) każdy dom wielkomieszczański w wyznaczonej kolejności ma prawo warzenia piwa w browarze miejskim i sprzedawania go we własnym domu,
- b) nie wolno rozporządzenia obejść, sprzedając swoją warkę w całości lub szynkując ją poza swym domem.

1547 — w środę przed Wniebowstąpieniem Pańskim wydał książę prawo odnoszące się do nowoosiedlonych mieszczan, zasiedlających tereny położone na tyłach klasztoru dominikańskiego a zwanych Nowym Miastem. Na wzór pozostałych obywateli zezwolił im na warzenie piwa oraz szynkowanie go we własnych domach. (Nie chcemy sprawdzać, czy i w jakim stopniu książę Wacław był upoważniony do zwiększania ilości liczby domów, którym przysługiwało prawo warzenia piwa, gdyż działa się to ze szkoda dla dotychczas upoważnionych). Widocznie w tamtych czasach regalia piwne nie stanowiły wyłącznej własności mieszczaństwa. Radzie Miejskiej przysługiwało prawo wydzierżawiania odpowiedniej ilości warek. Mówią o tym następujące daty:

1558 — Książę przez swego kanclerza prosi Radę, aby Bartoszowi Krawcowi (Schneiderowi) zezwoliła na przeniesienie warki oraz wyszynku piwa na inny dom. Prośbę oddalono, gdyż książę nie działał bezpośrednio, lecz przez swego kanclerza. Zostało to przez księcia niezbyt łaskawie przyjęte,

1558 — w swym piśmie skierowanym do Rady Miejskiej wydanym we Fryszacie, w piątek po Wniebowstąpieniu Marii Panny, prosił on o przyznanie Tomaszowi Krawcowi (Krejczemu) i jego żonie regału piwnego na ich nowo wybudowany dom,

- 1560 — z podobnym żądaniem wystąpił dla Katarzyny Siodlarzowej,
1579 — dla współmieszczan Benedykta Fulika i Marcina Omrysa (?) w zamian za oddane mu usługi.

W tych czasach szlachta ziemska zlekceważyła nadane miastu przez księcia Kazimierza prawo miłowe. W swych majątkach przywłaszcza sobie prawo warzenia i szynkowania piwa, ograniczając tym miejskie uprawnienia. Czyniła tak, powołując się na przywileje mówiące, że swe dobra posiadają ze wszystkimi książęcymi przywilejami i regaliani. Dla dokładnego rozstrzygnięcia sporu książę zwrócił się o werdykt do ówczesnego naczelnego namiestnika Śląska, wrocławskiego biskupa Kaspera oraz do księcia legnickiego.

1573 — w dniu 5 listopada pierwszy uznał, że pod pojęciem *wszystkich wolności książęcych* przekazanych szlachcie ziemskiej, warzenie piwa jako, czynność związana z urbarzem miejskim, nie należy do praw szlachty, gdyż przez prawo miłowe dane przez księcia Kazimierza miastu sprawy piwne stały się własnością miasta.

1573 — drugi oświadczył we wtorek po Marcinie, że skoro Kazimierz w przywileju wydanym miastu wyraźnie wymienia niejścowości, w jakich miasto posiada prawo wyszynku piwa, nikomu nie wolno przywileju tego ograniczać. Znawcy prawa objaśnili pojęcie z *wszystkimi wolnościami książęcymi* w ten sposób, że piwo jest pokarmem mieszczańskim i starym zwyczajem oni posiadają wyłącznie prawa piwne.

Opinie takie zachęciły księcia do gorliwego zajęcia się podobnymi sprawami. I tak, w sporze miasta z Kasparem Borkiem z Wędryni, który przywłaszczył sobie prawo warzenia i sprzedawania piwa w wystawionej na uboczu karczmie, sprowadził cesarską Komisję. Komisja zbadała sytuację i wydała werdykt, którego Borek nie usłuchał. Książę zwrócił się z odręcznym pismem do cesarza, z prośbą, o zastosowanie przymusu względem Borka.

Książę Wacław zajmował się nie tylko sądownictwem miejskim, lecz zasłużył się również w sprawach dotyczących całego księstwa. Mówią o tym zarządzenia i przepisy znajdujące się w naszej registraturze:

1550 — nakazał, by mieszcianie, którzy opuszczali ratusz podczas odczytywania książęcych rozporządzeń, płacili karę w wysokości 1 orta. Grzywny te należy przeznaczyć do naprawy Długiego Mostu na Olzie, a opornym obywatelom trzeba zagrozić, że następnym razem czeka ich kara bardziej przykładna,

1553 — Radzie Miejskiej nakazał zebranie do dnia Wacława całego grosza sierocego i czekanie na dalsze książęce zarządzenie,

1556 — Radzie Miejskiej i Sądowi Miejskiemu przysyłał rokrocznie własnoręcznie pisane do listy, w których upominał po ojcowsku rajców do bojaźni wobec Boga, miłości

1571 bliźniego, obrony wdów i sierot, zmuszając każdorazowo ustępującą Radę do wyliczania się z rachunków. Na sprawdzających rachunki mianował każdorazowo kanclerza i starostę ziemskiego,

1571 — na jego polecenie i w obecności wyznaczonych przez niego komisarzy Jana Kecherle z Pierśca i Marcina z Międzyrzecza, Rada Miejska wraz z całą gminą podjęli uchwałę, w której wypunktowano przepisy, jak sędzia powinien się zachowywać w odniesieniu do wierzycieli, dłużników i innych mieszczan: *żaden poręczyciel bez wiedzy i woli wójta i ławników nie mógł nikomu poręczenia dawać, a wszystkie poręczenia należy wpisać do rejestrów miejskich. Wpisani do ksiąg poręczyciele mają prawo do występowania z pretensjami w stosunku do wierzyciela. Poręczyciel musi jednak oświadczyć, czy się do tego długu przyznaje. Wtedy dopiero pretensje nabywają mocy prawnej, kiedy dłużnik w ustalonym terminie nie spłaci długu. Poręczenie przechodzi na spadkobierców poręczyciela w wysokości otrzymanego spadku. Wyjątkiem jest przypadek, gdy zadłużenie powstało w wyniku gry hazardowej lub innej niedozwolonej czynności. Jeżeli wierzyciel nie otrzyma pełnej satysfakcji z majątku ruchomego lub nieruchomego dłużnika, wówczas ma*

prawo do przetrzymywania takiego w areszcie miejskim lub własnym. W takim przypadku może używać dłużnika do posług na czas, dopóki tenże swój dług nie odsłużył,

- 1572 — książę Waław postanowił wprowadzić w księstwie nowe ustawy sądowe. Wynika to z jego pisma, wydanego w poniedziałek przed Nawiedzeniem Marii tegoż roku, skierowanego do panów i stanu rycerskiego, wchodzących z dawien dawna w skład Sądu Ziemskiego. Książę w sporach z podwładnymi podporządkowywał się zawsze prawu ziemskiemu.

Przedkładając w dniu Jana Chrzciciela 1573 r. spisane przez siebie i swych doradców nowe prawo stanom, te stwierdziły, że znajdują się tam niezgodne z dotychczasowymi ich wolnościami sprzeczności. Celem ujednolicenia różnic, książę wezwał stany na dzień Sebastiana 1578 r. do Cieszyna. One zebrały się jednak na zamku w Polskiej Ostrawie, a w piśmie wystawionym w poniedziałek przed Bożym Narodzeniem tegoż roku odmówiły stawienia się przed nim. Równocześnie prosiły go jednak w tonie pokornym, aby nie brał im tego za złe i odstąpił od swego planu, ich natomiast, jako kornych poddanych, pozostawił przy dotychczasowych prawach i wolnościach.

Oporność Stanów w stosunku do bezinteresownego i chwalebego zamiaru księcia (w swym piśmie wyraźnie zaznaczył, że nie żąda od swych poddanych nowych podatków i danin, lecz tylko służbę rycerską poza krajem, jak sami o tym piszą). Niemoc wprowadzenia w księstwie jednności i porządku oraz ich wzmocnienia, bardzo go dotknęły. Zniósł zatem Zjazdy Ziemskie, dwukrotnie w roku dotychczas w Cieszynie odprawiane. Do r. 1590 nie istniało dla stanów żadne prawo i nie odbył się żaden sąd, przez co panowało wśród rycerstwa rozprężenie. Czuło się ono zmuszone do przyjęcia nowego porządku ziemskiego. Działo się to już w czasach panowania wdowy po księciu Waławie. Do prawa tego przystąpiło również miasto Cieszyn.

W sprawach porządku miejskiego i rzemiosła nadał książę Waław miastu kilka przepisów, uzdrawiających dotychczasowe porządki.

- 1556 — w środę przed niedzielą zmarłych pisze, że *celem załatwienia skarg stanu rycerskiego, mieszczaństwa jak też biednych ludzi, tyjących postępującej drożyzny, w chwili gdy każdy nastawiony jest wyłącznie na własną korzyść nie patrząc na swego bliźniego, powstanie odpowiednia komisja. W jej skład wejdą kanclerz Waław Rudzki, starosta Waława Pielgrzym, Andrzej Kecherle, burmistrz i starci miasta. Komisja będzie nadzorować nad kupnem i sprzedażą wystawionych towarów. W przypadku, gdy ktoś skarżyć się będzie na cenę jakiegoś artykułu, komisja ma prawo ustalenia właściwej wartości tegoż, a jeśli by sprzedawca nie zgodził się na taką cenę, towar należy skonfiskować i dostarczyć na dwór książęcy,*

- 1559 — w czwartek po Janie potwierdza książę przepisy czeladnicze cechu sukienniczego, nadane przez Radę Miejską w r. 1541, dodając kilka nowych punktów odnoszących się do moralności czeladników i ich podejścia do pracy. Wydał przepisy dotyczące długości i szerokości sukna, jak należy się z nim obchodzić na krośnie, w wałce i w czasie skrawania. Za przekroczenie tych nakazów przewidziane zostały kary pieniężne lub grzywny w postaci wosku. Zarządził, iż u jednego mistrza pracować może tylko 2 czeladników i 1 uczeń tak, aby obok bogatych rzemieślników wyżywić się mogli również biedni. Zabronił wyrobu i sprzedaży sukna wałaskiego, pierwokupu i wykupu wełny, wstępnej obróbki nie gremplowanej wełny, wywozu wełny owczej, sprzedaży łokcia sukna poniżej 5 groszy oraz przywóz sukna obcego pochodzenia. Ustalił stałe ceny robocizny, ceny dla przeróbki wełny i dla wytworzenia sukna. W zamian zobowiązał cech sukienników do dostarczenia dla potrzeb księcia 4 kawałków sukna rocznie, długości po 31 łokci każdy, za cenę 2 florenów oraz zapłaty pół grosza za każdy znakowany kupon.

1564 — równocześnie zatwierdził cechowi zakup placu przy walce cechowej i wystawienie tamże kilku domków.

1573 — w piątek przed Katarzyną wydał książę niniejszy dekret przeznaczony dla Rady Miejskiej, z zaleceniem każdorazowego odczytywania podczas posiedzeń Rady:

- a) zarówno ojcowie rodzin jak i kobiety, dzieci a także służba winni być przysposobieni do chrześcijańskiego i bogobojnego życia, do słuchania słowa bożego i stosowania się do świętych zwyczajów. Tych, którzy temu się nie podporządkują lub należą do fałszywych sekt, należy z miasta usunąć.
- b) kościoły i szkoły należy obsadzać ludźmi uczonymi, postępującymi we wszystkim i wszędzie według nakazu i woli bożej,
- c) radni winni wcześniej rano zbierać się na ratuszu i dziennie 6 godzin urzędować,
- d) sprawy szpitala trzymać należy zawsze w porządku a pod opieką odpowiedniej służby trzeba podopiecznych należycie karmić i pielęgnować. Należy również nie dopuścić aby ktokolwiek przywłaszczył sobie coś należącego do majątku szpitalnego,
- e) Rada winna chronić wdowy i sieroty,
- f) złych ludzi, oddających się oszukańczeniu handlowi, czarownictwu, prostytucji rozwiązłości i prowadzących niechrześcijański tryb życia, winno się karać na ciele i życiu,
- g) bramy miejskie należy zamykać o 8 i ćwierć godziny nocnej, a otwierać o świcie. Strażnicy na wieżach bramnych muszą uważać, żeby żaden niebezpieczny człowiek nie wdarł się do miasta, a klucze od bram miejskich należy na noc składować w ratuszu,
- h) pijaków należy wyłapywać, próżniaków, spędzających czas po gospodach, szczególnie rzemieślników przepijających dobytek i pozostawiających żony i dzieci w nędzy i głodzie, należy karać na ciele i życiu,
- i) w czasie trwania nabożeństwa porannego i popołudniowego, lub podczas nie-szpórów nie wolno w ratuszu lub szynkach sprzedawać wina i piwa,
- j) Rada musi dopilnować, aby domy w mieście były odnawiane, a drogi wokół miasta znajdowały się w dobrym stanie,
- k) żebraków i dzieci uchylających się od pracy należy do niej przysposobić. Obcych żebraków nie wolno tolerować a naprawdę biednych utrzymywać w szpitalu,
- l) włóczących się i awanturników, zakłócających ciszę nocną, należy aresztować. W wypadku, gdyby należeli do stanu szlacheckiego, burmistrz jako przedstawiciel księcia winien takich upomnieć i przez podanie ręki uzyskać zapewnienie poprawy. Gdyby się wzbraniali, należy ich zaskarżyć u księcia,
- m) mieszczan należy upominać, aby swych pieniędzy nie przepijali, lecz przeznaczili na rozbudowę lub odnowę swych domów,
- n) straż ogniowa winna pilnie na obu wieżach, na bramach miejskich oraz na murach domu Franciszka Turkisza (?) dyżurować,
- o) w czasach obecnie tak niepewnych muszą wszystkie cechy swe magazyny dobrze zaopatrzyć, by na wypadek nędzy móc z nich korzystać,
- p) zgodnie z cennikiem muszą piekarze i rzeźnicy zaopatrywać ludność w dobry towar,
- q) ogólnie narzeka się na przeciąganie, i to przewlekłe, terminów wykonywania prac, jak też na naciągane ceny w cechu szewskim. Dlatego, pod karą utraty przywilejów cechowych, nakazuje się pilniej pracować, a cennik uczynić dla ludności dostępnym,
- r) pranie bielizny w samym mieście jest zakazane. Zakazuje się również
- s) pochówku wewnątrz miasta, gdyż w tym mieście przebywa książę. Trzeba za miastem znaleźć odpowiednie miejsce dla pochówku i je opłocić,

- t) wszelkie pieniądze pochodzące z jałmużny lub kościelnych datków należy przekazać burmistrzowi na ratusz. On zaś musi się z nich wyliczyć,
- u) samowolnie odbywanych zebrań gminy nie uznaje się. Jeżeli zaistnieje ważna przyczyna zwolania takiego zebrania, może się ono odbyć po uprzednio udzielonym przez nadzrędną władzę zezwoleniu. Odbywać może się jedynie o oznaczonej godzinie i to w przednim pokoju ratuszowym. Burmistrz wraz z miejską starszyzną winien zebranie otworzyć w sposób dla wszystkich zrozumiały. Następnie z kręgu znajdujących się tam osób 4 wybrani i godni zaufania ludzie udadzą się do Rady Miejskiej, czekającej w górnym pokoju, i złożą tamże wnioski zebrania. Jeżeli nie zachodzi konieczność zebrania się całej gminy, należy zaprosić po 2 osoby z każdego cechu, a z takiej grupy wybrać 2 jako mówców.

Tego typu zebrania odbywać się mogą najpóźniej na godzinę przed zachodem słońca. Gdyby spośród uczestników zebrania znalazł się człowiek zamroczony alkoholem lub zachowywał się nieprzyzwoicie, należy takiego zawsze przymknąć i ukarać grzywną w wysokości 1 florena. Jeżeli Rada okazała się opieszalą, musi zostać ukarana grzywną w wysokości 100 florenów, przekazanych księciu. Pieczęć miejską przechowywać trzeba w zamkniętej skrzyni, a wyjmować ją tylko w wypadku koniecznym, za wiedzą i zgodą całej Rady.

W odniesieniu do spraw kościelnych, szkolnych oraz fundacyjnych, omówionych już poprzednio, można jeszcze dodać że:

- 1565 — 29 września odnowił książę Wacław fundację 12 florenów przeznaczoną dla jeszcze jednego uczonego studenta, mającego nauczać dzieci w szkole oraz prowadzić śpiew w niemieckim kościele. Przedtem tymi sprawami zajmował się wikary. Wynagrodzenie jego po połowie pokryć miały władze Frysztatu i Cieszyna,
- 1550 — Rada Miejska sprzedała za 30 florenów ogród, przypisany ołtarzowi Najświętszej Marii Panny. Ogród przeznaczony był na teren przyszkolny i do użytku bakalarza (prawdopodobnie pomocnika nauczyciela). Do tego jednak nie doszło, gdyż kupujący zatrzymał kapitał w zamian za 2 guldeny rocznego procentu,
- 1545 — w dniu Tomasza podarował książę (jak już wyżej wspomniano) szpitalowi mieszczafńskiemu tereny przed bramą fryszacką, na których znajdowały się klasztor, kościół, ogrody i pola Bosych Mnichów, wraz z ich kosztownościami i paramentami,
- 1578 — w dniu Jerzego Bartłomieja Wittich z Naumburga przekazał miastu 100 florenów w postaci monet i talarów zaznaczając, że rokrocznie, w obecności 2 zaprzysiężonych mieszczan, 7 florenów jako procent tej sumy przekazanych zostanie dziekanowi i proboszczowi. Z pieniędzy tych za 6 guldenów należy nabyć czarne, grubo tkane sukno i rozdzielić je między szpitalników. Każdy rezydent otrzyma rocznie, w dniu Bartłomieja, 7 łokci sukna a każda rezydentka 5 łokci. Siódmy gulden przeznaczony jest dla dziekana i zaprzysiężonych mieszczan jako wynagrodzenie za ich starania. Jeśli wtedy szpital zamieszkiwało tylko 10 osób, to do podziału potrzebnych było 55 łokci sukna, a na każdego wypadało po 6 florenów. Jak długo zatem można było respektować wolę fundatora?

Mimo, iż kilka innych wystawionych przez księcia dokumentów nie odnosi się do historii miasta Cieszyna, jednak ze względu na dostoiny wiek tychże podajemy je według kolejności lat:

- 1551 — w drugą niedzielę postu, potwierdza on „pojednanie spadkowe” dotyczące Zofii Laryszowej i jej 5 dzieci z pierwszego małżeństwa a Andrzejem Cukiernikiem (Zuckemacherem), zgodnie z którym, każde z dzieci otrzymuje 1000 florenów,
- 1560 — we wtorek przed Nawiedzeniem NM Panny wystawił tzw. dokument zakupu, dotyczący stawu i bagiennej terenu koło Strumienia, nabytych przez mieszczanina cieszyńskiego Jakuba Francka. Celem zakupu było założenie rybnika poniżej miejsko-cieszyńskiego stawu, zwanego „kościelnym”, wraz z prawem sprowadzania do tegoż wody ze zbiorników książęcych i miejskich. Drzewo i wiklinę konieczne do

obwałowania i utrzymywania stawu może otrzymywać bezpłatnie z książęcych lasów,

- 1560 — w poniedziałek przed Nawiedzeniem NM Panny potwierdza zakup ogrodu położonego nad szpitalem, dokonany przez Dorotę Bludowską z Brzasławic (?),
- 1566 — w środę po 3. Królach zatwierdza Wacławowi Cyganowi ze Słupska i na Golasowicach zakup parceli budowlanej położonej na rogu ulicy prowadzącej z zamku do rynku, placu leżącego przy klasztorze. Kupującego zobowiązał jedynie do płacenia miastu — po wystawieniu domu — 4 groszy rocznego czynszu,
- 1565 — w dniu Szymona i Judy potwierdził odnowione prawo własności Wacława Mittermajera z Błogocic do kupionych przez jego przodków w czasach księcia Kazimierza od Michała Brodeckiego i Michała Świerzyny folwarku i 2 połaci pola. Folwark znajdował się koło wsi Bobrek *wzdłuż koryta Bobrówki*, a pola na Górnym Przedmieściu,
- 1575 — w sobotę po Janie potwierdził zakup przez pisarza książęcego Piotra Zycha od Zofii Hink 2 części pola. Położone one były nad książęcym folwarkiem Winograd, a do kasy książęcej Zych, jako opłatę czynszową, wpłacać miał rocznie 16 groszy.

Zakres czynności ówczesnej Rady Miejskiej był obszerny. Obok zagadnień dotyczących bezpieczeństwa, ekonomii miasta jak i załatwiania spraw odnoszących się bezpośrednio do błażek mieszczan, podlegało jej *ius gladii*, czyli prawo miecza.

Zgodnie z Kroniką Schickfussa (tom. IV, strona 125), już przed 1380 r. posiadało miasto tzw. „prawo wójtowe”. Książę Przemysław I nabył je od miasta w zamian za wsie Kończyce Wielkie i Polską Ostrawę i to w dniu Wniebowzięcia NM Panny 1380 r. Nie wiadomo kiedy i dlaczego miasto te dobra utraciło, a prawo sądowe otrzymało z powrotem. Dopiero w r. 1575 odnajduje się ślady wykonywania przez miasto prawa wyroku śmierci. Z tegoż roku pochodzi rachunek specyfikacyjny dotyczący wykonania wyroku śmierci. Według rachunku wypłacono za strawę i powieszenie skazańca:

- a) katowi — 1 florena i 12 groszy,
- b) za łańcuch — 6 groszy,
- c) za piwo wypite podczas torturowania skazanego — 24 groszy,
- d) za zakopanie zwłok skazańca — 6 groszy,
- e) pomocnikowi kata za 7-dniową stróżę przy skazańcu — 6 groszy,
- f) katowi za taką samą powinność — 18 groszy,
- g) za ogłaszanie winy skazańca podczas jego wyprowadzenia — 2 grosze.

W tych czasach karę śmierci wykonywano jedynie na zbrodniarzach przysięgających się dobrowolnie, albo od których przyznanie się uzyskano drogą torturowania. Tych, których nie zdołano przymusić do zeznań, zwalniano po przysiędze i zapewnieniu, że w związku z pobytem w kaźni nie zemszczą się na księciu lub jego poddanych. Tego typu przysięgi i zapewnienia występują w księgach miejskich często.

Sądownictwu Cieszyna podlegały wtedy Bielsko, Pszczyna, Strumień, Frysztat, Skoczów i Jabłonków. W rachunkach miejskich z r. 1519 zaznaczono ich wpłaty pieniężne celem pokrycia wydatków wspólnego dla tych miast kata. Dzisiaj jeszcze podlegające Komorze, Skoczów, Strumień i Jabłonków wpłat takich dokonują.

W owych czasach nic prowadzono jeszcze ksiąg metrykalnych. Chąc zatem udowodnić swe prawe pochodzenie, należało przedstawić oświadczenie 2 wiarogodnych mężczyzn, rodem z tego samego miasta. Formuła, złożonej przez nich przed Sądem przysięgi, brzmiała, *iz danego człowieka oraz jego rodziców dobrze znają, oraz że zrodził się w czasie trwania małżeństwa rodziców*. W księgach miejskich wpisano kilka takich przypadków. Tyczyły one nowo osiadłych w grodzie mieszczan.

Rada Miejska, za wyjątkiem pisarza, pracowała bezpłatnie. Książę, pragnąc ją za poniesiony trud wynagrodzić, odstąpił jej w poniedziałek po Zaśnięciu NM Panny 1574 r. wpływy z opłat jakie dotychczas sam ściągał. Dotyczyły niezamieszkałych przybudówek jak i pomieszczeń rzemieślniczych, a wysokość kar uzależniona była od zarobku danego rzemieślnika. Wynosiła od pół talara do 9 i 6 groszy. Opłaty straganowe i kramarskie wy-

nosiły — pierwsza 1 białego feniga dziennie, druga 1 grzywnę rocznie. Pisarzowi miejskiemu, zmuszonemu ze względu na nawal pracy do zatrudnienia osobistego sekretarza, nakazał honorować każdorazowy wpis do miejskich ksiąg i wszelki dokument osobno. Rada Miejska odmówiła nowemu pisarzowi Janowi Sponarowi wypłatę równą zarobkowi jego poprzednika. Książę, w poniedziałek przed Marcinem 1575 r. zmusił Radę do wypłacenia pisarzowi ustalonych przez niego poborów.

Wpisy do ksiąg miejskich tego okresu dowodzą, iż sądownictwo cieszyńskie obejmowało rozległe włości. W księdze nr 2, na stronie 200, odnotowano zakup stawu położonego poniżej Ligoty oraz stodoły na Małej Łące, które Łukasz Piekarz (Piekarsch) nabył od Franciszki Ciskowej.

Wszystko, co zniszczył w r. 1552 pożar miasta, odbudowano w czasach Waława, i to ładniej i solidniej. Szczególnie pięknie wymiurowano i zasklepiono dawne drewniane podcienia, położone po wschodniej stronie rynku. Wspomina o tym akt kupna domu przyrynkowego z r. 1563, zawartego między Waławem Mittermajerem i Salomeą Libik. Mowa tam o murowanych, przesklepionych podcieniach.

Za jego czasów powstały *status minores* (państwa mniejsze), stanowiące coś mniejszego od księstwa a większego od wiejskiego majątku. Nie podlegały sądownictwu książęcemu, lecz były podporządkowane bezpośrednio naczelnemu namiestnikowi Śląska. Wspomniano już, że książę Waław przekazał swemu pierworodnemu, Fryderykowi Kazimierzowi Bielsko, Frydek i Frysztat, dopuszczając go do współrządzenia księstwem. Dowodem tego są zarządzenia i polecenia z lat 1561—1570, znajdujące się w miejskiej registraturze, podpisane przez Fryderyka Kazimierza. Po jego zgonie w r. 1571 książę Waław objął ponownie panowanie. Niestety, majątności syna musiano sprzedać, a ziemie te nie wróciły pod książęce prawo ziemskie.

Prawo własności książąt śląskich było już w czasach Waława ograniczone. Posiadali jednak jeszcze prawo mennicze. Wynika to z pisma Waława do Rady Miejskiej, redagowanego 17 lipca 1560 r. w Frysztacie, w którym przypomina, że z powodu zagrożenia pożarowego nakazał swemu mincerzowi, Hanuszowi Endresowi, przerobić na monety 400 marek srebra. Książę ręczy za mistrza i ostrzega miasto, aby nie czyniło mincerzowi dalszych przeszkód.

Książę Waław Adam był, z jednej strony, wobec Rady i obywateli miasta srogi i surowy, z drugiej wykazywał wiele dobroci i uprzejmości. Dekretem wydanym w poniedziałek po Jerzym 1563 r. wezwał Radę przed sąd, zarzucając jej, że siłą zerwać musiał płot przy ogrodzie sierot po mieszczaninie Czechu. We wtorek po Małgorzacie 1566 r. wezwał Radę Miejską pod karą śmierci do uiszczenia bliżej nie podanego podatku ziemskiego. Nie gardził jednak zapraszaniem Rady na gościny i inne uroczystości, zadawałając się umiarkowaną obsługą. Miejskie rachunki z r. 1575 wymieniają 18 florenów 33 grosze jako wydatek za 2 obiady, wydane na jego cześć. Wypłacono:

- a) za 9 karpi — 18 groszy,
- b) za 9 śledzi — 12 groszy,
- c) za 5 i pół beczek piwa — 15 groszy,
- d) za chleb i bułki — 12 groszy,
- e) za 2 wyrośnięte kołaczki — 12 groszy,
- f) za masło i smalec — 9 groszy,
- g) za mięso i ptactwo — 18 groszy,
- h) za wino — 6 florenów i 9 groszy

(wyraźnie widoczna większa chęć do picia aniżeli do jedzenia). Często domagał się od Magistratu przysłania mu do domu wina. I tak, pismem wystawionym w Bielsku w dzień Marcina 1566 r. żądał przesłania mu wina tegorocznego, pochodzącego z piwnicy ratuszowej. W piątek przed Tyburejuszem 1570 r. zażądał przysłania mu do Skoczowa najstarszego i dobrze leżakowanego wina flaszkowego.

W sprawach dotyczących bezpośrednio jego samego lub bliskich zwracał się do Magistralu w ugrzeczniowych wyrazach. I tak, w niedzielę po Małgorzacie 1559 r. prosił o przyjęcie do szpitala swego wypalacza saletry zwanego Długim Haniplem wraz z żoną i dzieckiem, których trapiła ciężka choroba. W piśmie wystawionym w Pszczynie w Środę Popielcową 1569 r., z żalością wspomina o chorobie swej córki, prosząc o przestanie kilku lekarstw. Konny sługa winien je przywieźć ze szpitalnego folwarku do miasta, a najlepszy z usługujących sanna dostarczyć do Bielska.

Książę Waław był dwa razy żonaty. Pierwszą małżonką była Maria Pernstein, córka jego opiekuna. Z nią spłodził syna Fryderyka Kazimierza i 2 córki. Po jej śmierci ożenił się w 1567 z Sydonią Katarzyną, księżniczką saską, westfalską i z Engern, posiadającą 1000 florenów wiana (dzisiaj córka szewca posiada go więcej). Wprawdzie spłodził z nią 3 synów i 1 córkę, mianowicie Krystiana Augusta, Waława Adama, Jana Wojciecha i Sydonię Marię, zamężną za księciem legnickiego, Fryderyka IV, lecz z synów przeżył go jedynie drugonarodzony Adam Waław. W chwili zgonu ojca, w dniu 4 listopada 1579 r., był jeszcze małoletni.

Miejska księga nr 2, na wewnętrznej stronie okładki, zawiera odręczny wpis ówczesnego pisarza miejskiego, Adama Kerbera rodem z Karniowa, odnoszący się zgonu Adama Waława. *W roku pańskim 1579, w dniu 4 listopada, w środę po Wszystkich Świętych, o godzinie 12 przed południem, zasnął w Panu Jaśnie Oświecony, Jaśnie Wielmożny Książę i Pan Waław Adam, książę na Śląsku i Głogówku et cetera. Jego Książęca Łaskawość, za Wolę i Opatrzonością Bożą, została w piątek porażona po stronie prawej, tracąc mowę. Książę pozostał jednak przy zdrowych zmysłach, przyjmując do ostatniej godziny pocieszenie. Przedtem, modląc się, przemyślał w duchu cały 11-letni okres małżeństwa z Jaśnie Oświeconą i Wielmożną Księżną i Panią Sydonią Katarzyną, księżną Saksoni, Engernu i Westfalii, naszą teraz panującą księżną i panią. Przemyślał również, Świętej Pamięci, jak chrześcijańsko, trzeźwo i z umiarem, cnotliwie i skromnie, łaskawie i łagodnie pozostawał w stosunku do biedoty. Życzliwy i uprzejmy zarówno wobec obcych jak i swoich, z ojcowską troską postępowała i występowała jego Jaśnie Wielmożna Oświeconość. Następnie w łzach i płaczu, leżąc na łożu śmierci, Jego Książęca Wysokość żałowała swych grzechów, pozostając w stałej wierze i trwałej nadziei względem Boga. Tegoż samego zaklinał z serdecznymi westchnieniami, wierząc w odkupienie swych grzechów. Taką silną wiarę potwierdził swemu spowiednikowi, panu Jerzemu Wolfowi, podając mu rękę. W tym czasie księżna ze złożonymi rękoma, uroczyście i publicznie, skierowała do Wszechmocnego swe prośby o pocieszenie. Na krótko przed chorobą Jego Oświecona Wielmożność przyjęła pod postacią chleba i wina sakramenty święte, będąc do końca swych chwil przygotowana do zgonu. Potwierdzam to ja, piszący te słowa, pisarz miejski miasta Cieszyna, który niegodny, usługiwał Jego Jaśnie Oświeconej Wielmożności w czasie choroby dniem i nocą, do chwili błogostawionej śmierci. Oby Bóg pozwolił Jego Jaśnie Oświeconej Wielmożności na radosne zmartwychwstanie.*

Adam Kerber.

Przełożył:

WITOLD IWANEK

Z dziejów Pruchnej

Początki Pruchnej sięgają przełomu XIII i XIV w. i wiążą się z działalnością osadniczą Miesza I. Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z r. 1305. Źródło w którym ją wymieniono (*Librer fundationis Episcopatus Bratislavinensis*) obejmuje tylko te wsie, które powstały w poprzednich 20 latach. Można więc przyjąć, że początki Pruchnej przypadają na lata dziewięćdziesiąte XIII w.

Pierwotnym właścicielem wsi był książę. To jego urzędnicy przeprowadzili na tym terenie akcję osadniczą, a sfinansował ją skarb książęcy. Książę też zatroszczył się o osadników, którzy pochodzili z innych, starszych wsi cieszyńskich, niejednokrotnie wyraźnie przeludnionych.

Cała wieś należała do księcia do połowy XIV w. W tym mniej więcej czasie prawdopodobnie książę Przemysław Noszak zezwolił na założenie w obrębie wsi nowej osady, która została nazwana Małą Pruchną. Jej właścicielem stała się rodzina rycerska, która z początkiem XV w. pozbyła się własności. Najprawdopodobniej zabrakło spadkobierców, którzy mogliby przejąć dziedzictwo.

Kolejna osada była również własnością rycerską. Pierwsza wiadomość o niej pochodzi dopiero z 1418 r., ale w dokumencie wspomniano o przodkach ostatniego właściciela, osada musiała zatem istnieć od kilku co najmniej pokoleń.

W drugiej połowie XIV w. Przemysław Noszak zezwolił cieszyńskiemu rycerstwu na kontynuowanie akcji osadniczej. Pruchna, dzieląca się na Wielką i Małą, stała się jedną z największych cieszyńskich wsi. Z początkiem XV w. zaszły w statusie własnościowym dalsze zmiany. O ile Wielka Pruchna znajdowała się nadal w rękach książęcych, o tyle Mała Pruchna uległa

podziałowi. Jako pierwsza pozbyła się swego działu Małgorzata Działuszyn, w której rękach znajdowała się połowa wsi. Dział obejmował m.in. staw rybny, grunty orne oraz kawał lasu. Za to wszystko Małgorzata otrzymała 20 grzywien srebrnych czeskich wagi polskiej. Wartość działu nie była zbyt wysoka przede wszystkim dlatego, że nie obejmował folwarku, który nie wchodził w skład posiadłości rodziny Małgorzaty.

W ślad za Małgorzatą poszedł rycerz z Małej Pruchnej, Jan zwany Strzelcem. Jego przodkowie założyli w swoim majątku niewielki folwark, który podnosił wartość ziemi. Właściciele stawiali się głównie na hodowlę bydła. Do tego dochodziła tradycyjna hodowla ryb, które odgrywały w Cieszyńskiem do czasów reformacji ważną rolę, a i później stanowiły znaczącą pozycję na niejednym stole. Zboża wysiewano natomiast tylko na własne potrzeby.

Również na pograniczu Małej i Wielkiej Pruchnej uformowała się posiadłość rycerska. Jej właścicielem był Jan z Wilamowic, szlachcic cieszyński, którego przodkom książę Przemysław nadał dział ziemi za wierną służbę. Na stawił się w Pruchnej przede wszystkim na hodowlę. Wykorzystywał w tym celu liczne łąki, których był właścicielem, oraz lasy, ciągnące się wokół wsi od wschodu, północy i zachodu. Z lasów pozyskiwano karmę dla świń. Wartość działu obliczono na 23 grzywny. Jego nabywcą został inny szlachcic, pozostający w służbie książąt Włodka i Przemka, Jakubek z Brzezowic, tj. z dzisiejszej Brzezówki. Jakubek był znany z b. dobrego gospodarowania w swoich włościach. Był właścicielem majątku rozrzuconego w kilku miejscowościach księstwa cieszyńskiego, miał włości położone nad rzeczką

Stonawką. Dział pruchniański, który również do niego należał, był zbyt mały, żeby utrzymywać tam zarządcę. Jan Stonawski zdecydował się na jego sprzedaż. Nabywcą został miejscowy chłop, Staszek, który nie miał jednak pieniędzy na natychmiastową spłatę należności. Doszło więc pomiędzy zainteresowanymi do umowy, na mocy której Staszek zobowiązał się spłacić dług wynoszący 1 wiardunek (40 groszy) w ciągu 8 lat, po 5 groszy rocznie. Zobowiązał się też dostarczać co roku 2 kury.

Szacunkowa wartość Małej Pruchnej wynosiła w tym czasie ok. 80 grzywien. Znacznie od niej większa Wielka Pruchna była nadal w posiadaniu rodziny książęcej. We wsi znajdował się książęcy folwark, w którym hodowano bydło i świnię. Ponadto uprawiano zboże — przede wszystkim żyto, nieco pszenicy i sporo owsa dla książęcych koni. Wysiewano też rzepę. Ważną rolę odgrywała gospodarka rybna, którą prowadzono w pobliżu wsi; liczne stawy dostarczały ryb na stół książęcy na okres postów. Wcześniej łowiono też w lasach ciągnących się pomiędzy Kończycami, Pruchną i granicami księstwa cieszyńskiego z księstwem raciborskim zwierzynę. W pierwszej połowie XV w. było jej już jednak niewiele. Wartość wsi szacowano w pierwszej połowie XV w. na 100 grzywien, tak więc cała wieś była warta ok. 180 grzywien. W końcu XIV w. wzniesiono kościół p.w. św. Anny, wzmiankowany dopiero w 1444 r.

Mieszkańcy wsi byli zobowiązani płacić właścicielom czynsz w naturze i w pieniądzu. Ciężary z 1 łana obejmowały rocznie: w pieniądzu ok. 40—60 groszy, jęczmienia ok. 1 korca, żyta 0,5 korca, pszenicy 0,1 korca. Do tego dochodziły płaty mięsa wieprzowego i wołowego (równowartość 1/4 świni), 2 gęsi, kury, 3—4 gomółki sera, 1/5

wozu siana. W tych działach Pruchnej, których właściciele nie posiadali folwarku, obciążenia były ok. 100% wyższe. Różnica wynikała stąd, że chłop zamieszkujący dział, w których znajdował się folwark, byli zobowiązani do pełnienia służby odrobkowej. W pierwszej połowie XV w. zakres tych świadczeń nie był jeszcze dokładnie ustalony. Korzystano z odrobku przy wysiewie rzepy, w czasie sianokosów, żniwa i pilnych prac polowych. Do obciążeń tych dochodziła miesięczna dziesięcina składana na rzecz Kościoła, którą dzielono następnie na część należną biskupstwu wrocławskiemu i tę, z której utrzymywał się kapłan obsługujący miejscowy kościół.

Sprzedaż wsi przez księżną Ofkę i księcia Wacława w r. 1436 zmieniła stosunki własnościowe w Pruchnej. Nabywcą wsi został Alesz z Orłowej, który zapłacił za nią 100 grzywien miary polskiej. Nabywca otrzymał ją na prawie lennym, co oznaczało, że każdorazowa zmiana właściciela musiała się odbyć za zgodą i wiedzą księcia.

Pruchna pozostała w rękach Alesza zaledwie przez kilka lat. W 1439 r. została sprzedana Jakubowi z Brzeźówki, który w 1431 r. nabył już część Małej Pruchnej, a następnie m.in. Rychułd (część dzisiejszego Bąkowa), część Puńcowa (1440), a także Wędrynię. W 1441 r. Jakubek nabył kolejny dział w Pruchnej, tym razem od Mikołaja z Czechowic, który wszedł w jego posiadanie poprzez małżeństwo z jedną z dzieci dziczek Małej Pruchnej, Katarzyną. Gdy wreszcie w roku następnym książęta Przemko i Wacław obdarowali Jakubka dużą połacią lasu, ciągnącego się pomiędzy Pruchną a Rudnikiem, niemal cała Mała i Wielka Pruchna znalazły się w jego rękach. W ten sposób wieś będąca, dotychczas na poły rycerską, na poły książęcą stała się lenną posiadłością rycerską.

Najstarsze prawo cieszyńskie

W minionych wiekach najważniejszym w Księstwie Cieszyńskim zbiorem ustaw były *Prawa i porządki Księstwa Cieszyńskiego*, sformułowane w r. 1573, po raz pierwszy wydane drukiem w r. 1574, ponownie, po ich uzupełnieniu i zatwierdzeniu przez cesarza, w roku 1592. Prawa te bazowały na przyjętym powszechnie prawie zwyczajowym, do którego nb. często się odwoływały (kilkakrotnie powtarza się formuła *Jak w tej ziemi starodawnym obyczajem i prawem jest...*), stąd można je uważać za ostateczną wersję ustalonych znacznie wcześniej reguł postępowania. Wydanie zbioru tych praw poprzedziły wieloletnie przygotowania, perturbacje i konflikty, głównie między panującym wówczas księciem Wacławem a przedstawicielami szlachty, grupującymi się w tzw. *Landtagu* (sejmie krajowym). W Archiwum Państwowym w Cieszynie zachował się oryginał tego kodeksu, opatrzony własnoręcznym podpisem księcia Wacława i jego pieczęcią. Istnieje również kilka rękopiśmiennych odpisów, sporządzanych prawdopodobnie na zlecenie i użytek poszczególnych członków sądu ziemskiego księstwa, którzy potrzebowali kopii do swego własnego, podręcznego niejako użytku. Ponieważ ostatni znany odpis kodeksu pochodzi z r. 1780, można domniemywać, że mimo narastających z biegiem lat rozporządzeń i dekretoów władz austriackich, kodeks ten aż do schyłku epoki feudalnej stanowił prawną podstawę ustroju Księstwa Cieszyńskiego.

Jeden z takich odpisów, sporządzony w formie niewielkiej, oprawnej w skórę książki, zawiera 51 stron zapisanych dużymi literami po 8—12 linii na każdej stronie. Ongiś należał do bar. Markłowskiego. Kopia pochodzi z r. 1691, strona tytułowa ozdobiona jest herbem księstwa.

Zawarte w kodeksie przepisy odnosiły się głównie do właścicieli ziemi wolnej, podległej bezpośrednio sądownictwu sądu ziemskiego, a więc praktycznie głównie do szlachty, miasta Cieszyna (jako właściciela wsi Boguszowice i Pastwisk) i właścicieli wolnych, nie obciążonych pańszczyzną gruntów chłopskich. Pozostała znaczna większość mieszczańców księstwa, a więc mieszczan i chłopów poddanych, kodeks obchodził o tyle, że mogli byli odwoływać się do sądu ziemskiego — jako do drugiej instancji — gdyby postępowanie sądów miejskich, lub, w wypadku chłopów, sądownictwo pana danej wsi kolidowało z przepisami kodeksu. W stosunku do położenia niższych klas społecznych w Polsce centralnej, cieszyńscy mieszcianie i chłopci byli w sytuacji nieco lepiej.

Sprawy państwowe rangi najwyższej, jak polityka zagraniczna, podatki itp. rozstrzygane były na szczeblu administracyjnie wyższym, tj. przez stany prowincji śląskiej we Wrocławiu, lub, centralnie dla całej monarchii, w Wiedniu. Stąd kodeks cieszyński zajmuje się głównie sprawami wewnętrznymi księstwa, ze szczególnym uwzględnieniem jego sfery społecznej, regulowaniem stosunków między ludźmi różnych stanów i różnych grup interesów.

Sędziowie ziemscy tworzyli 9-osobowe kolegium złożone z najbardziej szanowanych osób stanu szlacheckiego. Sąd zbierał się dwukrotnie w ciągu roku, jesienią (*w poniedziałek przed dniem św. Katarzyny*, tj. w drugiej połowie listopada) i w ostatni poniedziałek przed Zielonymi Świątami, co wypadło zwykle w drugiej połowie maja. Sąd obradował pod przewodnictwem księcia lub wyznaczonego przez niego zastępcy — najwyższego rangą urzędnika, marszałka szlachty. Posiedzenia sądu odbywały się najpierw na zamku, później w odrębnym, istniejącym do dziś budynku przy ul. Sejmowej. Na posiedzenia te obowiązkowo, pod groźbą kary wysokiej grzywny, musiała stawiać się cała męska część stanu szlacheckiego; były to więc zarazem jakby szkolenia w obowiązującym w księstwie prawie, gdyż każdy obecny na obradach, choćby osobiście daną sprawą nie był zainteresowany, odbierał praktyczne wskazówki, co jest dozwolone przez prawo i z jakimi sankcjami będzie musiał się liczyć, gdyby próbował je obejść. Uchwały podejmowano większością głosów; obowiąz-

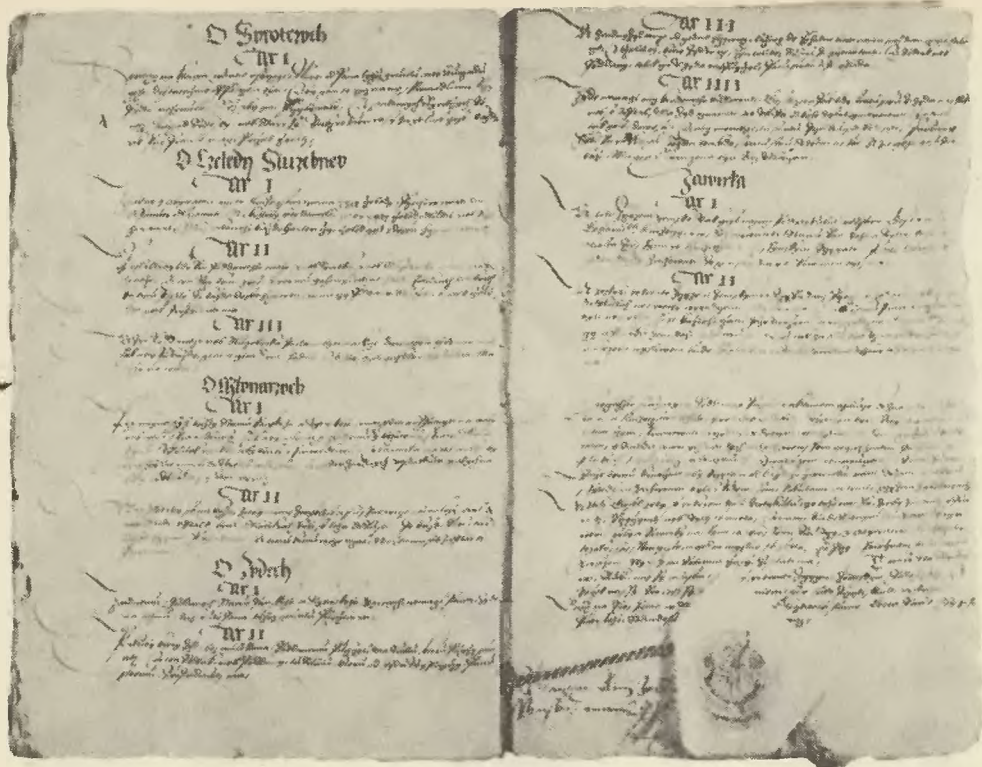


„Prawa i Ustawy Księstwa Cieszyńskiego” (1573). Karta tytułowa odpisu z r. 1693. Zdjęcie ze zbiorów Archiwum Państwowego w Cieszynie.

wały one wszystkich, a gdyby kto nie chciał się im podporządkować, obkładano go „natchmiaszt” wysoką grzywną (nie istniało więc niestawne polskie *liberum veto*).

Wniesione sprawy rozpatrywano wg zapisanej w rejestrze kolejności. Pierwszeństwo miały sprawy wdów i sierot.

Posiedzenia sądu były uroczyste i podlegały ścisłym przepisom. Z chwilą wejścia na salę księcia i sędziów we drzwiach pojawiała się straż złożona z czterech „wałaskich hajduków” i dwóch pacholków pod bronią, którzy mieli strzec spokoju obrad i byli do dyspozycji sędziów. Przepisy ustalały szczegółowo porządek zajmowania miejsc przy stole obrad; miało to swoje znaczenie jako widoma oznaka hierarchii stanowisk w księstwie i społecznej rangi



Fragment „Praw i Ustaw Księstwa Cieszyńskiego” (1573). U dołu podpis księcia Wacława. Zdjęcie ze zbiorów Archiwum Państwowego w Cieszynie.

poszczególnych uczestników zebrania. Po prawej stronie prowadzących obrady najwyższych urzędników księstwa i członków kolegium sędziowskiego siadali przedstawiciele stanu „pańskiego”, po stronie lewej — stanu „rycerskiego” (tę nieznaną w Polsce centralnej dwuwarstwowość szlachty porównać można do późniejszych pojęć arystokracji i ziemiaństwa).

Językiem obrad był urzędowy wówczas język czeski albo inny ogólnie zrozumiały (określenie to dotyczy niechybnie języka polskiego). Gdyby ktoś zamierzał przedłożyć sądowi dokumenty pisane po łacinie lub po niemiecku, powinien był postarać się o ich uprzedni przekład na język słowiański.

Do sali sądowej nie wolno było wносить broni, a procesujące się strony musiały szczególnie dbać o zachowanie dobrych obyczajów, gdyż tego, kto ośmieliłby się podnieść głos lub uchybić słowem swemu adwersarzowi, pachołek sądowy odprowadzał natychmiast do więzienia w cieszyńskim ratuszu. Surowej dyscyplinie podlegało również zachowanie samych sędziów: mieli oni uważnie i pilnie śledzić tok przewodu sądowego, nie wolno im było w tym czasie rozmawiać ze sobą, a tym mniej spać.

Rozpatrując teksty kodeksu cieszyńskiego przychodzi zwrócić uwagę na jego sprawiedliwość, obiektywizm, ludzkość, a nawet, używając terminu współczesnego, niezwykłą jak na owe czasy demokrację. Hołd księciu składano nie przez przysięgę, ale przez zwykłe podanie ręki; w okresach między sądami, codziennie w określonych godzinach, otwierano bramy zamku, aby każdy mógł przyjść ze swą pilną sprawą wprost do księcia, jak od starodawna bywało. Przepisy postanawiały, że posiedzenia Sądu mają odbywać się regularnie, bez odwolekania, chcemy bowiem, aby wdowom i sierotom, biednym i bogatym, z powodu nie zwołania Sądu nie stała się żadną krzywdą (...), gdyby powstała jaka sprawa o granice

lub miedze, a bez wyjazdu na te miejsca nie można by rozsądzić sprawiedliwie, wtedy Sędziowie Ziemiańscy mają tam pojechać i stan rzeczy stwierdzić naocznie, także wysłuchać świadków obydwu stron, uwzględnić pozostałe dowody i okoliczności i nie odjeżdżać bez wydania sprawiedliwego wyroku, aby każdy mógł żyć w spokoju pod ochroną prawa i urzędu i nie podlegał przemocy. A jeśli poddanym naszym z miast i wsi osoba stanu pańskiego lub rycerskiego, której podlegają, wyrządziła jakąś krzywdę, wezwiemy ją przed Sąd Ziemiański, aby tam sprawę rozpatrzyć. Także My (— tj. podpisujący kodeks książę Wacław) wraz z naszymi potomkami ślubujemy dotrzymywać ustanowionych praw (...).

Podane przepisy są bardzo oszczędne w treści, zawierają tylko ogólne ramy prawne, pozostawiają natomiast — co również zagwarantowano w ustępie końcowym — szeroki margines na wypełnienie tych ram przez każdorazowe kolegium sądowe według własnego najlepszego rozżądanie i otrzymanych wyjaśnień. Przepisy omawiają m.in. sprawy spadkowe i sieroce, stosunek do poddanych i czeladzi, prawo wodne, sprawy młynów, polowań, granic i dróg, podają także orzecznictwo w najważniejszych sprawach karnych. Ponieważ niesposób omówić wszystkich zawartych w kodeksie 246 paragrafów, przytaczamy tylko kilka zawartych w nim spraw:

Paragraf pierwszy traktuje o służbie wojskowej. Jak wiadomo, obowiązkiem temu podlegały osoby stanu szlacheckiego. I tu zaskoczenie: obowiązek służby wojskowej dotyczył wyłącznie wojny toczonej wewnątrz granic księstwa (a więc działań obronnych wobec agresora z zewnątrz), natomiast we wszystkich akcjach toczonych poza terytorium księstwa wolno było nie brać udziału bez uszczerbku na honorze. Takie sformułowanie świadczy chwalebnie o pokojowym nastawieniu ówczesnych obywateli.

Prawo cywilne: częstym powodem sporów były sprawy przebiegu granic poszczególnych gospodarstw lub granic wsi. Rozstrzygnięcie wymagało wizji lokalnej, a opierało się głównie na zeznaniach starszych, wiarygodnych, mieszkających od dawna w danym miejscu ludzi, którzy składali je pod przysięgą. Ustalony tekst tej przysięgi mieszczanie powtarzali odłożywszy na bok broń, na kłęczkach, z odkrytą głową, z podniesionymi w górę palcami; chłopcy natomiast musieli ją składać rozebrani do koszuli, boso, z głową posypaną ziemią, kłęcząc w wykopanej na głębokość łokcia jamie (*grobie*).

Prawo cieszyńskie zdecydowanie broniło majątkowej niezależności kobiet. Mogły one wprowadzić z otrzymanego posagu lub spadku odstąpić dobrowolnie część mężowi, nikt jednak nie miał prawa uszczuplać ich stanu posiadania wbrew ich woli; majątek żony wolny był od jakichkolwiek pretensji i sekwestrów z tytułu długów męża. Równie surowo i skutecznie chroniło prawo przyjęte przez społeczność normy moralne: jeśli dziewczyna prowadziła się *nieporządnie i lekkomyślnie* i nie dbała o swą cześć, traciła wszelkie prawa do spadku po rodzicach. Jeszcze bardziej wnikliwie i uważnie rozpatrywano sprawy sierot. Po śmierci ojca ich opiekunem był książę, a w jego imieniu opiekę sprawowali bracia ojca lub matki. Oni też własnym stanem posiadania ręczyli za całość należącego do sierot majątku. Ze swych działań musieli zdawać sądowi ziemskiemu regularne relacje.

Prawo spadkowe zakładało równy podział spuścizny rodziców między wszystkie dzieci. Gdyby ojciec za życia wyróżniał jednego z synów i obdarował go częścią majątku, fakt ten miał moc prawną tylko do śmierci darczyńcy; potem część ta wliczana była w całość spadku, dzielonego równo między wszystkich spadkobierców (praktycznie, wyróżniony syn otrzymywał przy podziale reszty odpowiednio mniej lub nawet musiał odstąpić część ojcowskiego daru komuś z rodzeństwa). Sporządzane za życia rozporządzenia testamentarne sąd ziemski honorował pod warunkiem, że nikt ze spadkobierców nie wniósł sprzeciwu; w przeciwnym razie spadek podlegał dokładnej inwentaryzacji, oszacowaniu i podziałowi przez sąd. Ponieważ dawne prawo obyczajowe oparte było na powszechnie przyjętym poczuciu sprawiedliwości, a uszanowanie woli zmarłego było również jednym z kanonów tego prawa, akta cieszyńskie nie notowały na ogół sporów spadkowych.

Jeśli ojciec zmarł nagle, bez testamentu, podziałem majątku miał zająć się najstarszy syn, zachowując maksymalną równość wartości działów. Pierwszeństwo wyboru jednego z nich przysługiwało synowi najmłodszemu, potem drugiemu z młodszych i tak aż do naj-

starszego, który brał część ostatnią. Córki, chowane aż do dorosłości przy matce lub starszych braciach, otrzymywały zwykle przy zamążpójściu swój dział w pieniądzu. Istniało tylko jedno zastrzeżenie, aby nie dzielić rodzinnej siedziby — domu, dworku lub zamku — aby pozostał on przy jednym właścicielu. Zastrzeżenie to było zrozumiałe; chodziło o zapobieżenie przyszłym niesnaskom rodzinnym, które łatwo mogłyby się zdarzyć pod wspólnym dachem.

Artykuł *O próżniakach i włóczęgach* zabraniał udzielania schronienia i żywności ludziom bez określonego zajęcia. Uważano ich za pasożytów zdobywających środki utrzymania w sposób sprzeczny z prawem, z gier, oszustw lub z kradzieży.

Sprawy karne: Osoba wezwana przez sąd na świadka nie mogła odmówić uczestnictwa w procesie. Za składanie zeznań fałszywych groziły wysokie kary, zależnie od wagi sprawy, z karą śmierci włącznie.

Nie wolno było karać człowieka wyłącznie na podstawie donosu, bez dostatecznego dowodu winy. Natomiast wszelkie oczernianie, nie udowodnione pomówienia karane były surowo więzieniem i grzywną. Za oczernianie sędziów groziła kara śmierci.

Sprawy poddanych: Pan nie miał prawa bez słusznej przyczyny bić ich lub wsadzać do więzienia — przeciwnie, prawo zalecało traktowanie chłopów *po ludzku i po chrześcijańsku*. Pan okrutny i nieludzki miał być postawiony przed Sądem Ziemskim i ponieść zasłużoną karę.

Nieślubny stosunek miłosny między parą młodych na wsi *bez woli pana i rodziców* podlegał karze 10 grzywien dla młodzieńca i utratą prawa spadku dla dziewczyny (pod tym względem zarówno szlachcianki, jak i chłopki sądzone były jednakowo).

Prawo zalecało panom, aby zabraniali poddanym wszelkich *nocnych zabaw, tańców i innej rozpusty, aby ludzie z próżniactwa nie przywodzili swych dzieci do nędzy*. W rzeczywistości chodziło zapewne o to, aby pracowali wydajnie za dnia.

Opieka nad sierotami poddanych należała do pana gruntu. Miał on dbać o ich dostateczne zaopatrzenie i o to, aby ich dział spadkowy nie uległ rozproszению, lecz powiększał się. Sprawy sierot omawiane były regulaminowo na odbywających się w każdej wsi corocznych zebraniach *Wielkiej Gromady*.

O Żydach: Bez pozwolenia pana Żydom nie wolno było udzielać chłopom pożyczki na procent, pod rygorem utraty całej pożyczonej sumy. Jeśli pan przyzwolił na transakcję, procent nie mógł wynosić więcej niż dwa halerze od grzywny tygodniowo. Przepis ten miał zapewne chronić gospodarstwa chłopskie przed ruiną, a samych chłopów — przed uwikłaniem się w lichwę. Żydom zabronione było także paserstwo.

Obok treści zasadniczej, tj. różnych przepisów prawnych, kodeks zawierał również wzory pism, jakie należało wnosić do sądu ziemskiego i podawał wysokość obowiązujących opłat sądowych. Złożenie skargi kosztowało 1 grosz, spisanie zeznań — 4 grosze, napisanie wyroku — 4 grosze, ogłoszenie go (przeczytanie) — 1 grosz. W sumie tworzyło to dość wysoką kwotę 10 groszy (para butów kosztowała w tym czasie 3—4 grosze). Pieniądze używane z opłat oraz z kar sądowych składano do kasy — żelaznej skrzyni, a o ich przeznaczeniu na cele publiczne decydowało wspólnie kolegium sędziowskie.

Ostateczna wersja uchwalonych praw przyjęta została przez zgromadzenie wszystkich wolnych posiadaczy ziemi w księstwie i podpisana przez najważniejsze w nim osobistości: księcia cieszyńskiego Wacława, marszałka księstwa Mikołaja Karwińskiego z Karwiny i na Wielkich Kończycach, pierwszego sędziego sądu ziemskiego Jana Larysza z Lhoty i na Karwinie oraz przez kanclerza księstwa Wacława Ruckiego z Rucz i na Rudzicy.

Szkoła polskości

W połowie ub. w. działały w Cieszynie dwa gimnazja, oba wyznaniowe — katolickie i ewangelickie. W obu panował język wyłącznie niemiecki. Myśl, aby poznać także to, czego szkoła niemiecka dać nie mogła, zrodziła się wśród polskiej młodzieży, przede wszystkim u Pawła Stalmacha, wówczas jeszcze ucznia gimnazjum ewangelickiego. Poparcia nie mógł niestety szukać wśród cieszyńskiej inteligencji, gdyż ta uległa już dawno germanizacji. Ale znalazł je u ówczesnego adwokata i burmistrza dra Ludwika Kluckiego. Sam pochodzenia morawskiego, Klucki stanął po stronie Polaków, a jako że lubił język polski i posiadał niewielką biblioteczkę, zgodził się, by Stalmach i kilku jego kolegów z niej korzystało.

Szybko jednak młodzieńcy przekonali się, że samo czytanie książek nie wystarczy. Chodziło przecież o to, aby móc się biegle posługiwać językiem polskim. W 1842 r. założył więc Stalmach razem z 20 innymi uczniami kółko pn. „Złączenie Polskie” w celu praktycznego ćwiczenia się w języku polskim. Dla osiągnięcia tego celu studenci postarali się o polską gramatykę, słownik i trochę książek. Podczas cotygodniowych spotkań czytali polską literaturę, wygłaszali wykłady, pisali prace, które potem na spotkaniach czytali i poprawiali.

Jednak nie wszystkim starczyło wytrwałości, tym bardziej, że Niemcy szydzili z uczestników spotkań, uważając ich pracę za bezcelową. Toteż kiedy Stalmach opuścił gimnazjum, kółko zaprzestało działalności.

Na rok reaktywował działalność kółka w 1847 r. Andrzej Cienciała. Nosiło za jego czasów zmienioną nazwę — „Towarzystwo Uczących się Języka Polskiego”. Na rok, gdyż w 1848 r. obydwie gimnazja otrzymały zgodę austriackich władz na naukę języka polskiego, wydawało się więc, że cel został osiągnięty, a praca kółka stała się zbędna. Rychło przekonano się jednak, że oczekiwania polskich uczniów były przedwczesne. Nauka języka polskiego była bowiem przedmiotem nadobowiązkowym, a prowadzili ją profesorowie, którzy sami językiem polskim poprawnie nie władali. Przeznaczano na tę naukę 4 oddziały, ale zanim uczniowie poznali w trzech oddziałach współczesną polszczyznę, musieli się w czwartym uczyć gramatyki języka starosłowiańskiego. W dodatku jako wykładowego używano języka niemieckiego.

W r. 1848 wrócił do Cieszyna po ukończeniu studiów P. Stalmach i zaczął wydawać pierwsze polskie pismo „Tygodnik Cieszyński”, który stał się również źródłem doskonalenia w języku polskim. W r. 1851 „Tygodnik” został zastąpiony przez „Gwiazdkę Cieszyńską”. Wkrótce przybył do Cieszyna, jako współpracownik pisma, Józef Chociszewski, pisarz i działacz ludowy. Zajął się polską młodzieżą w gimnazjum katolickim i założył tajny związek pn. „Towarzystwo Narodowe”. Działo ono przez 10 lat (1861—1871), a celem było doskonalenie się w języku polskim, poznawanie dziejów Polski, piśmiennictwa polskiego oraz budzenie i rozwijanie świadomości narodowej. Żeby zostać członkiem „Towarzystwa Narodowego” kandydat musiał składać uroczyste ślubowanie, że będzie sumiennie wykonywał obowiązki oraz ściśle przestrzegał tajemnicy. Podobnie jak we wcześniejszych organizacjach uczniowskich odbywano zebrania co tydzień, z uwagi na bezpieczeństwo kolejno w mieszkaniu innego członka. Czytywano pisemne wypracowania, były wykłady z historii i literatury polskiej z obowiązkowym składaniem egzaminów z tych przedmiotów, a także deklamacje. Towarzystwo miało swój zarząd, który organizował m.in. co roku wspólne wycieczki do znanych i zaufanych Polaków, m.in. do Jana Głajcara z Sibicy, Jerzego Cienciały w Mistrzowicach, czy Wicherka w Górnej Suche. Wygłaszano podczas tych wypadów za miasto przemówienia, deklamowano, śpiewano, a w 1865 r. zorganizowano pierwszą „zabawę narodową” w gospodzie w Ropicy. Był to wieczór z muzyką, śpiewami, deklamacjami i przemówieniami.

Oprócz Chociszewskiego działali w „Towarzystwie Narodowym” Hilary Filasiewicz, Edward Berger, Henryk Dziekan, Karol Eisenberg, Skupin, Wicherek i in. Zakończyło ono żywot 15 maja 1871 r. Ostatni jego członkowie przeszli wówczas do innego działającego w gimnazjum ewangelickim stowarzyszenia pn. „Wzajemność”. Założył je pod koniec 1863 roku uczeń VIII klasy Jerzy Badura, jednak pierwsze zebranie odbyło się dopiero 28 lutego 1864 r. Dołączyli wówczas do Badury Józef Polak, Franciszek Michejda, Andrzej Toman i nauczyciel Adam Walach. Zarówno program jak i formy pracy „Wzajemności” były takie same jak w „Towarzystwie Narodowym”, tyle że obowiązywały bardziej rygorystyczne reguły. Tak np. za nieusprawiedliwioną nieobecność na zebraniu lub za wykroczenie statutowe stosowano kary pieniężne. Członków opieszających lub działających na szkodę związku, jeżeli nie skutkowały upomnienia, wykluczano. I odwrotnie, jeśli ktoś wygłosił piękne przemówienie, wzgl. przyniósł ciekawą pracę umieszczano ją w specjalnym zbiorze, tzw. „zniczu”. Stosowano zatem również bodźce pozytywne. Niestety pomyślny okres „Wzajemności” trwał krótko; upadła już w kwietniu 1866 r. W tym czasie kierowali nią: Jerzy Badura, Paweł Koźdoń, Józef Polak i Paweł Myrdacz.

Wznowili działalność w listopadzie 1869 r. uczniowie VII i VIII klasy Jan Molin, Paweł Śliwka, Jan Michejda, Jerzy Harwot i Jan Rymorz. Do 1872 r. stowarzyszenie prowadziło ożywioną działalność. Gościem młodzieży bywał nieraz poeta i nauczyciel z Gnojnika Jan Kubisz. Z jego to inicjatywy i za jego namową „Wzajemność” zajęła się także młodzież polską w ówczesnym seminarium nauczycielskim, tzw. preparandzie. Po wchłonięciu w maju 1891 r. kilku ostatnich członków „Towarzystwa Narodowego” utraciła „Wzajemność” charakter wyznaniowy. W tym właśnie okresie członkowie postanowili wyjść poza krąg młodzieży gimnazjalnej i seminarystycznej, zbliżyć się do ludu i rozpocząć jego oświecanie narodowe. Służyły temu celowi m.in. wycieczki w teren. Mieszkańców danej miejscowości zapraszano do udziału w programie, na który składały się polskie śpiewy, przemówienia i deklamacje. W dniu 16 grudnia 1871 r. „Wzajemność” urządziła w lokalu Czytelni Ludowej w Cieszyńcu Wieczór Mickiewiczowski. Uczestniczył również J. Kubisz, a w programie znalazły się przemówienia i śpiewy, ale przede wszystkim deklamacje utworów autora „Dziadów”.

Z dość niejasnych powodów postanowiono z początkiem roku szkolnego 1872/73 zmienić zasady organizacyjne związku. Zawieszono więc statut, zaprzestano przeprowadzania wyborów zarządu — wyjąwszy prezesa, zrezygnowano z opłacania składek lansując pracę „każdego dla siebie”. Wpłynęło to na działalność w sposób destrukcyjny i w 1874 r. „Wzajemność” upadła. Dwukrotnie — w r. 1876 i 1880 — podejmowano wprawdzie jeszcze próby jej ożywienia, które się jednak nie powiodły. Ostatnie zebranie odbyło się 9 maja 1880 r.

Dość długo, bo 6 lat brak było w niemieckich gimnazjach polskiej organizacji i wywodzący się z polskich rodzin uczniowie ulegali stopniowej germanizacji. Dopiero 8 grudnia 1886 r. Paweł Twardzik, Jerzy Mrózek i Jerzy Heczko z klasy VI oraz Antoni Fójcik z klasy VII założyli nowy związek — „Jedność”. Do grupy tej dołączyli niebawem Andrzej Gajdaczek oraz Wacław Olszak. By opracować statut spotkali się potajemnie w kościele ewangelickim. Cele, jakie sobie postawili, nie odbiegały od tych, które realizowali członkowie poprzednich stowarzyszeń studenckich. „Jedność” była jednak organizacją najsporniej działającą. Pracą kierował zarząd zwany wydziałem, a członkowie dzielili się na starszych i nowicjuszy. O przyjęciu tych ostatnich decydowali członkowie starsi na zebraniach nadzwyczajnych. Przyjmowano w zasadzie uczniów wyższych klas gimnazjalnych, w sposób uroczysty. Prezes zwracał się do nowicjuszy z przemówieniem, omawiał obowiązki młodzieży wobec narodu, zachęcał do poznawania literatury i historii polskiej. Sekretarz odczytywał statut i kilka kart z pamiętnika „Jedności”. Każdy nowicjusz musiał złożyć na ręce prezesa ślubowanie, zobowiązując się do dochowania tajemnicy. Otrzymywał też statut. Dopiero po wykazaniu się jego pełną znajomością i zdaniu egzaminu z zakresu literatury i historii zostawał przyjęty w poczet członków starszych. Wybierał sobie pseudonim, najczęściej spośród postaci z historii lub literatury polskiej. Zostawał też wpisany do tzw. „pamiętnika”.

Do obowiązków prezesa i sekretarza należało przygotowywanie wykładów na przenian z historii i literatury. W r. szkolnym 1891/92 rozpoczęto ponadto naukę geografii ziem polskich. Początkowo każdy sam przepisywał wykłady, co zabierało sporo czasu, później sprowadzono podręczniki do tych przedmiotów. Na zebraniach prowadzący sprawdzał opamiętanie materiału i nakładał kary, jeśli stwierdził, że ktoś nie jest przygotowany. Dla doskonalenia się w języku polskim prezes wyznaczał na każdym zebraniu dwóch członków, którzy przygotowywali pracę pisemną. Była oceniana przez tzw. cenzorów, a następnie omawiana pod względem rzeczowym, gramatycznym i stylistycznym na kolejnym zebraniu. Wszystkie te prace gromadził i przechowywał bibliotekarz. Na zebraniach „Jedności” pielęgnowano polski śpiew. Nie tylko jednogłosowy; śpiewano też pieśni w układzie na cztery głosy.

Członków obowiązywało opłacanie dość wysokich składek (30 ct. austr. miesięcznie). Ze środków tych kupowano książki, ale nie tylko. Prowadzono racjonalną gospodarkę posiadanymi funduszami. Dzieleno pieniądze na fundusz obrotowy, przeznaczony na bieżące wydatki i na fundusz „żelazny”. Ten drugi był w zasadzie nienaruszalny; tylko w wyjątkowych wypadkach udzielano z niego członkom pożyczek, ale na b. wysoki procent. Spotykano się co tydzień, a że organizacja miała charakter tajny, zmieniano stale lokale, korzystając głównie z gościnności zaufanych polskich rodzin. Goszczono więc u kierownika ewangelickiej szkoły ludowej A. Wałacha, u Franciszka Górniaka w Sibicy, w Czytelni Ludowej, w domu „Dziedzictwa” na Starym Targu, u adwokata Jana Michejdy, u kierownika szkoły ludowej i wydziałowej Macierzy Szkolnej Ignacego Sinalca, sekretarza zboru ewangelickiego w Cieszynie Andrzeja Mazura i in.

Niemieccy profesorowie podejrzewali, że polscy uczniowie mają jakąś organizację, ale pozostawili ich początkowo w spokoju. Sytuacja uległa radykalnej zmianie, kiedy w 1892 r. dyrektorem został zrenegaciły Czech Edward Tomanek, który dał natychmiast do zrozumienia, że *wypłeni ze swego zakładu to polskie gniazdo*. Dzięki systematycznemu szpiegowaniu udało mu się ustalić miejsce sobotnich spotkań. Wezwał więc do siebie w październiku 1893 r. ucznia kl. VI Jana Galicza i Władysława Michejdę z kl. VIII. Dowodząc, że wszystko wie, zażądał przyznania się do przynależności do polskiej organizacji i ujawnienia nazwisk pozostałych członków. Nic nie wskórał, było to jednak dla „Jedności” poważne ostrzeżenie, dyrektor znał bowiem istotnie wiele ważnych szczegółów dotyczących organizacji. Postanowiono zatem zatrzeć ślady, urządzać zebrania w niedziele, w godzinach 4.30—6.30 rano, zaś w soboty w godzinach rzekomych zebrań studenci Polacy spacerowali spokojnie po mieście.

Od 1892 r. zaczęto przyjmować w szeregi „Jedności”, składające się dotychczas wyłącznie z uczniów gimnazjum, również uczniów niemieckiej szkoły realnej a także z niemieckiego seminarium nauczycielskiego. Ci ostatni już w następnym roku, w marcu, założyli samodzielną „Jedność”. Przykład Cieszyna zachęcił też uczniów gimnazjum bielskiego do założenia tam podobnej organizacji. Dokonał tego w 1891 r. uczeń bielskiego gimnazjum Piotr Bielewicz. Bielska „Jedność” pracowała jednak w znacznie trudniejszych warunkach niż cieszyńska.

Doświadczenia zdobyte w „Jedności” procentowały również po opuszczeniu przez członków szkoły. Grupa byłych „jednościowców” — Karol Kołek, Jan Raszka, Józef Buzek, Władysław Michejda, Antoni Pawlita i Ernest Famik — założyła w 1894 r. Stowarzyszenie Akademików Polskich na Śląsku „Znicz”. Jego członkowie zebrali w latach 1895—1896 ok. 2 tys. polskich książek, które przekazali czytelnikom i towarzystwom oświatowym na Śląsku.

Skupiona w „Jedności” młodzież pamiętała o wszystkich ważnych dla narodu polskiego rocznicach i wydarzeniach. Tak np. kiedy w lipcu 1890 r. sprowadzono do kraju prochy A. Mickiewicza, wysłała do Krakowa specjalny wieniec z napisem: *Nieśmiertelnemu piewcy Ody do Młodości — młodzież polska gimnazjum cieszyńskiego*. W 1887 r. uczciła pamięć J. I. Kraszewskiego, a w 1891 r. — P. Stalmacha.

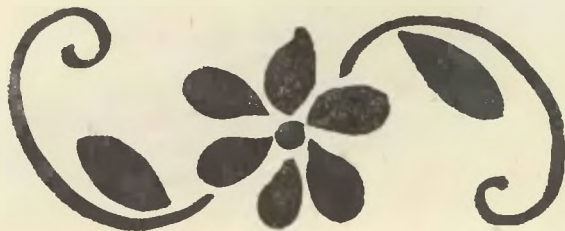
W 1892 r. uzyskano zgodę dyrekcji gimnazjum na organizowanie wieczorków mickiewiczowskich, w których uczestniczyli nie tylko członkowie „Jedności”. Obchodzono też 100. rocznicę powstania kościuszkowskiego, III rozbioru Polski, utworzenia Legionów, a także kolejne rocznice ogłoszenia Konstytucji 3 Maja. W grudniu obchodzono co roku uroczystości rocznicę założenia „Jedności”. Doceniano również potrzebę rozrywki. Zaspakajały ją przede wszystkim wakacyjne wycieczki do różnych miejscowości Śląska Cieszyńskiego, które miały jednocześnie służyć zbliżeniu do ludu. Zapraszano do udziału także b. członków „Jedności” i obywatele znanych z przychylności sprawie narodowej.

Każde zebranie towarzyskie lub uroczystość składały się z dwu części. Poważną rozpoczynano pieśnią *Jeszcze Polska nie zginęła*, a kończono hymnem *Boże, coś Polskę*. Poza tym były deklamacje (obowiązkowo *Oda do młodości*), przemówienia, śpiewanie pieśni patriotycznych, występy czterogłosowego chóru. Drugą część, rozrywkową, rozpoczynała pieśń *Użyjmy dziś żywota*, poczem śpiewano, deklamowano, żartowano — wszystko w nastroju swobodnej zabawy.

Pierwsze dziesięciolecie należało do najpomysłniejszych w życiu organizacji. Dzięki dużej aktywności członków (byli tacy, którzy w okresie 5 lat nie opuścili ani jednego spotkania) uzyskano widoczne postępy w znajomości języka, literatury i historii polskiej. Wśród członków panowały wzorowa harmonia i zgoda, której nie zakłócały nawet różnice wyznaniowe, skądinąd naturalne na Śląsku Cieszyńskim. Osłabła wyraźnie intensywność pracy po r. 1895, tj. po założeniu pierwszego polskiego gimnazjum w Cieszynie. „Jedność” działała jednak nadal, gdyż z różnych względów nie wszyscy Polacy posyłali swe dzieci do polskiego gimnazjum. W r. 1906 przerwano na krótko działalność z uwagi na to, że dyrekcja wskutek wyspy uzyskała sporo informacji o „Jedności”. Wkrótce wznowiono jednak pracę. Formalnie rozwiązano organizację 25 stycznia 1911 r., gdy dyrekcja zdobyła niezbite dowody jej działalności dzięki szpiegostwu znanego wówczas hakatysty prof. Franza Müllera. Ponieważ członków spotkały tylko kary dyscyplinarne, jeszcze w październiku tego samego roku wznowiono działalność ponownie.

Na grudzień 1911 r. przypadała 25. rocznica założenia „Jedności”. Jubileusz obchodzono uroczystie w Jaworzu, z udziałem wielu b. członków. Ostatecznie dopiero wybuch wojny w 1914 r. spowodował zakończenie pracy „Jedności”.

W kilka lat później, w październiku 1918 r. lud Śląska Cieszyńskiego opowiedział się zdecydowanie i jednoznacznie za przynależnością do Polski. Była w tym również zasługa tych wszystkich, którzy przeszli przez szkołę „Złączenia Polskiego”, „Towarzystwa Uczących się Języka Polskiego”, „Towarzystwa Narodowego” i „Wzajemności”, zwłaszcza zaś „Jedności”.



Początki ruchu ludowego

Wyrazem zmian zachodzących pod koniec XIX w. w społecznym układzie sił w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego było uaktywnienie się polskiej inteligencji, drobnomieszczaństwa a zwłaszcza chłopstwa. W połowie lat 90. zaczął krystalizować się we Frysztacie i okolicy nurt narodowo-radykalny, który od stycznia 1897 r. rozpoczął wydawanie w tym mieście tygodnika „Głos Ludu Śląskiego”. Jego wydawca i redaktor odpowiedzialny Franciszek Friedel tak formułował cel pisma: *Ty, ludu śląski, przez świadomość swojej narodowości poznasz dopiero siłę, wzbogacisz się i zakwitniesz. Dziś się nikt nie pyta o zdanie twoje, o żądania twoje, dziś robią z tobą, co chcą, na korzyść swoją, ale nie twoją, bo tyś niemowlę dla panów twoich, oni za ciebie rządzą, za ciebie mówią, aby im było dobrze, a ty abyś został ich niewolnikiem. Zrzućmy ze siebie to głupie jarzmo, w którym chodzimy, podnieśmy głowy wysoko w górę i dopominajmy się tego, co nam się należy.*

Stronnictwo Radykalno-Narodowe, kierowane przez Franciszka Friedla a także przez dr. Wacława Seidla, dziennikarza Wacława Naake-Nakęskiego, nauczycieli Jana Szuścika i Jana Kotasa, rozwinęło szeroką działalność na polu narodowym. Formą organizacyjną tego ruchu było zrzeszenie „Jedność”, powstałe w Cieszynie w 1898 r. Ośrodek frysztacki rozpoczął walkę o równouprawnienie językowe, o rozwój polskiej kultury i oświaty w północnej części Śląska Cieszyńskiego, a więc na terenach dotychczas zaniedbanych przez cieszyński ośrodek narodowy. Redakcja „Głosu Ludu Śląskiego”, piętnując germanizacyjną działalność kard. G. Koppa, domagała się realizacji planów przyłączenia polskiej części Śląska do diecezji krakowskiej. Do akcji tej zamierzano wciągnąć posłów polskich.

Towarzystwo „Jedność” urządzało odczyty, przedstawienia, obchody narodowe, zakładało chóry, biblioteki, sklepiki wiejskie, wydawano broszury m.in. „Zbiór pieśni dla ludu śląskiego”.

Radykałowie frysztaccy przyczynili się też do założenia w tym mieście z początkiem 1895 r. Banku Rolniczego. Instytucja ta skupiała pod koniec tego roku 209 członków, a w 1898 r. ok. 500 członków, głównie rolników, i spowodowała ożywienie gospodarcze tego regionu. „Głos Ludu Śląskiego” prowadził ostrą walkę z niemieckoliberalnym pismem „Nowy Czas”, drukowanym w Cieszynie w j. polskim i szerzącym nienawiść do polskości. Pismo radykałów frysztańskich popierało zabiegi posłów polskich i czeskich w Sejmie Śląskim o rozszerzenie praw narodowych. Przywódca radykałów, F. Friedel, domagał się upaństwowienia założonego w 1895 r. w Cieszynie polskiego gimnazjum.

Organizacja „Jedność”, kierowana przez dr. W. Seidla, rozwijała ożywioną działalność oświatową. Urządzała też wycieczki. Jedną z nich zorganizowano w 1899 r. do Krakowa, gdzie 150 Ślązaków przyjmowano b. gościnnie. Radykałowie poświęcali wiele uwagi rolnictwu śląskiemu, które w tym czasie przeżywało kryzys. Jego przyczynę upatrywano w niedostatecznym zorganizowaniu się rolników, w ich ciągle jeszcze niskim poziomie wiedzy i w stałe rosnących podatkach.

SR-N wspierało działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej, stawało w obronę nauczycieli, domagało się regulacji ich plac. Artykuły w „Głosie Ludu Śląskiego”, opowiadające się za radykalnymi zmianami w oświacie, były często przez władze konfiskowane.

Radykałowie prowadzili krytykę polskiej reprezentacji parlamentarnej w Wiedniu za jej lojalizm i ugodowość. W lipcu 1901 r. urządzono wycieczkę do Zakopanego, gdzie odbył się następnie wiec śląski. Wzięli w nim udział m.in. politycy: F. Friedel, R. Dmowski, Z. Bałicki i literat M. Szukiewicz. Podjęto decyzję o powołaniu komitetu gromadzącego środki na obronę kresów śląskich.

Stronnictwo Radykalno-Narodowe współpracowało ściśle z Polskim Towarzystwem Pedagogicznym (PTP), którego sekretarzem był jeden z przywódców radykałów, nauczyciel

Jan Kotas. Podnosiło ono ciągle sprawę podziału diecezji wrocławskiej. Domagało się, by Koło Polskie wszczęło starania o przyłączenie ośmiu dekanatów w okręgu cieszyńskim do diecezji krakowskiej lub utworzenia samodzielnego biskupstwa na Śląsku Austriackim, które obejmowałoby również 4 dekanaty w okręgu opawskim. Podziałowi diecezji przeciwstawiały się jednak rządy obu zainteresowanych państw.

Rok 1903 przyniósł dalszy rozwój „Jedności” — organizacji związanej ze SR-N. W 1902 r. 20 jej oddziałów skupiało 929 członków, a w roku następnym już 1264 osób. Organizacją kierował dr H. Kłuszyński. Oddziały urządzały przedstawienia, uroczystości upamiętniające rocznice narodowe, powiększały swoje biblioteki, tworzyły nowe czytelnie, organizowały wyieczki.

SR-N z uwagą śledziło życie polityczne Małopolski, przebieg kongresu PSL w 1903 r. Jego postulat programowy o włączeniu do Galicji polskiej części Śląska Cieszyńskiego uznano za trudny do zrealizowania. Radykałowie popierali żądania ludowców małopolskich w sprawie wyodrębnienia Galicji w ramach monarchii austro-węgierskiej. Ostro napiętnowali działalność Sejmu Śląskiego, w którym dominowały interesy wielkiej własności i kapitału. Pod ich kątem uchwalane były ustawy: łowiecka, drogowa i rolna. Domagali się też wprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do sejmiku i Rady Państwa.

W końcu marca 1905 r. odbyło się walne zebranie organizacji „Jedność”, na którym ustąpił jej prezes dr H. Kłuszyński, skłócony z przywódcami SR-N. Jego miejsce zajął F. Friedel. Organizacja liczyła wtedy 1500 członków skupionych w 25 oddziałach.

Stronnictwa polskie na Śląsku Cieszyńskim zwołały 3 IX 1905 r. potężny wiec ludowy do Cieszyna w sprawie równouprawnienia narodowego. W uchwalonych rezolucjach zażądano założenia w Cieszynie polskiego seminarium nauczycielskiego, równouprawnienia w sądach i administracji zagwarantowanego ustawą zasadniczą.

SR-N często podkreślało swe powiązania ideowe z ludowcami małopolskimi. Ustroński hutnik i pisarz ludowy Jan Wantuła utrzymywał bliskie kontakty z M. Wyslouchową i J. Bojką. Przywódca radykałów F. Friedel zwrócił się do małopolskich ludowców z projektem utworzenia PSL na Śląsku. Do połączenia się obu organizacji doszło na konferencji frysztańskiej w dniu 11 III 1906 r. Wtedy to 160 mężów zaufania: chłopów, robotników i nauczycieli utworzyło Oddział PSL na Śląsku. W skład Rady Naczelnej Oddziału weszli: F. Friedel, kierownik Banku Rolniczego we Frysztać, Z. Mayer, redaktor „Głosu Ludu Śląskiego”, J. Szuścik, nauczyciel, autor sztuk scenicznych, J. Wantuła, hutnik z Ustronia i J. Szewczyk, naczelnik gminy Skrzeczów.

Utworzenie PSL na Śląsku przyspieszyło rozwój społeczno-polityczny, a także gospodarczy wsi cieszyńskiej. Śląskie PSL zabiegało o porozumienie z michejdowcami, do zbliżenia jednak nie doszło. Ci ostatni utworzyli w czerwcu 1906 r. Polskie Stronnictwo Narodowe, które miało powiązania z Narodową Demokracją.

Zlikwidowanie cenzusu podatkowego oraz kurii w wyborach do Rady Państwa stworzyło możliwości aktywizacji biedniejszych warstw chłopskich. Dostrzegając ten problem, ludowcy śląscy opracowali przed wyborami do austriackiego parlamentu swój program zbliżony do socjalistycznego. Wybory z 1907 r. nie przyniosły im sukcesu. Nie prowadzili oni systematycznej pracy ze swoimi potencjalnymi wyborcami. Nie rozbudowali też swojej organizacji w terenie. Zwycięzcami w tych wyborach zostali socjaliści, zdobywając z 7. mandatów z tego regionu aż 4. Rozpoczęli oni ostrą walkę z radykałami o wpływy wśród klasy robotniczej, a także o kontrolę nad organizacjami oświatowymi i spółkami spożywczymi. W tej niekorzystnej dla siebie sytuacji ludowcy popełnili błąd rozwiązując w listopadzie 1907 r. organizację „Jedność”. Jej przewodniczący, F. Friedel uważał, że 27 oddziałów tej organizacji winno przekształcić się w koła Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego. W „Jedności” pracowało wielu nauczycieli i innych działaczy społecznych, którzy stanowiliby dobrą kadrę śląskiego PSL. Jej majątek szacowano na 8,3 tys. koron. Rozwiązanie „Jedności” niewątpliwie wpłynęło na osłabienie pozycji ludowców.

Oddział PSL na Śląsku przywiązywał wielką wagę do spraw oświaty. Wspierał finansowo Macierz Szkolną, która utrzymywała na Śląsku 5 szkół z 10 tys. dzieci polskich. Zabiegał też o utworzenie na Śląsku Polskiej Szkoły Górniczej. Placówka ta powstała w 1907 r. w Dąbrowie. Ludowcy popierali Towarzystwo Pomocy Naukowej, które udzielało pomocy finansowej niezamożnym dzieciom. Żądali mianowania na Śląsku trzech polskich inspektorów szkolnych dla szkół polskich i polsko-niemieckich. Urzędnicy ci mogliby zapobiec groźnemu procesowi cofania się polskiego szkolnictwa na Śląsku.

Nie zaniedbywano również problemów rolnictwa. Domagano się regulacji Wisły od Ustrońa do granicy państwa. Poparto utworzony w 1908 r. na Śląsku Polski Związek Kas Raiffeisena, liczący 61 ogniw.

Ambicje osobiste F. Friedla do zdobycia mandatu poselskiego spowodowały, że poważne wydatki na szeroko prowadzoną agitację przedwyborczą pokrywał m.in. pieniędzmi z Banku Rolniczego, którym kierował. Doprowadziło to do procesów sądowych. W tej sytuacji Friedel wyjechał do USA. Niedobory powstałe w kasie banku wyrównywał przesyłkami z Ameryki. Afera ta spowodowała znaczne osłabienie pozycji śląskiego PSL.

Wyjściem z tego impasu stała się dla tej partii fuzja ze Stronnictwem Narodowym, dokonana w 1911 r. Powstało nowe stronnictwo, Polskie Zjednoczenie Narodowe, kierowane przez dr. Jana Michejdę i inż. Józefa Kiedronia. Zjednoczenie stało na pozycji wyrażnie endeckich. Przyczyniło się ono do rozwoju polskiego życia na tym terenie, zwłaszcza szkolnictwa i oświaty.



Las na Łysej Górze. Rysunek anonimowego autora z końca XIX w. *Reprod. Karol Wojnar.*

Cieszyn przed stu laty

Położony nad obu brzegami Olzy Cieszyn stanowił przed 100 laty nierozdziel-
ną całość. Większa i starsza część miasta leżała na prawym brzegu rzeki. Jego
centralnym punktem był rynek, nazywany wtedy placem Demla. Wychodziły
z niego ulice: Konwiktowa, Szeroka, Niemiecka, Polska, Rzeźnicza, Szersznika
i Elżbietanek. Ówczesne place nosiły nazwy: Stary Targ, Koszarowy, Parafial-
ny, Górny Rynek, Ewangelicki Kościelny i Rudolfa. Niektóre z pozostałych
ulic to: Zamkowa, Mennicza, Browarna, Trzech Braci, Różana, Nowe Miasto,
Srebrna, Ogrodowa, Bobrecka. Jak widać, wiele placów i ulic zachowało stare
miana do dziś. Istniały przedmieścia: Saska Kępa, Brandys, Kamieniec, Mała
Łąka, Frysztackie Przedmieście z Liburnią i Winogradem, Przedm. Bobreckie,
Górne i Młyńska Przykopa. Miasto miało z przedmieściami 802 domy i liczyło
ok. 14 tys. mieszkańców.

Najczęściej odwiedzana była Góra Zamkowa z dominującą nad nią Wieżą
Piastowską, z dobrze utrzymanymi zieleńcami i trawiastymi tarasami umożli-
wiającymi oglądanie Olzy i jej doliny. Spotykano się także w kilku alejach,
gdzie rosły umiejętnie pielęgnowane kasztanowce, lipy i akacje oraz w ogro-
dzie otaczającym miejską strzelnicę, na której organizowano co roku królew-
skie zawody w strzelaniu i pokazy gimnastyczne. Celem krótkich wycieczek
była Grabina, gdzie często przygrywała miejska kapela. Na obu brzegach Olzy
znajdowały się specjalne alejki. W deszczowe dni młodzi i starzy gromadzili
się pod arkadami na Rynku i przy ul. Głębokiej. Cieszyńscy notable i działa-
cze polityczni różnych ugrupowań zbierali się najczęściej w lokalach „Austrii”,
„Centralnej”, „Jelenia” lub „Złotego Woła”. Nie wywoływało zdziwienia i nie
gorszyło nikogo, że przy jednym stole zasiadali burmistrz Demel, ks. Świeży,
bracia Michejdowie i dr Hinterstoisser, a więc przedstawiciele wrogich i zwal-
czających się obozów.

W rozwoju handlu i rodzącego się przemysłu doniosłą rolę odgrywały drogi
łączące Cieszyn z krajami i miastami monarchii Habsburgów. Główny szlak
wiodł przez Saską Kępę, drewniany most na Olzie, potem ul. Głęboką przez
Rynek, ulicami Szersznika i Prutka (Wyższa Brama) do drogi cesarskiej (ul.
Bielska) i dalej w kierunku Skoczowa, Bielska i Krakowa. Na trasie tej poja-
wiała się często bryczki i tzw. kolaski należące do przedstawicieli władz, księ-
ży, urzędników Komory i cieszyńskich *siedłoków*. Często jeździły też tędy
chłopskie furmanki oraz ciężkie wozy towarowe. Te ostatnie wiozły najczęś-
ciej wełnę, sukno, towary łokciowe, cukier, kawę, wino, zboże, sól, niekiedy
wyroby z żelaza i in. surowców. Tylko nieliczne wozy były przeznaczone dla
miejscowych kupców i rzemieślników, pozostałe przejeżdżały przez miasto tyl-
ko „transzytem”. Właścicielami tych pojazdów i „furmanami” (jak ich wtedy
nazywano) byli często cieszyńscy chłopcy z okolicznych wsi. Tą trasą kurso-
wały też aż do 1901 r. pomalowane na żółto ambulanse pocztowe, przewożące
przesyłki i pasażerów z kierunków Jabłonkowa, Frydku, Ostrawy i Bielska.
Etapowa stacja pocztowa znajdowała się w jednej z kamienic na Rynku i dyspo-
nowała już telegrafem. Poczta jeszcze nie miała telefonu, nie znano przekazów
pieniężnych. Do frankowania przesyłek używano głównie pieczętek, choć coraz
częściej stosowano także znaczki pocztowe. Do lat 80. pędzono często przez
Cieszyn stada bydła. Na lewym brzegu Olzy znajdowały się specjalne place

przeznaczone na popas zwierząt i towarzyszących im *poganiaczy*, za którymi podążali na wózkach galicyjscy handlarze i właściciele stad.

W 1888 r. przecięły Cieszyn tory Kolei Miast Śląskich, która biegła z Bielska przez nasze miasto do Frydku. Wkrótce zbudowano dworce kolejowe: centralny (dziś w czeskiej części miasta) w r. 1898 a nasz, zwany wtedy bobreckim, 1889 r.

Cieszyński przemysł reprezentowały w latach 80. przede wszystkim zakłady arcyksięcia Albrechta, do których należały: pila i tartak połączony z warsztatami stolarki budowlanej, zakład wyrobu mebli surowych, przędzalnia lnu, cieszący się sławą i daleko znany browar, fabryka wódki i rafineria spirytusu oraz wytwórnia oleju rzepakowego. Do innych większych wytwórni należały: garbarnia braci Kohnów, fabryka mebli giętych, wytwórnia wozów Pustówki, uprzęży Rosnera, wody sodowej i likieru Fasala, przedsiębiorstwo handlu drzewem Glesingera oraz wielka drukarnia Prochaski, przeniesiona w 1888 r. z ul. Stromej na Saską Kępę. Wyroby wymienionych zakładów nie tylko zaspokajały miejscowe potrzeby, ale wysyłano je do wielu krajów austriackich i in. państw Europy a nawet do Ameryki.

Wśród mieszkańców miasta i przedmieść znajdowało się 16 duchownych, 145 urzędników (państwowych, Komory, gminy miejskiej i in.), 82 nauczycieli i tzw. literatów czyli osób parających się pisarstwem, 130 emerytowanych oficerów i b. pracowników licznych urzędów i instytucji z różnych części monarchii. Mieszkańcom służyło 11 lekarzy, 3 aptekarzy (często udzielających także porad lekarskich), 9 akuszerki i 12 adwokatów. 579 mieszczan zajmowało się handlem i rzemiosłem lub obu tymi zawodami łącznie. Było np. 2 handlarzy masłem, 72 szynkarzy, oberżystów, właścicieli traktierni i zajazdów, piwowarów i winiarzy, 25 piekarzy i tyleż samo rzeźników, 4 kupców wyrobów żelaznych, 5 handlarzy skórą. Istniało także 8 punktów hurtowej i detalicznej sprzedaży soli, 20 kupców prowadziło sklepy towarów bławatnych, 10 miało trafikę (tytoń, cygara i papierosy), 4 cukiernie, 1 handlował dziczyzną, 12 zbożem, 1 końmi, 2 maszynami do szycia, 4 węglem.

Zawody produkcyjne, rzemieślnicze i usługowe reprezentowało 6 budowniczych, 3 drukarzy (sam Prochaska zatrudniał ok. 200 pracowników), 3 rusznikarzy, po 2 szcztokarzy i tokarzy, 1 dekorator wnętrz, 7 fryzjerów i golarzy, mosiężnik, 1 grawer, 4 rękawiczników, 6 kapeluszników, 4 młynarzy, 2 fotografów, parasolnik, 53 szewców, 41 krawców i krawcowych, 6 producentów cegieł. Istniały rodzaje rzemiosł, które się nie ostały. W mieście było 3 producentów octu, 5 palaczy kawy, wytwórca świec (głównie woskowych), budowniczy organów, 3 mydlarzy, sitarz, 3 garncarzy, 1 mistrz ceramiki użytkowej, 2 białoskórników, 5 czerwonoskórników, 5 siodłarzy, 1 wytwórca cegieł, 2 producentów powozów konnych, 3 fajkarzy, 5 bednarzy, 11 powroźników.

Do rozwoju handlu przyczyniały się urządzane co środę i sobotę jarmarki oraz 5 razy w roku wielkie jarmarki połączone z targami na bydło.

Cieszyn był także siedzibą władz oraz różnych instytucji samorządowych i gospodarczych. Rolę najważniejszą odgrywał zarząd dóbr arcyksiążęcych, tzw. Komora, której siedziba znajdowała się na zamku, oraz zarząd kolei. Do c.k. urzędów należały: starostwo powiatowe, podatkowa komisja szacunkowa, komenda żandarmerii, sądy cywilny i wojskowy, prokuratura, notariat, główny urząd celny i komisariat straży celnej, poczta i telegraf oraz cechownia. Miastem kierowała wybieralna rada miejska i magistrat z burmistrzem na czele. Urząd ten sprawował dr Jan Demel, Niemiec, nieprzejednany wróg wszystkiego co polskie, świetny polityk i gospodarz. Podlegały mu: kancelaria i administrator gminy, kancelaria budowlana i policyjna (miasto posiadało własną

służbę bezpieczeństwa), kasa miejska i rada szkolna. Magistrat zarządzał należącymi do gminy zakładami użyteczności publicznej, a więc rzeźnią, gazownią, wodociągami, kąpieliskiem, cmentarzem komunalnym oraz domami starców i sierot. Pod jego opieką znajdowały się także wszystkie ulice wraz z urządzeniami towarzyszącymi.

Do zakładów naukowych i instytucji wychowawczych należały: gimnazjum państwowe, powstałe w r. 1873 z połączenia gimnazjów katolickiego i ewangelickiego, wyższa szkoła realna i należąca do niej doksztalająca szkoła rzemieślnicza (później także kupiecka) oraz niemieckie seminarium nauczycielskie z 4-klasową szkołą ćwiczeń. Szkolnictwo podstawowe miało do dyspozycji dwie 8-klasowe szkoły ludowe i wydziałowe (męską i żeńską), 4-klasową koedukacyjną szkołę ludową i ochronkę czyli przedszkole na Saskiej Kępie, 4-klasową ewangelicką szkołę ludową z prawem powszechności w tzw. *starej pajcie*, dalej 8-klasową szkołę ludową i wydziałową sióstr boromeuszek (przeznaczoną tylko dla dziewcząt) wraz z ochronką, wreszcie Talmud Torę — szkołkę dla dzieci wyznania Mojżeszowego. Do zakładów wychowawczych zaliczano konwikt Cselesty, alumneum oraz fundację Szersznika w postaci muzeum i biblioteki, z książek i pomocy naukowych korzystali przede wszystkim uczniowie szkół średnich).

Miasto miało 6 kościołów i 4 kaplice katolickie, 1 kościół ewangelicki, synagogę, przy których działały urzędy kościelne: Generalny Wikariat, którym kierował bp sufr. Śniegoń, ewangelicka superintendentura na czele z ks. dr. T. Hasse i powiatowy rabinat z przewodniczącym dr. Friedmannem. Ponieważ likwidacji uległy cmentarze przykościelne, zmarłych grzebano opodal kościoła św. Jerzego, gdzie miasto zakupiło teren (dziś na tym miejscu park osiedlowy). W r. 1891 magistrat założył nowy cmentarz komunalny przy ul. Polnej, który służy jako miejsce pochówku do dziś. Ewangelicy i Żydzi mieli własne cmentarze — (pierwsi przy drodze *cesarskiej*, drudzy na Winogradzie).

Miejscowy garnizon wojskowy w sile 1 batalionu 100. pułku piechoty oraz komenda wojskowa i komenda uzupełnień stacjonowały w 2 budynkach koszarowych na pl. Koszarowym (dziś Teatralnym) i przy ul. Mennicznej, zaś szpital garnizonowy był usytuowany w miejscu, gdzie stoi obecnie budynek Zespołu Szkół im. A. Osuchowskiego. Do nowych koszar, wystawionych na kopcu Błogockim, przeprowadziło się wojsko w r. 1895.

Do zakładów dobroczynnych zaliczano klasztor: braci miłosierdzia (szpital męski i przytułek dla kalek), sióstr elżbietanek (szpital dla kobiet) i zakład sióstr boromeuszek (szkoła, ochronka dla ubogiej diatwy) oraz dom starców i sierociniec, utrzymywane przez miasto i licznych ofiarodawców. W 1888 r. ewangelicy rozpoczęli budowę własnego szpitala przy ul. Bielskiej, który w niedalekiej przyszłości, jako szpital krajowy, miał się stać najnowocześniejszą i największą placówką tego rodzaju na Śląsku austriackim.

Znajdujące się w mieście budynki nie miały jeszcze urządzeń wodociągowych. Wodę sprowadzano ze źródeł znajdujących się na otaczających miasto wzgórzach, skąd drewnianymi rurociągami spływała do 3 większych zbiorników i 20 publicznych studni, z których korzystali wszyscy mieszkańcy (nowoczesne urządzenia wodociągowe otrzymał Cieszyn w r. 1894). Domostwa i ulice były oświetlane najczęściej lampami naftowymi, ale biedne domki na peryferiach korzystały jeszcze z łuczywa. Otwarta w r. 1882 gazownia miejska pozwoliła na zainstalowanie w domach arystokracji mieszczańskiej, w urzędach, na kolei i w zakładach produkcyjnych oświetlenia gazowego. 283 latarni z palnikami gazowymi ustawiono na ulicach i placach. Przed dość częstymi pożarami broniła miasta zorganizowana w 1871 r. straż pożarna. Z wielką pompą oddano

do jej użytku w 1889 r. wielką remizę, położoną przy ul. Strażackiej (dziś Limanowskiego).

Umiejętności w posługiwaniu się bronią palną pielęgnowało założone w 1796 r. towarzystwo strzeleckie. Miało ono do dyspozycji strzelnicę z pięknym ogrodem. Odbываły się tam zawody w strzelaniu, urządzano zabawy i festyny. Do kąpieli wykorzystywano czysty nurt Olzy, najczęściej przy tzw. trzecim jazie. Od r. 1886 r. coraz częściej korzystano z miejskiej pływalni. Do uprawiania sportu łyżwiarского wykorzystywano zamarniętą, pokrytą grubym lodem Olzę, Bobrówkę oraz znajdujące się w różnych częściach miasta małe lodowiska. Na sankach i na pojawiających się coraz częściej nartach zjeżdżano z okolicznych pagórków, z których najpopularniejsza była tzw. Cieślarówka. Istniejące dwa towarzystwa gimnastyczne dopiero raczkowały i zajmowały się propagowaniem gimnastyki szwedzkiej. W soboty i niedziele bogatsi mieszkańcy miasta wyruszali wynajętymi bryczkami na krótkie wycieczki do Boguszowic, Ropicy, Żukowa i in. miejscowości. Wycieczki szkolne kierowały się najczęściej do lasów. Wyższe klasy ruszały w góry, gdzie coraz częściej spotykało się grupki turystów, reprezentujących cieszyńską inteligencję. W czasie ferii letnich zamożniejsze rodziny wyjeżdżały do takich kurortów jak Ligotka Kameralna, Jaworze lub Ustroń, byli jednak i tacy, którzy szukali miejsca odpoczynku w góralskich chatach.

Ożywioną działalność rozwijały: chór męski, zwany wtedy Towarzystwem Śpiewaczym, Towarzystwo Muzyczne (miało własną orkiestrę), czytelnia niemiecka i polska, Czytelnia Ludowa z bogatym księgozbiorem i zespołem teatru amatorskiego. Wydawaniem polskich książek zajmowały się należące do katolików Dziedzictwo błg. Jana Sarkandra i Tow. Ewangelickie Oświaty Ludowej. Charakter samopomocy i charytatywny miały: założone przez Stalmacha Tow. Naukowej Pomocy dla Księżstwa Cieszyńskiego, Tow. Samopomocy Rzemieślniczej, szkolne towarzystwo krajcarkowe i tzw. skarbonka uczniowska przy szkole realnej, dalej Emilii Friedmann Izraelickie Tow. Dobroczynne, Zakład pensyjny wdów i sierot ewang. duchownych i nauczycieli. Filii krajowej organizacji czerwono krzyżskiej przewodził sam dyrektor Komory. Związek weteranów wojennych dbał o zabezpieczenie b. żołnierzy. Sprawami gospodarczymi zajmowały się filie niemieckiego stowarzyszenia rolniczego i leśnego, polskie, założone przez J. Cienciałę Towarzystwo Rolnicze, które zdobyło sobie mir u rolników i ogrodników dzięki urządzanym wystawom i propagowaniu nowoczesnych sposobów uprawy roli i gospodarowania. Technicy i inżynierowie z miasta i z uprzemysłowionej części regionu utworzyli prężnie działający Klub Techników, zaś rzemieślnicy grupowali się w 19 organizacjach branżowych. Kupcom i rzemieślnikom służyło i ściśle współpracowało z wieloma wymienionymi organizacjami 7 instytucji finansowych. Najważniejszą rolę odgrywały: Bank Ludowy, Miejska Kasa Oszczędności, Rzemieślnicza Kasa Oszczędności i Zaliczek kierowana przez H. Filasiewicza, Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek — najważniejsza instytucja kredytowo-oszczędnościowa polskiej ludności Śląska Austriackiego. Oświatą i nauką najbardziej interesowały się niemieckie stowarzyszenia *Schulverein* i *Landlehrerverein*, do którego należeli także polscy nauczyciele. Ci ostatni, nie chcąc dopuścić do zgermanizowania tych szkół, gdzie nauczano jeszcze w języku polskim, powołali do życia Polskie Kółko Pedagogiczne (1889), przekształcone w 1896 r. w Polskie Towarzystwo Pedagogiczne. Prócz wymienionych stowarzyszeń działały w Cieszynie niemieckie z ducha Towarzystwo Talmud-Tora, opiekujące się kształceniem dzieci wyznania Mojżeszowego i Towarzystwo Oświaty Robotniczej. W rozwoju polskiego ruchu narodowe-

gó ogromną rolę odegrała założona w r. 1885 Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego, której głównym celem stało się utworzenie polskiego gimnazjum.

Wspominając istniejące w naszym mieście organizacje nie można pominąć partii politycznych. Polski ruch narodowy miał już przed 100 laty swoich przedstawicieli w sejmie krajowym i w parlamencie wiedeńskim. Tworzenie ugrupowań politycznych zapoczątkował w 1883 r. ks. Ignacy Świeży, powołując do życia Związek Śląskich Katolików — Towarzystwo katolickie dla Księstwa Cieszyńskiego, zaś w roku następnym grupa działaczy związana z pastorem F. Michejdą, dr. A. Cinciałą i J. Cienciałą utworzyła Polityczne Towarzystwo Ludowe. Niemcy cieszyńscy mieli mocno szowinistyczną partię liberalno-postępową, którą kierowali burmistrz dr Jan Demel, ks. dr T. Haase i in. działacze popierani przez Komorę, bogate mieszczaństwo i liczne organizacje. Ogółem prowadziło działalność ponad 70 różnych związków i stowarzyszeń, w tym 13 polskich.

Wychodziły „Gwiazdka Cieszyńska”, redagowana przez P. Stałmacha, organ reprezentujący polski obóz narodowy, wydawana przez Prochaskę „Silesia” — pismo niemieckich liberałów, renegacki, drukowany w języku polskim „Nowy Czas”, organ ludowców, redagowany przez F. Michejdę „Przyjaciół Ludu” i pismo polsko-ewangelickie „Ewangelik”.

Cieszyniacy byli uważani za ludzi poważnych, ale przy tym pogodnych i serdecznych, naturalnych w zachowaniu, gościnnych, uczynnych. Mieli wyrobione poczucie prawa. Przyjezdni stwierdzali, że warto odwiedzać to miasto, bo jest w nim wiele pogody i radości.

Cieszyn stanowił centrum uporczywej walki polskości z niemiecką zaborczością. Ta walka, której stawką był śląski lud, doprowadziła ostatecznie do zwycięstwa polskiej sprawy narodowej. Częściowo przekreśliły to zwycięstwo wydarzenia z początków XX stulecia, ale to już inna sprawa.



Górnośląscy uchodźcy na Śląsku Cieszyńskim

Górnośląscy uchodźcy, którzy napłynęli jako pierwsi na Śląsk Cieszyński, byli przeważnie ludźmi młodymi, aktywnymi członkami Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska (POW GŚI). Wielu z nich było związanych z ruchem narodowym już przed wojną. Tuż po wojnie, na fali silnie rozbudzonego ruchu niepodległościowego, ich konspiracyjna działalność, w której nie mieli żadnego doświadczenia, często kończyła się dekonspiracją i koniecznością ucieczki poza kordon.

Pierwsza grupa Górnoślązaków pojawiła się w Piotrowicach w styczniu 1919 r. Byli w niej M. Witczak, komendant POW wschodniej części powiatu rybnickiego, i jego brat Józef. Założyli kwaterę w gospodzie Emila Krótkiego, gdzie szybko, w miarę napływu nowych działaczy, sformowano coś w rodzaju sztabu. Na przełomie lutego i marca znalazł się tam również komendant powiatu kozielskiego A. Zgrzebnik, a niedługo potem Jan Wyglenda, komendant powiatu raciborskiego.

W maju szeregi uchodźców uległy znacznemu poszerzeniu, w związku z czym na Śląsku Cieszyńskim powstał drugi ich obóz w Strumieniu. Pod koniec tego miesiąca doszło do reorganizacji obozu w Piotrowicach, który przekształcono w ekspozyturę wojskową z komendantem J. Michalskim na czele. Celem ekspozytury było, z jednej strony, poddanie kontroli potencjalnie wybuchowego elementu, jakim byli uchodźcy, a z drugiej otoczenie ich opieką. Komendantura obozu zajmowała się kwaterowaniem uchodźców (majęściej w szkołach, budynkach fabrycznych i w domach prywatnych) oraz rozdziałem żywności i odzieży. Jej zadaniem było również kierowanie zdolnych do służby wojskowej do formującego się właśnie 1 pułku bytomskiego.

W obozie piotrowickim odbywały się narady komendantów powiatowych POW. Na jednej z nich 18 VI, zdecydowano rozpoczęcie powstania w dniu 22 czerwca. Jego wybuch powstrzymała osobista interwencja W. Korfanteo. Decyzja nie dotarła tylko do powiatu kozielskiego, gdzie w miejscowości Dziergowice o wyznaczonej porze przystąpiła do akcji grupa powstańców. Zupelne osamotnienie spowodowało natychmiastową klęskę, w wyniku której w Piotrowicach zjawiła się grupa uczestników tych wydarzeń z K. Grzesikiem na czele. Spowodowało to radykalizację nastrojów, rozgorczenie i wzrost nieufności do poznańskich polityków. Odbywały się wiece, rezolucje słało na wet do Paryża. Powszechnie oskarżano kręgi kierownicze o kunktatorstwo i domagano się konfrontacji zbrojnej. Nastroje bojowe pogłębiały coraz częstsze starcia graniczne z oddziałami Genschutzu i wiadomości o niemieckim terrrorze, dochodzące z Górnego Śląska.

W tej sytuacji Dowództwo Główne podjęło w połowie lipca decyzję o przeniesieniu swej siedziby do znacznie spokojniejszego Strumienia. Przemawiały za tym także względy taktyczne. Utworzono tam magazyny broni, żywności i odzieży, punkty sanitarne i łączności oraz punkt przerzutowy ochotników. Obóz strumiński stał się w dużej mierze obozem kadrowym. Jego liczebność wynosiła z początkiem sierpnia 1919 r. 30—59 osób. W tym okresie Dowództwo Główne utrzymywało już ożywione kontakty z miejscowymi władzami

wojskowymi, szczególnie z ekspozyturą Oddziału III Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego w Oświęcimiu, która dostarczała materiałów wywiadowczych dotyczących Górnego Śląska. W oparciu o nie i o własne źródła informacji strumiński sztab dość szybko dokonał bilansu sił własnych i przeciwnika, poczem przystąpił do opracowywania planu operacyjnego.

W Piotrowicach tymczasem, w sytuacji coraz bardziej bojowych nastrojów wzmocnionych dodatkowo potyczką, którą stoczono 14 sierpnia z oddziałem Genschutzu, uchodźcy zdecydowali się dokonać rozstrzygających posunięć. Wybrany został własny sztab z komendantem J. Michalskim na czele, a po jego rezygnacji nowe kierownictwo w osobach: F. Marszolika, F. Zieleźnego, A. Hercoga i J. Szczepańskiego pod dowództwem M. Iksała. W końcu ogólne zebranie uchodźców zdecydowało rozpoczęcie powstania, którego początek wyznaczono na 17 sierpnia. Stosowny rozkaz wydał sztab sygnując go kryptonimem „Gwiazda”. O godz. 2 tego dnia, po przejściu granicy, grupa ochotników z piotrowickiego obozu zaatakowała placówkę Genschutzu w Gołkowicach. W rezultacie ataku zginęło 6 Niemców, 8 zostało rannych, a 16 wzięto do niewoli. Następnie powstańcy podeszli pod Godów, ale tam, na skutek niemieckiej przewagi, zdobyli tylko dworzec, poczem zmuszono ich do odwrotu.

Tego dnia ruch zbrojny ogarnął tylko powiat pszczyński, którego komendant Fizia współpracował ze sztabem Iksała. Reszta powiatów milczała, a powstanie rozpoczęło się tam dopiero na rozkaz dowództwa w Bytomiu, które zdecydowało się podjąć ten krok po otrzymaniu wiadomości o aresztowaniu J. Grzegorzka i wybuchu insurekcji pszczyńskiej. W dniu 18 VIII rozkaz bytomski potwierdził A. Zgrzebniok, który przeniósł Dowództwo Główne ze Strumienia do Sosnowca, reorganizując je pod nową nazwą — Polska Obrona Górnego Śląska.

Dla piotrowickich uchodźców 18 sierpnia był drugim z kolei dniem walki. Tym razem zaatakowali Niemcy; ich 80 osobowy oddział uderzył na Piotrowice i Piersnę. Dzięki pomocy wojska atak szczęśliwie odparto. W tym samym mniej więcej czasie w Piotrowicach znalazła się grupa ochotników ze Strumienia na czele z M. Witczakiem i J. Wyglendą, która włączyła się do działań zbrojnych. Pierwszą wspólnie przeprowadzoną akcją była wyprawa na Pielgrzymowice, w czasie której powstańcy posługiwali się ciężkim karabinem maszynowym „Scharzlose”, uzyskanym od gen. Latinika z Cieszyna. W wyniku akcji zdobyta została siedziba sztabu kpt. Reichenbacha oraz znaczne zasoby żywności i broni.

Były to jednak tylko przygrywki do wydarzeń z 20 VIII. Tego dnia 100 osobowy oddział z Piotrowic uderzył ponownie na Godów. Dzięki sprawnemu dowodzeniu i niesłychanej brawurze powstańców odniesiono pełny sukces — niemal bez strat własnych zabito 46 Genschutzów, a 10 wzięto do niewoli. Zdobyto też 1 ckm i kilkadziesiąt karabinów ręcznych. W tym czasie jednak inny oddział Genschutzu skorzystał z okazji — uderzywszy na odslonięty obóz w Piotrowicach uprowadził 40 osób, a samą miejscowość ostrzelał. Zorganizowany na prędce pościg nie dał rezultatu, a odwetowy atak na Gorzyczki, mimo że brało w nim udział kilkaset osób, zakończył się niepowodzeniem. W Godowie i w Gorzyczkach, podobnie jak to było w Pielgrzymowicach, powstańcy zaopatrzyli się w znaczny zapas żywności zdobytej na folwarkach hr. Larischa.

W tym czasie również Strumień stał się bazą wypadową dla przebywających tam uchodźców. Ich liczba znacznie wzrosła po klęsce powstania w powiecie pszczyńskim z 17 VIII. Z tego rejonu poprowadzono kilka wypadów wymierzonych w miejscowości leżące po drugiej stronie granicy: Wisłę Małą, Studzionkę, Dębinę, Golasowice, Jarząbkowice i Goczałkowice. Największy z nich

miął miejsce 23 VIII, kiedy to 180 powstańców w 4 grupach zaatakowało Grzawę i Dębinę oraz Kąpiel i Goczałkowice, które przejściowo zajęto, zdobywając przy tym broń i środki łączności oraz zadając nieprzyjacielowi znaczne straty w ludziach. Grupa czwarta zaatakowała placówkę na Złonce, ale została zmuszona do odwrotu. Powstańcy wycofali się po akcji w okolice Dziedzic. Następnego dnia ponownie starano się zająć Dębinę, ale i tym razem atak został odparty, a Niemcy zbombardowali w odwecie ogniem artylerii Zbytków i ostrzelali z samolotu polskie pozycje w Dziedzicach.

Chociaż oficjalne zakończenie powstania datuje się na 24 sierpnia, w rejonach przygranicznych starcia trwały jeszcze przez kilka tygodni. I tak, wczesnym rankiem 25 VIII poprowadzono z rejonu Strumienia trzeci z kolei wypad na Dębinę, którą tym razem zdobyto, ale dalszy pochód powstańców został wstrzymany przez duże siły Grenschutzu. Równocześnie druga grupa z tego rejonu uderzyła na Goczałkowice i Kąpiel, ale Niemcy, posiłkujący się ogniem pociągu pancernego, i ten atak odparli. Tego samego dnia niemiecki samolot rzucił bombę na pociąg osobowy we Frysztacie, a 26 sierpnia Grenschutz w ubraniach cywilnych przeszedł do Piotrowic, gdzie otoczył grupę uchodźców, kilku przy tym zabijając, a resztę w liczbie 15 osób wzięto do niewoli. Wśród uprowadzonych znajdowało się 4 polskich żołnierzy. Pościg okazał się nieskuteczny, a same Piotrowice zostały ostrzelane przez artylerię.

W dwa dni później powstańcy z tego rejonu uderzyli na niemiecką placówkę w Małych Gorzyczkach, którą zupełnie roznieśli zabijając 11 Niemców. Piotrowice zostały zaatakowane raz jeszcze 1 września, kiedy kompania Grenschutzu, wspierana autem pancernym, stoczyła potyczkę z powstańcami i wojskiem. Następne większe starcie miało miejsce 6 IX, kiedy Goczałkowice zaatakowała grupa ochotników przybyłych dwa dni wcześniej z Królestwa. Atak był nieprzygotowany i zakończył się pełnym fiaskiem. Ostatnie walki z Niemcami nastąpiły na przełomie września i października.

Okres pierwszego powstania śląskiego związany jest również z powiększaniem się szeregów uchodźczych na Śląsku Cieszyńskim. Już 17 sierpnia w rejonie Strumienia-Zarzecza przebył Wisłę 80 osobowy oddział powstańców z pow. pszczyńskiego, a następnego dnia przekroczyła granicę grupa powstańców z pow. rybnickiego. Podobnie było i przez kolejne dni powstania, tak, że wkrótce z powodu braku miejsca w Strumieniu, gdzie uchodźców musiano lokować nawet w stodółach, utworzono nowy obóz w Dziedzicach, który z początkiem września zamieszkiwało już 400 osób. Coraz częściej pojawiały się wśród uciekinierów całe rodziny z kobietami i z dziećmi.

W tym samym czasie kierownictwo POW GŚl. odzyskiwało powoli panowanie nad sytuacją. Szczególnie istotne było to dla niekarnych oddziałów uchodźczych, podejmujących działania na własną rękę. W celu poddania kontroli prowadzonych przez nie akcji 23 VIII przybył do Strumienia por. Włoskowicz. Jego głównym zadaniem było założenie dowództwa powstańczej grupy południowej, obejmującej 4 odcinki: Oświęcim, Strumień, Dziedzice i Piotrowice oraz stworzenie silnych, karnych i dobrze uzbrojonych jednostek, które byłyby zdolne do udziału w skoordynowanej akcji powstańczej. Zaraz po przybyciu do Strumienia założył tam swój sztab, który jednak ze względów komunikacyjnych niemal natychmiast przeniesiono do Dziedzic. Po kilku dniach, w ciągu których dowieziono 38 ochotników i duży transport broni, rejon Strumienia — Dziedzic został podporządkowany ogólnym dyrektywom. Wkrótce we wszystkich trzech obozach sformowane zostały regularne oddziały powstańcze. Liczyły one: w Piotrowicach 350 osób, w Dziedzicach 250, a w Strumieniu 57. Zmiany te dokonywały się w ramach jednolitej akcji, zmierzającej do przekształcenia wszystkich skupisk uchodźczych, ciągnących się wzdłuż

granicy polsko-górnośląskiej w jednolitą strukturę podporządkowaną centralnym władzom górnośląskim.

Wszystko to nie zapobiega jednak rozprężeniu uchodźczego środowiska, które poddaje ostrej krytyce dowództwo, a przede wszystkim polskie władze państwowe i wojskowe, oskarżając je o bezczynność i brak zainteresowania Górnym Śląskiem. Szerzy się propaganda socjalistyczna, szczególnie popularny staje się „Robotnik”. Coraz częściej ujawniają się też nastroje antysemityczne. Emocje dodatkowo pogłębiają trudności bytowe: uciekinierzy chwalą co prawda jedzenie, ale narzekają na brak ubrań, kołder i sienników, doskwierają im zwłaszcza kwatery, na których często jedynym pościeleniem jest wiązka słomy. Podnoszone są również powszechnie zastrzeżenia do rozdziału żywności na miejscu w obozach, a także w Głównym Komitecie Opieki. Wszystko to znajduje wyraz w radykalnych żądaniach, wysuwanych pod adresem władz.

W związku z takim stanem rzeczy dokonano następnej reorganizacji. W połowie września, likwidując powoli obozy w Piotrowicach, Dziedzicach i w Strumieniu, przeniesiono zdolnych do służby wojskowej mężczyzn do obozu w Oświęcimiu, gdzie poddano ich wojskowemu drylowi, a resztę ludności rozlokowano w innych rejonach. W rezultacie np. w rejonie Dziedzic pozostała jeszcze jakiś czas placówka POW GŚl., której oficjalnym zadaniem była opieka nad ciągle jeszcze napływającymi uchodźcami, ale praktycznie chodziło o cele wojskowe. Ostatecznie problem uchodźców rozwiązała umowa amnestyjna z 1 X 1919 r., na mocy której większość z nich wróciła na Górny Śląsk.

Śląsk Cieszyński znajdował się w omawianym okresie w sytuacji szczególnej. Rząd czeski, stosując konsekwentnie politykę faktów dokonanych, mógł w każdej chwili wymóc na Entencie przyznanie sobie tego terytorium. Przeciwnie niż Praga, Warszawa nie przywiązywała do problemu Śląska Cieszyńskiego większej wagi i właściwie cały ciężar jego obrony spadał na mieszkańców oraz na wybrane przez nich władze lokalne. Wpływało to oczywiście na życie cieszyńskiej ludności, które uległo znacznemu upolitycznieniu. Tym niemniej (a może właśnie dlatego) cieszyńscy Ślązacy nie pozostali obojętni wobec walki toczonej przez górnośląskich pobratymców i na wiele sposobów starali się okazać im swoje poparcie.

Podejmowane były działania, które ulżyłyby trudnemu położeniu bytowemu uchodźczego środowiska. Już w maju 1919 r. utworzony został w Strumieniu społeczny komitet pod kierownictwem dra Dyboskiego, który zajął się organizowaniem pomocy materialnej dla przebywających w mieście uciekinierów. W sierpniu z inicjatywy E. Kasperlikowej, M. Stryczkowej i ks. Hermana podobny komitet zorganizowano przy nowopowstałym obozie w Dziedzicach. Zadaniem tych instytucji było gromadzenie środków materialnych i funduszy na rzecz pomocy dla uchodźców. W Dziedzicach miało to tym większe znaczenie, że na miejscu znajdował się szpital powstańcy.

Już od czerwca do Banku Rolniczego oraz do Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, którym przypadła rola pośredników, płynęły systematycznie datki dla bezdomnych Górnoślązaków. Ofiarodawcami były osoby prywatne, organizacje (np. Komitet Zabawowy w Ustroniu, Komitet Parafialny w Istebnej), grupy zawodowe, np. górnicy szybu „Franciszek” złożyli na ten cel jednorazowo ok. 1500 koron) oraz żołnierze, którzy szczególnie się w tej akcji wyróżnili, organizując składki wewnątrz swoich szeregów, jak i przeprowadzając kwesty wśród ludności cywilnej. Składki urządzano również na wiecach politycznych, a w niektórych miejscowościach organizowano na ten cel zabawy czy przedstawienia amatorskie, z których dochód przeznaczano dla uchodźców. Właściwie przez cały okres pobytu Górnoślązaków w Cieszyńskim prasa informowała o ofiarach pieniężnych składanych przez miejscowych obywateli, przy

czym ich wysokość była czasem b. duża. Cała akcja była zresztą w dużym stopniu inspirowana właśnie przez prasę. Ponadto uchodźcy znajdowali nieraz gościnę w prywatnych domach. Wiadomo że np. w Piotrowicach udzielili im schronienia Piechoczek, Konieczny i Gajdziok.

Równie szeroki zasięg miało poparcie polityczne, jakie Cieszyniacy starali się okazać walczącym Górnolązłakom. Pretekstem do tego stawały się np. pogrzeby poległych uchodźców. Odprawiane uroczystości w asyście wojska i oficjalnych osobistości przyciągały rzesze miejscowego obywatelstwa, stanowiąc dogodną okazję do zamianifestowania jednoci politycznych postaw i uczuć. Jeszcze lepszą możliwością dla podobnych demonstracji stanowiły specjalnie w tym celu organizowane wiece. Największy z nich odbył się 14 września, w trakcie festynu zorganizowanego na rzecz Białego Krzyża. Wzięło w nim udział 5 tys. miejscowej ludności i 400 Górnolązłaków. Przemawiali zarówno ich przywódcy, jak i jeden z prezesów Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego ks. J. Londzin, który zwrócił uwagę na jednosc Śląska w walce z Czechami i Niemcami. Na zakończenie przyjęto rezolucję, w której wezwano do działań na rzecz zwycięstwa plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim oraz stwierdzono, że cieszyńscy Ślązacy popierają i nadal będą popierać słuszną walkę swoich górnośląskich braci. Podobny charakter miało zgromadzenie zwołane 30 sierpnia w Domu Narodowym w Cieszynie. W jego trakcie przemawiał m.in. Paweł Bobek, który podkreślił bohaterstwo powstańców i wezwał do ofiar na rzecz uchodźców.

Wyrazicielką opinii i postulatów uchodźców była również cieszyńska prasa, która na bieżąco relacjonowała przebieg walk powstańczych, informowała o akcjach ludności na rzecz uchodźców i tak jak oni oburzała się na bezczynność władz. Ujawniło się to np. w jednym z komentarzy „Gwiazdki Cieszyńskiej”, w którym dosadnie stwierdzono: *Wojsko polskie rwie się do boju, zaciśka pięści i zgrzyta zębami, Krzyżak hula, a Warszawa milczy*. Nastroje takie były na Śląsku Cieszyńskim powszechne. Po burzliwym posiedzeniu w końcu sierpnia Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego wydała rezolucję, w której wezwała rząd Polski i koalicję, by położyły kres temu masowemu i bezlitosnemu mordowaniu ludności przez zajęcie tych obszarów przez wojsko polskie lub koalicyjne. *Ludność Śląska Cieszyńskiego nie może obojętnie i z założonymi rękami przypatrywać się wyniszczaniu i wycinaniu w pień Górnolązłskich braci i nie może znieść, żeby brutalny Prusak rozszerzał swoją wściekłość aż na teren Śląska Cieszyńskiego napadając i ostrzeliwując z aeroplanów, karabinów maszynowych i armat naszych pogranicznych wiosek*. Rada Narodowa swoją troskę o los górnośląskich uchodźców wyraziła w tym samym czasie i w inny sposób — przekazując na ich potrzeby pokaźną sumę pieniędzy.

Nie sposób pominąć chlubnego przykładu mieszkańców Zbytkowa, którzy zaangażowali się bezpośrednio w I powstanie śląskie, działając jako przewodnicy grup wypadowych (Paweł Woźnica) oraz jako kurierzy i wywiadowcy (Anastazja Glac, Anna Kocur).

Byłem wtedy chłopcem...

Miałem w 1919 r. lat 12 i byłem uczniem V klasy szkoły ludowej w Zebrzydowicach. Naszym wychowawcą był Jan Szubra (zginął w 1940 r. w Dachau). W dniu 24 stycznia było słyhać od strony Karwiny strzelanie z broni ręcznej i maszynowej. Nasz nauczyciel nie skończył z nami lekcji, ale kazał nam spieszenie wracać do domu. Powiedział, że Czesi napadli na Śląsk. Radził, by po powrocie nie wychodzić z domów, bo może nas trafić jakaś zabłąkana kula.

Mieszkaliśmy z matką u dziadków, w przysiółku Dębina między lasem a linią kolejową. Znajdowały się tam tylko cztery domy. Następnego dnia, 25 stycznia, była sobota. Rano dziadek kazał mi pójść po wodę do studni, która była położona jakieś 20 m od domu. Wziąłem wiadra, nosidła i poszedłem. Kiedy podniosłem wieko studni i nachyliłem się, by zaczerpnąć wody, z pobliskiego lasu oddano w moim kierunku

kilkanaście karabinowych strzałów. Trzy kule trafiły w uniesione wieko studni, tuż koło mojej głowy. Drzazgi z przestrzelonego wieka posypały się do wody. Wujek, słysząc strzały, krzyknął na mnie: „Zostaw naczynia i czołgaj się do domu!” Tak też zrobiłem. Dopadłem drzwi, zatrzasknąłem je za sobą i czekaliśmy, co będzie dalej.

Nie upłynęło nawet 10 minut, gdy usłyszeliśmy dobijanie się do tylnych drzwi. Podeszedł do nich wujek i pyta: „Kto tam?” „Proszę otworzyć, polscy żołnierze!” Weszło ich dwu. Byli zziębnięci i przemoczeni. Jeden z nich powiedział: „Jest nas sześciu. Byliśmy przez całą noc na skraju lasu na czatach. Prosimy o coś gorącego, bo od półtora dnia nic nie jedliśmy”. Mogli się do syta najeść i napić gorącej kawy. Było u nas po „zabijaczce”, więc wujek naładował im do menażek kaszanki, mięsa i chleba, a do manierek nałóż gorącej, słodkiej kawy. Ode-



Gen. Józef Heller oddawszy hołd u mogiły podkomendnych jego brata, Cezarego Hellera, w Zebrzydowicach, wziął udział w polowej mszy świętej pod „Kasztanówką”. Zdjęcie z 12 czerwca 1919 r. *Ze zbiorów autora.*



W 10. rocznicę czeskiego najazdu odbyła się w Zebrzydowicach msza żałobna, poczem uczestnicy udali się na cmentarz, gdzie uczcili pamięć siedmiu poległych, polskich żołnierzy. Patriotyczne przemówienie wygłosił nad mogiłą ofiar czeskiego najazdu ks. Botorek. *Zdjęcie ze zbiorów autora.*

szli dziękując. Potem przychodziło jeszcze dwukrotnie po dwu, by się najeść i napić. Wszyscy zostali wyposażeni „na drogę” jak ci pierwsi. Na odchodnym dowódca owej grupy, kapral, spytał, jak można się bezpiecznie przedostać na dworzec, gdzie stacjonuje ich jednostka. Wujek, frontowiec z ostatniej wojny, spenetrował w przebraniu drwala najbliższy teren i pomógł przejść żołnierzom przez zarośla do torów kolejowych.

W niedzielę, 26 stycznia, chcieliśmy pójść z dziadkiem na godz. 8 do kościoła. Ale między godz. 7 a 8 rozpoczęła się w pobliżu dworca kolejowego strzelanina. Widzieliśmy z okna naszego domu polskiego żołnierza, wycofującego się od lasu Szydłówka. Wybiegło za nim kilku czeskich „legionarzy”, strzelając do uciekającego, który potknął się i upadł. Już leżąc zaczął strzelać. Kilku najbliższych Czechów padło, ale pozostali strzelali do Polaka. Widocznie został ciężko, może nawet śmiertelnie trafiony, gdyż śnieg koło niego coraz bardziej się czerwienił.

Ok. godz. 11 zobaczyliśmy, jak „legiona-

rze” pędzą torami kolejowymi od strony dworca w kierunku Piotrowic grupę kilkadziesięciu jeńców. Strzelanina ucichła. Po południu, przed godz. 15, poszliśmy z dziadkiem do kościoła na nieszpory. Ludzi było mało. Gdy wyszliśmy z kościoła, zobaczyliśmy przed farą, koło cmentarnej bramy leżących na śniegu siedmiu polskich żołnierzy.

W trzy dni później odbył się pogrzeb ofiar najazdu. Wszystkich siedmiu poległych złożono w niemalowanych truninach. Odbyła się żałobna msza święta z konduktem, przy licznych udziałach miejscowej ludności, w tym dzieci szkolnych. Nad otwartą mogiłą przemawiał ks. prob. Brunon Stefan. Zakończył słowami: „Kochane dzieci, nie zapominajcie się modlić za tych, nad których grobem stoimy. A gdy będą kwiatki, zanoście je na ich wspólną mogiłę. Są tego warci, gdyż złożyli życie broniąc naszej ojczyzny ziemi”.

Dziś już niewielu pamięta tamte wydarzenia, gdyż naocznych świadków pozostało przy życiu zaledwie kilku. Ja mam lat 82 i mieszkam w Zebrzydowicach.

Podhalańskim szlakiem września

Po wyjeździe z Cieszyna od 3 lat mieszkalem i pracowałem w ciężkim przemyśle w Katowicach. Znając kilka języków obcych szybko awansowałem. Na niespełna miesiąc przez wybuch wojny dyrektor Biura Sprzedaży Polskich Walcowni Rur, Francuz Miguel zaproponował mi wyjazd i pracę w Paryżu. Nie mogłem się zdecydować, oczekiwałem bowiem narodzić pierwszego potomka, a ponadto, jako oficer rezerwy, poczuwałem się do obowiązku obrony ojczyzny. Pozostałem więc w Katowicach. W parę dni po urodzeniu zmarł mój pierwszy syn. Głośno mówiło się już wówczas na Górnym Śląsku o nieuniknionej wojnie z hitlerowską III Rzeszą. Tamtejsi Niemcy szukali na każdym kroku zaczepki z Polakami.

Po ogłoszeniu mobilizacji, jako oficer rezerwy, b. podchorąży Dywizyjnego Kursu Podchorążych Rezerwy w Cieszynie miałem przydział mobilizacyjny do 1 psp w Nowym Sączu. Pożegnałem, jak się później okazało na zawsze, żonę i wyjechałem do macierzystego pułku. Po przyjeździe do miasta dowiedzieliśmy się od mieszkańców, że już w ostatnich dniach przed wybuchem wojny miały tam miejsce niemieckie sabotaże. Doszło m.in. do podłożenia bomby na stacji kolejowej i wysadzenia mostu pod Nowym Sączem.

W pierwszym dniu wojny samoloty niemieckiej *Luftwaffe* dokonywały nalotów na miasto. Zniszczyły wiele budynków mieszkalnych, siejąc śmierć wśród cywilnej ludności. Około południa nad rejonem naszych koszar ukazał się pojedynczy samolot bez żadnego znaku rozpoznawczego i puścił kilka serii z karabinu maszynowego. Rozpierzchlił się unikając w ten sposób strat. Samolot ten, jak się później dowiedzieliśmy, został strącony przez naszą artylerię przeciwlotniczą na brzuśnickich wzgórzach, a lotnika odstawiono jako jeńca do najbliższej placówki wojskowej.

Pełniłem w naszym batalionie funkcję dowódcy plutonu. Zostaliśmy skierowani na południowy odcinek frontu w kierunku Kry-

nicy, skąd spodziewano się uderzenia wojsk niemieckich od strony Słowacji. Nastąpiło ono zanim zdążyliśmy przygotować obronę. Mimo to stawiliśmy silny opór oddziałom wojsk hitlerowskich, atakujących przy wsparciu czołgów i lotnictwa. Po krwawej walce resztki naszych oddziałów zostały zmuszone do wycofania się w kierunku Nowego Sącza. Jeszcze tego samego dnia, wspólnie z pozostałymi w mieście wojskami odwodu, w części wciąż nieuzbrojonymi, zostaliśmy skierowani transportem kolejowym przez Sanok, Krosno i Sambor do Brzeżan, gdzie dotarliśmy 7 września. Spotkałem tam wielu znajomych z 4 i 3 psp, m.in. kolegę szkolnego Janka Michalika. Przez kilka dni czekaliśmy na przegrupowanie skoncentrowanych tu wojsk, dodatkowe uzbrojenie i na przerzut naszych oddziałów na pomoc walczącym jeszcze jednostkom naszej armii. Przechodząc ulicami obserwowaliśmy przevalające się sznury samochodów osobowych i ciężarowych, udających się w kierunku południowym, w panicznym strachu przed zbliżającym się frontem. Szczególnie mocno zabolął nas widok wyższych oficerów zawodowych wraz z rodzinami i dobytkiem, którzy, być może, pozostawili swoje walczące oddziały i, jak można było wnioskować, odjeżdżali w kierunku naszych południowych granic z Rumunią i Węgrami.

Nie doczekaliśmy się niestety przerzutu naszych oddziałów z Brzeżan, na zagrożone odcinki frontu. Braki w uzbrojeniu i pewna dezorganizacja w naszych oddziałach spowodowały, że straciliśmy nadzieję na powstrzymanie szybkiego pochodu wroga. Wreszcie 14 względnie 15 września, dokładnej daty nie pamiętam, zostaliśmy zelektryzowani wiadomością o przyjeździe marszałka Rydza Śmigłego do Brzeżan. Wezwano nas na odprawę do oficerskiego kasyna. Naczelny wódz wygłosił krótkie przemówienie. Przedstawił beznadziejną sytuację naszej armii i konieczność dalszego odwrotu z podległymi nam oddziałami w kierunku Rumunii i Węgier oraz udania się przez te kraje

na zachód, by móc kontynuować wspólnie z aliantami walkę przeciw najeźdźcy. Płomienne przemówienie wstrząsnęło nami do głębi i niejednemu wycisnęło z oczu łzy. Uznysłowiliśmy sobie tragedię ojczyzny, która po zaledwie 20 latach niepodległości znów traciła wolność.

Już następnego dnia ruszyliśmy wcześniej rano piechotą w drogę. Trasa marszu prowadziła z Brzeżan przez Podhajce, Monasterzyska, Buczacz, Czortków do granicy rumuńskiej w Zaleszczykach względnie w Śniatyniu. Zastosowaliśmy bardzo forsowny marsz i późnym wieczorem znaleźliśmy się w Tyśmienicy na wysokości Stanisławowa, gdzie zmuszeni byliśmy zatrzymać się na noc w lesie. Tam zostaliśmy zaatakowani przez bandy ukraińskie, z którymi stoczyliśmy kilkugodzinną walkę.

Nasi żołnierze narodowości ukraińskiej nie kwapili się zbyt do ucieczki za granicę. Znalazszy się w swych rodzinnych stronach liczyli na armię niemiecką, która stworzy im *samostijną Ukrainę*. W czasie marszu znikali przy nadarzających się okazjach z macierzystych oddziałów, by przyłączyć się do coraz liczniejszych grup ukraińskich partyzantów, zwanych popularnie *bulbakami*. Partyzantka ta była zalążkiem późniejszych regularnych oddziałów OUN, które grasowały aż do 1946 r. pod wodzą Stefana Bandery i dlatego popularnie zwano ich banderowcami.

Doszły nas wiadomości, że naczelny wódz armii, a z nim prezydent i rząd sanacyjny przekroczyli rumuńską granicę w rejonie Kosowa i Zaleszczyk. Ponadto radzieckie siły zbrojne wkroczyły na tereny Zachodniej Ukrainy i Białorusi. W tej sytuacji dałem rozkaz przebijania się na własną rękę w kierunku granicy węgierskiej lub rumuńskiej. Jak się później okazało, większość żołnierzy wraz z dowódcami pozostałych dwóch plutonów nie zdołała przedostać się na południe i została następnego dnia internowana przez oddziały radzieckie.

W kilka dni później znalazłem się w Stanisławowie. Przebrany w cywilne ubranie, zobaczyłem w pomieszczeniu bagażowym na

dworcu kolejowym kilkunastu uwięzionych polskich oficerów. Rozpoznałem wśród nich dwóch kolegów z tyśmienickiego lasu. Wspólnie z Polkami ze Stanisławowa daliśmy zgłodniałym oficerom, mimo gróźb ze strony radzieckich żołnierzy, kilka bochenków chleba. Co się z nimi stało dalej, nie dowiedziałem się, lecz nazwiska swych dwu kolegów znalazłem na liście ofiar Katynia. Jednym z nich był nauczyciel Śliwka, nazwisko drugiego uleciało mi z pamięci.

W lesie koło Tyśmienicy skorzystałem wraz z kilku żołnierzami mego plutonu z przejeżdżającego przez las samochodu ciężarowego. Mimo strzelaniny Ukraińców zdołaliśmy wydostać się z lasu i po kilku godzinach jazdy, rankiem 18 września, dotarliśmy do Nadwórnej, miasta powiatowego w woj. stanisławowskim. Niedaleko była już granica węgierska. Żołnierze pożegnali się ze mną i udali w swoje strony rodzinne. Znalazłem się sam wśród obcych mi ludzi. Wkrótce przyłączył się do mnie nieznany mi porucznik z kilkoma żołnierzami, który próbował mnie przekonać o konieczności zorganizowania obrony Nadwórnej przed wojskami radzieckimi.

Przyłączyło się do nas kilka młodych dziewcząt z Nadwórnej, wśród nich niezwykle energiczna Janka. Nie bacząc na patrzących spośród Ukraińców, wręczały maszerującym ulicami miasta żołnierzom chleb i wędlinę. Janka, dowiedziawszy się o planie organizowania obrony miasta, przekonała wspólnie ze mną porucznika o beczsensowności stawiania dalszego oporu. Zwłaszcza że tereny województw tarnopolskiego i stanisławowskiego zostały już praktycznie przez wojska radzieckie zajęte. Mówiła o konieczności dalszego marszu w kierunku granicy węgierskiej a stamtąd dalej na zachód.

Dzięki uprzejmości Janki znalazłem się u jej krewnych. Wystarała mi się o cywilne ubranie, zjadłem smaczny obiad i po przenocowaniu udałem się następnego ranka w dalszą drogę w kierunku granicy rumuńskiej.

Dlaczego nie znaleźli się na pomniku?

W nocy z 24 na 25 marca 1945 r. cieszyńskie gestapo dokonało morderstwa na dwóch obywatelach Protektoratu w Bystrzycy nad Olzą. Byli to Jan Hečko oraz lekarz dr Jarosław Miček. Ze względu na to, że były to osoby szeroko znane z działalności na tym terenie, wiadomość o tym zabójstwie wywarła wielkie wrażenie na całej okolicy i była komentowana w najróżniejszy sposób. Dodatkowe zamieszanie w ocenie tego wypadku wprowadziły przeprowadzone tuż po wojnie dochodzenia służb śledczych, które zdawały się jednoznacznie wskazywać, że sprawcą śmierci tych dwóch ludzi była znana polska rodzina Jana i Anny Rakowskich, właścicieli niewielkiego tartaku w Bystrzycy nad Olzą, a zwłaszcza ich syn Karol i jego żona Jadwiga. W efekcie rodzina ta została napiętnowana za rzekomą współpracę z gestapo.

Sprawa ta nie została jednak nigdy do końca wyjaśniona i budziła, zwłaszcza wśród polskiej ludności, duże wątpliwości. Dobitym wyrazem tej postawy był fakt, że kiedy po wojnie postanowiono w Bystrzycy zbudować ofiarom hitleryzmu pomnik, miejscowi polscy członkowie związku bojowników antyfaszystowskich stanowczo sprzeciwili się temu, aby na pomniku znalazły się nazwiska Hečki i Mički. Członkowie czescy również zaprotestowali i w rezultacie stanął w Bystrzycy pomnik, który nie zawiera żadnego nazwiska. Jest to chyba jedyny z licznych pomników, wzniesionych na Zaolziu dla uczczenia pamięci ofiar okupacji, który nie zawiera nazwisk.

Dziś wszystko wskazuje na to, że grupa ludzi, która wówczas protestowała, robiła to słusznie. Nie można bowiem na pomniku ku czci ofiar umieszczać nazwisk ludzi, którzy te ofiary powodowali. Byłaby to profanacja pamięci tych, co zginęli.

Ale nie urzedzajmy faktów, które do tej opinii nas doprowadzą.

Jaki przebieg miały wydarzenia owego wieczoru? W relacji Heleny Siostrzonek, która mieszkała wówczas w domu leżącym tuż koło miejsca tego wypadku, wyglądały one następująco. Około godz. 1 w nocy zbudził ją jakiś huk. Otworzyła okno i zobaczyła dwóch mężczyzn leżących na przeciwległym chodniku, prowadzącym wzdłuż szosy od centralnego skrzyżowania dróg w kierunku Nydku. Po chwili jakiś mężczyzna rozkraczył się kolejno nad każdym z nich i do każdego oddał po dwa strzały. Potem jeden ze stojących mężczyzn pociągnął trupa, wlokąc go za nogi w kierunku bramy znajdującego się tuż obok cmentarza. Dwóch innych mężczyzn, każdy za jedną nogę, wlokło drugiego trupa. Od mieszkającego w pobliżu komisarza gminy Gottera, do którego telefonowano bezpośrednio po wypadku z posterunku żandarmerii, H. Siostrzonek dowiedziała się te same nocy, że zostali zastrzeleni dwaj mężczyźni z Protektoratu, którzy schadzali się potajemnie w Bystrzycy. Rano powzięła wiadomość, że owymi mężczyznami byli dobrze jej znani dr med. T. Jaroslav Miček i Jan Hečko.

Oświadczenie to zostało złożone przed funkcjonariuszami służby bezpieczeństwa (SNB) w Bystrzycy w lipcu 1945 r., a więc w 4 miesiące po morderstwie. W tym czasie było już w toku śledztwo prowadzone przez SNB w Czeskim Cieszynie, w wyniku którego w dniu 27 czerwca aresztowano b. kierowcę cieszyńskiego gestapo Josefa Filipka i właścicielkę tartaku Annę Rakowską z Bystrzycy. Zarzucano im niezgłoszenie organom ścigania okoliczności, które by mogły przyczynić się do ustalenia sprawców zbrodni. W dniu 30 czerwca do-

konano ekshumacji zwłok zamordowanych w obecności miejscowego lekarza, dr. Józefa Mazurka. Wreszcie w lipcu 1945 r. zostali wykryci i osadzeni w tymczasowym więzieniu SNB w Czeskim Cieszynie bezpośredni sprawcy zabójstwa, cieszyńscy gestapowcy Simon Röckel, Joseph Gradel i Karl Eichler.

Śledztwo wykazało, że mord w Bystrzycy był zgodny z szerszą akcją likwidacji ludzi, którzy — zdaniem gestapo — prowadzili pod koniec wojny działalność niezgodną z interesami Rzeszy.

Szefem akcji w Bystrzycy był Simon Röckel, który złożył nast. zeznanie: Pod koniec 1944 r. przyszedł do naszej instytucji list anonimowy, w którym donoszono, że Karol Rakowski z Bystrzycy, zwolniony po półtora roku więzienia, jest ponownie czynny w polskim ruchu oporu. Wezwałem go do Cieszyna na przesłuchanie i pozyskałem go do współpracy z gestapem. Otrzymał przy tym polecenie, aby w ciągu najdalej trzech tygodni się do nas zgłosił z informacjami o czeskim ruchu oporu. Równocześnie bowiem w tym czasie otrzymaliśmy od gestapo w Morawskiej Ostrawie wiadomość o kontaktach czeskiej podziemnej organizacji z terenem cieszyńskim i w związku z tym rozpoczęliśmy dochodzenie.

Dalej Röckel zeznawał: Po trzech tygodniach przyszła zamiast Rakowskiego jego żona Jadwiga. Usprawiedliwiła nieobecność męża jego chorobą i przyniosła funkcjonariuszom gestapo na poczęstunek nieco napojów alkoholowych, ale nie była w stanie przekazać żadnej z pożądanych informacji. Ostrzegłem ją, że chyba nie jest możliwe, aby w takiej Bystrzycy nie dało się zebrać jakiegoś materiału dla gestapo i przykazałem jej, aby przyniosła nam sama jakieś wiadomości, skoro jej mąż jest chory.

Przy dalszej bytności powiedziała mi Rakowska, że do Bystrzycy często przyjeżdżają z Protektoratu Hečko i dr Miček, że przywożą stamtąd pełne kufrы materiałów, urządzają tajne spotkania i ludzie nazywają ich w Bystrzycy „czeskim generalnym sztabem”. Zażądałem wówczas od Rakowskiej, aby skoro tylko te osoby znowu przyjdą do Bystrzycy i będą się schadzać, dała mi natychmiast znać.

Pewnego wieczoru, gdy pełniłem dyżur przy telefonie, około godziny pół do dziewiętej, zadzwoniła Rakowska, mówiąc: „Wiecie kto ma przyjechać, oni już są tutaj”. Odpowiedziałem: „Dobrze, przyjedziemy zaraz”. W tym czasie mieliśmy już ostre pogotowie, tak, że byli na miejscu obecni wszyscy funkcjonariusze. Zgłosiłem otrzymaną wiadomość swym przełożonym Kretschmerowi i Eberlemu. Od Eberlego otrzymałem rozkaz, abyśmy z kolegą Gradlem, Eichlerem i kierowcą Filipkiem natychmiast pojechali do Bystrzycy i obydwu podejrzanych zlikwidowali.

Przyjechaliśmy tam około godziny dziesiątej. Polecilem kierowcy, aby zjechał na podwórze. Zaraz po przyjeździe wyszedł nam naprzeciw Karol Rakowski ze swoją żoną. Zapytałem ich, gdzie owe osoby odbywają schadzkę, a oni odpowiedzieli, że mogą być w mieszkaniu Františka Potyša. Potem wyszła do nas matka Anna Rakowska, która nas poczęstowała likierem. Gdyśmy go wypili, dała nam jeszcze jeden litr na drogę.

Potem odjechaliśmy do posterunku żandarmerii, tam zostawiliśmy samochód i pod przewodnictwem Filipka poszliśmy do domu Potyša. Nic podejrzanego nie stwierdziliśmy, poczem zażądaliśmy od niego, aby nas zaprowadził do siostry Hečki pani. N. Sladečkovéj, gdzie miał być Hečko i dr Miček, aby przemocować. Zastaliśmy ich leżących w łóżkach. Po przeprowadzeniu domowej rewizji zwolniliśmy Potyša do domu z rozkazem, aby się pojutrze u nas zjawił, a z zatrzymanymi udaliśmy się w kierunku posterunku żandarmerii.

Tyle Röckel. Zeznania innych uczestników tej akcji w zasadzie potwierdzają taki właśnie przebieg sprawy. Różnice dotyczyły tego, kto i ile razy strzelał

do ofiar. Uczestnicy akcji zwalali winę na drugiego. Ostatecznie Joseph Gradel oświadczył, że strzelali wszyscy trzej gestapowcy, a rozkaz do strzelania (*jetzt schiessen*) dał Röckel. Akcja została przeprowadzona na rozkaz wydany w Cieszynie przez Eberlega, który polecił zlikwidować te dwie osoby.

Kierowca Filipek zeznał, że z Cieszyna wyjechały dwa samochody, z których jedno należało do gestapo z Morawskiej Ostrawy. Auto to zatrzymało się na głównym skrzyżowaniu w Bystrzycy, przy czym jego pasażerowie nie brali udziału w akcji, będąc prawdopodobnie tylko obserwatorami tego, co się działo. Warto jednak o tym drugim aucie pamiętać.

Jak zeznał Filipek, podczas powrotnej jazdy do Cieszyna, gestapowcy byli w dobrym humorze. Mówili: *wreszcie pozbyliśmy się tego czeskiego generalnego sztabu, teraz już odechce się im Czechosłowackiej Republiki*.

W wyniku procesu gestapowcy Gradel i Eichler zostali skazani na karę śmierci, natomiast Röckel zmarł w więzieniu przed rozprawą. Filipek został uniewinniony, gdyż mu nie udowodniono, że strzelał do ofiary. W r. 1946 został wydany do Niemiec Zachodnich. Anna Rakowska została aresztowana w dniu 27.6.1947 r., a syn Karol z żoną Jadwigą schronili się do Polski po wkroczeniu wojsk radzieckich, prawdopodobnie około 10.5.1945 r. Do procesu Anny Rakowskiej nie doszło z powodu ciężkiej choroby, jakiej się nabawiła w więzieniu (gangrena nóg, owrzodzenie ciała) i została w dniu 18 lipca przekazana do szpitala we Frydku. Z notatki sporządzonej przez Sąd we Frydku w sierpniu 1945 r., dołączonej do akt sprawy dotyczącej zamordowania dr. Mički wynika, że w dniu 4 sierpnia do szpitala we Frydku wpadło dwóch umundurowanych funkcjonariuszy GPU (mylnie, gdyż GPU przestało istnieć w r. 1934 r., w tych czasach istniało NKWD — przyp. autora) w towarzystwie jednego funkcjonariusza czeskiej służby bezpieczeństwa (SNB), który służył za przewodnika i tłumacza. Ludzie ci z wraskiem domagali się wskazania im pokoju nr 12. Zastraszony personel szpitalny im nie przeszkadzał. Na odchodnym funkcjonariusze zapowiedzieli poprzez „tłumacza”, że Rakowska wróci za pół godziny po przesłuchaniu. Rakowska jednak nie wracała, wobec czego zwracano się do różnych organów SNB, ale żaden z nich nie wiedział o jakimkolwiek zabieraniu Rakowskiej ze szpitala na przesłuchanie. Wiedzieć nie mogli, ale o tym później.

Sprawa aresztowania i zgładzenia Mički i Hečki została w ten sposób niby wyjaśniona: są konfidenci jako przyczyna i są gestapowcy jako wykonawcy zabójstwa. Są także ludzie współpracujący z gestapo i są patrioci, walczący z faszyzmem, którzy giną zdradzeni. Ale czy to pełna prawda? Kim byli zamordowani, co robili przed wojną, co doprowadziło do ich osobistej tragedii?

Jan Hečko pochodził z miejscowej bystrzyckiej rodziny Hečków i w czasie młodości, podobnie jak sąsiedzi, posługiwał się narzeczem polskim. Jego siostra była nauczycielką w polskiej szkole. W latach dwudziestych zaczął oscylować w kierunku grupy tzw. ślązakowców Józefa Koźdonia ze Skoczowa (piszącego się w latach okupacji *Joseph Kozdon*), organizacji o nastawieniu pro-niemieckim. Przeniósł się za Olzę, gdzie dorobił się stanowiska burmistrza Czeskiego Cieszyna. Jego stronnictwo poszło na współpracę z władzami czeskimi, które odnosiły się do tego ruchu przychylnie, gdyż widziały w nim możliwość osłabienia zwartości ludności polskiej. A to było dla szowinistów najważniejsze. Hečko stał się jednym z najgorliwszych narzędzi czechizacji na tym terenie. Jego zażartym współnikiem był przybyły na Śląsk kierownik czeskiej szkoły w pobliskiej Karpętnej, František Bednař. Ta dwójka była w całej okolicy postrachem rodziców posyłających dzieci do polskiej szkoły. Głównym źródłem utrzymania dla wielu ludzi była huta w Trzyńcu, a tam Hečko był figurą w rachubie płac. Oporni rodzice wylatywali z pracy, zwłaszcza w okresie kryzysu. W ten sposób został np. przeniesiony z pracy młody, bo zaledwie czterdziesto-

paroletni hutnik trzyniecki Jan Goryl, dobry ślusarz, bo zamarzyło mu się wysłać syna Karola na Politechnikę Lwowską. Do pracy już nigdy nie wrócił i tylko przez przychyłność niektórych lekarzy udało mu się uzyskać rentę inwalidzką, dzięki której zdołał przetrwać.

Może warto wspomnieć o drobnym, ale charakterystycznym epizodzie, jako że jest związany z Hečką i z rodziną Rakowskich. W latach 20. i 30. na łące Rakowskich odbywały się otóż co roku polskie festyny, trwające nieraz do późnych godzin wieczornych. Ponieważ sieć elektryczna była dość daleko, korzystano z zasilania z pobliskiego tartaku Rakowskich, który dysponował własną prądnicą. Przed którymś z kolei festynem Hečko przyszedł do właściciela tartaku i zagroził mu, że jeżeli prąd będzie dostarczany, to tartak utraci zamówienie na przecieranie drzewa z lasów państwowych. Pogrożki tej nie można było zbagatelizować, bo Hečko mógłby taką sprawę łatwo załatwić. Tartak nie mógł splajtować, a zaplanowany festyn musiał się odbyć. Wykonano więc skrycie zamaskowane darnią doprowadzenie prądu kablem aż pod jakieś drzewo na miejscu festynu, zakończone tajemniczą drewnianą skrzynią, z której już oficjalnie wychodziły w górę przewody elektryczne. Wieczorem zabłysło światło. Zaniepokojonemu tym Hečce wytłumaczono, że prąd pochodzi z ... akumulatora, umieszczonego w owej skrzynce. Tak więc tartak ocalał, a festyn się odbył. Gdy przyszłość Czechosłowacji stanęła pod znakiem zapytania, renegat Hečko zaczął wyraźnie kokietać Niemców. W hucie trzynieckiej zapisał się — ukrywając ten fakt — do kasy emerytalnej niemieckich urzędników huty, mimo że Czeši i Polacy mieli odrębną, wspólną kasę.

Dr Miček przybył do Bystrzycy w okresie międzywojennym z Frydku i dorobił się okazałej piętrowej willi, pełniąc obowiązki lekarza obwodowego. Uważał się za *hraniczara*, przychodzącego na kresy dla utwierdzania czeszczyzny. Był jednak pochłonięty raczej pracą zawodową i mniej udzielał się politycznie, choć pozostawał pod wpływem Hečki.

Po zajęciu Zaolzia Hečko uciekł do Protektoratu, gdyż obawiał się konsekwencji swojej postawy wobec miejscowej polskiej ludności, zaś dr Miček, jako przybyły w okresie międzywojennym, musiał Bystrycę opuścić. Obaj znaleźli się we Frydku, gdzie Miček miał dom czynszowy. Wspólny los zbliżył tych dwóch ludzi jeszcze bardziej. Nadeszła okupacja. Hečko postanowił kontynuować walkę z polskością i nawiązał współpracę z gestapo. Bywał w budynku w Alejach w Cieszynie Zachodnim. Tam widywał go wiedeńczyk Lubenik, b. kapitan wojska austriackiego, właściciel fabryczki wyrobów skórzanых w Sibicy, współwłaściciel drukarni Kutzer i Ska w Cieszynie, w czasie wojny *Ortsgruppenleiter NSDAP*. Sprzyjał on Polakom, ostrzegł np. zatrudnionego u siebie Pawła Niedobę z Wędryni (członka ruchu oporu, przyjaciela Karola Rakowskiego), że był świadkiem, jak Hečko wręczał w gestapo jakąś listę z nazwiskami.

Są również inne dowody tej jego współpracy. Już w niedzielę, 3 września 1939 r. Hečko zjawił się w budynku gestapo w Cieszynie, gdzie złożył listę 52 osób narodowości polskiej, przeważnie z Bystrzycy, których polecał uwadze gestapo. Lista ta zaczynała się od słów: *Die unterangeführten sind mit der Waffe in der Hand gegen die Deutsche gezogen*, a dalej zostały wymienione 52 osoby, które rzekomo z bronią w ręku występowały przeciw Niemcom, żeby ludzie ci zostali aresztowani i „odpowiednio” potraktowani.

Skąd ta informacja? W hucie trzynieckiej, w dziale budowlanym, pracował od czasów przedwojennych stary Austriak, niejaki Fojtík, którego córka była zatrudniona w gestapo w Cieszynie. W prywatnej zaś firmie budowlanej przedwojennego Niemca z Cieszyna o nazwisku Fulda pracował Józef Rusz z Bystrzycy, noszący z tego tytułu — dla odróżnienia od wielu innych Ruszów —

przydomek „Fulda”. Firma ta prowadziła od lat roboty budowlane na terenie huty i stąd zrodziła się zażyłość Fojtika z Ruszem. We wrześniu 1939 r. Rusz został po raz pierwszy aresztowany, a następnie zwolniony po kilku dniach wskutek energicznej interwencji swego szefa. Po kilku miesiącach Fojtik zwrócił się do Rusza z pytaniem: a wiesz, kto ciebie wsadził? Ten, oczywiście, nie wiedział. Niedługo Fojtik przyniósł mu potajemnie na jedną noc wykradzioną z akt gestapo listę, na której figurowało m.in. nazwisko Rusz. Lista była podpisana przez ówczesnego *Amtskomisarza* Bystrzycy Pilza oraz czterech lokalnych działaczy: Wiktora Ciahotnego, Wiktora Hečkę (syna Jana), fryzjera Jana Gestera i ... pastora Buchwałdka. Jan Hečko potrafił więc skupić koło siebie — jak byśmy to dzisiaj powiedzieli — grupę aktywistów. Należał do nich także jego syn Wiktor, który już w pierwszym dniu wojny latał po Bystrzycy z opaską z *hackenkreutzem* na ramieniu.

Przejdźmy z kolei do rodziny Rakowskich. Po śmierci głowy rodziny na początku okupacji Karol, jako starszy syn (miał jeszcze brata Pawła, studenta medycyny) objął wraz ze swoją matką Anną prowadzenie tartaku. W dniu 10 lipca 1941 r. został aresztowany pod zarzutem przynależności do polskiego ruchu oporu. W dniu 25 września 1942 r. odbył się przed II senatem karnym *Oberlandesgerichtu* w Katowicach proces o zdradę stanu. Oryginalny tekst wyroku wraz z uzasadnieniem, zawarty na 9 stronach maszynopisu, znajduje się w USA, a mikrofilm w Centralnym Archiwum KC PZPR w Warszawie (nr ewidencyjny 1790). Dowiadujemy się z niego, że Rakowskiego oskarża się o przynależność do organizacji Siły Zbrojne Polski (SZP), której dowódcą na obszar cieszyński był dr Paweł Musioł, a jego współpracownikami byli *niejaki Guziur*, który zbiegł, oraz były polski nauczyciel *Franciszek Potysz*, pozostający w więzieniu śledczym. Przesłuchanie Potysza, przeprowadzone w dniu 27 marca 1942 r., dało następujące wyniki (cytuję według dokumentu):

Potysz pojechał w październiku 1940 r. na polecenie Musioła, razem z Guziurem, zastępcą Musioła do Trzyńca, Jabłonkowa i Bystrzycy, ażeby przejąć od Guziura tę część Zaolzia [w oryginale: Olsagebiet]. Na drodze z Jabłonkowa do Bystrzycy powiedział mu Guziur, że w Bystrzycy przedstawi mu właściciela tartaku Rakowskiego, który jest komendantem placówki w Bystrzycy i jako zamożny człowiek może wesprzeć organizację środkami pieniężnymi. Kiedy Potysz i Guziur przybyli do Bystrzycy, Guziur odwiedził prawdopodobnie swoich krewnych i zostawił Potysza na dłuższy czas na deszczu. W końcu Guziur poszedł z nim do gospody i zapoznał go z „Rakowskim”.

Nazwisko to ujęto w protokole w cudzysłowie, gdyż przez cały proces przewijała się wątpliwość, podsycana przez obronę, czy w tym wypadku sąd ma do czynienia rzeczywiście z tym Rakowskim, o którym Potysz mówi, gdyż Rakowskich było więcej w Bystrzycy i w innych miejscowościach.

Proces ten jest typowym przykładem walki o życie, w którym nie szczędzono żadnych wysiłków i środków, nie wykluczając materialnych. Postawiono szereg świadków, którzy stwierdzili, że Karol był zawsze przychylnie nastawiony do Niemców. W bardzo pozytywnym świetle przedstawił go już Friedrich Lubenik, podobną opinię o nim wyraził szef żandarmerii, Willibald Lindlich. Świadek Endlich oświadczył, że oskarżony zwierzał mu się poufnie (jeszcze przed wybuchem wojny), że słuchał przemówień Führera i że cieszy się ze wzrostu znaczenia Niemiec. Świadkowie posuwali się do wymyślania zabawnych historyjek, jak np. Lubenik, który oświadczył, że *przy okazji dożynek obchodzonych w Bystrzycy Rakowski nie zdjął kapelusza przed obrazem Piłsudskiego i z tego powodu miał kłopoty*. Z wypowiedzi dalszych świadków: inspektora podatkowego Jancsary, Hildegardy Kalety, kierownika sklepu Pawła Niedoby, Annemarie Krzystek i Josepha Weisslera wynikało, że oskarżony

był zawsze nastawiony do Niemców przychylnie. Najwyższą chyba wagę miały zeznania złożone przez SS-Sturmführera Alberta Granerta, który oskarżonego poznał w Katowicach w roku 1940 i z rozmowy towarzyskiej z nim wywnioskował, że oskarżony był Niemcami zachwycony. Sąd, przyjmując to zeznanie, nie wiedział jednak, że Granert był kochankiem urodziwej Betty, siostry żony Karola, która zresztą przyznawała się do niemieckości wykorzystując fakt, że pochodziła z Katowic. Sprężyny rodzinne działały.

Z tych powodów na nic zdawały się wysiłki starszego asystenta gestapo Eberle, zastępcy szefa cieszyńskiego gestapo, tego samego, który wysyłał później do Bystrzycy ekipę z zadaniem zlikwidowania Hečki i Mički. To właśnie Eberle był głównym dostawcą oskarżeń pod adresem Rakowskiego. Sąd doszedł jednak do przekonania, że sprawę Rakowskiego mógłby ostatecznie wyjaśnić Guziur, ale jego adres jest nieznany (w oryginale: *Die Anschrift des flüchtigen Guziur, der darüber hatte Auskunft geben können, ist nicht bekannt*).

Tutaj należałoby stwierdzić, że Karol Rakowski był nie tylko członkiem, ale i szefem placówki Związku Walki Zbrojnej w Bystrzycy nad Olzą. Został na to stanowisko mianowany w początkach lipca 1940 r., po aresztowaniu poprzedniego szefa tej placówki, Jana Bajtka z Nydku, które miało miejsce w dniu 25 czerwca 1940 r.

Wyrokiem sądu z dnia 25 września 1942 r., z braku dowodów Rakowski został po półtora roku więzienia uniewinniony. Kiedy pojawił się w Bystrzycy, największe zdziwienie objawił Hečko; ktoś popsuł mu całą robotę. Przecież Karol Rakowski figurował na jego liście oznaczonej numerem 3 i wszyscy inni zostali aresztowani! O tym, że taka lista istniała, dowiedział się młodszy brat Rakowskiego Paweł, student medycyny, od swoich niemieckich kolegów, z którymi ongiś grywał w piłkę nożną. Sam schronił się do Puńcowa, przyjmując tam „posadę” pastucha, natomiast Karol zaryzykował, bo przecież nie mógł opuścić matki z tartakiem, i wpadł. Nawiasem mówiąc, wynika stąd, że Hečko wprowadził numerację swoich list, aby się w nich przypadkowo nie pogubić, i że co najmniej trzy takie listy przekazał gestapo.

Ludzie zwalniani z więzienia byli z reguły wzywani do gestapo, gdzie nakładano ich do współpracy. Tak było prawdopodobnie i w przypadku Rakowskiego, choć — jak pamiętamy — gestapowiec Röckel w swoim powojennym zeznaniu stwierdził, że wezwał Rakowskiego do siebie dopiero na skutek doniesienia, że znowu się udziela w ruchu oporu i wtedy mu zaproponował współpracę. Być może, tak było. Kto był autorem tego doniesienia, akta nie mówią, można się tylko domyślać.

Jak wynika z zeznań aresztowanych po wojnie gestapowców, Rakowski wbrew obietnicy (któż by jej w jego sytuacji nie dał?) nie zjawił się ponownie w siedzibie gestapo i nie ma wzmianki o tym, by tam kiedykolwiek przychodził. W zamian za niego przychodziła go usprawiedliwiać jego żona, Jadwiga. Starą się opędać butelkami przed natarczywością funkcjonariuszy, którzy oczekiwali informacji. Ta gra na zwłokę trwała długo, bo od jesieni 1942 r. aż do wiosny 1945 r. Nie znamy treści rozmów, jakie były prowadzone z młodą Rakowską w siedzibie gestapo. W zeznaniu matki Anny Rakowskiej, spisany w czasie dochodzeń mających ustalić okoliczności mordu, czytamy: *Dodatkowo sobie przypominam, że synowa Jadwiga mówiła, że kiedy była w Cieszynie w sprawie odłożenia terminu wcielenia jej syna do Volkssturmu, w gestapo wypytywali się o Heckę i dr. Mička i prosili, aby ich natychmiast zawiadomiła, skoro tylko pojawią się w Bystrzycy, aby ich można było zamknąć.*

Skąd gestapo wiedziało o przyjazdach tych dwóch ludzi do Bystrzycy? Może od Jadwigi, żony Karola? Być może, była przecież w pełni świadoma roli, jaką odegrał Hečko w aresztowaniu męża i wielu innych. A pobyt w więzieniu śled-

czym gestapo, jaki miał za sobą jej mąż, to nie były wczasy. Któż w takich okolicznościach zdobyłby się na lojalność wobec donosiciela, sprawcy nieszczęśliwej śmierci wielu dziesiątków ludzi?

Ale to tylko domysły sprawa miała bowiem najprawdopodobniej zupełnie inny przebieg. Jak pamiętamy, kierowca Filipiek zeznał, że wyprawie do Bystrzycy towarzyszył drugi samochód, z ostrawskiego gestapo. Wynika z tego, że było ono zainteresowane sprawą. I tu dochodzimy do stwierdzenia dość sensacyjnego. Hečko służył otóż Niemcom tak długo, jak długo odnosili zwycięstwa. Potem, gdy front wschodni zaczął się załamywać, przeorientował się na klęskę Niemiec i zaczął przygotowywać grunt do przejęcia władzy na Zaolziu. Kontaktował się z dawnym przyjacielem Františkem Bednařem, byłym kierownikiem czeskiej szkoły w Karpětnej (o którego działalności była mowa poprzednio), założycielem organizacji „Revoluční národní výbor pro Těšíské Slezsko”, stawiając sobie za cel pozyskanie Śląska Cieszyńskiego dla odrodzonej przyszłej Republiki. Hečko i Miček stali się członkami tej organizacji i z jej ramienia wyjeżdżali nielegalnie na Zaolzie, aby przygotować tam grunt do przejęcia władzy. O całej tej działalności gestapo było doskonale poinformowane, gdyż F. Bednař był ... konfidentem gestapo i prowadził „nielegalną” organizację za wiedzą tegoż gestapo. Gdy sprawa dostatecznie dojrzała, postanowiono ten „czeski generalny sztab” zlikwidować i stąd powiązanie ostrawskiego gestapo, które się opiekowało Bednařem, z gestapo cieszyńskim, które dobrze znało Hečkę.

Swego czasu wyszła, wydana w Pradze przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (*Ministerstvo Vnitřní*) dość gruba książka w czarnych okładkach, zawierająca tysiące nazwisk konfidentów stałych i dorywczych z okresu okupacji. Książka ta zawiera także nazwiska Bednařa, Hečki i Mički.

Na początku artykułu postawiono w tytule pytanie. Przedstawione fakty dają na to pytanie wystarczającą odpowiedź. Nazwiska tych ludzi nie mogły się znaleźć na pomniku ofiar hitleryzmu i ci, którzy się temu zamiarowi wówczas sprzeciwiali, mieli rację, choć zapewne wówczas nie znali jeszcze pełnej prawdy.

Na zakończenie wypadałoby powiedzieć parę słów o losach osób związanych z tą historią. Anna Rakowska, matka Karola, jak powiedziano na początku, została uprowadzona ze szpitala we Frydku na rzekome przesłuchanie i ślad po niej zaginął. Ona sama jednak nie zaginęła. W dniu 4 sierpnia 1945 r., w godzinach rannych, w restauracji „Pod Wołem” w Cieszynie przy ul. Szersznika spotkała się grupa spiskowców. Byli w oddzielnym pomieszczeniu, do którego poza wtajemniczonym w tę sprawę Karolem Chwastkiem z Bystrzycy, kierownikiem tej restauracji, nikt nie miał prawa wstępu. Przy stole zasiadli: Karol Rakowski, Ewa Dylong, narzeczona Pawła Rakowskiego (brata Karola), Eryk Baron z Suchej Górnej, absolwent uniwersytetu Karola w Pradze i dwóch żołnierzy radzieckich. Przystąpiono do opracowania planu porwania matki Karola ze szpitala we Frydku. Ustalono, że najpierw pojedzie do Frydku Dylongówna, która już raz była w tym szpitalu i nielegalnie odwiedziła przyszłą teściową. Jej zadaniem było sprawdzić, czy chora nadal leży w pokoju nr 12. Zebrani mieli czekać na jej powrót w tym samym miejscu.

Dylongówna pojechała pociągiem do Frydku, wpadła do szpitala, uchyliła drzwi pokoju i najbliższym pociągiem wróciła z meldunkiem do oczekującej grupy. Postanowiono natychmiast wyruszyć. Do oczekującego w pobliżu wojskowego samochodu wsiadło z przodu owych dwóch umundurowanych żołnierzy, z tyłu Baron. Granicę na Olzie przekroczono bez zatrzymywania się — wiadomo, wojsko. Po przybyciu na miejsce grupa wtargnęła do szpitala z wielkim hałasem. Baron miał założoną na rękawie skórzanej kurtki opaskę, świad-

czącą o przynależności do NSB (narodowej służby bezpieczeństwa) i pełnił rolę przewodnika oraz gospodarza. Szepnął Rakowskiej: „Niech się pani nie boi”, poczem sprowadzono ją do samochodu. Personel szpitala był zaskoczony i nie protestował wobec stanowczości „władzy”, gdy „tłumacz” oświadczył, że zabierają ją na przesłuchanie i niedługo przywiozą z powrotem.

Granicę na Olzie przekroczono w podobny co przedtem sposób. Samochód nieco zwolnił, nastąpiła tylko grzecznościowa wymiana wojskowych ukłonów. Przy ul. Szersznika, w tym samym lokalu, oczekiwał na matkę syn. Po dokonaniu niezbędnych rozliczeń, z których obie strony były nadzwyczaj zadowolone, odwieziono chorą tym samym autem do Szpitala Śląskiego w Cieszynie, przy ul. Bielskiej, gdzie stwierdzono, że Anna ma wysoką gorączkę, jest owrzodzona, a nogi zostały zajęte przez gangrenę. Stwarzało to realne zagrożenie dla jej życia. Zapewniono jej jak najbardziej troskliwą opiekę lekarzy i pielęgniarek.

Karol gnieździł się początkowo wraz z żoną w tym samym szpitalu, w pokoju służbowym swego brata Pawła, lekarza. Z czasem przeniósł się do Raciborza, gdzie był początkowo magazynierem, a potem kierownikiem tamtejszego oddziału PKS. Po pewnym czasie organa SNB zwróciły się do władz polskich o wydanie go. Karol został aresztowany, ale po kilku miesiącach został zwolniony przez polskie organa bezpieczeństwa, po wyjaśnieniu okoliczności i przyczyn poszukiwania go przez czeską służbę bezpieczeństwa.

Karol Rakowski rodzinnej Bystrzycy już nigdy nie zobaczył, podobnie jak jego matka, która razem z nim mieszkała. Na cmentarzu ewangelickim w Bystrzycy stoi wprawdzie pomnik, na którym u dołu czytamy: *Anna Rakowska* rodz. *Karzeł* ur. 18.3.1879 zm. 16.6.1953 r., ale to grób jej męża, Jana Rakowskiego, zmarłego w dniu 2.2.1941 r. Skoro los ich rozdzielił, rodzina postanowiła połączyć przynajmniej ich imiona na kamieniu grobowca.

Nieopodal znajduje się inny grób, na którym wyryto: *Hečko Jan, nar. 9.4. 1892 + 25.3.1945 r.* oraz dwa dalsze nazwiska — żony i siostry. A w pobliżu jeszcze jeden grób — brata Pawła, brata Jana Heczki, na którym figuruje nazwisko „Heczko”. Dwa groby, dwóch braci, a inaczej pisane nazwiska. Oto losy ludzi tej ziemi...

Jan Hečko został na tym cmentarzu uroczystie pochowany po dokonanej w dniu 30 czerwca 1945 r. ekshumacji. Zwłoki zamordowanych włożono wtedy do nowych trumien i odbył się uroczysty pogrzeb o charakterze patriotycznej manifestacji, na którą przybyło wielu zamiejscowych ludzi od Frydku i Ostrawy. Każda z trumien była pokryta flagą w kolorach państwowych. Zapewne niewielu świadków tej uroczystości zdawało sobie sprawę z tego, że pod trójkolorową flagą Republiki spoczywają zwłoki zdrajców, agentów gestapo. Świadomość tego mieli tylko — i to nie w pełnej mierze — miejscowi Polacy. Trumna ze zwłokami Jana Hečki została ponownie złożona w grobowcu rodzinnym, a trumna Mički odwieziona została do jego rodzinnego Nydku.

Tak kończy się historia stanowiąca drobny wycinek z życia w okresie okupacji. Wskazuje ona na złożoność stosunków panujących na tym terenie, gdzie racjonalizm, zaprzaństwo i zdrada szły o lepsze z patriotyzmem, korzystając z aparatu przemocy wroga.

Każdy akt przemocy i gwałtu jest godny potępienia, także i ten, który zdarzył się w Bystrzycy. Ale trudno się oprzeć odczuciu, że nastąpił tutaj jakiś swoisty akt sprawiedliwości — zdrajcy zginęli z ręki tych, którym przedtem bez skrupułów szli.

Ważniejszą jednak rzeczą jest sięgnięcie do korzeni zła. Tkwi ono w deprawacji ludzi, deprawacji, którą uprawiała tutaj prawie każda władza, starając się przeinaczyć dusze ludzi. Pozbawić kogoś świadomości narodowej za cenę

chleba to tyle, co pozbawić go godności. A pozbawienie człowieka godności to pozbawienie go moralności. Człowiek amoralny jest zdolny do podłości...

Druga sprawa to nacjonalizm, zwłaszcza w jego skrajnych przejawach. Reprezentował go tutaj Bednař i wspólnicy. Jego nienawiść do polskości doprowadziła go w końcu do współpracy z wrogiem, której już potem nie potrafił — czy też nie chciał — postawić tamy. „Patriota” posunął się do zdrady własnego narodu, nie wahając się wciągnąć do swej prowokacyjnej, sterowanej przez gestapo działalności swoich najbliższych.



Erotyki

NARODZINY WENUS

à la Botticelli

*Narodziłam się
z konchy
twoich dłoni.
Stałam
na brzegu nocy.
Jasna i twoja
czekam
by wejść wraz z tobą
w głębię snu.*

*Lecz
nie zabieraj,
proszę,
twoich dłoni,
bo dokąd
wrócę,
gdy te sny
odpłyną?*

PAJĘCZYNA

Jesteś
nagłym,
małym pajęczkiem
na mojej dłoni.
Beztrosko
przędzisz swą nić
między liniami
Życia,
Serca,
Przeznaczenia.
Jesteś małym
pajęczkiem
w mojej dłoni.
Na szczęście!

MOTYL

W przestrzeń łąki się
wzielenić,
usta kwiatów sobą zdumieć,
króplę rosy rozplomienić,
Kochać,
tańczyć,
nie rozumieć
i umierać w ptaków śpiewie,
i co jeszcze?
Nie wiem... Nie wiem...

* * *

Pośród rzeźbionej konchy
twoich ust
słowa twe
szumią
niby odległych oddech
oceanów
unosząc lekko
miłość mą
jak
mewę,
nim odleci
w Słońce.

Próby odrodzenia ruchu spółdzielczego

Polska spółdzielczość w Czechosłowacji należała przed II wojną światową do najbardziej rozgałęzionych dziedzin działalności społecznej. Stanowiła ważną bazę gospodarczą samodzielnego bytu narodowego polskiej ludności. Istniały dwie zasadnicze formy: spółdzielnie spożywcze (robotnicze, pod względem politycznym socjalno-demokratyczne z wpływami komunistów) oraz spółdzielnie rolniczo-kredytowe (chłopsko-robotnicze, pod wpływem polskich stronnictw narodowych).

Bezpośrednio po wojnie wznowienie działalności spółdzielni polskich było sprawą jak najbardziej aktualną. Chodziło o odzyskanie nieruchomości (majątków poszczególnych spółdzielni), o oszczędności miejscowej ludności polskiej z okresu międzywojennego oraz o zatrudnienie kilkuset osób. W 1938 r. np. tylko spółdzielnie spożywcze zatrudniały 362 osoby. Przywódcy polskiej ludności zdawali sobie również sprawę ze znaczenia ruchu spółdzielczego dla podtrzymania bytu narodowego.

Nowe stosunki społeczno-polityczne w Czechosłowacji po wyzwoleniu oraz nader skomplikowane zmiany w polskich spółdzielniach, przeprowadzone przez hitlerowskich okupantów, utrudniały jednak, a niejednokrotnie wprost uniemożliwiały reaktywowanie polskiej spółdzielczości na Zaolziu. Tym niemniej próby takie były podejmowane.

Zaraz po wyzwoleniu przedwojenna czeska spółdzielnia spożywcza „Budoucnost” w Ostrawie, korzystając z niewykryształizowanych stosunków, wchłonęła wszystkie polskie spółdzielnie spożywcze na Zaolziu. Kiedy działacze polscy, a przede wszystkim dawni członkowie zarządów i rad nadzor-

czych zorientowali się w sytuacji i zrozumieli, że bez ich zgody „Budoucnost” nie może przyswoić sobie majątku polskich spółdzielni, wniesli do władz podania o zwrot polskiego majątku i wznowienie czynności. Były to nast. spółdzielnie: Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska w Łazach (80 własnych obiektów, 19 parceli budowlanych); Stowarzyszenie Spożywcze dla Robotników i Rolników w Stonawie (17 własnych obiektów, 2 parcele budowlane); Stowarzyszenie Spożywcze „Postęp” w Karwinie (1 własny obiekt); Ludowa Spółka Spożywcza w Darkowie (1 własny obiekt); Chrześcijańska Spółka Spożywcza w Karwinie-Solcy; Chrześcijańska Spółka Spożywcza we Frysztacie; Ludowa Spółka Spożywcza w Łakach; Ludowa Spółka Spożywcza w Stonawie; Ludowa Spółka Spożywcza w Karwinie-Sowińcu; Ludowa Spółka Spożywcza w Orłowej (czesko-polska).

Na liczne pisma i interwencje Polaków władze czechosłowackie odpowiadały niezmiennie, że sprawa spółdzielni polskich będzie uregulowana później przez odpowiednie ustawy. Ustawa taka, nr 200/46 Zb., pojawiła się w październiku 1946 r. i teoretycznie umożliwia odzyskanie polskiego majątku. Lecz kiedy Centralne Stowarzyszenie Spożywcze chciało urządzić 5.1. 1947 r. walne zebranie, Powiatowa Rada Narodowa we Frysztacie w ostatniej chwili zakazała jego odbycia motywując to tym, że Stowarzyszenie nie spełniło wymagań ustawy nr 128/46. Na odwołania władze czechosłowackie nie odpowiadały.

Spółdzielnie rolniczo-kredytowe były przed wojną zrzeszone w Związku Spółdzielni Polskich, który obejmował w 1938 r. 69 spółdzielczych kas oszczędności i pożyczek (tzw. Raiffeisena),

4 kasy zaliczkowe (Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek, Bank Rolniczy i Robotniczy we Frysztacie, Bank Kredytowy w Jabłonkowie, Kasa Zaliczkowa w Morawskiej Ostrawie), 2 spółki rolniczo-handlowe, 2 spółdzielnie mleczarsko-jajczarskie, 6 spółdzielni elektryfikacyjnych, 6 spółdzielni spożywczych, 7 stowarzyszeń domów ludowych, 6 innych spółdzielni. Ponieważ Polacy ucierpieli w okresie okupacji najbardziej, wydawało im się, że po wyzwoleniu nic nie będzie stało na przeszkodzie w kontynuowaniu przedwojennej działalności. Rzeczywistość okazała się inna, władze nie zezwoliły bowiem na wznowienie działalności ani jednej spółdzielni. Niektóre pozostawiono swemu losowi, inne oddano pod zarząd, w reszcie zaprowadzono stan likwidacyjny, w tym w najbardziej zasłużonym Towarzystwie Oszczędności i Zaliczek z jego 9 oddziałami. Niewyjaśnioną sytuację starały się wykorzystać na swoją korzyść różne pokrewne czeskie instytucje. Zasadę jednolitej spółdzielczości realizowały one wchłaniając polskie spółdzielnie i praktycznie je likwidując.

Nadzieje polskich spółdzielców ożywiło podpisanie 10 marca 1947 r. umowy o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Czechosłowacją i Polską. Protokół dodatkowy gwarantował Polakom w Czechosłowacji m.in. samodzielne życie gospodarcze: *spółdzielnie na zasadzie jedności spółdzielczości*. Już w kilka dni po podpisaniu umowy przedstawiciele całego polskiego ruchu spółdzielczego przedłożyli władzom czechosłowackim prośbę o wznowienie działalności polskich spółdzielni i konkretne wnioski reorganizacji tego ruchu w ramach jednolitej organizacji spółdzielczości w Czechosłowacji. Ich prośba, mimo licznych mo nitów, pozostała jednak bez odpowiedzi. Również przy wszystkich innych okazjach, kiedy Polacy domagali się swych praw (szkolnictwo, kultura, instytucje humanitarne itp.) nie zapomniano postulatu wznowienia działalno-

ści polskich spółdzielni w Czechosłowacji.

Na zebraniu Centralnej Rady Spółdzielni w Ostrawie w dniu 20.11.1947 r. przedstawiciele spółdzielni polskich przedłożyły władzom nowe memorandum, w którym sformułowali swoje postulaty. Do najaktywniejszych działaczy spółdzielczych należeli wówczas Jan Ofiok, Karol Buzek, Józef Farnik, Ferdynand Goetze, Ferdynand Pachol i Karol Polak. Ponieważ memorandum nie doczekało się ze strony władz żadnej reakcji, przedstawiciele polskich spółdzielni powtórzyli je w marcu 1948 r., po wydarzeniach lutowych. Najważniejsze dotyczyły:

Spółdzielnie spożywcze. Natychmiastowy zwrot majątku polskich spółdzielni i oddanie zarządu nad tym majątkiem i wszystkimi sklepami spółdzielczymi osobom narodowości polskiej, aż do ostatecznej reorganizacji spółdzielni spożywczych na zasadach równouprawnienia obu narodowości na Zaolziu.

Spółdzielnie kredytowe. 1. Natychmiastowe wznowienie działalności nast. spółdzielni kredytowych: a) Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek z oddziałami w Czeskim Cieszynie, Trzyńcu, Jabłonkowie, Frysztacie, Karwinie, Orłowej, Boguminie i w Błędowicach Dolnych. Były oddział w Dąbrowie zlikwidować. b) Z byłych 69 kas spółkowych (Raiffeisenek) wznowić działalność 22, w miejscowościach: Błędowice Dolne, Bystrzyca, Cierlicko, Frysztat, Gnojnik, Karwina, Końska, Lutynia Dolna, Łąki, Łomna Dolna, Mosty k/Jabłonkowa, Nawsie, Ol-drzychowice, Piosek, Piotrowice, Ropica, Stonawa, Sucha Dolna, Górna i Średnia, Trzyniec, Wędrynia, Żuków Dolny. Gdyby wznowione zostały oddziały TOZ w Błędowicach Dolnych, Karwinie, Trzyńcu i we Frysztacie, zlikwidować kasy spółkowe w tych miejscowościach.

W ramach nowych przepisów prawnych przeprowadzić likwidację Związku Spółdzielni Polskich w Czeskim Cieszynie. Spółdzielnie polskie byłyby

reprezentowane w odpowiednich związkach przez swych przewodniczących. Mianować przy Okręgowej Radzie Narodowej w Ostrawie oraz w Powiatowych Radach Narodowych w Czeskim Cieszynie i w Karwinie przedstawicieli spółdzielni polskich, którzy współdecydowaliby o ich losach.

Również i to memorandum pozostało bez odpowiedzi ze strony władz czechosłowackich, które w pierwszej połowie 1948 r. nieoficjalnie i półoficjalnie starały się przekonać stronę polską na konferencjach spółdzielczych, że spółdzielnie polskie nie zostaną wznowione, bo nie zezwala na to ustawa przewidująca jednolitość ruchu spółdzielczego. Przedstawiciele polskiego ruchu spółdzielczego byli jednak zdania, że zarówno ustawa z 21 czerwca 1948 r. o Centralnej Radzie Spółdzielczej, jak i ustawa z 20 lipca 1948 r. o organizacji spraw finansowych umożliwiającą reaktywowanie działalności polskich spółdzielni i że nie podważałoby to jednolitości ruchu spółdzielczego. Powoływali się także na prawne uzasadnienie w postaci załącznika do umowy polsko-czechosłowackiej z marca 1957 r.

W drugiej połowie 1948 r. władze powołały z inicjatywy Zarządów Powiatowych PZKO w Czeskim Cieszynie i we Frysztacie specjalną czechosłowacką komisję mieszaną celem opracowania wytycznych w sprawie ostatecznego zadecydowania losów ruchu spółdzielczego na Zaolziu. Komisja wytyczne takie rzeczywiście opracowała (*Směrnice pro reorganizaci družstevnictví na Těšinsku se zřetelem vyhovět potřebám polského občanstva*). Ponieważ zaważyły one na przejęciu ostatecznej decyzji, przytaczamy w skrócie główne założenia:

A. Działalność byłych czeskich i polskich spółdzielni sprzed 28 września 1938 r. nie powinna być wznowiona.

B. Celem umożliwienia obu narodowościom rozwijania własnej działalności spółdzielczej utworzyć na Zaolziu dwie spółdzielnie spożywcze — polską i czeską, z których każda przeję-

mie materialną spuściznę dotychczasowych spółdzielni (polskich wzgl. czeskich).

C. Dotychczasową, nie odpowiadającą warunkom Śląska Cieszyńskiego spółdzielnię „Budoucnost” zastąpić przez nowoutworzoną spółdzielnię mieszaną, czesko-polską.

Dla urzeczywistnienia tych wytycznych Komisja zaproponowała konkretne kroki. Wśród załączników do wytycznych znalazła się m.in. lista polskich spółdzielni spożywczych i rolniczych podlegających likwidacji. Były to: Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska w Łazach, Stowarzyszenie Spożywcze Robotników i Rolników w Stonawie, Stowarzyszenie Spożywcze „Postęp” w Karwinie, Ludowa Spółka Spożywcza w Stonawie, Ludowa Spółka Spożywcza w Darkowie, Ludowa Spółka Spożywcza w Łąkach, Ludowa Spółka Spożywcza w Karwinie-Sowińcu, Chrześcijańska Spółka Spożywcza w Karwinie-Solcy, Chrześcijańska Spółka Spożywcza we Frysztacie, Spółdzielnia Rolnicza „Ziemia” w Czeskim Cieszynie. Załączono również listę przeznaczonych do likwidacji polskich spółdzielni kredytowych: Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Czeskim Cieszynie oraz Banku Rolniczego i Robotniczego we Frysztacie.

Koncepcję tę, która zadawała stronę polską przynajmniej częściowo, popierał również ówczesny konsul polski w Ostrawie, Stefan Wengierow. Natomiast władze czechosłowackie nie chciały jej przyjąć i dążyły do utworzenia jednej, wspólnej czesko-polskiej spółdzielni spożywczej.

W dniach 17.10.1948 r. w Orłowej i 24.10.1948 r. w Czeskim Cieszynie odbyły się konferencje mężów zaufania i kierowników sklepów spółdzielczych „Budoucnost”. Program obu konferencji został tak przygotowany, by uzyskać akceptację dla połączenia polskich spółdzielni spożywczych ze spółdzielnią „Budoucnost”. Pod koniec obrad, przy znacznie już przerzedzonych szeregu uczestników, „odgłosowano”

uprzednio przygotowaną rezolucję. Pozostała zatem tylko Budoucnost". Oprócz kilkunastu zadowolonych wszyscy inni, smutni i rozczarowani, w milczeniu wychodzą. Przykre — niestety — tak — stwierdza protokolant konferencji orłowskiej.

Wreszcie 25.4.1949 r. odbyła się konferencja zainteresowanych stron na szczeblu okręgowym, która zadecydowała o utworzeniu na terenie powiatów karwińskiego i czeskocieszyńskiego jednolitej spółdzielni czesko-polskiej „Jednota-Jedność”, która miała przejść od 1.7.1959 r. wszystkie rozdzielnie oraz majątek polskiego i czeskiego ruchu spółdzielczego na terenie obu powiatów. Połowa etatów zarówno w organach kierowniczych i nadzorczych „Jednoty-Jedność”, jak i wszystkich innych stanowisk w rozdzielniach zagwarantowano spółdzielcom polskim. Językami urzędowymi były języki czeski i polski.

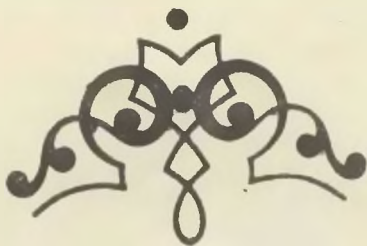
Ukonstytuowanie się spółdzielni „Jednota-Jedność” odbyło się podczas pierwszego walnego zebrania w dniu 15 maja 1949 r. w Karwinie. Przemawiający wówczas konsul polski z Ostrawy, Stefan Wengierow, powiedział m.in.: *Polsko-czeska spółdzielnia, w której uważnie będzie się respektowało wszystkie słuszne prawa zarówno Czechów jak i Polaków, jest doskonałym lekarstwem do zlikwidowania przewrażliwiania narodowościowego, może i powinna się przyczynić do zlikwidowania tych zagadnień narodowościowych, które dotąd rozwiązane*

nie zostały. Słowa te świadczą o tym, że nawet polski konsul nie uświadamiał sobie w pełni osiągnięć polskiego ruchu spółdzielczego oraz jego znaczenia dla podtrzymania bytu narodowego Polaków na Zaolziu, zgadzając się na podyktowany przez Czechów sposób załatwienia sprawy.

Spółdzielnia „Jednota-Jedność” rozpoczęła oficjalnie działalność 2.7.1949 r. Posiadała 290 sklepów, z czego 231 kolonialnych, 30 mięsnych, 11 mleczarskich, 14 tekstylnych, po jednym żelaznym, galanteryjnym, z radioodbiornikami i jarzynowo-owocowy.

Inaczej potoczyły się losy spółdzielni kredytowych. Zagadnienie instytucji pieniężnych zostało unormowane specjalną ustawą o organizacji ludowej gospodarki pieniężnej. W myśl tej ustawy za wkłady ręczy państwo, a w poszczególnych miejscowościach może istnieć tylko jedna instytucja pieniężna, służąca wszystkim obywatelom, bez względu na narodowość. W praktyce oznaczało to likwidację wszystkich polskich rolniczo-kredytowych spółdzielni na Zaolziu.

W ten sposób jeden z ważnych przejawów działalności polskiej grupy narodowościowej w Czechosłowacji, o bogatych tradycjach i różnorodnych formach działania, przestał istnieć. Jego namiastka, spółdzielnia „Jednota-Jedność”, nie mogła w nowych warunkach społeczno-politycznych kontynuować tradycji polskiego ruchu spółdzielczego na Śląsku Cieszyńskim, istniejącego już od lat 70. XIX w.



Poszukiwacze gazu



Szyb na Rajskim w Dębowcu. Zdjęcie z 4 grudnia 1948 r. *Ze zbiorów autora.*

Podczas wierceń poszukiwawczych złóż rudy żelaza i węgla natrafiono w Dębowcu z początkiem XX w. na duże pokłady gazu. Mieszkańcy wioski i okolic pamiętają do dziś o silnych wybuchach gazu w latach 1908 i 1909. Do eksploatacji złóż przystąpiono jednak dopiero po II wojnie światowej.

Z końcem maja 1946 r. zjechała do Dębowca 36-osobowa grupa pracowników Krośnieńskiego Kopalnictwa Naftowego. Z relacji jednego z jej członków, Zygmunta Pawłowskiego, wynikało, że nabór chętnych na wyjazd do Dębowca odbywał się na zasadzie dobrowolności. Byli to przeważnie ludzie młodzi. Przywieziono ich kopalnianymi samochodami z powiatów: Krośno, Jasło, Gorlice i Sanok. Byli wśród nich wiertacze Franciszek Leń, Antoni Drozd i Ludwik Gładysz, pomocnicy wiertacza Stanisław Sajdak, Stanisław Naparło, Mieczysław Szymański, Stanisław Zięba i Jan Wolak, palacze Andrzej Sidor, Józef Sidor i Franciszek Kaflński, kowale Rudolf Rzońca, Mikołaj Bałuka, Jan Kurek i Zygmunt Pawłowski, mechanik Jan Halej, magazynier Jerzy Halej, kierowca Alojzy Czekański, kierownik biura Halina Frydrych, kierowniczką stołówki Helena Szuster. Całością prac kierował Wła-

dysław Langiert, pełniący funkcję dyrektora, i Władysław Żoła, mianowany kierownikiem. Pierwszy z nich zamieszkał we dworze, dzisiejszej siedzibie RSP „Zgoda”, gdzie mieściło się również biuro ekipy. Pozostali członkowie grupy zostali rozlokowani w kwaterach prywatnych, ale pierwszą noc przespali na sianie w sali przy gospodzie w domu Goszyka. Stołówkę urządzono w budynku starej gminy na „Kralówce”.

Już z końcem 1946 r. sprowadzono i ustawiono w centrum wioski 2 baraki: socjalno-administracyjny i mieszkalny. Pierwszy z wymienionych został rozebrany dopiero w 1977 r., po przekazaniu do użytku domu gminnego. W baraku mieszkalnym jako pierwszy, w dniu 2 XII 1946 r., został zameldowany Franciszek Kastelik a jako ostatni Józef Krężałek, który przybył do Dębowca 6 II 1963 r. Najpóźniej opuściła barak rodzina Czelných, która dopiero w grudniu 1970 r. wprowadziła się do wybudowanego w pobliżu własnego domku.

Pierwsze prace wiertnicze ruszyły zaraz po przybyciu ekipy. Sprzęt i elementy wieńz docierały koleją do Skoczowa, skąd były dostarczane do Dębowca pojazdami samochodowymi.

Szyb nr 1 został oddany do eksploatacji na Barbórkę 1946 r. Stał na łąkach miejscowych gospodarzy Frydy i Krzywonia, gdzie zbudowano również garaże i warsztaty, a z czasem ulokowano biura grupy roboczej. W okresie 11 lat wykonano blisko 50 odwiertów w Dębowcu i okolicy, m.in. w Simoradzu, Drogomyślu, Zabłociu, Kowalach, Ogrodzonej, Pogórzni, Kończycach, Pogwizdowie, Hażlachu i w Skoczowie.

Gaz z Dębowca kierowano do Krakowa, skorzystała również z jego zasobów była „Cefana”, a później także mieszkańcy Cieszyzna. W samym Dębowcu zostali jego odbiorcami głównie ci, którzy wynajmowali pokoje pracownikom kopalnictwa. Spośród nafciarzy jako pierwszy zainstalował gaz w wybudowanym przez siebie budynku (1952 r.) Zygmunt Pawłowski. Była to w pewnym sensie nagroda za wzorową pracę i tytuł przodownika.

Wiercenia nie wszędzie szły łatwo. Np. podczas pracy przy szybie nr 3, na polu Ęmila Cyganka, złamało się wiertło. Świadkiem bezpardonowej walki o jego pozyskanie był m.in. gen. Aleksander Zawadzki, który w 1948 r. przebywał w kostkowickich lasach na polowaniu. Za wydobycie wiertła kierownictwo robót wyznaczyło nagrodę w wys. 15 tys. zł. Podzielili się nią wiertacz Gutwiński i kowal Pawłowski. Podczas wierceń szybu nr 4 za szkołą w Dębowcu nastąpił na odmianę wybuch i wyciek solanki, która nie tylko zniszczyła uprawy, ale spowodowała również uschnięcie drzew przy drodze na Podlesie. Wreszcie po wywierceniu szybu nr 30 na polu Cywki nastąpiło na dużym obszarze samozapalenie się gazu. Opanowano sytuację dopiero po zalaniu szybu i wywierceniu w pewnej odległości następnego otworu.

Podczas wierceń natrafiono na bogate złoża solanki jodowo-bromowej. Jej pozyskiwanie rozpoczął, w prymitywnych warunkach, przybyły z Instytutu Naftowego z Krosna mgr Władysław Hajec. On też przyczynił się walcnie do wybudowania warzelni jodu, która produkuje do dziś poszukiwaną sól leczniczą. Otwarcia warzelni dokonał 4 grudnia 1960 r. ówczesny poseł na Sejm PRL, prezes RSP „Zgoda” Alojzy Bیلko.

Obecnie eksploatowana jest tylko niewielka ilość szybów; zasilają one centralną sieć gazową. Z 2 odwiertów korzysta natomiast warzelnia, należąca do Uzdrowisk Państwowych „Jastrzębie”.

Ze wspomnień sędziwego nafciarza Jana Kurka dowiadujemy się, że mieszkańcy Dębowca odnosili się do przybyszów z dużą rezerwą i trudno się temu dziwić. Pracownicy kopalnictwa brali udział we wszystkich zabawach. Dysponowali gotówką i mieli gest, stąd pełno było koło nich dziewcząt, ku zazdrości miejscowych kawalerów.

Nafciarze zorganizowali życie sportowe we wsi. Prawie codziennie odbywały się na prowizorycznym boisku za kościołem katolickim mecze siatkówki. Potem, po wybudowaniu baraków, życie sportowe przeniosło się do centrum wioski. Założono klub sportowy „Górniki”, który posiadał sekcje piłki nożnej, siatkówki, lekkoatletyczną, pingponga, szachów i turystyczną. Teren, gdzie obecnie mieści się bar „Solanka”, stanowił komplet obiektów sportowych. Z baraku socjalnego korzystali również mieszkańcy Dębowca. Był miejscem spotkań, zabaw, mieściło się w nim kino, prezentowała tam sztuki działwa szkolna i amatorski teatr prowadzony przez Józefa Stoszkę, Rudolfa Stryję a później przez długoletniego kierownika i dyrektora miejscowej szkoły Rudolfa Mizię. W sali widowiskowej odbywały się uroczystości państwowe, służyła także jako lokal wyborczy.

Uroczystości obchodzili pracownicy górnictwa swoje święta. W pierwszą Barbórkę, w 1946 r., miejscowy proboszcz, ks. Franciszek Sedlaczek, odprawił uroczystą mszę św., a potem przyjął kierownictwo ekipy wiertniczej na plebani. Cała wieś bawiła się podczas przekazania w dniu 25 IV 1948 r. sztandaru kopalnictwu. W centrum wioski, na specjalnych planszach prezentowano przodowników pracy. Warto dodać i to, że grupa poszukiwawcza na czele z Władysławem Żołną była inicjatorem budowy pomnika ku czci 19 ofiar hitlerowskiego ludobójstwa, który stał w Dolcach 22 VII 1949 r.

Nafciarze wrośli w miejscowe społeczeństwo. Większość spośród tych, którzy w okresie 11 lat prowadzili w Cieszyńskim prace wiertnicze, a przez następne lata dozorowali wydobywanie gazu, pozostało na „Zielonym Śląsku”. Założyli tu rodziny, a dziś niańczą już wnuki. Jako pierwszy, 16 X 1948 r., wziął ślub w Dębowcu Zygmunt Pawłowski, który ożenił

się z Herminą Handzel. Przykład okazał się zaraźliwy; utworzyli nowe rodziny Władysław Zborowski i Lidia Franek, Alojzy Czeakański i Waleria Zieleźniak, Eugeniusz Kochan i Małgorzata Gawłowska, Tomasz Rajchel i Marta Gabzdyl, Kazimierz Rzeńca i Małgorzata Janota, Jan Wolak i Hermina Greń...

Wielu spośród pionierów odeszło na zawsze, pozostały tylko mogiły na miejscowym cmentarzu, np. braci Józefa i Stanisława Nawieśniaków.

Poszukiwacze gazu, których przewinęło się przez Dębowiec blisko pół tysiąca, współtworzyli najnowszą historię wsi i cieszyńskiego regionu.



Krajobraz z przełęczy salnopolskiej.

Fot.: Janina Ciupek

Wiślańskie epitafium

Rzeczy choć piękne i ważne — podobnie jak ludzie — jeśli są niedostrzeżone, trwają bezowocnie. Taki los prawie od dwóch wieków podziela nagrobna płyta-epitafium ks. Andrzeja Lehockiego, pastora zboru ewangelickiego, na cmentarzu katolickim w Wiśle.

Epitafium to, z racji zagęszczonego pisma (bez odstępów między wyrazami), napisane w języku starosłowackim, jest trudne do odszyfrowania. Dlatego też nie trafiło do przewodników turystycznych, jak również nie skłania przechodniów do medytacji nad treściami, które kryje nie tylko grób, ale i tekst wołający do przechodnia: *Zatrzymaj się, o człowiecze*.

Nagrobek składa się z dużej prostokątnej płyty lokalnego piaskowca (120×180 cm) położonej prawie poziomo, na której wyrytych jest 18 wersetów poetyzowanego tekstu oraz z drugiej płyty, ustawionej pionowo u wezglowia grobu. Górna jej część zastała sporządzona w kształcie dwuspadowego dachu, dzięki czemu kojarzyć się może ze ścianą szczytową domu. Obwód płyty przyozdobiony jest wgłębieniem prowadzonym w liniach prostych, wyznaczając przestrzeń dla krzyża w szczytowej części płyty oraz napisu: *Ks. Andrzej Lehocki PASTOR Zboru Ewang. w Wiśle od 1788—1794*.

Jest to kompozycja prosta, wręcz ascetyczna, gdyż bez jakichkolwiek ozdób; wyeksponowany jest przede wszystkim tekst i krzyż. Całość utrzymana jest w duchu reformacji.

Grób pastora ewangelickiego, umiejscowiony w samym środku cmentarza katolickiego, w najbliższym sąsiedztwie kościoła, wzbudza zaciekawienie i skłania do wyjaśnień historycznych. Początek osady wiślańskiej, na tzw. Wielkiej Łące, czyli na obecnych terenach dworca PKS, przypada na r. 1643. Z protokołu biskupa wrocławskiego, wizytującego w 1688 r. parafię katolicką w Góleszowie, do której Wisła w okresie kontrreformacji należała, wiemy, że w Wiśle istniał kościółek zbudowany z drzewa przez heretyków i że w nim *nie odprawia się nigdy nabożeństw*, gdyż po 1654 r. kościoły ewangelikom odebrano i nabożeństw zabroniono.

Przy kościele istniał jednak pierwotny cmentarz, na którym chowano miejscową ludność ewangelicką aż do 1819 r., kiedy to założono nowy cmentarz ewangelicki na tzw. „Groniczku”. Z biegiem lat zwykle mogiły ewangelików znikły, gdyż nie były trwałe. Pozostał jedyny ślad dawnej przeszłości w postaci epitafium księdza-pastora, który z racji trwałego materiału oparł się niszczącej sile czasu.

Obecna postać nagrobka pochodzi z 1866 r., o czym świadczy notatka podana w *Kronice Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Wiśle 1654—1918*:

Grób śp. ks. pastora Lehodzkiego znajdował się tuż przy ścianie zewnętrznej kościoła katolickiego. Nad grobem została zbudowana dzwonnica. Toteż kiedy stary kościół katolicki oraz dzwonnica zostały zburzone, grób ks. pastora Lehodzkiego był odsłonięty. Z biegiem czasu grób się obniżył. Na wniosek nauczyciela Śniegonia z dnia 11.02.1866 został odnowiony. Ponieważ nowy kościół katolicki został zbudowany bliżej drogi, grób ks. pastora znalazł się bardziej w środku cmentarza katolickiego.



Nagrobna płyta ks. Andrzeja Lehockiego na cmentarzu katolickim w Wiśle.

A oto treść epitafium:

POZOSTAWSEOCLOWECE
AODŁOŻTWEZEMSKEPECE
TEDLEZIKAZATELWERNI
WUHRIHWLIPTOWEZROZENI 1751

GMENEMANDREASLEHOCKI
GEHOŹDIWNIORELBOŹKI
ZZBORUEWANGELICKEHO
TOTIŻTOHOWISLANSKEHO
WICHWATILJAKWISESESTLET
RIDILCIRKEWZWADLCOKWET 1794

ZUSTAWILORGONALŹBETU
WEWDOWSTWIWNEGLEPSIMKWETU

TYPOGESTNYTUDYIDUCY
WIZAPOWAZMISLYWRUCY
ZEKDYCEDRNALIMBANU
PADLITYSTROGSEWPANU
ZTOHOTOSWETAODGITI
BLAHOSLAWENEUMRITI

Zatrzymaj się o człowiecze
I odłóż twe ziemskie starania
Tu spoczywa kaznodzieja wierny
Na Węgrzech w Liptowie urodzony
1751

Imię ma Andrzej Lehocki
Którego dziwny wyrok boski
Ze Zboru Ewangelickiego
Tutaj tego wiślańskiego
Wyrwał, gdy więcej niż sześć lat
Rządząc kościołem uwiądł jak kwiat
1794

Zostawił Orgon Elżbietę
We wdowieństwie w najpiękniej-
szym kwiecie
Ty skosztujesz, ciemności tutaj idąc
Patrz, a rozważ myśli gorące
Że jak cedr na Libanie
Padł i Ty gotuj się w Panu
Z tego świata odejść
W sposób błogosławiony umrzeć.

Tłumaczenia tekstu dokonał ks. J. Z. Unicki z Ligotki Kameralnej, a niezależnie od niego dr Zdzisław Kempf z Opola. On też zadbał o zachowanie poetyckiego nastroju, który w oryginale jest jeszcze bardziej wyczuwalny z racji

rytmiczności metrycznej wiersza jak i pełnej regularności rymowej. Tekst jest klasycznym przykładem epitafium, a więc wiersza nagrobkowego pisanego dystrychem — dwuwierszem o wyraźnie uwydatnionych rymach żeńskich (w dwóch wypadkach męskich). Cały utwór obejmuje 18 wersetów, w których została zachowana dążność do regularności sylabicznej, gdyż zdecydowana większość wersetów to ośmiozłogowce. Stylistyka utworu uderza zwięzłością i zarazem dosadnością treściową.

Nie znamy autora tekstu ani też roku zbudowania nagrobka. Można jednak z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że inicjatorem wzniesienia nagrobka z tak pięknym epitafium mógł być ksiądz Słowak rodem z Żyliny Michał Selétin (Solnensis) z pobliskiego Ustronia, gdzie pracował w latach 1785—1797 a więc jeszcze w 3 lata po śmierci ks. A. Lehockiego. Z Wisłą miał kontakty w 1788 r., spełniając posługi duszpasterskie w okresie od kwietnia do września, zanim na stałe osiadł w Wiśle ks. pastor Andrzej Lehocki.

Skromne bardzo zachowały się informacje o osobie i działalności wiślańskiego pastora. W księdze urodzeń i chrztów Parafii Ewangelickiej w Wiśle, Tom I (1782—1811) zachował się w języku łacińskim wpis, sporządzony ręką ks. Lehockiego, który w przekładzie brzmi: *Początek służby Andrzeja Lehockiego z Liptowa na Węgrzech Kiraly-Lehotta, który został odwołany ze zboru w Hortzensdorf w okręgu Prerow położonym na Morawach, przybył do Wisły 18 września 1788 roku. Niechaj Bóg Najwyższy i Najlepszy pobłogosławi jego pracę trzykrotnie.*

Po raz pierwszy przybył do Wisły z początkiem lipca 1788 r. W dniu 7 lipca ochrzcił dwoje dzieci i po zorientowaniu się w warunkach pracy powrócił na Węgry, aby ze swoim dobytkiem przyjechać do Wisły na stałe. Zamieszkał w pierwszej, dopiero co pobudowanej (1783), drewnianej szkole na piętrze. W szkole tej mieszkał na parterze nauczyciel Paweł Welszar a od 1793 r. Paweł Szarzec. W szóstym roku swej działalności, na krótko przed śmiercią, sprowadził do kościoła organy. Na tychże organach po raz pierwszy zagrał Paweł Szarzec na pogrzebie ks. Lehockiego w maju 1794 r.

Z innych osiągnięć ks. Lehockiego należałoby wspomnieć o zakupie parceli pod budowę gospody zborowej obecnie Muzeum Beskidzkiego, która pierwotnie miała być miejscem schronienia i wydawania posiłków dla diatwy szkolnej przybywającej z dalekich zakątków dolin i gór rozległej Wisły. Zezwolenie na budowę parafia otrzymała od zwierzchnictwa Komory Cieszyńskiej dopiero 11 sierpnia 1794 r., a więc już po śmierci ks. Andrzeja Lehockiego który zmarł 22 maja 1794 r., pozostawiając bezdzietną wdowę Elżbietę.

W kronice parafialnej podano, że *miał spokojne i łagodne usposobienie i był bardzo szanowany przez parafian.*



Pod znakiem Eskulapa

Uważny czytelnik książek medycznych bez trudu spostrzeże, iż spora ich część odbita została czcionkami Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej. Ale książka medyczna w Cieszynie ma długą historię. Jej ślad prowadzi do cieszyńskich księgozbiorów, w których doliczyć się można kilkuset starodruków medycznych z wieków XVI—XVIII. *Katalog starych druków medycznych w bibliotekach Śląska Górnego i Cieszyńskiego*, wydany w latach 1982—1985 przez Bibliotekę Główną Śląskiej Akademii Medycznej, wymienia 263 pozycje. Należą one do zbiorów Leopolda Szersznika, zgromadzonych w Oddziale Zabytkowym Biblioteki Śląskiej. Najstarszą jest książka Galena z 1549 r., następną *De humani corporis fabrica libri septem* Wezsaliusza (1555). To ostatnie dzieło, po raz pierwszy wydane w 1543 r. (a więc w roku opublikowania *De revolutionibus* Kopernika), uznawane jest za punkt zwrotny w dziejach anatomii. Spośród innych uwagę zwraca Hipo-

krates (Frankfurt 1624) i jedyne po polsku wydane dzieło: Antona Stoercka *Medycyna systematyczno-praktyczna, służąca felczerom wojskowym y wiejskim* (Wilno 1792).

To samo źródło wymienia 220 zabytkowych ksiąg, wchodzących w skład Biblioteki im. Bogusława Tschammera przy cieszyńskiej parafii ewangelickiej. Znajdujemy wśród nich dzieła dotyczące wszystkich działów ówczesnego leczenia, rozprawy doktorskie, dzieła klasyków medycyny (Galen, Paracelsus) i praktyczne poradniki medyczne. Najstarszy z druków w tym zespole pochodzi z r. 1529. Jest to dzieło Antonia Cosentiniego: *De urinis actuari Joannis Zachariae Filii medici praestantias libri VII*.

35 starych druków medycznych (głównie z XVIII w.) znajduje się w zbiorach oo. Bonifratrów, natomiast dalszych 5 — w cieszyńskim muzeum. Spośród owych pięciu najstarsza jest pochodząca z 1547 r. *Practica medicinalis* Leonella Faventiniego. Zabytko-



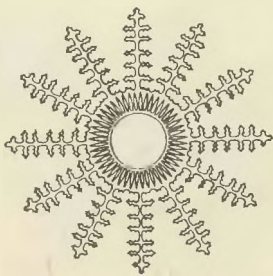
Drukarnia Karola Prochaski w dzisiejszym Czeskim Cieszynie. *Reprod. Dominik Dubiel.*

we księgi medyczne zawiera ponadto należący do parafii rzymsko-katolickiej zbiór ks. Jana Brzuski (1757—1840).

W cieszyńskiej drukarni Prochasków tłoczono dwie serie wydawnicze. Pierwsza nosiła tytuł *Bibliothek der gesamten medizinischen Wissenschaften für praktische Ärzte und Spezialisten* (Biblioteka wszech nauk medycznych dla lekarzy-praktyków i specjalistów). Była złożoną z 11 tomów o objętości 743—1230 stron, wydanych w latach 1849—1901 pod redakcją radcy dworu, prof. A. Drascha w Wiedniu przy współpracy 190 profesorów nauk lekarskich. Seria druga to *Sammlung medizinischer Abhandlungen für praktische Ärzte und Studierende* (Zbiór

rozpraw medycznych dla lekarzy praktyków i studiujących), złożona z 5 zeszytów, stanowiących wyjątki z tomów serii poprzedniej.

Z drukarni Prochasków wychodziły również pojedyncze książki z zakresu medycyny, np. w 1873 r. ukazała się praca Josefa Hermanna *Über die Wirkung des Quecksilbers auf den menschlichen Organismus* (O działaniu rtęci na organizm ludzki), a przez jakiś czas drukowano również w Cieszynie miesięcznik „Die Heilkunde” (Nauki Lekarskie), poświęcony medycynie praktycznej. W założonej w 1906 r. drukarni Pawła Mitregi wychodziły natomiast „Nowiny Lekarskie”.



Kłopoty z herbami

Fakt, że prawie każda wioska w dawnym księstwie cieszyńskim posiadała odrębny herb, wydaje się obecnie czymś niewiarygodnym i mało prawdopodobnym. 4-tomowa „Encyklopedia powszechna” zamieszcza nast. definicję: *herby są to ustalone wg. określonych reguł oznaki osób, rodzin, korporacji, miast i państw*, która wydaje się sugerować, że mieszkańcy wsi nigdy herbów nie posiadali. A jednak jest inaczej. W archiwach państwowych i zbiorach prywatnych zachowało się sporo dowodów istnienia herbów wsi: są to pieczętki gminne odcisnięte na różnego rodzaju pismach urzędowych, aktach i dokumentach z lat 1700—1939. Na pieczętkach tych znajdziemy z reguły, oprócz napisu z nazwą gminy, jej szczególny znak rozpoznawczy — herb, a często także datę wykonania pieczętnego tłoka. Zdarzają się też pieczęcie bezherbowe, stanowią jednak znikomy procent ogólnej liczby używanych pieczęci.

Herby bywały różne, zawsze jednak charakteryzowały daną gminę, były związane z jej przeszłością lub stanem aktualnym, przedstawiały w formie umownego znaku to, co jej mieszkańcy, a ściślej ich przedstawiciele dysponujący pieczęcią — wójtowie uważali za najważniejsze i najbardziej dla wsi typowe. Dawniej każda wieś stanowiła odrębną jednostkę administracyjną — tzw. gminę miejscową, zaś nowe osady i przysiółki stanowiły tzw. gminy katastralne i konskrypcyjne. Herby gmin były więc autentycznymi herbami pojedynczych wiosek.

Podstawowym zajęciem większości mieszkańców cieszyńskich wsi było rolnictwo, stąd też wiele gmin wybrało jako herb znak symbolizujący pracę na roli: Harbutowice i Wiślica — pług, (rys. 1, 2), Pierściec — scenę orki (rys. 3), Świętoszówka z Bierami — kosę skrzyżowaną z grabiami (rys. 4), Bobrek — to samo z dodatkiem pługa (rys. 5), Bielowicko — kosiarza (rys. 6), Bażanowice — postać trzymającą w jednej ręce grabie, w drugiej krzyż (rys. 7), Dolne Bładnice — snop zboża z kosą i grabiami (rys. 8), Lipowiec — prawdopodobnie cyrkiel służący do wymierzania gruntów (rys. 9), Pierściec i Zaborze — drzewko owocowe, bronę i szpadel (rys. 10), co miało przypuszczalnie oznaczać, że mieszkańcy tych wiosek trudnią się także sadownictwem i gospodarką stawową.

Wioski otoczone lasami posiadały herby świadczące o gospodarce leśnej: Brenna — dwa drzewa, początkowo buki (rys. 11), później świerki (rys. 12), Kozakowice — siekierę (rys. 13), Trzanowice — drwa.

Herby ilustrujące hodowlę ryb, prace melioracyjne (budowa wałów) przyjęły m.in. gminy: Zaborze — rybę, prawdopodobnie karpia, (rys. 15), Landek i Pogórz — wieśniaka ze szpadlem (rys. 16 i 17) Nierodzim — rybaka z siecią (rys. 18), Kiczyce — urządzenie do wbijania pali przy budowie wałów ochronnych, zwane babą lub kafarem (rys. 19).

O wierzeniach religijnych mieszkańców wsi świadczą herby z postaciami świętych lub często spotykanym okiem Opatrzności, jak w gminie Wielkie Kończyce (rys. 20).

Miasteczko Karwina posiadało herb bardziej skomplikowany. Na pieczęci gminnej z 1909 r. umieszczono u góry trójkąt promienisty z okiem Opatrzności, niżej dwa skrzyżowane młotki, symbolizujące górnictwo, a pod nimi grabie skrzyżowane z kosą — dawny herb tej miejscowości, z czasów kiedy jeszcze większość jej mieszkańców zajmowała się rolnictwem (rys. 21).



Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3



Rys. 4



Rys. 5



Rys. 6



Rys. 7



Rys. 8



Rys. 9



Rys. 10



Rys. 11



Rys. 12



Rys. 13



Rys. 14



Rys. 15



Rys. 16



Rys. 17



Rys. 18



Rys. 19



Rys. 20



Rys. 21



Rys. 22



Rys. 23

Niektóre herby nawiązują do nazwy miejscowości, np. gmina Kowale miała w swym herbie kowala (rys. 22), Końska, podobnie jak Koniaków — konia (rys. 23), Pastwiska — pasterza itp.

Przytoczone tu przykłady herbów wiejskich mogą nasunąć przypuszczenie, że sprawa jest prosta, że łatwo każdy herb rozszyfrować i ustalić jego genezę. Niestety, rzeczywistość jest inna. Są herby, które strzegą swej tajemnicy i sprawiają nawet rutynowanym heraldykom wiele kłopotów. Jako przykład weźmy herby dwu wsi: Grodzka k. Skoczowa i Łyżbice (obecnie Trzyniec VI):



Rys. 24



Rys. 25

Kto potrafi obecnie wyjaśnić, dlaczego te dwie odległe od siebie wioski mają taki sam herb — koguta? (rys. 24 i 25). Nie ma, jak dotąd, zadawalającej odpowiedzi na to, zdawać by się mogło, proste pytanie. Nie pomogło porównywanie szlacheckich herbów dawnych właścicieli tych wiosek; zagadka pozostała nierozwiązana.

Podobnych przypadków jest sporo.

Na zakończenie tej krótkiej informacji o herbach cieszyńskich wsi proponuję przyjrzeć się zmianom, jakim ulegał herb Zarzecza na 8 kolejnych pieczętkach gminy, wg. relacji wybitnego znawcy zagadnienia prof. Mariana Gumowskiego. Jest to historia dość typowa, mogła wydarzyć się w każdej innej gmi-

nie i potwierdza dwa ogólnej natury fakty: 1. że, kłopoty z herbami posiadają dawny rodowód i 2. że, mieszkańcy naszych wsi jeszcze nie tak dawno byli mocno przywiązani do swojego godła.

Do r. 1884 wójtowie Zarzecza używali dwóch dawnych pieczęci. Pierwsza z nich, o wymiarach 24×20 mm z napisem P HERSCHAFT DES DORF ZARITZE 1780 — zachowała się na dokumencie z 1880 r., druga (26 × 23 mm) z napisem ERZ. CAAL. GEMEINDE ZARTZ odcisnięta została na pismach z 1856 i 1867 r. oraz na wypełnionym po polsku tzw. „wykazie rodzinnym”, podpisanym przez wójta Michała Przybyłę 28 V 1882 r. Na obu tych pieczęciach wyryty był identyczny herb, który przedstawiał dwóch rybaków, jakby się między sobą trzymających (rys. 26).



Rys. 26



Rys. 27

W r. 1884 wójt M. Przybyła zafundował sobie nową pieczętkę, zawierającą niemiecko-polski napis z nazwą gminy i datą (1884) oraz nowy herb: dwóch ogrodników trzymających między sobą kosz chmielu. Zamiana rybaków w ogrodników mogła mieć jakieś znaczenie, a może różnica spowodowana została przez rytownika, który nieprawidłowo odczytał rysunek herbu na poprzedniej pieczęci.

1889 r. pojawiła się nowa, czwarta z kolei pieczęć, a właściwie dwie identyczne, z takim samym herbem, lecz z różnymi napisami: jedna w języku polskim, druga w niemieckim. Herb został znowu lekko zmieniony, tym razem dwu mężczyzn zastąpiły dwie kobiety — ogrodniczki, zaś trzymany przez nie kosz chmielu załadowany jest wyżej niż na poprzedniej pieczęcie.

W r. 1919 ówczesny wójt gminy Zarzecze Franciszek Orawski polecił wytwórcy pieczętek w Bielsku sporządzić nowy „sekret”, nie dając mu jednak odpowiedniego wzoru, wg którego miał nową pieczęć wykonać. Rytownik nie wiele myśląc umieścił na nowym stemplu herb powszechnie stosowany: snop zboża ze skrzyżowanymi nad nim grabiami i kosą. Nowy herb nie zyskał jednak uznania. Przeciwno lekceważeniu tradycji zaprotestował kierownik szkoły Jan Mirocha i inni radni.

Pieczętka z nieprawidłowym herbem nie utrzymała się długo. Już w 1922 r. pojawiła się nowa pieczęć (już szósta z rzędu) z herbem podobnym do dawniejszych, lecz także nieco zmienionym. W miejsce dwu kobiet na nowym stemplu znalazła się para: mężczyzna i kobieta, a kosz zamienił się w cebrzyk, napełniony jak dawniej chmielem.

Siódmą pieczęć polecił sporządzić w r. 1936 ówczesny wójt Franciszek Wyleżuch, dając wykonawcy na wzór odbitkę poprzedniej pieczętki. I tym razem wytwórca pieczętek się nie popisał. Zamiast dawnego godła umieścił na pieczęcie dwie dziewczyny z maselnicą w środku. Różnica była zbyt wyraźna, lekceważenie godła wywołało nowe protesty i znowu dzięki staraniom emerytowanego kierownika szkoły, Jana Mirochy, który w tym czasie pełnił funkcję sekretarza gminnego, pieczęć wycofano, wprowadzając w jej miejsce nową, ósmą z kolei, ze starym herbem przedstawiającym dwie postacie: chłopca i dziewczyny z koszem chmielu w środku (rys. 27). Pieczęci tej używano do września 1939 r., a wyobrażony na niej znak uznać należy za obowiązujący herb tej nie istniejącej już niestety gminy.



ANNA WERNER

W CZEPCU JAK BOCHEN

Czepiec jak bochen
śnieżnobiały
do czoła jej
przylega
na nim jaskółcze
skrzydła
szatki

A kiedy szumem
spódnicy
fiołkiem lamowanej
cestę z kurzu zamiata
nawet kos
na gałęzi
podziwem się rozwołał
a słońce
przez bluzkę
z płótna
stromej piersi
cieplem pól
dotyka

Kraszewski a Cieszyn

Nie ma Polaka, dla którego nazwisko Józefa Ignacego Kraszewskiego było by obce. Był przecież nie tylko płodnym pisarzem, ale także publicystą, społecznikiem, człowiekiem zaangażowanym we wszystko, co w czasach, w których żył, było bliskie jego rodakom. Cieszył się ogromnym autorytetem u współczesnych. W marcu 1987 r. przypadła 100. rocznica jego śmierci. Warto więc przypomnieć o związkach Kraszewskiego z Cieszynem, jako że właśnie Cieszyn posiada bezcenną pamiątkę po wielkim pisarzu. Mowa tu oczywiście o księgozbiorze Kraszewskiego, który otrzymała w darze Macierz Szkolna Ziemi Cieszyńskiej w 1908 r.

Kraszewski, głęboko zaangażowany w sprawy narodowe, był gorliwym mecenasem odrodzenia narodowego na Śląsku. Nic więc dziwnego, że polskie czasopismo, które zaczęło ukazywać się w Cieszynie, zyskało poparcie wielkiego Polaka. W 1859 r. w „Gazecie Warszawskiej” ukazał się artykuł Kraszewskiego o „Gwiazdce Cieszyńskiej”, w którym starał się zainteresować ogół społeczeństwa polskiego czasopismem wychodzącym na południowych krańcach kraju. Dzięki dalszemu działaniu Kraszewskiego „Gwiazdka” zyskała debiet pocztowy, co w konsekwencji wydatnie zwiększyło liczbę odbiorców i poprawiło sytuację finansową czasopisma. Kraszewski nadesłał do „Gwiazdki” kilka drobnych utworów, a ówczesny redaktor pisma, Paweł Stalmach, często zamieszczał notatki o utworach wielkiego pisarza.

Kraszewski otaczał książki wielką miłością. Uważał, że książka polska jest w czasach niewoli ostoją narodu. Zdawał sobie sprawę, że tam, gdzie budzi się świadomość przynależności do narodu polskiego, książka polska jest

bezcenną, niezastąpioną wartością. Nic więc dziwnego, że jako pierwszy podarował ok. 50 książek założonej w 1861 r. Czytelni Ludowej w Cieszynie.

O trwałym i wieloletnim zainteresowaniu pisarza Śląskiem Cieszyńskim świadczą inne jego prace publicystyczne. Do nich należy artykuł *Słowo o Śląsku austriackim*, zamieszczony w „Rachunkach” z 1868 r. Praca ta była wynikiem korespondencji Kraszewskiego z pastorem ewangelickim Leopoldem Otto, który przebywał wtedy w Cieszynie i doskonale znał stosunki narodowe na tym terenie. Ważnym dokumentem publicystycznym jest także broszura *W sprawie szkół ludowych na Śląsku* (Cieszyn 1879).

Po śmierci Kraszewskiego spadkobiercą liczącej około 10 tys. książek biblioteki pisarza, stał się jego młodszy syn, Franciszek. Biblioteka została sprowadzona do Krakowa, szybko uporządkowana i spisana. Już w rok po śmierci Kraszewskiego ukazał się katalog, sporządzony przez Michała Pawlika, któremu spadkobierca zlecił uporządkowanie księgozbioru. Zamieszczony w katalogu wstęp informuje o celu, jaki chciał osiągnąć syn pisarza. Biblioteka zaoferowana została jakiejś osobie lub instytucji, która nabywszy ją w całości podjęłaby się założenia w którym z miast prowincjonalnych Galicji publicznej biblioteki im. J. I. Kraszewskiego. Katalog został tak ułożony, by z biblioteki, przy jego pomocy, można było natychmiast korzystać. Pracę rozesłano różnym instytucjom, ukazało się też wiele artykułów nawołujących do kupna księgozbioru, by uchronić go przed zniszczeniem lub rozproszaniem. Niestety, książki przez wiele lat przeleżały bezużytecznie w Krakowie. Nabywca się nie znalazł, więc księgozbiór został



Paryskie wydanie „Dzieł” Platona z r. 1522. Strona tytułowa z sygnetyem drukarskim przedstawiającym prasę drukarską.

MARTINI CROMERI

DE ORIGINE ET REBUS GESTIS PO-

LONORVM LIBRI XXX. TERTIVM AD AVTHORE

diligenter recogniti.

Funebris eiusdem autoris Oratio, SIGIS MVNDI Regis uitam
compendiosè complexa, & aliquoties

iam prius edita

Accessit indicium Francisci Robertelli Vineris, de au-
thore ex libro.



Cum Car. Maiest. gratia & privilegio ad annos decem.

BASILEAE EX OFFICINA

Operaaria, 1568.

przekazany Macierzy w Cieszyń. Początkowo służył nauczycielom polskiego gimnazjum w Orlowej, później przewieziono go do Cieszyna, gdzie od 1937 r. związał swe losy z innymi bibliotekami powstałymi przy cieszyńskich instytucjach, umieszczonymi w Muzeum Miejskim.

Księgozbiór Kraszewskiego to bezcenny dokument. Śledząc tematykę książek można przekonać się o wszechstronnych zainteresowaniach pisarza, można prześledzić dzieje kultury polskiej, osiągnięcia nie tylko w dziedzinie literatury, ale także w innych dziedzinach nauki, także technicznych. Księgozbiór pisarza zawiera przede wszystkim książki XIX-wieczne, gromadzone systematycznie przez właściciela. Znaczną ich część stanowią dzieła historyczne — dotyczące historii zarówno Polski, jak i powszechnej, zarówno opracowania, jak i dzieła źródłowe, kroniki, herbarze. Nie ulega przecież wątpliwości, że księgozbiór pisarza służył mu przede wszystkim jako warsztat pracy. Zgromadził prawie wszystko, co mu było niezbędne do pracy literackiej, ale też publicystycznej, czy nawet naukowej. Zresztą, pisarz służył swym księgozbiorem niejednemu historykowi, o czym świadczą fragmenty zachowanej korespondencji.

Znaczna część współczesnej autorowi *Starej baśni* produkcji wydawniczej znalazła się w jego księgozbiore. Utrzymywał on szerokie kontakty z firmami wydawniczymi. Śledził uważnie rynek księgarski, zamawiając to, co go interesowało.

Tematyka książek z biblioteki Kraszewskiego jest różnorodna. Obok wspomnianych już dzieł historycznych jest sporo książek z literatury polskiej i obcej, zarówno współczesnej pisarzowi, jak i wcześniejszej. Spory dział tworzą dzieła Kraszewskiego i odnoszące się do nich. Są książki pedagogiczne, religijne, dotyczące sztuki, przyrody, geografii, matematyki, fizyki, astronomii, medycyny, filozofii. Wiadomo, że bliskie były Kraszew-

skiemu problemy społeczne, stąd spora ilość publikacji z tego zakresu. Jest wiele kalendarzy, są też roczniki różnych czasopism, w tym „Rocznik Ewangelicki” wydany w Cieszyń przez J. Śliwkę w 1862 r. Wśród pism zagranicznych są niemieckie, rosyjskie, francuskie, jest też kilka roczników praskiego „Slovanského Sborníka”.

Ogromna część książek pisarza posiada dedykacje autorów. Tak np. dedykował Kraszewskiemu egzemplarz swojej mowy przy immatrykulacji w 1870 r. ówczesny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józef Kremer. Jest także podręcznik przetłumaczony z niemieckiego przez grupę studentów Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach z drukowaną dedykacją. We wstępie napisano, że tłumaczenia dokonano dla uczczenia jubileuszu pracy pisarskiej Kraszewskiego. Wśród dedykacji spotykamy tak znane nazwiska jak: Władysław Syrokomla, Maria Konopnicka, Adam Asnyk, Józef Korzeniowski, Stanisław Jachowicz, Jakub Kazimierz Gieysztor, Kornel Ujejski. Ciekawostką jest druk autorstwa Aleksandra Świętochowskiego wydany przez Adolfa Dygasińskiego. Na wielu książkach są dedykacje tłumaczy. Egzemplarz wydany, po francusku w 1875 r. w Krakowie powieści poetyckiej *Arab* J. Słowackiego zawiera dedykację tłumacza, podobnie jak francuskie wydanie *Lilly Wenedy*. Wiele dedykacji znajduje się na tłumaczeniach dzieł Kraszewskiego. Autor hiszpańskiego tłumaczenia *Ulany* wpisał do jednego z egzemplarzy tej powieści dedykację dla polskiego pisarza. Podobne dedykacje, świadczące o wielkiej popularności Kraszewskiego u współczesnych mu całej niemal Europy widnieją na niemieckich, francuskich, czeskich tłumaczeniach utworów pisarza.

Inna część książek, świadcząca o bardzo bliskich kontaktach Kraszewskiego z wydawcami, nosi dedykacje

S. Orgelbranda, Gebethnera i Wolfa, T. Paprockiego, W. Małeckiego i innych.

W bibliotece pisarza znajduje się ok. 800 starodruków — książek wydanych między 1501 a 1800 r. Najstarszym jest dzieło wydane w Krakowie w 1501 r., w słynnej oficynie drukarskiej Jana Hallera. Jest kilka cennych druków weneckich, w tym słynna *Złota legenda* Jakuba z Woraginy z 1516 r. a także prześliczne wydanie *Pieśni* Dantego z 1521 r. Także w dziale starodruków jest najwięcej dzieł związanych z hi-

storią. Jest tu wydanie (Kraków 1521) pierwszej ogłoszonej drukiem historii Polski *Chronica Polonorum* Macieja Miechowity, znajduje się też najstarsze wydanie (z 1612 r.) kroniki Wincentego Kadłubka. Jest wiele druków obrazujących tragiczny okres upadku Polski i walkę o uratowanie państwowości. Wśród ciekawostek zwraca uwagę historia Starego i Nowego Testamentu, wydana w Nancy w 1761 r. w tłumaczeniu z francuskiego króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego.

BEATA SABATH

* * *

W winnicy Twojej,
Miły mój,
miłość, Twą zaszczipioną ręką
rozkwitła już wonnością swoją.
O przyjdź,

jak powiew wiatru lekki,
otul ją,
ukryj w swoim tchnieniu,
aby dla ciebie dojrzał
owoc jej,
tylko dla Twoich
gorejących ust.

Dzielnice, place i ulice dawnego Cieszyna

Ktoś mieszka w Grochowicach przy ulicy Koślawej numer 5. Znajomi wiedzą jak do tego kogoś trafić, listonosz dostarczy przesyłkę pocztową, a sam ktoś może się wszędzie wykazać dokładnym miejscem zamieszkania.

Nim do tego doszło, nazewnictwo i numeracja miejsca zamieszkania człowieka przeszły szmat drogi. W wiekach średnich w rozwijających się miastach określano ulice główne kierunkami docelowymi (do Błogocic, do Bielska, do Frysztatu, do Strumienia), łączono z formą pracy wykonywaną przy ulicy (Srebrna, Bednarska, Śrutarska, Browarna, Garncarska, Mennicza, Solna), bądź wymieniano charakterystyczny szczegół któregoś z domów położonych przy ulicy (Parafialna, Kościelna, Koszarowa, Bożnicza, Katowa, Szpitalna). Rzeźbione lub malowane ozdobne akcenty budynków również przyczyniały się do określenia kamienic. Widoczne to jeszcze obecnie w nazwach aptek, gospód i hoteli (pod Aniołem, pod Psem, pod modrą Gwiazdą, pod brunatnym Jeleniem, pod złotym Wołem, pod królem Polskim, pod złotym Kółkiem). Były również okresy, że wystarczyło wymienić nazwisko znacniejszego mieszczanina, a wszyscy wiedzieli o jakim budynku jest mowa (u Feitzingera, u Dziedziaka, u Walicy, u Konczakowskiego, Nowaka czy Mamicy). Ostatnie określenia domów spełniały swe zadanie w czasach, gdy miasto było niewielkie, ludności mało, i to długo zasiedzanej.

Przystąpiono do nadawania poszczególnym ciągom ulicznym odrębnych nazw, a w obrębie ulic rozmieszczono numerację domów. W Cieszynie działo się to w 1892 r., w ramach rozbudowy miasta o przyszłe centrum administracyjno-handlowe nowego zagłębia przemysłowego (Cieszyn — Golezów — Trzyniec — Karwina — Bogumin). Wypracowano plan przestrzenny miasta, naniesiono nań nowe dzielnice i ulice, ułożono nowe nazewnictwo i całość podano do publicznej wiadomości. Niestety, powiększające się w ciągu ostatnich 100 lat obszarowo, miasto zmuszone było wprowadzać kilkakrotnie poprawki nazewnictwa i numeracji, a czterokrotnie powodowały perturbacje w nazewnictwie nawet najstarszych placów i ulic zmiany polityczne (np. Rynek, pl. Demla, Sobieskiego, Hitlera, Stalina, Rynek).

Wymienione niżej nazwy dzielnic i ulic dawnego Cieszyna zostały wyluskane ze starych ksiąg testamentowych, dokumentów zebranych w 1. połowie XIX w. przez Alojzego Kaufmanna, planów miasta z lat 1720, 1789, 1836, 1892, 1930 i 1977 oraz z ksiąg adresowych przełomu XIX i XX w.

Wokół średniowiecznego miasta w wiekach XVI—XVIII rozwinęły się dzielnice Bobrek, Frysztackie Przedmieście, Górne Przedmieście, Mała Łąka i Przykopa, a po obecnej czechosłowackiej stronie dzielnice Duża Łąka, Kamieniec, Saska Kępa i Brandys. Na tych przedmieściach ludzie żyli w 1836 r. w nast. przysiółkach:

Bobrek — „Pastwiska” od klasztoru ss. Elżbietanek po kapliczkę „Boża Męka”; „Winiśłów” w okolicach „Bożej Męki”; „Sarkandrowiec” od ul. Pikiety po ul. Stawową; „Kempa” w okolicy filii Uniwersytetu Śląskiego przy ul. Bielskiej; „Między Cestami” na obecnym osiedlu „Mały Jaworowy”; „Od Puńcówskiej” na terenie od osiedla „Mały Jaworowy” po restaurację „Pod Dębem”.

Frysztackie Przedmieście — „Raisok” między klasztorem ss. Elżbietanek a cmentarzem komunalnym; „Szpital” w okolicach starego cmentarza żydowskiego przy ul. Hażlaskiej; „Bereżyniec” między starym cmentarzem żydowskim a ul. Frysztacką; „Mała Łąka” między ul. Frysztacką i miejscem, w którym Bobrówka wpływa do Olzy; „Liburnia” między kościołem p.w. św. Jerzego a klasztorem ss. Elżbietanek.

Górne Przedmieście — „Kruczy Głaz” w okolicach ulic Wyspiańskiego i Kolejowej; „Grzegorzewice” obejmowały górną część ul. Błogockiej; „od Bobrku” był to teren szpitala od strony ul. B. Chrobrego; „Solne Magazyny” — obecny teren Zajezdni PKS.

Mała Łąka — nie była w tym czasie zamieszkiwana.

Przykopa — obejmowała teren od dawnych murów miejskich do brzegu Olzy.

Ryneków, placów targowych i innych Cieszyn posiadał 12, w tym niektóre powstałe w wyniku burzenia domów (żydowskie w okresie okupacji hitlerowskiej). Inne natomiast (pl. Solny) zaginęły w XIX w.

Istniały:

Plac Teatralny, zwany w latach 1836—1890 placem Koszarowym. W XVIII w. i wcześniej zwany był placem Parafialnym, gdyż w miejscu dzisiejszego teatru mieściły się do 1906 r. koszary, a do 1789 r. wznosił się tam gotycki kościół parafialny.

Stary Targ zwany tak od końca XV w., od chwili przeniesienia stamtąd na obecny rynek miejskich urządzeń komunalnych. Ciekawostką jest określenie w początkach XVIII wieku Starego Targu również Końskim Targiem.

Rynek powstał pod koniec XV w. i od początku zwał się nowym targiem, bądź głównym rynkiem (za wyjątkiem kilku lat XX w.).

Plac Inwalidów Wojennych, zwany niegdyś górnym rynkiem, drewnianym rynkiem a nawet Wyższą Bramą.

Plac Solny z chwilą przeniesienia ok. 1810 r. magazynów solnych na teren przy Saskiej Kępie zatracił swój charakter.

Plac Kościelny, zwany w 1880 r. ewangelickim placem kościelnym powstał z chwilą wybudowania w latach 1709—1750 zespołu kościoła ewangelickiego, gimnazjum, parafii i pomieszczeń gospodarczych.

Plac Św. Krzyża w miejscu pierwotnego cmentarza klasztoru oo. Dominikanów (1890) zwał się placem parafialnym.

Plac Dominikański powstał po pożarze miasta Cieszyna w r. 1789 w miejscu dawnych zabudowań klasztornych; w 1890 zwał się również placem parafialnym.

Plac Londzina rozwinął się z początkiem XX w. po wystawieniu dwu budynków szkolnych i zwał się placem klasztornym.

Plac Wolności, pierwotnie ul. cesarza Franciszka Józefa, upamiętnia aresztowanie tamże w 1918 r. przez grono młodych oficerów polskich dowódcy austriackiego garnizonu.

Plac Słowackiego, pierwotnie plac następcy tronu Rudolfa, przemianowany z chwilą sprowadzenia do Polski prochów poety.

Plac Poniatowskiego pierwotnie położony był przed bramą wejściową na teren założonych w 1892 r. koszar.

Nazwy dawnych ulic Cieszyna zmieniały się często i nie wszystkie określenia zostały odnotowane. Wykaz obejmuje jedynie najistotniejsze dla miasta ulice.

Armii Czerwonej zwała się w bież. wiek ul. Legionów i Głęboką, jak też arcyksiężnej Stefanii. W XIX w. podzielona była na 3 odcinki: od Rynku do ul. Olszaka zwała się Parafialną; po Stary Targ Polską, a niżej, aż pod zamek, zwała się Głęboką. W najstarszych dokumentach zwana jest zawsze Polską.

Armii Ludowej, dzisiaj ważna szosa w kierunku Katowic, była niegdyś polną ścieżką i zwała się w okresie międzywojennym Polną.

Bednarska nazywała się tak już w okresie międzywojennym.

Benedyktyńska, zwana tak również przed wojną, powstała z mylnego mnicmania o istnieniu niegdyś na Górze Zamkowej klasztoru benedyktyńskiego.

Bielska, zwana w XIX w. Komercyjną bądź Cesarską, obsadzona była niegdyś dorodnymi topolami.

Błogocka, jak poprzednia, łączy Cieszyn z okolicą, dlatego w XIX w. określono ją jako „do Błogocic”.

Bobrecka w XIX w. była również nazywana jako „do Bobrku”.

Bolesława Chrobrego rozwinęła się dopiero z początkiem XX w. W 1930 r. odcinek

Garncarska — Wyspiańskiego nosił nazwę B. Chrobrego, od ul. Wyspiańskiego do ul. Bielskiej ulicy Kühlera; odcinek od ul. Bielskiej do ulicy Lipowej zwał się ulicą Haasego.

Bóznicza zwana tak już w 1836 r. w związku z powstałą tamże bóżnicą, musiała niegdyś stanowić centrum żydowskiego getta, gdyż w XVII w. określono ją jako ulicę Róż lub Różaną, a w w. XVI nawet Żydowską. Obecnie, po wyburzeniach starych spichlerzy, zwana jest popularnie „kurzym targiem”, chociaż targ na drób odbywał się od r. 1939 na pl. Londzina.

Browarna, zwana tak obecnie i w XIX w., z powodu wybudowania poniżej w r. 1810 browaru mieszczańskiego zwała się w XVIII w. ul. Słodową, gdyż mieściły się tam magazyny siodu.

Dzierżyńskiego, zwana jeszcze po r. 1945 ul. Korfantego, posiadała do lat 30. XX w. pierwotną nazwę Hohenheisera (twórca huty trzynieckiej i badacz geologicznych warstw Beskidów).

Fredry, niepozorna a przy tym jedna z najstarszych ulic miasta, zwana była przed r. 1939 ul. Berthy (członek zarządu miejskiego w czasach austriackich), do 1906 r. ul. Koszarową (ze względu na istniejące niedaleko koszary), a przez całe średniowiecze do pożaru miasta z 1789 r. zwała się ul. Kościelną.

Frysztacka zwana była w XIX w. Komercjalną.

Garncarska zwana tak była przez cały XIX w., mimo iż brak dowodów, że zamieszkiwali tam niegdyś garncarze.

Hajduka w latach 1890—1930 nazywała się ul. Gabriela (pierwszy był przed 1914 profesorem polskiego gimnazjum Macierzy, drugi członkiem austriackich władz komunalnych).

Hazłaska łączyła miasto z okolicą, a w średniowieczu stanowiła drogę do Strumienia (ul. Armii Czerwonej nie istniała).

Jordana — mała, zamknięta uliczka, powstała w r. 1900 i nazywała się ul. Fröbela (dr Jordan to krakowski twórca ogródków jordanowskich, dr Fröbel był austriackim twórcą ogródków, tzw. fröblowskich).

Kiedronia (Józef Kiedroń, inżynier, polityk, członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego w 1918 r.) zwana przed 1939 r. Remiasza, w 1790 r. Więzienną, a w XVII i XVI w. ulicą Kata (mieściło się tu więzienie dla ludzi poddanych sądownictwu miejskiemu, a kat cieszyński „pracował” również na terenie Pszczyny, Bielska, Oświęcimia, Żywca a nawet Krakowa).

Kluckiego zwała się pierwotnie (1890) Mieszczańską. Mieszkał przy niej notariusz dr Klucki, współpracownik Stalmacha.

Kochanowskiego powstała pod koniec XIX w. przy wybudowanym w 1824 r. konwikcie dla młodzieży Karola Cselesty. W r. 1930 zwała się ul. Cselesty, a w 1899 r. ul. Konwiktową (*Stiftgasse*).

Liburnia była znana już w XIX w.; jako określenie dzielnicy łączona jest z francuskim ośrodkiem produkcji wina oraz z zakonnikami przesiedlonymi do Cieszyna z Francji.

Limanowskiego powstała z końcem XIX w. i zwała się również Strażacką, Ogrodową i arcyksięcia Eugeniusza.

Al. Jana Łyska wywodzi się od nazwiska istebniańskiego poety, który zginął jako legionista w 1916 r.; dawniej zwana „nową drogą” lub „drogą do Trzyńca”.

1 Maja powstała w 1908 r. jako połączenie z nowym dworcem kolejowym; w okresie międzywojennym ul. 3 Maja.

Matejki zwana na krótko przed 1939 r. ul. Piłsudskiego, przedtem Poczową. W okresie istnienia tamże klasztoru i szpitala ss. Elżbietanek (1753—1903) zwała się Klasztorną bądź Elżbietanek; W r. 1720 krótka ta ulica zwana „nową furtą” prowadziła do przejścia w murze miejskim łączącym miasto z klasztorem i szpitalem bonifratrów.

Mennicza. Pierwotnie ul. Menniczą zwano odcinek drogi między ul. A. Czerwonej a pl. Teatralnym (XVIII—XIX w.); dalszy odcinek do Rynku zwał się od średniowiecza do lat 30. XIX w. ul. Niemiecką.

Michejdy (Franciszek, 1848—1921, współzałożyciel Macierzy) zwana przed wojną ul. Ciężarową, gdyż tędy objeżdżały obładowane wozy centrum miasta. W XIX w. Strzelnicza, gdyż w latach 1789—1880 mieściły się tu tereny rekreacyjne wraz ze strzelnicą.

Młyńska Brama prowadziła niegdyś do miejskiego młyna i już w XVII w. zwana była „młyńską furtą”.

Nowe Miasto jako „nowe” powstało w XVI w. na terenie ogrodów dominikańskich; obejmuje trakt od ul. Ratuszowej do ul. Sejmovej; w r. 1720 obejmowało również ul. Sejmovą.

Olszaka (prezes Macierzy, lekarz, zamordowany w 1939 r. przez hitlerowców) zwana przed 1939 r. Różaną, w XVIII w. Gnojną a w XVII w. Kobiecą; nazwy wskazują na istnienie w tym miejscu cieszyńskiego lunaparku.

Pikiety znane już w XVII w.; nazwa wiąże się z placówką wojskową.

Pokoju wywodzi się od zawartego w 1779 r. w parku przy ul. Regera pokoju między Austrią i Prusami; ulica powstała w 1880 r. celem umożliwienia dzieciom z miasta dojścia do nowopowstałej szkoły na pl. Wolności i zwała się „ścieżką szkolną”.

Przepilińskiego (Hieronim, nauczyciel, komendant legionu śląskiego w 1914 r.), była zwana przed 1939 r. ul. Zamarską.

Przykopa powstała w XVI w. nad sztucznie założonym potokiem.

Ratuszowa zwana od XVI w. do połowy XIX w. ul. Rzeźniczą ze względu na położenie w tej części miasta jatki mięsne.

Regera zwana przed 1930 r. ul. Demla, pierwotnie sięgająca jedynie do ul. Szerokiej, zwała się Konwiktową (w XVIII w. na rogu ulic Regera i Srebrnej istniała bursz jezuicka); w okresie powstania ul. Kochanowskiego zwanej również Konwiktową, ul. Regera przezwano Konwentową.

Sejmowa zwana tak od istnienia tamże gmachu obrad stanów ziemskich od 1900 r., połączona była przedtem z ul. Nowe Miasto.

Srebrna znana jest już w XVII w.; niestety nie natrafiono na ślady zamieszkiwania jej przez złotników; w XVI w. istniała tam łaźnia miejska.

Stalmacha (1824—1891 założyciel Macierzy) powstała w 1880 r. jako ulica cesarzowej Elżbiety.

Stroma, pierwotnie Szpitalna, gdyż prowadziła do istniejącego już w XV w. szpitala mieszczańskiego przy ul. Liburni. Stroma przebiegała pierwotnie przy murze miejskim i zaliczana była w XVI w. do szerszych ulic.

Szersznika (Jan Leopold, 1747—1814, założyciel biblioteki, muzeum, zieleńców, pisarz i jezuita cieszyński) w 1836 r. zwana była Jezuicką od mieszczącego się przy niej (1660—1773) klasztoru i gimnazjum jezuickiego; od ul. Szerokiej do pl. Inwalidów Wojennych zwano ją w XVIII w. Wyższą Bramą.

Śrutarska uzupełniała od XIX w. ulice Słodową i Browarną.

Świerczewskiego, prowadząca w stronę miejsca kaźni, zwała się ul. Górną.

Trzech Braci, łączona z podaniem o powstaniu Cieszyńska, zwała się do połowy XIX w. Studzianą, gdyż wodę czerpano tu od najdawniejszych czasów. Nazwę Studnia Trzech Braci łączyć można z faktem, iż źródło położone było w średniowieczu na terenie ogrodu braci dominikanów.

Waryńskiego, przed 1939 r. gen. Hallera, stanowiła niegdyś połączenie z dominikańską wioską Mnisztwo.

Wyższa Brama, przed 1918 r. Prutka (duchownego walczącego w XIX w. z hierarchią kościelną), określana była w XVIII w. jako ul. Komercyjna do Bielska.

Zamkowa położna była od zarania miasta pod zamkiem i stąd nazwa.

Odnawianie więzi

Liczne zespoły teatralne, działające z ramienia różnorodnych polskich towarzystw, organizowały przedstawienia we wszystkich niemal miejscowościach Śląska Cieszyńskiego i na pograniczu morawskim, w rejonie Ostrawy. Rozwijające się od schyłku XIX w. polskie życie teatralne największy rozkwit osiągnęło w ostatnim dziesięcioleciu przed wybuchem I wojny światowej. W wielce zróżnicowanym repertuarze polskich scenek, obejmującym ponad 750 tytułów utworów dramatycznych, głównie polskich autorów, znalazły się sztuki patriotyczne, historyczne, religijne, ludowe, a także komedie i farsy.

Wśród wystawianych dramatów ludowych ważne miejsce zajęły sztuki górnośląskich pisarzy Karola Miarki i Piotra Kołodzieja, którzy cieszyli się dużą popularnością na scenach cieszyńskich. Pierwszy doczekał się 93 wystawień 6 tytułów, z których *Kulturnik* należał do żelaznego repertuaru wielu zespołów (54 wystawienia). Natomiast 9 wystawianych utworów Kołodzieja osiągnęło 161 realizacji scenicznych, pośród których *Sąsiedzi* i *Wycuźnik* zajmują czołowe miejsce (49 i 46 wystawień). Natomiast Juliusz Ligoń, który uzupełnia w owym repertuarze wkład górnośląskiego scenopisarstwa, spotkał się u cieszyńskich amatorów z o wiele mniejszym uznaniem: jego 2 sztuki — *Dobry syn* i *Los sieroty* — osiągnęły łącznie zaledwie 7 wystawień. Były to zresztą utwory słabe i niesceniczne.

Miarka i Kołodziej w swych sztukach na tle kolorytu lokalnego i na podstawie własnych, bezpośrednich obserwacji życia społeczeństwa śląskiego w warunkach nasilającej się germanizacji ostro piętnowali różne przejawy odstępstwa narodowego, uleganie słabszym jednostek przemysłnym nieraz machinacjom politycznym zaborcy i wedle swych sił wskazywali współrodakom drogę patriotycznego postępowania i narodowej samoobrony. Analogiczna pod wieloma względami sytuacja polityczna na Śląsku austriackim powodowała, że ich twórczość była i tutaj b. aktualna i dlatego znajdowała na scenach cieszyńskich szeroki oddźwięk. Z uwagi zaś na nieco słabszą czujność cenzury oddźwięk ten był nawet większy niż na Górnym Śląsku, o czym świadczy m.in. większa liczba wystawień owych autorów. Nie bez znaczenia dla ich popularności był również fakt, że w górnośląskich obrazach ludowych Cieszyńscy odnajdywali — poza wspomnianą aktualnością polityczną — bliskie im niewątpliwie sprawy życia codziennego: ową swojskość i rodzimość wypływającą ze wspólnoty plemiennej.

Komedia obyczajowo-polityczna Karola Miarki *Kulturnik* została opublikowana po raz pierwszy w „Gwiazdce Cieszyńskiej” w 1864 r. (nr 1—7); w dwa lata później w Cieszynie odbyła się jej ogólnopolska prapremiera. Był to zarazem pierwszy na Śląsku utwór wprowadzający na scenę elementy rodziwej odrębności (obyczaj i lud śląski) w połączeniu z tendencyjnym pierwiastkiem patriotycznym. Ośmieszanie rodaków, którzy porzucają staropolską mowę i obyczaj przodków na rzecz rzekomo wyższej niemieckiej kultury, karykaturalne wręcz pokazanie owego zjawiska w celu potępienia rencgactwa — oto główne elementy tej politycznej satyry scenicznej. Nic też dziwnego, że po wspomnianym pierwszym wystawieniu sztuki w Czytelnicy Ludowej (7 X 1866 r.) władze austriackie nie dopuściły do jej powtórzenia. Dopiero po upływie 30 lat *Kulturnik* wszedł ponownie do repertuaru, tym razem wielu scen cieszyńskich, by osiągnąć do 1918 r. ponad pół setki realizacji scenicznych. *Mimo wad artystyczno-literackich* — stwierdza Zdzisław Obrzud — odegrał „*Kulturnik*” bardzo ważną rolę na Śląsku: szerzył skutecznie ideę trwania przy mowie polskiej, staropolskim obyczaju, stanowił model popularnej i aktualnej ludowej sztuki górnośląskiej”. Powyższa uwaga znajduje także potwierdzenie w Cieszyńskim.

Analogiczną problematykę i podobny schemat kompozycyjny znajdujemy w obrazach Piotra Kołodzieja: *Bogata wdowa* i *Macocha*. Przejęte od Miarki wzory udoskonalił Kołodziej bogatszym rysunkiem psychologicznym postaci, większym napięciem dramatycznym

i bardziej umiejętną konstrukcją dialogu. W obu dramatach na przykładzie niedobranego małżeństwa polsko-niemieckiego (w *Bogatej wdowie* polska wieśniaczka wychodzi za mąż za mieszczanina niemieckiego, w *Macosze* polski chłop żeni się z młodą, po niemiecku wychowaną mieszczańką) autor piętnuje germanomanię i germanofilstwo, podkreślając złudność i kruchość podstaw owego gorączkowego dążenia słabszych moralnie jednostek do pozornie wyższej pozycji społecznej za cenę zaprzaczenia narodowego. *Bogata wdowa*, publikowana w górnośląskim „Katoliku” w 1883 r. i w tym samym roku wydana w osobnej odblitzce, dotarła na scenę cieszyńską w 1889 r. i do końca I wojny światowej doczekała się tu 11 wystawień. *Macochę* natomiast, drukowaną również w „Katoliku” w 1896 r. (także w osobnej odblitzce), już w następnym roku wystawiono w Jabłonkowie i powtarzano później 15 razy w różnych miejscowościach. Dramaty Kołodzieja wchodziły szybko na stałe do repertuaru Śląska Cieszyńskiego, o czym niewątpliwie decydowała aktualność zawartej w nich problematyki narodowej, a także odnajdywanie przez cieszyńskich tożsamości tła społeczno-obyczajowego.

Także w in. sztukach omawianych autorów, chętnie wznawianych przez cieszyńskie zespoły ochotnicze, choć dotyczą zagadnień społecznych i ogólnomoralnych, pojawiają się te same elementy patriotyczne: przywiązanie do mowy ojczystej, do ziemi i obyczaju, potępienie renegactwa, patriotyczny protest przeciw emigracji zarobkowej itp. Motywy te występują np. w *Błogosławieństwie matki* Miarki (13 wystawień), *Wycuźniku* (47), *Górnikach* (7) i *Obieźsaszach* (7) Kołodzieja.

Mniejszy natomiast udział w polskim amatorskim życiu teatralnym na Śląsku Cieszyńskim przypada miejscowym samorodnym scenopisarzom. Jakkolwiek ilość ich jest dość znaczna, nie potrafili oni, z wyjątkiem Ernesta Farnika (*Iste roki*), sprostać podstawowym wymaganiom oddziaływania ze sceny. Stąd też ich próby dramatyczne notują z reguły niewielką liczbę wystawień.

Udział rodzimych pisarzy w cieszyńskim ruchu teatralnym przed 1918 r.

Lp.	Autor	Tytuł	Liczba wystawień
1.	Chlebowczyk F.	<i>Przebrali se!</i>	2
2.	Chlebowczyk F.	<i>Rozwód Bartka z Magdą</i>	7
3.	Cobel F.	<i>Ogniu do ognia</i>	5
4.	Cobel F.	<i>Pogoń za ptaszkiem</i>	4
5.	Dyrna F. (pseud. Janok Fabon)	<i>Wybory w Przybrzegu</i>	1
6.	Farnik E.	<i>Iste roki</i>	32
7.	Grim E.	<i>Jaselka śląskie</i>	9
8.	Grim E.	<i>Kwiat paproci</i>	1
9.	Grim E.	<i>Ondraszek i Juraszek</i>	2
10.	Hoff B.	<i>Jewka</i>	1
11.	H. K. (Henryk Kołodziej?)	<i>Marnotrawny syn</i>	4
12.	Krzystek Sz.	<i>Na rozłączoną, czyli Rekrut idący do wojska</i>	1
13.	Nikodem J.	<i>Ondraszek</i>	1*
14.	R. N. (robotnik z Karwiny)	<i>Rycerz Białego Orła</i>	2
15.	Sikora A.	<i>Jaselka, czyli Pastuszków kolędy</i>	1
16.	Szuścik J.	<i>Pańszczorze, czyli Wesele śląskie</i>	4
17.	Wolff L.	sztuka z życia Cyganów, tytuł niezany	1
18.	Zahradnik J. (pseud. Jasio Kojkowski)	<i>Ondraszek, herszt zbójców Beskidu Śląskiego</i>	3
Razem:			81

* Wystawienie niepewne

Jest cechą charakterystyczną, że wszyscy, niemal autorzy cieszyńscy byli równocześnie czynnie zaangażowani w amatorskim ruchu teatralnym jako aktorzy i reżyserzy. Dotyczy to zwłaszcza Franciszka Chlebowczyka, Ferdynanda Dyrny, Emanuela Grima, Szymona Krzystka, Jana Suścika i Jana Zahradnika. Jakkolwiek ludzie ci nie stworzyli nawet przeciętnej literatury dramatycznej, poprzez swe usiłowania pisarskie dali jednak świadectwo, że losy rodzimej sceny nie były im obojętne i chcieli jej na tym polu służyć szlachetną, choć przerastającą ich własne możliwości twórcze ambicją.

Z cieszyńskich prób scenopisarskich jedynie sztuka Farnika cieszyła się większym powodzeniem w wielu nadolziańskich miejscowościach. *Iste roki* — podobnie jak wspomniane obrazki sceniczne *Miarki i Kołodzieja* — napisane zostały również z myślą o patriotycznym oddziaływaniu na widownię. Sam temat, intryga, a nawet tendencja nie są tu nowe. W rywalizacji o piękną dziewczynę (Zuzankę) nad renegatem zwycięża Polak (Jędrys) doprowadzając w finale do zaręczyn (istych roków). Dobra jednak znajomość wymogów sceny oraz niewątpliwy talent autora złożyły się na b. udaną pod względem literackim i teatralnym sztukę. Zręcznie przeprowadzona intryga, starannie odmalowane tło obyczajowe, zwartość akcji, doskonale podpatrzone typy (Siekiera, Mynarczyk, Gospodzkiego i ich żon), wyważony komizm charakterów, doskonałe dialogi w żywym i barwnym narzeczu cieszyńskim, wreszcie szlachetna tendencja patriotyczna utworu — wszystko to harmonijnie powiązane, zdecydowało o trwałym miejscu tej sztuki w repertuarze wielu zespołów amatorskich. Opublikowana najpierw w „Zaraniu Śląskim” (1907—1908), a następnie wydana osobno (1908), natychmiast weszła na scenę, by do 1914 r. osiągnąć 32 wystawienia, które — jak stwierdza W. Ogrodziński — *mniej uświadomionych narodowo uczyły miłości ojczyzny, mowy i obyczaju, bo mówiły o obowiązkach narodowych, bawiąc i do śmiechu pobudzając. Przez to sztuka stawiała się wydarzeniem nie tylko w piśmiennictwie, lecz także w życiu społecznym.*

W repertuarze wielu kółek amatorskich, które w czasach austriackich organizowały liczne występy, śląskie scenopisarstwo stanowi wprawdzie drobną, lecz z punktu widzenia wychowawczego ważną część programu scenicznego. W ten sposób i na tym polu ziemia śląska zaświadczała, że po wielu wiekach nawiązuje na nowo ścisłą więź z pozostałymi ziemiami polskimi.



Stary Groń.

Fot.: Janina Ciuppek

[illegible]

jako główny ewangelicki nauczyciel młodsze klasie i przypisać
sobie paragon i podlegować. Wynosi tedy, że panie-konie, które
w powołaniu swoim jako nauczyciel czynnie pracować, a wobec
warunków swoim bez nagrody i opłaty podlegować będąc, obowiązują
się ewangelickiej obywateli gminy Ingerichy, Tranowickiej, do
romowickiej i Ławadouskiej dostarczać porządku i szkieletu
na utrzymanie Wasze w następującą, a zwłaszcza:

1. Swobodne pomieszczenie w budynku szkolnym, oraz używanie
przyległy do niego zagrodek.
2. Coroczny salaryj w gotówce / 18 Str. / Sto osiemdziesiąt zł
wał. a które kwoty w ściąganych terminach po upły-
wie kwartału ciarieroca regularnie płatna będzie.
3. Przyjemne do swego jak najlepszego użycia, cała szko-
ła, sala w ogniarze z mebli i 1150 łóżkami, a w całej szkole
18 Str. a z tym obowiązkiem, a zyskie wozakłło ces. kr. po-
datki i inne opłaty, które na tę rolę sub. H. 50 wyprądają,
z własnego opłacali; każdemu i zagnacieniu całego biurowa-
szkolnego na wozakłło zastąpi.
4. Chętności kucharstwa siedem szyni tygodniowo (wowa-
naxotór szkolny).
5. Przy pogrzebach które z dziećmi i szkoła, doprowadzać
będzie, przynajmniej dwa będzie odpowiednia remuneracja
(Które wozakłło jest, z obopolnej umowy utwórni, i
następującemu podpisanu opatrzone).

W Ingerichu i. Angaria - 1869.

Na pierwsze dnia przy-
miej wozakłło i obywateli
z powinnocieniami naszymi
cielnym sumieniem zgodzić
będę.

Jan Kucharski
miejscowy

Jan Buxek, probosc
Jan Buxek, probosc
Jan Buxek, probosc
Jan Buxek, probosc
Jan Buxek, probosc
Jan Buxek, probosc
Jan Buxek, probosc
Jan Buxek, probosc
Jan Buxek, probosc
Jan Buxek, probosc

Wokacya

Po odejściu wczesnym do wieczności naszego zasłużonego nauczyciela pana Jana Ostrużki, poczytali to sobie zastępcy ewang. gminy szkolnej w Gnojniku za święty obowiązek, żeby to opróżnione miejsce nauczyciela przy szkole tutejszej czem śpieszniej zdatnym a moralnym mężem obsadzili, tak, aby szkolna nauka dzieci bez przerwy odbywać się mogła. Ku temu celowi zwołano uprawnionych członków gminy do wyboru, wskutek którego Was, panie Janie Kubisz, kandydat urzędu nauczycielskiego z Końskiej, większością głosów obrano i za nauczyciela do szkoły Gnojnickiej powołano. Żeby tedy związek i stanowisko między nauczycielem młodzieży naszej a ewang. członkami gmin Gnojnika, Trzanowic, Toszonowic i Zawadowic na przyszłość ściślej urządzić i ustalić, powołujemy niżej podpisani zastępcy gminy szkolnej tą wokacyą Was zacny panie za nauczyciela szkoły Gnojnickiej, żyjąc w nadziei, że to powołanie nie tylko z ochotą przyjmiecie, lecz że to będzie nieustawiającem, gorliwem usilowaniem Waszem jemu ile możliwości wszechstronnie dogadzać, młodzież naszą według najwyższych przepisów i ustaw szkolnych i w duchu ewangelickiej wiary naszej nauczać, naprzeciw przełożonym szkoły grzecznie i w ogóle wszędzie i we wszem jako godny ewangelicki nauczyciel mądrze, słusznie i przyzwoicie sobie poczynać i postępować. W ufności tedy, że panie Janie Kubisz w powołaniu swoim jako nauczyciel wiernie pracować, a w obcowaniu swem bez nagany i godnie postępować będziecie, obowiązują się ewangeliccy obywatele gminy Gnojnickiej, Trzanowskiej, Toszonowskiej i Zawadowskiej dostarczać porządnie i rzetelnie na utrzymanie Wasze co następuje, a zwłaszcza:

1. Swobodne pomieszkание w budynku szkolnym oraz używanie przyległej do niego zagrodki.
2. Corocznej salaryi w gotowiźnie (: 180 złr :) Sto ośmdziesiąt złr. wal. a., która Wam w ćwierćrocznych terminach po upływie każdego ćwierćrocza regularnie oddana będzie.
3. Przyjmiecie do swego jak najlepszego używania całą szkolną rolę o wymiarze 2 morgi i 1130 kw. sążni w rocznej cenie 30 złr. w. a. z tym obowiązkiem, abyście wszystkie ces. kr. podatki i inne opłaty, które na tę rolę sub. Nr. 53 wypadają, z własnego opłacali, ku temu i czyszczenie całego budynku szkolnego na wewnątrz zastąpili.
4. Otrzymacie każdorocznie siedem sążni drzewa na otóp szkolny.
5. Przy pogrzebach, które z śpiewem i szkołą odprowadzać będziecie, przypadać Wam będzie odpowiednia renumeracya.

Którą to wokacyę podług zobopólnej umowy ułożono i następującemi podpisami opatrzone.

W Gnojniku 1 Stycznia 1869 r.

Za pomocą Bożą przyjmuję wokacyę i obiecuję, że powinnościami nauczycielskimi sumiennie dogadzać będę.

Jan Kubisz
nauczyciel

Jan Buzek, przewodniczący szkoły Gnojnickiej i sześciu prezbiterów.

Historia niełatwej przyjaźni

Pod koniec lat 20. Gustaw Morcinek często wyjeżdżał do Poznania. Tamtejsza Księgarnia św. Wojciecha, do której zaprotegowała go Zofia Kossak, publikowała jego próby literackie. Tam również znajdowała się redakcja „Tęczy”, dla której najpierw sporadycznie, a później systematycznie pisał artykuły i drobne utwory literackie. Bywał też często w poznańskim domu swego serdecznego przyjaciela, litografa i artysty-drukarza Jana Kuglina.

W tym samym czasie w Poznaniu osiadł Emil Zegadłowicz. Pracował w redakcji „Tęczy” oraz był kierownikiem literackim Teatru Polskiego. Także on przyjaźnił się z Janem Kuglinem.

W jego domu po raz pierwszy spotkali się obaj pisarze i zawarli znajomość. Było to w 1929 r., w okresie pierwszej Wystawy Krajowej. Po latach w liście do Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz, Jan Kuglin tak wspominał to wydarzenie: *...Morcinek poznał Zegadłowicza osobiście w czasie jakiegoś pobytu u mnie w Poznaniu, gdzie załatwić mu wypadło jakieś sprawy wydawnicze w Księgarni św. Wojciecha. (...) Obaj pisarze doceniali się wzajemnie: Morcinek znał Zegadłowicza raczej tylko z kilku „Ballad o powsinogach beskidzkich”, Zegadłowicz przeczuwał w Morcinku dobrego prozaika, przemawiała do niego tematyka „ludowa” powieści Morcinka. Korespondencji ze sobą nie prowadzili. Ilekroć Morcinek wyjeżdżał do mnie, do Poznania, sprowadzałem i Zegadłowicza na pogaduszkę...*

Nowa znajomość była dla Morcinka swego rodzaju nobilitacją. Zegadłowicz był pisarzem znanym w szerokich kręgach czytelniczych. Od 1908 r. wydał ok. 28 tomów. Posiadał ugruntowaną pozycję w świecie literackim. Morcinek był dopiero u progu pracy twórczej i kontakt ten mógł go inspirować i wiele spraw ułatwić. Zresztą, Zegadłowicz niejako promował go na literata, wysyłając po wydaniu noweli *Wiara* żartobliwy list: *...Witam nowego kolegę — literata. Przy sposobności oblejemy najprzedniejszym winem wasz talent pisarski...*

Zachętą do pracy nie były tylko takie żartobliwe, grzecznościowe listy. Zegadłowicz umożliwił Morcinkowi zacieśnienie współpracy z redagowaną przez siebie „Tęczę”. Publikowanie w tym klerykalno-nacjonalistycznym piśmie wpłynęło na zabarwienie ideowe wczesnej twórczości skoczowskiego pisarza. Pogłębiło jego chrześcijański światopogląd, zaszczerpiony mu przez dom rodzinny, a rozwijany przez Marię Czeską-Maczyńską.

We wczesnym okresie znajomości, „mecenat” Zegadłowicza nad młodym autorem nie ograniczał się tylko do publikacji w „Tęczy”. Tworząc wraz z Janem Kuglinem serię wydawniczą „Biblioteka stu dwudziestu” Zegadłowicz zaproponował mu współpracę. Efektem tego było wydanie *Ondraszkowych ostatków* jako szóstego tomu tego cyklu.

Podczas przygotowań do wydania tego utworu Morcinek po raz pierwszy odwiedził Zegadłowicza w Gorzeniu, gdzie ten podówczas mieszkał. Jan Kuglin o tym pisze: *...W dzienniku swoim czytam pod datą 29 VIII 1930 następującą notatkę: Morcinek urządził sobie wycieczkę z Łysej Góry do Mostów na Orawski Podzamok, Słowackie Tatry, przez Rysy do Morskiego Oka, Zakopane i Górzeń Górną. Było to takie studium krajoznawcze dla poznania terenu, na którym działał Ondraszek. O czym była mowa w Gorzeniu, nie wiem, a przynajmniej nie pamiętam...*

Można jednak poczynić przypuszczenia co do treści prowadzonych rozmów. Zegadłowicz starał się w tym czasie nakłonić Morcinka do współpracy z założoną przez siebie grupą literacką „Czartak”. Grupa ta postulowała uprawianie stylistyki ludowej, propagowała kult prostoty, ideały chrześcijańskie uosobione w postaci świątobliwych prostaczków — powsinogów beskidzkich.

Z tego okresu zachowały się dwa listy, które sugerują, że Morcinek dał się skusić i pisał dla „Czartaka”. ...Skoczów 24 listopada 1930 r. (...) *Wielmożny Pani! Byłem u Pani Kossak-Szczuckiej. Powiedziała mi, że list otrzymała od Pana, że odpisała oraz że nie weźmie udziału, a raczej — że nie reflektuje na zamieszczenie w „Czartaku” żadnego ze swoich utworów. Tłumaczyła mi się niejasno zupełnie, dlaczego tak zamierza uczynić. Ja swoją pracę wykonam do soboty, względnie niedzieli, tak że najpóźniej w poniedziałek wyślę wraz z fotografią. Obliczam, że tego będzie sporo ponad dziesiątkę pisma maszynowego na arkuszowych stroniczkach. Lękam się, czy dobrze potrafię rzecz tę zmagistrować. Jak już mówiłem, opisuję w niej pracę górników przy gaszeniu pożaru filaru kopalni. Trwa ona sześć dni. Obfituje w sceny o napięciu dramatycznym. Dla okraszy wprowadzam leciuchną nitkę, tak bardzo różową, a raczej czerwoną, pożądanie dwóch mężczyzn Zołki z filaru kopalni...*

Opowiadanie napisał, lecz był dość niepewny co do jego wartości. W liście z dnia 29 listopada 1930 r. tak wyraził swoje wątpliwości: ...*Napisałem! Inna rzecz, czy się to będzie na co godziło. Starałem się tak pisać, by było dobrze. Być może, że będę niezrozumiały u niektórych czytelników, gdyby praca ta miała pójść do „Czartaka”. (...) Gdyby praca ta naprawdę była do niczego, prosiłbym bardzo o zatrzymanie jej w teczce aż do mojego przyjazdu. O ile by zaś nadawała się, byłbym zobowiązany, gdyby Wny Pan podał jej walory. Bo mnie samemu nic nie podoba się w niej, prócz tamtego dialogu o gorzale...*

Do druku w „Czartaku” jednak nie doszło. Tom czwarty, w którym miało być zamieszczone opowiadanie Morcinka, nigdy się nie ukazał.

Mimo tych niepowodzeń Morcinek nadal pozostawał pod urokiem osoby i piarstwa przyszłego autora *Motorów*. W trzecim zeszycie „Zarania Śląskiego” zamieścił entuzjastyczną recenzję „*Powsinogów beskidzkich*”. Cała praca utrzymana była w tonie, jaki sugerował sam tytuł, w którym recenzent określa ją jako *Książkę co ma słońce w sobie*.

Morcinek nie tylko w oficjalnych wypowiedziach wyrażał swą wielką serdeczność w stosunku do Zegadłowicza. W korespondencji prywatnej autor *Wyřąbanego chodnika* również okazuje swą wielką dla niego sympatię. Po znanym skandalu, związanym z przyznaniem nagrody literackiej miastu Poznania w 1929 roku, Morcinek tak ocenia to wydarzenie w liście do Pawła Musioła: ...*Tam — ci synku wielkie oburzenie, bo pierwszym kandydatem do nagrody miastu Poznania był nasz Emil Zegadłowicz. I miał poważne, ba — nawet bardzo poważne szanse do jej otrzymania. Tymczasem co się dzieje. Zjeżdża do Poznania tamten skurczybyk Nowaczyński, widać — przez Pana Zegadłowiczowych wrogów podbechtany i w przededniu przyznania nagrody puszcza w poznańskiej prasie kaczkę parszywą, że Zegadłowicz zrzeka się nagrody na rzecz Weyssenhoffa. Jury kieruje się tą zmyśloną wiadomością i w swych dudławych łepetynach ubzdurza sobie taką konkluzję: — Aha, kiedy Zegadłowicz zrzeka się wspaniałomyślnie nagrody na rzecz Weyssenhoffa, piewcy starej zatabaczonej szlachty i ziemiaństwa, no to nic innego nie wypada, jak nagrodę przyznać Weyssenhoffowi. I tak się stało. A Zegadłowicz o niczym nie wiedział, przeciwnie, do ostatniej chwili wierzył, że on ją otrzyma. Teraz Zegadłowicz wygaduje strasznie od cholery, a Kuglin pieronuje ciężko, aż uszy Poznaniaków więdną. Taka historia z tym pierońskim Nowaczyńskim. Musimy mu*

kiedys po pysku nabić, co wlezie. Szkoda, że nie chodzi na bale skoczowskie miałby za swoje...

Na tak wielkie oburzenie nie zdobyłby się człowiek obojętny, czy tylko grzecznościowo wdzięczny. Obaj pisarze musieli się już serdeczenie polubić. Zaczął się zmieniać ich wzajemny stosunek. Od protekcji, w żadnym przypadku protekcyjności, ze strony znanego literata Zegadłowicza, do serdecznej przyjaźni dwóch ludzi — pisarzy.

Zegadłowicz zaczął odwiedzać Morcinka w Skoczowie. Jedną z takich okazji była przeprowadzka Morcinka do nowego domu w 1933 r. Była więc możliwość wędrówek po okolicznych wsiach i groniach. Wspomnienie o jednej z takich włóczęg zamieścił Jan Kuglin w książce *Ze wspomnień typografa: W lecie 1932 r. odwiedziłem Zegadłowicza w Gorzeniu. Na jesieni wyznaczaliśmy sobie spotkanie u Gustawa Morcinka w Skoczowie. Wybraliśmy się w trójkę na włóczęgę, by Zegadłowiczowi pokazać piękno Śląska Cieszyńskiego i Beskidu Śląskiego; zakątka Polski zrodzonego z uśmiechu Boga. Z pogwarek prowadzonych na Kubalonce, w Dolinach Wisetki i na Kaplicówce skoczowskiej, z której rozciąga się rozległy widok na Zagłębie Karwińsko-Ostrawskie, powstała myśl napisania poematu o Śląsku i jego człowieku — „Pieśni o Śląsku”...*

Pieśń o Śląsku stanowiła novum w „kwiatowej”, jak sam ją określał, poezji Zegadłowicza. Można więc przypuszczać, iż wędrówka, odbyta z Morcinkiem, wpłynęła na niego inspirująco. Znamienna jest ta odwrotność sytuacji. Poprzednio inspiratorem był Zegadłowicz, teraz rola ta przypadła Morcinkowi. Dostrzegając tę istotną zmianę w twórczości Zegadłowicza, napisał w recenzji: „Poeta współczesny Emil Zegadłowicz, parający się dotychczas poezją podbeskidzką, piszący swe przemile „Kołodziołki” i ballady o Powsinogach, z chwilą przybycia na Śląsk zwrócił uwagę na górnika i hutnika polskiego. I oto w tych dniach wyszła jego skromna książeczyna pt. „Pieśń o Śląsku”. (...) W *Pieśni* tej sławiącej urodę podbeskidzia śląskiego i krajobrazu zagłębiowskiego raz po raz zadźwięknie serdeczne słowo podziwu i szczerego umiłowania owego cichego bohaterstwa nieznanego górnika i hutnika...”

Od r. 1933 Zegadłowicz zaczął regularnie bywać w Katowicach. Od września tegoż roku przyjął posadę wykładowcy historii sztuki w Konserwatorium Muzycznym. Przyjęcie tej dość dobrze płatnej posady miało poprawić jego fatalną sytuację finansową. Poza tym musiał opuścić niezbyt mu już chętny Poznań. Sytuacja ta przyczyniła się do znacznego ożywienia kontaktów obu pisarzy. Bliskość przestrzenna sprzyjała częstym odwiedzinom, które nabrały charakteru spotkań towarzyskich. Morcinek był wielce pomocny Zegadłowiczowi. Pomógł mu zrozumieć nowe środowisko. Przybliżył panujące w nim stosunki i zwyczaje, zwrócił uwagę na istotne tematy, możliwe do wykorzystania w pracy literackiej.

Wielokrotnie już przytaczany list Jana Kuglina do Krystyny Heskiej Kwaśniewicz potwierdza tę tezę: *Odżście Zegadłowicza z Poznania nie zrobiło na Morcinku większego wrażenia. Z zadowoleniem przyjął do wiadomości perspektywę osiedlenia się Zegadłowicza w Katowicach. Pod datą 16 X 33 czytam w swym Dzienniku: Korzystając z pobytu mojego w Skoczowie, sprowadził Morcinek do siebie Zegadłowicza z Katowic. Za staraniem wojewody Grażyńskiego objął tam Zegadłowicz wykłady z historii sztuki na Konserwatorium Muzycznym, poza tym jest doradcą literackim Teatru Katowickiego. Tysiąc złotych umożliwi mu jakoś bytowanie. Chwilowo czuje się tam nie najgorzej, choć twórczo znów nie będzie mógł wiele pracować. Zegadłowicz przesiedział w Skoczowie w sobotę, w niedzielę pojechalśmy do Wisły na Kubalonkę. Setniemy się nagadali, przede wszystkim dobrześmy się zrozumieli. Wielkie*

miałem o niego obawy, by nie odniósł się do społeczeństwa śląskiego podobnie jak do Wielkopolan. Tym więcej, że Ślązaka jeszcze trudniej zrozumieć, trudniej do niego dotrzeć. Wejście na śląski teren pracy wymaga od Zegadłowicza zupełnie nowego nastawienia, nowej pracy twórczej, znalezienia idei pracy. Tak mu też, gdy zjechał na Śląsk, pisałem. Tak też sprawę rozumiał...

Tak przygotowany przez życzliwych mu ludzi i popierany przez wszechwładnego w tym czasie wojewodę Grażyńskiego, Zegadłowicz dość łatwo zaasymilował się na Śląsku. W sezonie 1933/34 jego nazwisko było często wymieniane w prasie z okazji różnych wystąpień i prac organizatorskich. Aktywnie uczestniczył w życiu teatralnym, pełniąc funkcję doradcy literackiego w katowickim teatrze. Podejmował się też prac translatorskich na potrzeby tej sceny. Wystawiał własne sztuki. Najbardziej spektakularnym jego osiągnięciem była współorganizacja Tygodnia Książki Polskiej na Śląsku, który odbył się w dniach od 26 listopada do 3 grudnia. Do uczestnictwa w Tygodniu zaprosił też Morcinka. Razem wzięli udział w wieczorze literackim, który odbył się 2 grudnia w Państwowym Gimnazjum w Rybniku. Następnego dnia wystąpili wspólnie z Janiną Zabierzewską, Julianem Przybosiem, Zofią Kossaki i in. na scenie Teatru Polskiego w czasie „sejniku literackiego”.

Po tym spotkaniu zachowała się w zbiorach po Morcinku książka. Jest to tomik wierszy Zegadłowicza *Pokosy* z następującą dedykacją: *...Drogiemu, Kochanemu Gustłłkowi Morcinkowi wielkiemu jego sercu szczerzy wielbiciel jego talentu rad wielce z nowego z nim spotkania na Śląsku z uściskiem uszanowaniem. Emil Zegadłowicz, Rybnik 2 XII 1933 r. ...*

Zdarzyło im się jeszcze raz razem wystąpić w marcu 1934 r. Wzięli wtedy udział w zorganizowanej przez Kazimierę Alberti akademii literackiej na scenie teatru bielskiego. Oprócz nich zaprezentowali swoje utwory: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Julian Przyboś, Zofia Kossak, Adam Bunsch, Alfred Jesionowski, Zygmunt Lubertowicz, Stanisław Ligoń.

Szczególną cezurą we wzajemnych stosunkach Morcinka i Zegadłowicza był r. 1935. W tym to bowiem roku ten ostatni wydał powieść pt. *Zmory*. Gdyby stworzyć listę skandali literackich w dwudziestoleciu międzywojennym, to *Zmory* znalazłyby się na jednym z pierwszych miejsc. Zarzucano autorowi propagowanie ateizmu i szerzenie pornografii. Oburzała się krytyka, oburzała publiczność, książka jednak zyskiwała coraz szersze grono czytelników.

A jakie stanowisko zajął Morcinek! Na ten temat Jan Kuglin zanotował w swym dzienniku: *...27 III 1935 r. Morcinek, choć rzeczy nie czytał, na podstawie recenzji się zachnął...* Nie tylko zachnął się, wykazał zadziwiający brak tolerancji. Kontakty z Zegadłowiczem zostały drastycznie ograniczone. Kuglin pisze, iż *...Morcinek był dość wielki i szedł własną drogą, twórczość literacka Zegadłowicza, jej kierunek był mu raczej obojętny...* Ta „obojętność” zaważyła na ich dalszych stosunkach. Po r. 1935 trudno znaleźć ślady dawnej zażyłości. Nie było odwiedzin, wspólnych wędrówek, inspirujących dyskusji. Natomiast osoba Zegadłowicza stała się obiektem morcinkowych kpín i plotek. W listach do Zofii Degen-Słórsarskiej napisał: *...Nie wiem czy Pani już wie coś o „Zmora-
rach” Zegadłowicza. Rzecz okropna i jeszcze okropniejsze recenzje o niej. Była z tego powodu mała awantura w gimnazjum pszczyńskim, bo jedna z uczennic wyjechała z kolegami bielskimi do Zegadłowicza na wywiad, a Zegadłowicz książkę tę wręczył gimnazjalistce, zachęcając do czytania i zalecając ją, jako książkę o niesłychanej wartości, niczym drugie odkrycie Ameryki w świecie etyki seksualnej i moralności chrześcijańskiej. Trzeba było długo naiwnemu dziewczątku tłumaczyć, że to świństwo. Aż mi dziwno, że taki przemily Zega-*

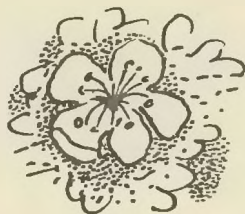
dłowicz zdobył się na taką książkę, ociekającą kałem. Coś tam źle dzieje się w jego starzejącej się głowie!

„Przemily Zegadłowicz” w kolejnych listach był przedstawiany coraz gorzej: ...Zegadłowicz na stare lata zbłądził. Napisał książkę, nie wiedzieć dla kogo i po co. Żyd Breiter nazywa ją odważną, lecz jakiś krytyk w Dzienniku Poznańskim” zastanawia się nad ową odwagą. I tak konkluduje: opuszczenie spodni w salonie małżonki pana ministra spraw zagranicznych — a co w sensie zegadłowiczowskim — byłoby odwagą, lecz nie wiedzieć w jakim celu. Jesionowski wyraża żal, że taki Zegadłowicz zszedł na psy na stare lata. Ja ten sam żal wyrażam.

Po wydaniu w 1937 r. powieści *Motory* skandal wokół osoby Zegadłowicza osiągnął apogeum. ...*Samotnik i prorok z Gorzenia* wywołuje wrzawę wokół siebie. Czyni to nie wartością swego dzieła pisarskiego, ale zwykłą niewybredną sensacją. Żeby tylko mówiono o nim, byle nie przemilczano, byle aureola wątpliwego „pionierstwa” trwała. Za wszelką cenę. Na każdy sposób „*Motory*” obok fragmentów pornograficznych obfitują w tyrady o charakterze demagogii komunistycznej. Udał się ten Zegadłowicz ... Odczucia Morcinka były całkowicie zgodne z zacytowaną tu recenzją. W listach do Zofii Degen-Słórskiej dał wyraz kompletnej dezaprobacie. Zegadłowicz sknocił „*Motory*”, które z miejsca zostały skonfiskowane. Pisze mi Kuglin z drugiej ręki, że to już zdecydowana pornografia i agitacja antypaństwowa. Co się temu Zegadłowiczowi na stare lata stało? Zaczni ludzie muszą umierać, a tacy muszą udawać cyrkowych błaznów. Bo nie wierzę, że to jego szczerze przekonania i poglądy...

Takiego „dzieła” jak *Motory* Morcinek nie był już w stanie zrozumieć. Nie odpowiadało ono jego poglądom ideologicznym i moralnym. Odsunął się od Zegadłowicza zupełnie. Czyżby bał się, że obrona przyjaciela zaszkodzi jego karierze? Czy rzecz leżała w niemożności obrony z powodu niezrozumienia?

Trudno to dzisiaj rozsądzić. Dość powiedzieć, że do wybuchu wojny nie spotkali się już nigdy. Droga do możliwości pojednania zamknęła się ostatecznie 24 lutego 1940 r., w dniu, w którym umarł Emil Zegadłowicz.



Praca u podstaw

Mój ojciec, Florian Pohl, był od r. 1910 kierownikiem szkoły w Kostkowicach. Przed I wojną światową nie działała tam żadna organizacja ani polska, ani niemiecka. Dopiero w r. 1921 lub 1922 ojciec założył we wsi koło Macierzy Szkolnej. On też był w latach 1921—1928 prezesem, zaś do zarządu należał m.in. Karol Szczurek — bednarz, człowiek o wysokiej kulturze, bibliofil, zbieracz czasopism i kronikarz wsi. Zmarł kilka lat temu i nie wiem, co się stało z jego cennymi zbiorami.

Do Macierzy należała prawie cała młodzież. Był wśród członków Andrzej Lanc z siostrami; ich brat Jerzy zginął później na Mazurach, zamordowany przez niemieckie bojówki; był tam nauczycielem. Dziś szkoła w Kostkowicach nosi jego imię. W Macierzy pracowali synowie i córki miejscowego wójta: Jan, Paweł, Emilia i Helena Teperowie, rodzina Kozłów ze Samłowca (dzielnica Kostkowic za lasem), Krzywoniówna ze dworu. Bardzo aktywni byli Jan Bisok, który mieszkał w starym dworze i pracował jako kołodziej, oraz Marysia Szczurkówna — córka gospodźkiego.

Najważniejsza była praca oświatowa. Ojciec organizował referaty, wykłady, pogadanki z historii Polski, literatury, geografii Polski i świata. Był to dla młodzieży po 4-klasowej szkole powszechnej jedyny kontakt z kulturą i oświatą, która dawała elementarne wykształcenie (czytanie, pisanie, rachowanie). Niebawem atrakcją stanowiły obrazy świetlne. Epidiaskopy nie były jeszcze znane, wyświetlano tylko przeźrocza szklane, przeważnie znormalizowanego formatu: 8,5 cm × 8,5 cm. Posiadał je Zarząd Główny w Cieszynie, podobnie jak kilka projektorów. Były to pokaźne pudła z blachy — duże, niezgrabne i ciężkie. Źródło światła stanowiła lampa naftowa, dająca jednak słabe oświetlenie, albo lampa karbidowa, która na odmianę smrodziła i stwarzała niebezpieczeństwo wybuchu. Ale mimo to chłopcy z ochotą dźwigali sprzęt, maszerując z Cieszyna przez Zamarski do Kostkowic.

Wiele emocji dostarczało urządzenie przedstawień amatorskich. Powstało kółko teatralne. Reżyserował ojciec, a suflerem była moja matka. Pierwszą sztuką, jaką odegrano, były *Iste roki Ernesta Farnika*. Największe powodzenie mieli jednak *Raubczycy spod Czantorii* Walentego Krzyszcza. Grano ich kilka razy w Kostkowicach oraz w sąsiednich gminach: w Iskrzyczynie i w Gumnach. Przedstawienia odbywały się w gospodzie Szczurka, na prymitywnej scenie ustawionej na beczkach od piwa, a wykonanej przez Karola Szczurka. Kurtyna była z *muszelinu* — najtańszego wówczas płótna. Po przedstawieniu scenę tę szybko rozmontowywano i odbywała się zabawa taneczna. Mała sala nie mogła pomieścić wszystkich, więc część widzów stała na zewnątrz, pod oknami. Wszystkie okna były okupowane. Imprezy te stanowiły największą we wsi atrakcję. Dochód przeznaczono na zakup książek do biblioteki Macierzy oraz przekazywano Zarządowi Głównemu.

Latem koło organizowało festyny. Odbywały się w lesie, najczęściej w „Brzezynie”, koło szkoły lub gospody. Urządzano podium do tańca, ławki i stoliki ogradzano gałęziami lub sznurkiem, kolorowymi wstążeczkami z bibuły. Bufet był obficie zaopatrzony w trunki i zakąski. Obowiązkowo rozpalano ognisko, na którym podgrzewano gulasz lub parówki (*wiyrsztle*). Dym i zapach od tego ogniska stwarzały specyficzny nastrój. Przygrywała dęta orkiestra miejscowej

straży pożarnej. Atrakcją był na każdym takim festynie policjant (*szandar*). Był to jeden z młodych obywateli tak ubrany, że się wyróżniał od innych. Miał czapkę wojskową, jakąś bluzę, skórzany pas ze zwisającym austriackim bagnetem. Charakteryzacji dopełniała pomalowana twarz i duży wąs, żeby go nikt nie poznał. Jaką spełniał funkcję? Chodził i wypatrywał takich, co nie tańczą, podczas gdy *dziolchy* *siedzą i nudzą się*. Łapał także żonaty, *co zaniedbują swoje paniczki*. Złapany delikwent był prowadzony do *haresztu*; było to ogrodzone gałęziami miejsce, gdzie znajdował się bufet i tam musiał fundować po kieliszku wszystkim, którzy zostali wcześniej złapani. W *hareszcie* była tylko wódka i kołaczki. Zabawa przy dobrej pogodzie trwała do późnej nocy. Impreza dawała zawsze duże zyski, które przeznaczono na te same cele, co przychody z przedstawień.

Macierz organizowała również wycieczki turystyczno-krajoznawcze. Pierwsza tego typu wyprawa odbyła się latem 1922 r. na Stożek. Na wozie drabinistycznym ułożono wzdłuż deski, tworząc ławki. Wóz został umajony gałęziami, na ławkach znajdowały się kocy. Był zaprzężony w parę dobrych koni, zabierał 20—30 osób. Wyjazd nastąpił wcześnie rano przez Łączkę, Goleiszów, Ustron do Wisły Głębcze. Tam, przy gospodarzu Hałamy (nie ma już po niej śladu) pozostał woźnica z końmi, a wszyscy pozostali szli przez Łabajów na Stożek, gdzie odbywała się uroczystość poświęcenia pierwszego w Beskidzie Śląskim polskiego schroniska. Jako 11-letni chłopak byłem tam wtedy z ojcem oraz ze stryjem, ks. Pohlem z Bielska.

Wycieczki tego typu organizowane były później w inne okolice: na Równięc z Ustronia, na Błatny z Brennej, na Klimczok z Olszówki, na Magórkę ze Straconki, na Czantorię z Ustronia i ponownie, w późniejszych latach, na Stożek. Zawsze tym samym środkiem lokomocji.

W r. 1927 ojciec został przeniesiony do Grodźca k. Skoczowa, na stanowisko kierownika szkoły. Praca rozpoczęła się od początku. Założył Macierz Szkolną, której tu nie było, i znów nastąpiło gromadzenie funduszy na bibliotekę, przedstawienia i odczyty z obrazami świetlnymi. Ta sama praca tylko w innym terenie. Ojciec przyczynił się również do powstania kół Macierzy w Bielowicku (prowadził je tamtejszy kierownik szkoły Karol Szteler) oraz w Świętoszówce, gdzie prezesował Adolf Adamczyk.

Mnie najbardziej interesowały referaty i odczyty. Postanowiłem zmodernizować technikę wyświetlania przeźroczy. Ponieważ duże i ciężkie przeźrocza szklane wycofywano z użycia, a zaczęto wprowadzać przeźrocza małoobrazkowe na taśmie filmowej, skonstruowałem mały projektor na żarówkę 6 wolt i postarałem się o akumulator samochodowy. Urządzenie to było łatwe w transporcie i całkowicie bezpieczne w użyciu. W tym czasie powstała w Warszawie firma „Ornak”, produkująca przeźrocza na taśmie filmowej. Macierz wykupywała wszystkie egzemplarze. Będąc już na studiach w Krakowie, pracowałem w sekcji fotograficznej przy Instytucie Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mając dostęp do archiwum negatywów z różnych podróży krakowskich geografów, wykonywałem kopie (przeźrocza) na taśmie filmowej z różnych okolic Polski i świata, kompletując materiał na odczyty Macierzy oraz z myślą o wykorzystaniu ich w przyszłej pracy w szkole. Projektor kilkakrotnie przerabiałem, upraszczając go. Dostosowałem go również do napięcia z sieci 220 wolt, gdyż niektóre wsie na Śląsku Cieszyńskim były już zelektryfikowane. Referaty o Polsce i świecie, ilustrowane przeźrocami, wygłaszałem z ramienia Macierzy zwykle w okresie ferii zimowych, wiosennych i późną jesienią.

Ze wspomnień chórzysty

Jednym z najstarszych zespołów śpiewaczych w Polsce jest Krakowski Chór Akademicki, założony w 1878 r. przez Wiktora Barabasza. Działalność tego chóru związana jest ściśle z Uniwersytetem Jagiellońskim.

Chór odegrał ogromną kulturotwórczą rolę wychowawczą, a poza tym doskonale spełniał rolę „ambasadora” polskiej kultury muzycznej. Gościł wielokrotnie w Cieszynie. Po raz pierwszy w dniach 3—5 grudnia 1887 r., kiedy wziął udział w akademii ku czci A. Mickiewicza, zorganizowanej przez Czytelnię Polską. W kilkanaście lat później, w dniach 1—2 lipca 1899 r., urządzono wycieczkę chóru do Cieszyna i Morawskiej Ostrawy. Uczestnicy zwiedzili obydwa miasta, a koncerty spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem. W listopadzie 1906 r. chór wyjechał do Cieszyna, by wziąć udział w „Wieczorze listopadowym” urządzonym przez Czytelnię Polską. 17 grudnia 1921 r. wystąpił z udziałem solisty, basa Romana Wragi. W koncercie tym wziął również udział cieszyński zespół Towarzystwa Muzycznego „Aticu”, złożony z młodzieży gimnazjalnej. Podczas kolejnego koncertu wyjazdowego w Cieszynie w dniu 5 maja 1923 r. wystąpił też pianista, cieszyński prof. Karol Hławiczka, a b. pochlebna recenzję z koncertu zamieścił „Dziennik Cieszyński”.

Droga powrotna z koncertowego wyjazdu zespołu do Włoch w 1929 r. prowadziła przez Karwinę, gdzie chór dał 20 kwietnia 1929 r. b. udany i gorąco przyjęty koncert. Natomiast następnego dnia chór przybył do Cieszyna i dał koncert „Pod Jeleniem”. W dniach 7—10 czerwca 1930 r. chór krakowski koncertował we Frysztacie, Trzyńcu, Jabłonkowie i w Karwinie, wszędzie zdobywając zasłużone uznanie.

Śpiewanie w zespole krakowskich akademików było wyróżnieniem. Zaszczutu tego dostąpili także niektórzy studijący na krakowskiej uczelni Cieszyniacy. W latach przedwojennych, a więc w okresie największej świetności zespołu śpiewali w nim m.in.: Józef Heczko, Władysław Kołder, Jan Kulisz, Jan Hławiczka, Kazimierz Kolaczek, Rudolf Ramsza, Karol Szczepański, Stanisław Golachowski, Karol Szware, Stanisław Bogdanowicz, Władysław Horacek, Fryderyk Kofin, Józef Jazowy, Jan Biel. To też zapewne jeden z powodów, że stosunkowo często mogliśmy gościć Krakowski Chór Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Cieszynie.

K.F.

Kiedy bardzo dawno temu, bo w r. 1926 zostałem studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, Krakowski Chór Akademicki nie był mi czymś nieznanym. Byłem jeszcze w gimnazjum na kilku jego koncertach w naszym mieście i oczarował mnie ten zespół swoim poziomem i wyglądem — sami eleganccy młodzi panowie, których nasze koleżanki gimnazjalne i seminarialne wprost „pożerały” wzrokiem. Teraz, w Krakowie mogłem sam zostać członkiem tego chóru, ale zabrakło mi po prostu odwagi. Sądziłem skromnie, że nie mam czego szukać wśród takich wspaniałych śpiewaków. W końcu jednak, ośmielony namowami kilku starszych kolegów z naszych stron, wstąpiłem w szeregi hospitantów chóru, taki był bowiem normalny proceder przyjmowania nowych członków. Po iluś tam miesiącach było trzeba stanąć przed groźną komisją artystyczną.

czną, wykazać się opanowaniem repertuaru i jako tako ustawionym głosem. Józek Życzkowski nie bardzo znęcał się nade mną i zawnioskował na zebraniu zarządu przyjęcie mnie na członka zwyczajnego. Dumny mogłem już nosić odznakę chóru.

Atmosfera w chórze była w tym czasie niezwykła. Przecież niedawno, bo przed rokiem, chór odbył wspaniałe tournée artystyczne na Bałkany, Węgry i dotarł nawet do Konstantynopola. Sława chóru rozeszła się po całym kraju, dotarła i do USA, dokąd chór miał już zaproszenie. Ministerstwo Spraw Zagranicznych planowało wyjazd chóru do państw bałtyckich. Wprawdzie z różnych powodów do tych wyjazdów nie doszło, ale koledzy ze sławnej wyprawy w 1925 roku ciągle nosili wysoko głowy. Przy łada okazji śpiewali obcojęzyczne pieśni z tamtego repertuaru, opowiadali o niesłychanych przygodach osobistych i zbiorowych, dowcipkowali na różne tematy nie zostawiając suchej nitki nawet na dyrektorze Bolesławie Walle-Walewskim, którego nazywano pieszczotliwie Bolkiem i z którym wszyscy byli „na ty”. Cóż my, nowozaciężni śpiewacy mogliśmy im przeciwstawić? Nam wolno było tylko ich podziwiać, słuchać i grzecznie śmiać się z dowcipów. Stopniowo jednak zacieraly się różnice między starą gwardią a „rekrutami”. Nowi podciągnęli się i wspomnienia sławnych dni bałkańskich powoli wietrzały.

Nagle rozeszła się, rozgłaszana najpierw bardzo nieśmiało wiadomość, że zarząd chóru planuje tournée artystyczne do Italii. Większość potraktowała to jako „pobożne życzenie” i prawie nikt w to wierzył. Przecież niedawno mówiło się o wyjeździe do USA, potem do krajów bałtyckich, a nic z tego nie wyszło, to i teraz z pewnością wszyscy ludzą się próżnymi nadziejami. Nawet kiedy zaczęliśmy ćwiczyć na próbach *Giovinęzzę* i drugą włoską pieśń O. Bernardino Rizziego *L'ultimo squillo — Ostatnie dzwoneczki* (kompozytor, zakonnik włoski, stale przebywał w Krakowie u OO. Franciszkanów, był dyrygentem „Chóru Cecylińskiego”), powtarzam, nawet wtedy nie byliśmy pewni wyjazdu. Dziś, kiedy tyle najrozmaitszych zespołów (większych, mniej licznych, lepszych, bardzo dobrych i ... słabych) stosunkowo łatwo zdobywa możność zagranicznych wyjazdów, może zdziwić, że nasz wyjazd był przygotowywany w takim napięciu i atmosferze ciągłej niepewności. Inne to były czasy, inne warunki, nie tak często zdarzały się wyjazdy zagraniczne. Dziś przypominam sobie to wszystko i muszę być pełen uznania dla sprężystości działania zarządu, że w osamotnieniu potrafił pokonać wszystkie piętrzące się przeciwności i ostatecznie doprowadził włoską wyprawę do skutku.

Wreszcie 3 kwietnia 1929 r. zegnał nas na krakowskim dworcu spory tłum kolegów i sympatyków. W białych studenckich rogatywkach wsiadaliśmy do specjalnego wagonu drugiej klasy, który prawie przez trzy tygodnie miał być naszym domem, a który tylko dwa razy opuściliśmy jako sypialnię, mianowicie w Genui i w Rzymie. Wszyscy życzyli nam powodzenia i ...zazdrościli atrakcyjnego wyjazdu do słonecznej Italii, a my zegnaliśmy stary Kraków pieśnią.

Przebieg całej wyprawy szczegółowo opisał w historii chóru (*Gaudeamus igitur*) dyrygent dr Józef Życzkowski. Nie będę tego dublował. Osobiście, chociaż wiele pięknych chwil przeżyłem w chórze, ten wyjazd największy w mej pamięci pozostawił ślad, najgłębsze wywarł wrażenia. Do dziś pamiętam dokładnie całą podróż, postoje w różnych miastach, koncerty, wspaniałe starożymskie zabytki, spotkania z różnymi osobistościami, pocieszne, ale skuteczne próby samodzielnego porozumiewania się po włosku, nawet to, że zbuntowaliśmy się pewnego dnia, nie chcieliśmy bowiem dłużej jeść słynnego włoskiego makaronu przyrządzanego na iks sposobów. Nawet smacznego, ale już nam się „przyjadł”. Kierownictwo chóru zdecydowało wtedy wypłacać nam

skromne *relutum* i żywiliśmy się „własnym przemysłem”. Niektórzy koledzy tak manipulowali tymi skromnymi lirami, że jeszcze potrafili zaoszczędzić na korespondencję. Wiadomo od dawna że porządny student nigdy nie ma pieniędzy. Było wśród nas tylko paru „Krezusów”, ale ogromną większość stanowili gołysze.

Do wspomnień, które do dziś przyspieszają tętno w żyłach, zaliczyć muszę przyjęcie chóru na specjalnej audiencji przez papieża Piusa XI. Audiencję tę uzyskaliśmy przy pomocy bawiących wtedy w Rzymie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego Jana Dąbrowskiego i Stanisława Kutrzeby. Mieliśmy w naszym gronie czterech kolegów innowierców i kiedy kierownictwo delikatnie ich powiadomiło, że pozostawia się im absolutną swobodę decyzji udziału w tej audiencji, jednogłośnie bez wahania oświadczyli: „W Rzymie być, a papieża nie widzieć”, i byli u papieża wszyscy. Towarzyszyli nam także obaj profesorowie krakowscy, Jan Dąbrowski i Stanisław Kutrzeba.

Przypominam sobie, że byliśmy wszyscy bez wyjątku mocno stremowani i podnieceni. Nie trzeba przecież przypominać, dlaczego. Ten papież to przecież byli nuncjusz apostolski w Polsce, Achilles Ratti. Może trochę nauczył się naszego języka, gdy przebywał w Polsce. Nasze przypuszczenia potwierdziły się gdy usiadł na tronie skromnie w biały habit odziany, w otoczeniu licznej asysty dworskiej i szwajcarów i odezwał się po polsku „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Gromko na to odpowiedzieliśmy, a po udzieleniu nam błogosławieństwa rozpoczęliśmy pieśń *Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam* (Ty jesteś Piotr i na tej opoce zbuduję kościół mój). Śpiewaliśmy tę pieśń wspaniałą z przejęciem, a w jej takt papież przyjaźnie potakiwał głową. Po skończeniu pieśni znowu po polsku powiedział: „Dziękuję, bardzo dobrze” i ... poprosił o dalsze śpiewanie. Tego się nikt nie spodziewał, a przygotowaliśmy tylko tę jedną pieśń. Moment wahania i szybka decyzja dyrygenta: Śpiewamy *Gaude Mater Polonia*”. Widocznie podobała się papieżowi pieśń i wykonał, ponieważ po jej skończeniu znowu powiedział „dziękuję, bardzo dobrze” i życzył sobie, byśmy jeszcze coś zaśpiewali. Tu już opowiadała nas konsternacja. Przygotowaliśmy dla papieża tylko jedną pieśń, *Gaude Mater* mogliśmy zaśpiewać na zawołanie bez nut, ale więcej łacińskich pieśni nie przygotowaliśmy. Moment wahania trwał nieco dłużej i wreszcie Józek Życzkowski mówi: Śpiewamy *Bogu Rodzica Dziewica*”. Nie wiadomo, co śpiewalibyśmy dalej, gdyby papież wyraził takie życzenie. Podobało mu się jednak nasze śpiewanie, bo poprosił do siebie dyrygenta, udzielił mu osobnego błogosławieństwa i opuszczając salę jeszcze raz powiedział „Niech będzie pochwalony”. A my opuściliśmy Watykan i dopiero na placu św. Piotra, przejęci głęboko, dzieliliśmy się wrażeniami. To było wielkie przeżycie.

W czasie pobytu w Rzymie urządziliśmy krótką wycieczkę do Ostii, która, jak wiadomo, leży u ujścia Tybru. Z zainteresowaniem oglądaliśmy starożymskie magazyny w porcie i inne zabytki, ale nie mogliśmy się doczekać widoku morza. Humory były świetne. Nagle Kazek Kolaczek samowolnie ogłosił się „ministrem polskich kolonii”. Bez żadnego sprzeciwu ze strony kolegów (był bowiem najsilniejszy z nas, miał potężne bicepsy), objął komendę, nakazał odwrócenie rogatywek daszkami do tyłu i prowadził swoje wojsko do morza. Gdyśmy je wreszcie zobaczyli, rozkazał biec do siebie z okrzykiem *talatta, talatta* (morze, morze), jak owi najemnicy greccy króla Cyrusa, którzy wracali do ojczyzny pod wodzą Ksenofonta (ówcześni chórzyści przeważnie uczyli się jeszcze w gimnazjum języka greckiego). Z powodu ograniczonego czasu i braku warunków nie mogliśmy się kąpać, zanurzyliśmy więc tylko polskie stopy we włoskim morzu. Przy okazji naurągaliśmy Mussoliniemu, który niedawno

krzyczał w radiu *Mare Mediterraneo e mare nostro* (Morze Śródziemne jest naszym morzem), no bo my Polacy na to się nie godzimy. Tak to Krakowski Chór Akademicki wyraził w Ostii dezaprobatę wobec nieuzasadnionych pretensji Mussoliniego do całości Morza Śródziemnego.

Ambasadorem Polski w Rzymie był *illo tempore*, o ile mnie pamięć nie zawodzi, hr. Przeździecki, który wyraził życzenie, abyśmy w polskiej ambasadzie wystąpili z koncertem dla jego gości. Okazało się, że goście ci to sama rzymska śmietanka, przedstawiciele rodowej arystokracji, dyplomaci, plutokraci, sztywne towarzystwo, posągowe twarze różnych „komtes”, obwieszone koliaми, niektóre w czerwonych rękawiczkach, na nich pełno pierścieni i wśród tego wspaniałego tłumu przemysłali służbiście kelnerzy w liberiach roznoszący na tacach napoje i przekąski. Na tym tle poczuliśmy się jacyś maluczy. W trakcie wykonywania naszego programu odzywały się wprawdzie po poszczególnych pieśniach oklaski, ale jakieś anemiczne, mdłe, zdawkowe. Ubodło to naszą ambicję, zwłaszcza że po skończeniu naszego programu już nie bardzo się nami interesowano. Wobec tego i my zaczęliśmy się towarzystwem mniej interesować, poczuliśmy się swobodniej w naszym gronie i ... walenie przyczyniliśmy się do opróżnienia bufetu pana ambasadora. Wino było wspaniałe. Przekąski polskie.

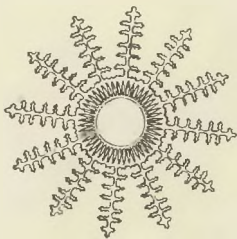
Pod słynną „Skałą Tarpejską” była (może do dziś tam istnieje) niemniej sławna i pochodząca podobno z czasów starożytnych winiarnia. Należało i ten zabytek obejrzeć i sprawdzić jakość wina oraz odporność polskich głów na jego działanie. Wyniki tego eksperymentu były bardzo pomyślne, polskie głowy okazały się niezwykajnie wytrzymałe, „wiera” wracała na nocleg do Liceo. Mamiani w nadzwyczajnej formie ze śpiewem. Nie było żadnych antyfaszystowskich demonstracji, chociaż jednemu z kolegów bardzo nie podobał się faszystowski policjant. Koniecznie chciał mu wytłumaczyć, żeby się natychmiast wyrzekł Mussoliniego. Na szczęście, nie doszło do dyplomatycznych polsko-włoskich nieporozumień; nazajutrz było wszystko w najlepszym porządku, bo już należało opuszczać wspaniały Rzym.

Pierwszy nasz koncert na ziemi włoskiej odbył się w Trieście. Pierwsze wrażenia w tym mieście niezwykle miłe. Przyjęto nas tu jak starych znajomych, serdecznie. Zwiedziliśmy słynne „Miramare”, niektóre zabytki starorzemie, a nawet latarnię morską. Sam koncert, przy pełnionej sali, udał się znakomicie. Przyjęcie polskich pieśni było tak entuzjastyczne, że kilkakrotnie musieliśmy bisować. Rzęsistym oklaskom nie było końca, otrzymaliśmy także liczne gratulacje od wielu bardzo ważnych osobistości. W ogóle organizacja naszego pobytu i koncertu w tym mieście była znakomita. Podobno było to zasługą konsulatu polskiego i Akademii Handlowo-Ekonomicznej. Akademia i studenci chcieli się zrewanżować za gościnne przyjęcie ich w czasie wycieczki do Krakowa. Po koncercie odbył się w pięknej sali restauracji „Continental” wspaniały bankiet na cześć chóru z udziałem naszego konsula, rektora i profesorów Akademii oraz studentów. Bankiet był rzeczywiście świetny. Każdy uczestnik miał przy pomocy bileciku ze swoim nazwiskiem wyznaczone miejsce przy biesiadnym stole, wydrukowane menu i wyszczególnione gatunki win (pierwszy raz w życiu piłem szampana). Słowem, wszystko „na wysoki poziom”. Z początku panował nastrój bardzo poważny, były przemówienia i toasty, ale kiedy zaczęły już strzelać korki z szampana, zrobiło się swobodnie i wesoło. Zaskoczyło nas jednak zachowanie się włoskich studentów. Oczy nam wychodziły na wierzch, gdyśmy zauważyli — horrendum — że celując strzelającymi korkami z szampana do rektora i profesorów. Ogarnęło nas najpierw zdumienie, a potem konsternacja i oczekiwanie następstw. Czy po tym

„skandalu” obrażeni profesorowie opuszczają salę? Jakoś nie opuścili, nie bardzo się nawet tymi wyczynami studentów przejmowali, uważnie tylko odchyłali głowy, żeby uniknąć „wrogich pocisków”. Pomyśleliśmy wtedy: „co kraj, to obyczaj”, u nas nie przeszedłby taki „numer” bezboleśnie.

Przed wyjazdem do Włoch słyszeliśmy wiele o piękności włoskich kobiet. Na miejscu jakoś długo nie mogliśmy tego stwierdzić. Rzadko spotykało się piękne niewiasty. Ale w Wenecji to nam się przytrafiło zobaczyć koło pałacu dożów kilka naprawdę ładnych i zgrabnych pań. Po triesteńskim sukcesie artystycznym było nam wesoło na duszy, ochota do dowcipów powszechna, bystrość wzroku na wdzięki niewieście sokola. Nie mogły przeto ujść naszej uwagi te piękne panie. Z miejsca zainteresowaliśmy się nimi i podążając w tym samym kierunku dzieliliśmy się głośnymi uwagami na ich temat. Nagle te panie się odwracają i najczystsza polszczyzną z uśmiechem stwierdzają: „Oni czują się wszędzie jak u siebie w kraju”. Miny nam mocno zrzędyły i zaczęliśmy się dyskretnie wycofywać z „pola bitwy”.

Jedno z najciekawszych spotkań mieliśmy w Mediolanie. Podczas wykonywania programu koncertowego zauważyliśmy wśród słuchaczy w pierwszym rzędzie, w towarzystwie pięknej pani, samego mistrza Jana Kiepurę, który śpiewał w tym czasie w mediolańskiej „La Scali”. W czasie przerwy przyszedł do nas do garderoby, złożył nam gratulacje i dłuższy czas z nami rozmawiał. Przyrzekł nam także, że może kiedyś w Krakowie urządzimy wspólny koncert z jego udziałem, a dochód przeznaczymy na jakiś cel społeczny. Niestety nie doszło do tego, choć śpiewał kiedyś w Krakowie sam. Na pożegnanie powiedział nam o sobie: „Sława jest, pieniądze są, ale człowiek czuje się wiecznym wygnancem z ojczyzny”. Kiedy tylko się oddalił, jeden z kolegów wskoczył na stolik i takie „patriotyczne” wygłosił słowa: „Koledzy! Sława jest, pieniędzy nie ma, wracamy do domu”. Po koncercie przed pawilonem polskim (było to w czasie Targów Mediolańskich) zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie z Janem Kiepurą.



Zwrot

W grudniu 1989 r. minie 40 lat od ukazania się pierwszego numeru miesięcznika „Zwrot”, organu PZKO. Pojawił się 24 grudnia 1949 r., czyli w samą wigilię świąt godowych, w dużym nakładzie 5 tys. egzemplarzy. Był to nakład trochę na wyrost. Potem już żadnego numeru nie wydano w tylu egzemplarzach. W najlepszych okresach nakład przekraczał w latach 1966—70 4,3 tys.

Kształt nadał pismu jego pierwszy redaktor Paweł Kubisz, który zgromadził wokół siebie znakomity zespół autorski, z takimi tuzami jak Franciszek Popiołek, Ludwik Brożek, Gustaw Morcinek, Henryk Jasiczek, Leon Derlich, Stanisław Hadyna, Marian Szykowski, Jan Tacina, Józef Ondrusz. Zaczynał już także drukować młody chłopaczek, Józef Chlebowczyk. Kubisz także wymyślił nazwę miesięcznika — krótką, oryginalną i dającą do myślenia (że zwrot ku lepszej przyszłości, ku socjalizmowi, ku nowoczesności).

Oprócz Kubisza było jeszcze trzech ludzi zasługujących na miano współzałożycieli „Zwrotu”. Byli to redaktorzy „Głosu Ludu” Henryk Jasiczek i Andrzej Kubisz oraz konsul polski w Ostrawie inż. Stefan Wengierow. Jasiczek był twórcą nieperiodycznego dodatku do „Głosu Ludu” noszącego bardzo sympatyczną nazwę „Szyndziół” (gonty), wychodzącego od marca 1947 do listopada 1949 r., uważanego słusznie za poprzednika „Zwrotu”. Ukazało się 23 numerów tego interesującego czterostronicowego druku formatu A-4 (numer z 24. 12.1948 r. poświęcony 150-leciu urodzin Adama Mickiewicza miał 8 stron).

Niemal wszyscy wymienieni wybitni autorzy tekstów w pierwszym kubiszowskim okresie „Zwrotu” pisali już do „Szyndziół”, które miały wysoki poziom, a ich treść odpowiadała potrzebom zaolziańskiego środowiska społeczno-kulturalnego. Można zatem przypisać część splendoru za skompletowanie wokół „Zwrotu” znakomitego zespołu autorskiego Jasiczkowi. Uproszczeniem byłoby jednak chwalenie za to tylko jego; w montowaniu „Szyndziół” pomagał już Paweł Kubisz, a jeśli chodzi o zabieganie o autorów, to dużą rolę odegrali pozostali dwaj współzałożyciele „Zwrotu” — Andrzej Kubisz i inż. Stefan Wengierow.

Andrzej Kubisz miał wówczas spośród nich najlepsze tzw. dojścia. Ze względu na sławę, choć już nieżyjącego ojca oraz liczne i znaczące rodzeństwo w Polsce miał w kołach inteligentnych po obu stronach Olzy duże znajomości. Jasiczek, wówczas jeszcze bardzo młody, był w tych kołach początkowo nieznamy. Poza tym Andrzej, jako administrator (redaktor naczelny) „Głosu Ludu” był biegły w sprawach wydawniczo-technicznych i właśnie on załatwił w odpowiednich urzędach formalności związane z powstaniem „Zwrotu”, oddając tym wielkie zasługi miesięcznikowi.

Duży wpływ na życie naszej polonii, a szczególnie na naszą prasę miał przez kilka lat po wojnie konsul polski w Ostrawie inż. Stefan Wengierow. Nie bardzo wiem, na jakiej się to odbywało zasadzie. Prawdopodobnie dzięki indywidualności samego Wengierowa, mającego duży autorytet w kołach kierowniczych tak w Polsce, jak i w Czechosłowacji.

Konsul czuł się po prostu opiekunem „Głosu Ludu”, a potem także „Zwrotu” i kierował ważniejszymi poczynaniami naszych pism. Bywał częstym gościem obu redakcji i zachowywał się jak wymagający zwierzchnik. Kiedy pojawiał się w pobliżu, kto mógł, dawał cynk redaktorom i pozostałym pracownikom, że zbliża się kontrola...

Angażował się w proces redagowania. Świadczy o tym m.in. treść pierwszego numeru miesięcznika, autorstwa Wengierowa są bowiem oba najważniejsze opublikowane w nim teksty. To on napisał artykuł wstępny *Jak należy pojmować zadania Zwrotu* (bez podpisu), w którym stwierdził: *Nowy miesięcznik kulturalny powinien stać się kuźnią, w której w ogniu dyskusji wykuwać będziemy wytyczne dla całej naszej działalności kulturalnej*. Pod

pseudonimem Stefan Kowalski opublikował natomiast b. obszerny artykuł *Zagadnienie narodowościowe*, zakończony zdaniem: *Stalinowskie zasady braterskiego współżycia narodów socjalistycznych pomogą nam wzmocnić międzynarodowy front pokoju, pomogą nam w jak najkrótszym czasie osiągnąć dobrobyt i socjalizm.*

Najwartościowszy w tym numerze artykuł *Poprzednicy „Zwrotu”* napisał Ludwik Brożek. Gustaw Morcinek zamieścił sympatyczne wspomnienie *Urok maszyny*, a Paweł Kubisz (Elkisz) *Szkic o Franciszku Halasie*. On również redagował bardzo zawsze ciekawą za czasów jego redaktorstwa rubrykę *Notatnik i nosy*.

Spśród założycieli „Zwrotu” najdłużej był z nim związany Jasiczek, który podpisywał miesięcznik do lutego 1951 r. W marcu tegoż roku pojawiło się w stopce nazwisko Pawła Kubisza jako redaktora naczelnego.

Wengierow został w r. 1951 odwołany z ostrawskiej placówki, a jego następcy nie interesowali się na ogół ani naszą prasą, ani nawet nami. W tym samym roku odszedł z „Głosu Ludu” do pracy w administracji terenowej Andrzej Kubisz i przestał interesować się czynnie sprawami środowiska dziennikarsko-literackiego.

Podpisywanie pierwszych 15 numerów „Zwrotu” przez Jasiczka nie zmienia faktu, że szefem miesięcznika był od jego powstania Kubisz. Jasiczek był przeciążony pracą w „Głosie Ludu” i w różnych organizacjach i nie miał ani chęci, ani czasu, by mieszać się do pracy Kubiszowi. Kubisz miał doświadczenia z redagowaniem. Przed wojną (1929–30) pracował w redakcji „Prawa Ludu”. W r. 1938 wydał 3 numery kontrowersyjnego „Sztorcem”. Bezpośrednio po wojnie był natomiast krótko w Łodzi, w kolegium redakcyjnym „Wsi”. Był naszym czołowym pisarzem, znakomitym poetą i dobrym, zadziornym publicystą. Miał więc znakomite kwalifikacje i robił znakomite pismo. Chyba najlepsze w pierwszych latach „Zwrotu”, kiedy czuł, że tworzy dobrą rzecz, a pracował w trudnych warunkach.

Początkowo nie miał biura ani nawet biurka. Redagował pismo przy stoliku kawiarnianym w „Piastce”. Potem ulokowano redakcję w pokoiku na I piętrze „Piasta”, tak ciasnym, że nadal pracował przy stoliku kawiarnianym, bo żadne biurko się nie mieściło. Dopiero w r. 1953, kiedy redakcję „Głosu Ludu” przeniesiono do Ostrawy, redaktor „Zwrotu” otrzymał normalne biuro.

Kubisz redagował „Zwrot” sam. Od r. 1951 do 1959 był zatrudniony na części etatu, jako ilustrator, Rudolf Żebrok. Od początku istnienia pisma była w nim sekretarką (znakomitą!) Bronisława Babilon — do r. 1956 na pół etatu, potem na cały. Redaktor sam załatwiał i pisał teksty, „organizował” zdjęcia i inne ilustracje, dostarczał je do kliszami w Ostrawie, przywoził stamtąd klisze i przekazywał wraz z tekstami do czeskosieczyńskiej drukarni, układał z odbitek i klisz tzw. makietę. Następnie asystował metrampażowi w tzw. łamaniu i wreszcie przeprowadzał korektę autorską na odbitkach gotowych stron, poczem następował druk. Potem było jeszcze trzeba dopilnować w introligatorni poskładania i poobcinania wydrukowanego nakładu i wreszcie przeprowadzić wysyłkę gotowych numerów; innymi sprawami zajmowała się już sekretarka.

Redaktor Kubisz robił zatem co najmniej za trzech: za naczelnego, za piszącego i za redaktora technicznego. W innych podobnych miesięcznikach było już wówczas po kilku a nawet po kilkunastu redaktorów. Kubisz działał poza tym w ZG PZKO. Jako jego wiceprzewodniczący przewodniczył jednocześnie Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO, której był w r. 1937 założycielem (pod nazwą Śląski Związek Literacko-Artystyczny) i którą w r. 1947 wznowił. Poza tym prowadził wydawnictwo PZKO-SŁA, w którym wykonywał przy wydawaniu kolejnych książek — swoich, Jasiczka, Gustawa Przeczka, Józefa Ondrusza, Józefa Krzywonia, Anny Zawadzkiej... — podobne czynności, jak co miesiąc w „Zwrocie”. Cały personel wydawnictwa tworzył bowiem właśnie on sam z sekretarką Bronką. Był to wszystko w stanie zdziałać właśnie dzięki swoim talentom, ale także dzięki niepospolitym umiejętnościom i ofiarności swojej sekretarki. Od rocznika 1954 wydawał także „Kalendarz Zwrotu”. Poza tym wszystkim jeszcze tworzył, ale niestety, w odróżnieniu

od Jasiczka, który rozwijał się twórczo, nie mógł odzyskać poziomu z wydanego przed wojną *Przednówka*.

Nie wiadomo, czemu to przypisać. Może temu, że Jasiczek był komunistą z przekonania. Kubisz musiał się natomiast nieco naginać do takiego sposobu pisania i redagowania, jakie było wówczas jedynie dopuszczalne. Żył się zapewne wewnętrznie, bo nie lubił się do niczego naginać. „Zwrot” robił dobry, ale ucierpiała własna twórczość...

Przyzwyczajony do bardziej zawiadackiej działalności redaktorskiej sprzed wojny, której obrazem był jego miesięcznik „Sztorcem”, Kubisz opublikował w końcu w majowym numerze *Zwrotu* z r. 1955 *Koszalki, opalki i pamflety*. Był to rzekomy list Zdzisława Hierowskiego z Katowic (zwanych wówczas Stalinogrodem) do dyrektora wydawnictwa „Śląsk”. Z listu wynikało, jak czołowi pisarze katowicki „rządzą” w śląskim środowisku literackim, jak gnębią i nie dopuszczają do miejsca na parniasie młodych i nieposłusznych. Okazało się jednak, że nikt z wymienionych przez Kubisza listu takiego nie napisał i powstała duża afera. Wyjaśnień żądał poprzez Pragę Zarząd Główny ZLP, przez Ostrawę domagały się ich Katowice. Kubisz tymczasem nie mógł niczego wyjaśnić. Dopiero po kilku tygodniach przedłożył nam (był wówczas członkiem komitetu redakcyjnego) list nadany w Zakopanem, zawierający rzekomy rękopis tekstu wydrukowanego w „Zwrocie”. Potem tłumaczył się w październikowym „Zwrocie”, że popełnił błąd i przepraszał dwóch młodych pisarzy, których nazwiska podał jako owych gniewnych, którzy mu list mieli przysłać, a w rzeczywistości o niczym nie wiedzieli. Chodziło o Bolesława Lubosza i Janusza Koniusza.

Incydent ten, bardzo przykry, ułatwił sytuację antagonistom Kubisza, którzy nie mieli do niego zaufania jako do bezpartyjnego i do człowieka z urozmaiconym życiorysem (w latach 1927—28 był więziony w Ołomuńcu, potem, w latach 1930—33, przebywał na zlecenie władz sanacyjnych w niezbyt jasnej misji w Prusach Wschodnich, na Litwie i Łotwie). Uważali, że mają rację manifestując wobec niego nieufność.

Przejawem tej nieufności były nadmierne prawa komitetu redakcyjnego, który miał obowiązek kwalifikowania do druku wszystkich tekstów. Dokonywało się to na zebraniach komitetu, podczas których redaktor informował o poszczególnych tekstach i dawał je tym, co chcieli, do przeczytania. *Koszalki opalki* poszły do druku bez uzgodnienia, ale w kilka dni po zebraniu redaktor pytał o zgodę niektórych członków komitetu i myśmy (byłem wśród nich) mu tę pozycję bez czytania zaakceptowali. Potem żalowaliśmy, bo mogliśmy nie dopuścić do tego wysoku, tak nieprzyjemnego w skutkach.

Tak rozpoczęła się tzw. sprawa Kubisza. Najpierw go zawieszono w prawach redaktora. Po kilku miesiącach został „odwieszony”, ale nie na długo. Od kwietnia 1958 r. został ostatecznie ze stanowiska redaktora naczelnego zwolniony. Jako pretekst posłużyło zakwestionowanie przez cenzora przysłów górniczych Teofila Stolarza, opracowanych do druku przez wybitnego paremiologa Józefa Ondrusza. Na zamówieniu do drukarenki Klubu Zakładowego Huty Trzynieckiej w Trzyńcu figurowały podpisy sekretarza ZG PZKO Bogumiła Goja i Kubisza jako przewodniczącego SLA. Dla Goja skończyło się to tylko upomnieniem, natomiast Kubisza zwolniono z pracy, pozbawiono wszystkich funkcji społecznych, a nawet wykluczono z PZKO. Nawiasem mówiąc, Ondrusz wydał potem ów zbiór przysłów górniczych, łącznie z zakwestionowanymi, w Polsce, w „Ossolineum”.

Niemal równocześnie z odejściem Kubisza ze „Zwrotu”, zwolniono z funkcji redaktora naczelnego „Głosu Ludu” Henryka Jasiczka, za odmowę druku serii artykułów krytykujących popaździernikową odnowę w Polsce. Były to czasy, kiedy polskie środowisko intelektualne na Zaolziu entuzjasmowało się polskim Październikiem i płynącymi z polskiej odwilży nadziejami na demokratyzację życia także w innych krajach socjalistycznych, ale było to źle widziane przez władze czeskosłowackie.

Jasiczek powrócił później do życia społeczno-politycznego, natomiast Kubisz, zmuszony do zarabkowania na życie rodziny w hucie trzynieckiej, pozostał swego rodzaju wewnętrznym banitą do śmierci. Zmarł w wieku 61 lat, 19.8.1968 r., na kilka godzin przed wkroczeniem wojsk pięciu krajów sojuszników do Czechosłowacji. Nie doczekał nawet swojej rehabilitacji, którą ogłoszono w grudniowym „Zwrocie” 1968.

Tragiczny los naszego czołowego poety, założyciela ŚLZA i ŚLA oraz „Zwrotu”, wynikał po części z jego nazbyt buńczucznej indywidualności. Podobnie jak katowickich luminarzy, atakował bowiem także naszych działaczy, posuwając się czasem za daleko. Utrudniało to starania o przywrócenie poety jego społeczeństwu.

Po Kubiszu został szefem „Zwrotu” Tadeusz Siwek. Również on miał właściwe do tego kwalifikacje. Był absolwentem filologii polskiej na uniwersytecie praskim. Jego nauczycielami byli znakomici profesorzy Marian Szykowski — twórca polonistyki na Uniwersytecie Karola oraz Karel Krejčí — świetny znawca kultury polskiej i wielki przyjaciel Polski.

Siwek objął redakcję miesięcznika, który już się liczył po obu stronach granicy. Miał interesujące plany, jak go doskonalić, ale ich raczej nie zrealizował. Starał się uatrakcyjnić pismo zwiększając liczbę zdjęć oraz udostępniając łamy młodym plastynom, czynił to jednak dosyć niekonsekwentnie, zależnie od możliwości, zwłaszcza czasowych. Niestety gospodarować czasem nie umiał, czy nie lubił.

Jego zasługą było rozbudowanie i w miarę systematyczne prowadzenie rubryki humoru i satyry pt. *Powsinoga* na ostatniej stronie „Zwrotu” oraz namówienie Bronisława Proczera do pisania w miarę stałych felietonów do tej rubryki. Szkoda, że ten znakomity obecnie rzeźbiarz zaniedbał pisanie; miał zadatki na dobrego satyryka. Siwek rozbudował także dział pracy związkowej, ale nadmiernie. „Zwrot” tego okresu (1958—64) krytykowano właśnie za to, że staje się biuletynem sprawozdawczo-programowym PZKO.

Starał się poszerzyć krąg autorów o ludzi młodych, głównie spośród działaczy PZKO. Niektórzy wybili się potem na niezłych publicystów. Wiele miejsca poświęcał sprawom przyjaźni i polsko-czeskiej wzajemności, na ogół jednak odległym w czasie i w przestrzeni. Do grona wybitnych autorów pisma wprowadził Karola Hławiczkę, znakomitego muzyka i muzykologa. Przestały natomiast pojawiać się w „Zwrocie” prace Franciszka Popiołka i Gustawa Morcinka, coraz rzadziej drukowano też Ludwika Brożka (pisał również pod pseudonimem Jan Kurzelowski). Siwek po prostu ulegał naciskom, by nie historyzować, by pisać o tym, co łączy, a nie co dzieli oba narody (to, co dzieli usiłowano zamilczeć), by zapoznawać czytelników z czeską kulturą i literaturą, a przede wszystkim, by jak najwięcej pisać o pezetkaowskiej codzienności. W efekcie „Zwrot” był w tym czasie nazbyt grzeczny, bezzębny i mniej ambitny w porównaniu z kubiszowskim.

Siwek prowadził „Zwrot” dokładnie 6 lat. Z dniem 1.4.1964 r. przeszedł na redaktora naczelnego do „Głosu Ludu”, a redaktorem „Zwrotu” zostałem ja. Byłem od poprzedników mniej doświadczony w pracy redakcyjnej, miałem od nich natomiast lepszą pozycję wyjściową. Obaj zaczęli oni redagowanie „Zwrotu” w atmosferze nerwowości — Kubisz wskutek manifestowanej wobec niego nieufności władz, Siwek wskutek ataków samego Kubisza, nie mogącego się pogodzić z doznaną krzywdą.

Byłem wówczas wiceprzewodniczącym ZG PZKO, przez dłuższy okres zastępowałem podczas choroby przewodniczącego E. Suchanka. Swobody w pracy miałem aż za dużo, czasu za mało.

Wbrew obawom, przede wszystkim własnym, dosyć szybko nauczyłem się pracy redaktorskiej i raczej nie doszło do obniżenia poziomu pisma. Zawdzięcam to przede wszystkim sekretarce „Zwrotu” Bronisławie Babilon oraz Henrykowi Jasickowi. Bronka ma wrodzoną inteligencję, a pod względem znajomości języka polskiego przewyższa większość naszych piszących i polonistów. Pracowała niemal od początku w „Głosie Ludu”, a od powstania „Zwrotu” w tym miesięczniku, administrowała też Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO, której z reguły przewodniczyli redaktorzy „Zwrotu”.

Jasiczek pracował w tym czasie w ostrawskim Wydawnictwie Okręgowym, a równocześnie redagował miesięcznik dla młodszych dzieci szkolnych „Jutrzenkę” i wygłaszał pogadanki w ostrawskim Radio. Jedno biurko miał w wydawnictwie w Ostrawie, a drugie w „Zwrocie” w Czeskim Cieszynie. Przy pierwszej okazji porozmawiałem z nim o naszej współpracy i współzyciu. Poinformowałem go, że kiedy mnie kaptowano do „Zwrotu”, zwracałem uwagę, że stanowisko to powinien objąć on. Tłumaczono mi, że Henrykowi bardziej odpowiada praca w wydawnictwie, bo mu pozostaje więcej czasu na twórczość. Po-

twierdził te opinie, a przede wszystkim bardzo się ucieszył z moich obiekcji. Na moją prośbę o pomoc i współpracę zareagował niemal entuzjastycznie, jeśli można mówić o entuzjazmie u tak powściągliwego człowieka. Odtąd zostaliśmy przyjaciółmi, a Jasiczek z racji posiadania czeskosieczyńskiej pracowni, w biurach redakcji stawał się coraz bardziej prawowitym jej członkiem.

Dobrze ułożyłem sobie również stosunki w czeskosieczyńskiej drukarni oraz w ostrawskiej kliszarni. Przede wszystkim dzięki terminowemu dostarczaniu tekstów i ilustracji, z czym za Siwka bywały kłopoty. Za najważniejsze uważałem jednak pozyskanie dla „Zwrotu” jak najlepszych autorów. W tym miałem mniej szczęścia. Odwiedziłem Leona Derlicha w Karwinie, znakomitego etnografa i publicystę, piszącego głównie pod pseudonimem Andrzej Sowa. Człowieka ogromnego hartu, który wskutek choroby stawów od ponad 40 lat leżał na wznak w łóżku. Czytał i pisał przy pomocy specjalnej aparatury, oglądając tekst i czcionki w lustrze nad łóżkiem, bo nawet głową nie mógł poruszać. Sprawilem mu trochę przyjemności, ale do pisania już niestety nie miał sił. Niedługo potem, w lipcu 1965 r. zmarł.

Do współpracy ze „Zwrotem” starałem się także nakłonić Pawła Kubisza. Zgorzkniały i znerwicowany, nie mógł przeboleć doznanych krzywd. Na spotkaniu w tzw. „ekstrówce” w Domu Robotniczym w Trzyńcu, w obecności młodych trzynieckich literatów, m.in. Janusza Gaudyna i Alojzego Mainki, Kubisz przeczytał swoje wiersze, proponując ich druk. Były to strofy pisane żółcią i gniewem, bez większej wartości literackiej. Druk przyniatającej większości spośród nich był niemożliwy ze względu na obraźliwe insynuacje, adresowane do konkretnych osób. Wybrałem kilka wierszy mniej napastliwych i prosiłem autora, żeby je trochę złagodził. Nie chciał na to przystać. Powiedziałem mu, że spróbujemy sami je w redakcji oszlifować i przysłemy mu je do ostatecznej akceptacji.

Kiedy zreferowałem na zebraniu komitetu redakcyjnego pertraktację z Kubiszem, zostałem mocno skrytykowany. Jeśli dobrze pamiętam, tylko Broniek Liberda nie miał zastrzeżeń. Kubisz nie przystał potem na redakcyjne poprawki. Wobec tego przy okazji 200. numeru, w lipcu 1966 r., przedrukowaliśmy wiersze z *Przednówka*.

Jednym z ważniejszych wydarzeń tego okresu, znacznie wykraczających poza łamy „Zwrotu”, była opublikowana przez Jasiczka w lutowym numerze w r. 1955 recenzja książki Jerzego Lompy o ruchu komunistycznym w międzywojennym Trzyńcu pt. *Od věerejska k dnešku*. Ruch ten miał przed wojną, tak w Trzyńcu jak i w całym regionie, charakter polski. Po polsku radzono, przemawiano, pisano protokoły i artykuły, redagowano prasę, np. „Trzyńczana”, tymczasem z książki Lampy to nijak nie wynikało. Jasiczek zaprotestował przeciw temu przemilczaniu, przypominając, że dzieje się tak nagminnie. Było nam nawet przykro, że dostało się właśnie Lampie, na ogół dobrze do nas nastawionemu. Był to po długim czasie pierwszy artykuł w zaolziańskiej prasie polskiej przeciwstawiający się fałszowaniu naszej historii. Został dobrze przyjęty przez czytelników. Do redakcji napłynęło wiele listów z podziękowaniami. Ukazanie się tego tekstu było również świadectwem demokracji życia w naszym kraju.

Niemal od początku pracy w „Zwrocie” starałem się poprawić warunki wydawnicze pisma. Ostatecznie w r. 1966 można było poszerzyć redakcję i od 1 grudnia przyjąłem na etat kierownika działu literackiego Henryka Jasiczka, a jako grafika Tadeusza Bergera, zaś od 1.1.1967 r. zaczął się „Zwrot” ukazywać w nowym, podobnym do obecnego kształcie i w zwiększonej objętości. Udało nam się także skompletować znakomitą radę redakcyjną. W odróżnieniu od dawnego komitetu, który akceptował teksty do kolejnych numerów, było to ciało doradcze. Oprócz redaktorów i przewodniczącego PZKO byli w niej dr K. D. Kałużbiec, dr T. Siwek, B. Liberda, W. Sikora, B. Procter, B. Duława i Wanda Cejnar.

Były to dobre czasy. Tworzyliśmy zgrany i zgodny kolektyw. Sprzyjała nam sytuacja społeczno-polityczna. W Czechośłowacji narastała odwilż. Wykorzystaliśmy ją, aby pisać o sprawach drażliwych, o których przedtem nie było można (miałem grubą teczkę tekstów zakwestionowanych przez cenzurę). Pisaliśmy więc o tym, że w czasie okupacji na tym terenie walczyli i ginęli głównie Polacy, a po wojnie starano się to bagatelizować i zaciem-

niać, nie umieszczając nazwisk na pomnikach ofiar faszyzmu, albo podając je w czeskiej wersji językowej. Przy okazji 100. rocznicy śmierci Petra Bezruča przypomnieliśmy o niektórych jego antypolskich wierszach o rzekomym popolszczeniu rdzennie czeskich mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, wierszach zamieszczanych w kolejnych czytankach szkolnych i o innych podobnych sprawach. Uczyniliśmy to w zasadzie jeszcze przed r. 1968, w którym odwaga potaniała i ci, którzy nas przedtem ostrzegali, że sobie igramy, zaczęli nas krytykować, że nie nadążamy za tzw. odnową...

Za jedno z większych osiągnięć „Zwrotu” z tego okresu poczytuję sobie cykl artykułów z okazji 60. rocznicy założenia gimnazjum orłowskiego w numerach 5. i 6. z r. 1969, w którym wypowiedziały się takie znakomitości, jak prof. Wacław Olszak z Warszawy i prof. Roman Pollak z Poznania. Szczególnym osiągnięciem redakcji było naklonienie najslawniejszego polonisty zaolziańskiego, Józefa Niemca, do napisania obszernego artykułu o historii tej placówki, otwierającego ten cykl. Prof. Niemiec był bowiem wspaniałym wykładowcą i znawcą języka, natomiast zawsze odmawiał publicznego występowania na łamach prasy. Wynikało to prawdopodobnie z wyjątkowej skromności profesora, uświadamiającego sobie ogromną odpowiedzialność za upowszechniane słowo. Kiedy go kaptowaliśmy z Jasickiem, bardzo nas pochwalił za „Zwrot”, podkreślając, szczególnie, że dosyć wysoko i konsekwentnie trzymamy poprzeczkę, zwłaszcza dla tekstów literackich. Rádził, żeby tak trzymać, żeby publikowanie w „Zwrocie” nobilitowało.

Niestety nie było nam dane długo trzymać tej poprzeczki; od marca 1970 r. zajęli się nią kolejni władarze miesięcznika...



„Cieszyńska Wenecja” czyli ul. Przykopa w Cieszynie.

Fot.: Janina Ciupek

Dedykacje na książkach Ludwika Brożka

Słownik wyrazów obcych Arcta definiuje wywodzące się z łacińskiego hasło „dedykacja” jako *poświęcenie komuś swego utworu, wyrażone w napisie umieszczonym na czole dzieła*, a Teodor Brandowski uważa egzemplarze zaopatrzony w notki autorskie za *cenne dokumenty, miniatury rękopiśmienne — niemniej przeto szacowne pamiątki serdecznych stosunków, jakie łączyły ludzi z ludźmi*. Definicje te są jednak za wąskie, gdyż w ostatnich czasach ludzie dedykują również dzieła innych autorów. Oprócz piśmiennych mamy również dedykacje drukowane. Zgodnie z intencją autorów, są one trwałe, nieodłączne od dzieła.

W każdej dedykacji współdziałają trzy składniki: autor dedykacji, dzieło i adresat. Składniki te są zawsze mniej lub więcej powiązane siłami emocjonalnymi. Dedykacja piśmienna to nie tylko obraz oficjalnych stosunków między ofiarodawcą a odbiorcą, ale również prywatny list, skierowany do drugiej osoby, pełen formuł osobistych, poufalej rozmowy, żartów, zwrotów, niekiedy zrozumiałych tylko dla adresata; po latch odsłaniają rzeczy zakryte. Autor artykułu przekonał się, że gdy odchodzą na zawsze przyjaciele i pozostaje po nich luka, zadedykowana przez nich książka w pewnej części zapełnia tę lukę.

Obok wartości emocjonalnych dla adresatów, egzemplarze z dedykacjami rękopiśmiennymi są cenione przez miłośników książki, specjalnie zabezpieczone w bibliotekach, należą do cimeliów bibliotecznych. Podnoszą one wartość zabytkową książki, a jeżeli pochodzą od wybitnych autorów, mają również wartość naukową.

Wielki humanista i jeden z największych miłośników książki na Śląsku Cieszyńskim, Ludwik Brożek utrzymywał kontakty z szerokim kręgiem ludzi. Do tego cichego, niepozornego, na pozór trudno dostępnego, ale zawsze serdecznego „śląskiego Estreichera” przychodzili i korzystali z jego wiedzy, poza ludźmi pióra, studenci, bibliofile i wielu, wielu innych. Ładnie to przedstawił po śmierci L. Brożka Wilhelm Szewczyk pisząc, że *jako bezinteresowny doradca służył każdemu piszącemu i każdemu badaczowi dziejów naszej regionalnej kultury swoją ogromną wiedzą — a czynił to z taką radością, jakby dla własnej książki gromadził skrzętnie przebogaty materiał*. Nic dziwnego, że otrzymywał stosy listów z podziękowaniami, a wiele korzystających z jego pomocy osób wywdzięczało się dedykowaną książką, przeważnie własną. Są to dedykacje — z wyjątkiem jednej — rękopiśmienne, zamieszczone przeważnie na karcie tytułowej utworu literackiego, dzieła naukowego, czy na marginesie skromnej nadbitki, nie zawsze podpisane pełnym czytelnym imieniem i nazwiskiem. W części pozostałej u rodziny biblioteki Brożka w Cieszynie znajduje się kilkadziesiąt wpisów, z których można się dowiedzieć, kim był dla autorów adresat.

Najczęściej z treści dedykacji wynika, jak wiele i co zawdzięczają autorzy L. Brożkowi.

Kazimiera Hulka Laskowska dedykowała książkę Karola Čapka *Fabryka ab-solutu* (Katowice 1947) słowami: *Wielce szanownemu i zacnemu Panu Ludwi-*

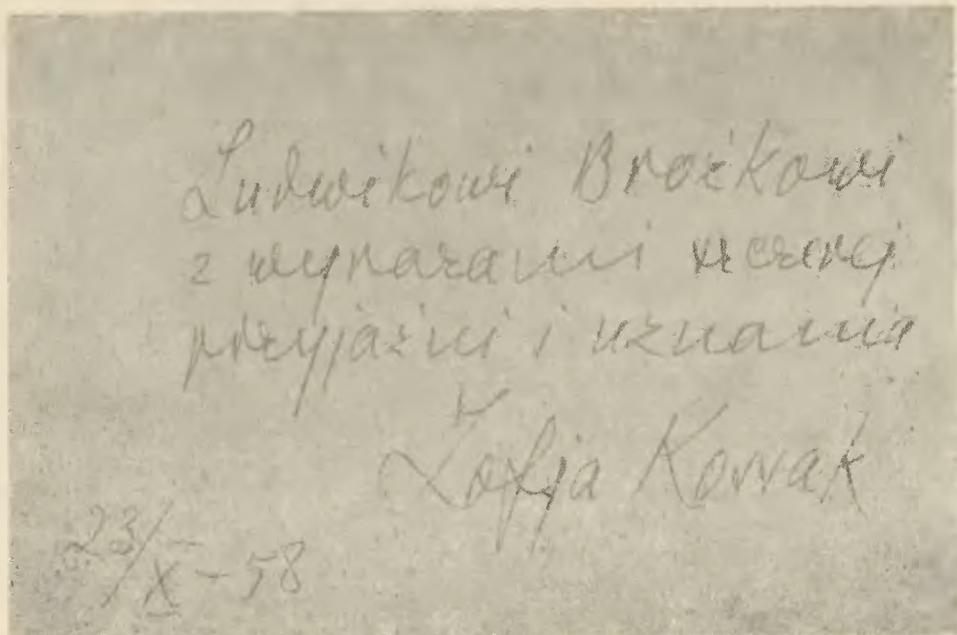
GUSTAW MORCINEK

ONDRASZKOWE OSTATKI

NOVELA
Przemiennie Kauriatovi
Ludwikowi Trojnowi
- bo mi się graje -
Gustaw Morcinek
Poznań 15 lutego 1920.

POZNAŃ
MCMXXX

Dedykacje Gustawa Morcinka na jego „Ondraszkowych ostatkach”. Reprod. Henryka Tomaszczyk.



Dedykacja Zofii Kossak. Reprod. *Henryka Tomaszczyk*.

kowi Brożkowi przesyłam ostatnie tłumaczenie Męża z wyrazami wdzięczności za Jego dobroć i pomoc. O wszystkim pamiętam. Z wyrazami prawdziwej życzliwości, Żyrardów 1947 r. w marcu.

Zdzisław Hierowski zadedykował przetłumaczoną przez siebie książkę Adolfa Hoffmeistera *Turysta mimo woli* (Katowice 1946): *Drogiemu Ludwiczkowi z serdecznym pozdrowieniem i podzięką za pomoc i współpracę, którą zawsze wysoko cenię, Katowice 1.IV.1947 r.*

Autorka *Wyłomu* tak wyraziła swoją wdzięczność: Dyrektorowi Muzeum Cieszyńskiego Ludwikowi Brożkowi z podziękowaniem za uzyskane materiały do „*Wyłomu*” ofiaruje Maria Wardas, Warszawa 19.X.1956 r.

Publicysta Stanisław Wilczek na odblasku z „*Zarania Śląskiego*” 1961 nr 1 Kilka uwag o listach Józefa Lompy napisał: Z wyrazami podziękowania, za życzliwe informacje bibliograficzne Szan. Dyr. L. Brożkowi, autor.

Dr Krzysztof Brożek nadbitkę z Archiwum Historii Medycyny 1971 r., XXXIV *Położnictwo i ginekologia ludowa górali Beskidu Śląskiego* zadedykował: Kochanemu Wujkowi z prośbą o przyjęcie z podziękowaniem za pomoc w zebraniu materiałów do tego artykułu, Katowice 28.IX.1971 r.

Spora ilość dedykacji podkreśla więzy przyjaźni i szacunek. Gustaw Morcinek — który aż 13 książek zadedykował Brożkowi — na egzemplarzu *Ondraszkowe ostatki* (Poznań 1930 r.) umieścił nast. treść: *Roztomilemu kamratowi Ludwikowi Brożkowi — bo mu prąję. Skoczów 15.XI.1930*, a na książce *Dziewczyna z Pól Elizejskich* (Rzym 1940 r.) napisał: *Swojemu Drogiemu Przyjacielowi Ludwikowi Brożkowi z serdecznym pozdrowieniem z Brukseli 9.I.1946 r.* Ziemię Cieszyńską (Katowice 1962) zadedykował: *Ludwikowi Brożkowi jak zawsze ten sam Gustaw Morcinek, 26.XI.1962.*

Wybitna pisarka Zofia Kossak na książce *Rok Polski* (Warszawa 1958) umie-

ściła dedykację: *Ludwikowi Brożkowi z wyrazami szczerzej przyjaźni i uznania, 23.X.1958.*

Literat Eugeniusz Pauszta książkę *Trzecia zmiana* (Poznań 1949) zadedykował: *Panu Ludwikowi z wyrazami głębokiego szacunku i serdecznym uściskiem dłoni, Poznań 9.VI.1971.*

Krystyna Kolińska swoją *Tajemnicę na sprzedaż* (Warszawa 1968) przesłała z zapisem: *Dr Ludwikowi Brożkowi — ze szczerą przyjaźnią i serdecznym pozdrowieniem, Warszawa 7.II.1969.*

Spora ilość dedykacji to miniaturowa korespondencja, odzwierciedlająca charakter zainteresowań nadawcy i adresata. Kolega z ławy szkolnej Kornel Filipowicz zadedykował L. Brożkowi 10 książek. Na zbiorze opowiadań *Mój przyjaciel i ryby* (Warszawa 1965) napisał: *Drogi Ludwiku. Wybierałem się na 60-lecie I-szej matury — ale z różnych przyczyn do wyjazdu nie doszło. Obiecywałem sobie przy okazji pogwarzyć z Tobą, zamiast tego przesyłam ci ostatnią książkę, którą potraktuj „z przymrużeniem oka”, zwłaszcza opowiadanie tytułowe, a także Po 30-stu latach, Uścisk dłoni 22.VI.1963. Na pozycji Profile moich przyjaciół (Kraków 1958) umieścił dedykację Ludwikowi Brożkowi z opowiadaniem „Ernest”, „Stanisław”, „Ludwik”, które nie weszły (z powodów dzisiaj już nie bardzo zrozumiałych) do wydania pierwszego, Kraków 25.XI.1958.*

Znany pisarz Wojciech Żukrowski zadedykował książkę *Porwanie w Tiuturlistanie* (Kraków, bez daty): *Drogi Panie Ludwiku przyjmij tę książkę wraz z honorowym obywatelstwem Tiuturlistanu, jedyne go kraju, gdzie się nie stoi w ogonkach, Cieszyń 48.*

Bibliofil i bibliograf prof. Władysław Chojnacki napisaną wspólnie z Janem Dąbrowskim książkę *Krystyn Lach Szyrma, syn ziemi mazurskiej* (Olsztyn 1971) zadedykował: *Kochanemu Przyjacielowi Ludwikowi Brożkowi ofiaruję z bibliofilskim pozdrowieniem Warszawa 25.II.1972.*

Na egzemplarzu *Kolczyk Kalimury* (Katowice 1974) Jan Baranowicz zanotował: *Panu Dr. Ludwikowi Brożkowi z prośbą o przyjęcie do swoich zbiorów, Cieszyń 27 sierpnia 1973.*

Wśród dedykowanych pozycji spotyka się również miejsce spotkania. Np. Günther Wytrzens na nadbitce z „Pamiętnika Literackiego” LXIV 1973 z. 2 *Wiedeń w życiu i twórczości Stanisława Wyspiańskiego* napisał: *Ludwikowi Brożkowi na pamięć pobytu w Cieszyń od autora, Cieszyń 29.VII.73.*

Sporo dedykacji zawiera tylko suchy adres, jakby przepisany z listowej koperty. Np.: *Ludwikowi Brożkowi ofiaruję, Ludwikowi z Cieszyna, z prośbą o przyjęcie, a nawet tylko zwrót od autora czyni zadość autorskiej wdzięczności.*

W okresie międzywojennym, a przede wszystkim w latach swej pracy w Bibliotece Śląskiej w Katowicach Ludwik Brożek był czynnym członkiem Klubu Kajakowego Wspólnoty Interesów w Katowicach i wielkim miłośnikiem sportu kajakowego. W r. 1938 Klub Kajakowy wydał w nakładzie 2000 egzemplarzy jednodniówkę pt. *Na wodnym szlaku*. Tę piękną pod względem edytorskim książkę drukowała Drukarnia Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra w Cieszyń. Poza normalnym nakładem odbito — pod kierunkiem Franciszka Hessa — cztery egzemplarze na luźnych kartach papieru „bristol”. Na jednym z nich wydrukowano: *Egzemplarz niniejszy noszący numer trzeci jest własnością Ludwika Brożka.*

Autor czuje się w obowiązku serdecznie podziękować p. Antonine Brożkowej za udostępnienie i pomoc w wyszukaniu książek z dedykacjami dla jej męża.

Zasłużony dla polskości

Faustyn Filasiewicz był urzędnikiem skarbowym w Rzeszowie. Przeszedłszy na emeryturę przeniósł się wraz z rodziną do Cieszyna, gdzie podjął działalność narodową. Jego żoną była Teresa z domu Wąż. Ich syn, Hilary Serafin, urodził się 23 VI 1846 r. w Rzeszowie, ale już dzieciństwo spędził w Księstwie Cieszyńskim.

Chłopak wyrastał w atmosferze patriotycznej. Ojciec, który był gospodarzem Czytelni Ludowej, przynosił do domu polskie książki. Hilary został zapisany do gimnazjum niemieckiego, gdyż polskiej szkoły średniej w Cieszynie jeszcze nie było. Po ukończeniu gimnazjum wyjechał do Wiednia, aby tam studiować prawo. Wraz ze studentami teologii ewangelickiej Franciszkiem Michejdą i Jerzym Badurą należał tam do stowarzyszenia polskiej młodzieży akademickiej „Ognisko”, która miała na celu dokształcanie się w języku polskim, pielęgnowanie polskiej mowy i utrzymywanie więzi z rodakami. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, następnie pracował kilka lat w redakcji pisma „Kraj”, a w r. 1871 powrócił do Cieszyna. Tu natychmiast odnowił koleżeńskie stosunki z Franciszkiem Michejdą i Jerzym Badurą, którzy wprowadzili go do gościnnego domu dra Leopolda Otto. Pastor wywarł na niego duży wpływ. Zaprzyjaźnił się z jego szwagierką Bronisławą Weychert, pokochał ją i w końcu się z nią ożenił.

Należał do inicjatorów założenia Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, którego celem było udzielanie pożyczek rolnikom, rzemieślnikom i drobnym przemysłowcom, szczególnie mniej zamożnym. W dniu 4 maja 1879 r. został wybrany w skład dyrekcji Towarzystwa i jego kasjerem. Założył filię bogumińską i skoczowską. Udało mu się doprowadzić Towarzystwo do rozkwitu. Umiejętna gospodarka i poparcie wpływowych osób umożliwiły tej instytucji wspieranie poczynań narodowych wszystkich polskich towarzystw, przede wszystkim Macierzy Szkolnej, ale także Czytelni Ludowej, Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Pomocy Naukowej i in. H. Filasiewicz był jej dyrektorem do śmierci tj., do r. 1922. Przez 2 lata, od 1 stycznia 1873 do 31 grudnia 1874 r. był także redaktorem „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Zastąpił na tym stanowisku Pawła Stalmacha, który podjął się prowadzenia spółki handlowej „Bazar”. Po jej bankructwie P. Stalmach powrócił do redaktorskiej pracy.

H. Filasiewicz był od dzieciństwa związany z Czytelnią Ludową. Korzystał z jej księgozbioru i bywał na przedstawieniach teatralnych grupy amatorskiej, którą tworzyli w latach 1866—1872: siostry Weichertówny, Anna Roiczówna, Bogumił Hoff, Cholewkwicz, Tomasz oraz scenograf malarz Edward Świerkiewicz. W r. 1871 wstąpił do zespołu teatralnego, wraz z Habińskim, Gawińskim, Ohrensteinem, Heuermannem, Adamem Sikorą i Władysławą Gernandówną. Aktywnie uczestniczył w jego pracach do r. 1881 — najpierw jako aktor a od r. 1875 jako reżyser i dyrektor.

W r. 1883 wraz z dr. Janem Michejdą, Janem Glajcarem oraz dr. Juliuszem Kreislem wszedł do Wydziału Czytelni, którą to funkcję pełnił przez 4 lata. Urząd gospodarza i skarbnika Czytelni objął ojciec Hilarego, który zmarł w r. 1887. Odtąd prezesi często się zmieniali. W r. 1893, gdy zrezygnował Adam Sikora, zajął krzesło prezydialne Hilary Filasiewicz. Za jego prezesury wzrosła ilość członków, wprowadzono takie uroczystości jak „opłatek”, „święcone”, „prządki”, wznowiono bilard, który przyniósł znaczne dochody, wskrzeszono też scenę amatorską. Zorganizowano kilka wieczorków, m.in. dla polskiej pieśniarki Bronisławy Wolskiej.

Na przełomie wicków Macierz Szkolna przeżywała kłopoty. W r. 1890 liczyło tylko 200 członków ze Śląska a 900 z Królestwa Polskiego i z Galicji. Utworzony przez dr. Antoniego Osuchowskiego tzw. Komitet Warszawski sprzeciwił się jednoosobowemu zarządzaniu Macierzą, zażądał zabezpieczenia funduszy w Towarzystwie Oszczędności i Zaliczek za-

miast przechowywania ich u osób prywatnych. Komitet Warszawski przedłożył także zarządowi Macierzy szereg żądań dotyczących organizacji pracy, zwłaszcza szczegółowego prowadzenia sznurowanej księgi dochodowej oraz rozchodowej oraz parafowania tych ksiąg przez komisję rewizyjną. Mecenasi uzależnili świadczenie dalszej pomocy od realizacji tych zaleceń. Wywołało to kryzys wewnętrzny. Trzykrotnie wybierano nowy zarząd, wreszcie w r. 1906 prezesem został Hilary Filasiewicz, który był od założenia towarzystwa członkiem komisji rewizyjnej. Jego wybór zasugerował ks. Franciszkowi Michejdzie dr A. Osuchowski. W liście z 29 września 1904 r. przekonywał, że to *człowiek prawy, spokojny, nie namiętny i ożywiony najlepszymi chęciami dla dobra publicznego*.

Opinia ta w pełni się potwierdziła. Jako prezes Macierzy toczył istne batalie o zakładanie szkół, organizował akcję gromadzenia funduszy na ich budowę i dalszy rozwój. Ogromne zasługi położył wspólnie z Krakowskim Towarzystwem Szkoły Ludowej dla utworzenia w r. 1909 gimnazjum polskiego w Orłowej. W r. 1914 stał na czele delegacji do Ministerstwa Oświaty i Prezydium Rady Ministrów w Wiedniu, która przedstawiła żądania polskiej ludności Śląska w sprawach oświaty, domagając się szczególnie upaństwowienia gimnazjum w Orłowej oraz szkół ludowych w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim. W r. 1918 podpisał odezwę do polskiej ludności Śląska Cieszyńskiego pod hasłem *Śląsk do Polski*.

Wraz z P. Stalmachem i ks. J. Świeżym czynił starania o założenie międzywyznaniowego oddziału Towarzystwa Pedagogicznego: niestety, śląski rząd krajowy w Opawie udaremnił ten zamiar. Postarano się więc o zmianę statutu i o jego zatwierdzenie w Wiedniu, ale wtedy na Śląsku zabrakło już zwolenników narodowej organizacji nauczycielskiej.

W dniu 28 listopada 1891 r. zebrało się w Czytelnicy Ludowej, mieszczącej się wówczas w hotelu „Pod Wolem” w Cieszynie, grono polskich działaczy narodowych. Był wśród nich również H. Filasiewicz. Uchwalili wydawać „Miesięcznik Pedagogiczny”. Pomocy finansowej udzieliło mu Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek, za poparciem dyr. Hilarego Filasiewicza.

W dniu 10 września 1895 r. powstało Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, które prowadziło działalność poprzez kółka w Jabłonkowie, Cieszynie, Fryszacie, Ustroniu i w Dziedzicach. Wiceprezesem był Hilary Filasiewicz, który, jako redaktor, podpisywał też do druku organ Towarzystwa — „Miesięcznik Pedagogiczny”.

Od samego początku, tj. od 1872 r., był też członkiem Towarzystwa Pomocy Naukowej. Pełnił w nim funkcję skarbnika. Związał się również z przedsiębiorstwem narodowym znanym jako Bazar Cieszyński. Powstało ono w r. 1873. Andrzej Cinciała tak jego krótkie dzieje scharakteryzował: *Okazała się potrzeba nabycia domu w Cieszynie, który by był własnością ludu w Księstwie Cieszyńskim, w którym to domu mieściłyby się wszystkie towarzystwa narodowe i skupiało się wszystko życie swojejskie. (...) Utworzona spółka nabyła dom zajezdny „Pod Wolem”, który przebudowała, dodawszy drugie piętro, i urządziła sklep towarów mieszanych (bazar), ale sklep nie miał powodzenia. Do Zarządu należeli Filasiewicz i Sikora, a żaden z nich nie miał pojęcia o handlu i o towarach, bo się żaden nie uczył kupiectwa ani teoretycznie ani praktycznie. Bazar upadł mimo licznych pożyczek z Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, któremu też się „po plecach dostało”. Bazar sprzedano za 80.000 rubli, a straty wyniosły około 30.000 tak, że wszyscy spółnicy swoje udziały stracili.*

Bazar Cieszyński okazał się niewypałem. Egzystował tylko 2 lata. Była to jedyna nieudana akcja, w którą się Hilary zaangażował.

W tym samym co Bazar r. 1873 powstało staraniem ks. Ignacego Świeżego i Związku Śląskich Katolików Dziedzictwo błogosławionego Jana Sarkandra dla Ludu Polskiego na Śląsku. Prezesem został ks. Ignacy Świeży, zaś Hilary Filasiewicz kasjerem.

H. Filasiewicz należał do współorganizatorów Polskiego Towarzystwa Wydawniczego, które przystąpiło do wydawania w 1906 r. „Dziennika Cieszyńskiego”. Był to organ Polskiego Stronnictwa Narodowego, do którego należał również Hilary Filasiewicz. Utworzył

też wraz z Zofią Kiedroniową i ks. Franciszkiem Michejdą tajną organizację narodowo-demokratyczną i był członkiem Ligi Polskiej.

Pełnił ponadto wiele innych funkcji społecznych, m.in. prezesa i kasjera Towarzystwa Domu Narodowego w Cieszynie, członka Rady Nadzorczej stowarzyszenia polskiej młodzieży „Jedność”. W r. 1904 prezesował Organizacji Akademików Polskich „Znicz”. W czasie I wojny światowej pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji Wojskowej Aprowizacyjnej Sekcji Śląskiej Naczelnego Komitetu Narodowego. Był członkiem Komitetu Ratunkowego dla Ofiar Wojny a także Komisji Kontrolującej Polski Związek Ochrony Dzieci i Młodzieży na Śląsku.

Walczył o przyłączenie Śląska do Polski. Wyjeżdżał wraz z ks. Józefem Londzinem i Tadeuszem Regerem do Warszawy w sprawie granic Śląska Cieszyńskiego i jego reprezentacji w rządzie. W Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie zabiegał skutecznie o uznanie Rady Narodowej dla Księstwa Cieszyńskiego.

Hilary Filasiewicz wniósł doniosły wkład do sprawy narodowego odrodzenia Śląska Cieszyńskiego i jego powrotu do Polski. Zona Bronisława (zmarła 11 sierpnia 1931 r. w Rozwadowie) urodziła mu czworo zdrowych dzieci. Syn Stanisław, urodzony 28 kwietnia 1881 r., inżynier architekt, pracował w latach 1915—1920 w Polskiej Agencji Centralnej w Lozannie, następnie w Polskim Komitecie Narodowym w Paryżu, gdzie wydał zbiór materiałów pt. *La question polonaise pendant la guerre mondiale*. Drugi syn, Bolesław, urodzony 17 stycznia 1886 r., był lekarzem wojskowym a następnie dyrektorem szpitala ss. Elżbietanek w Cieszynie. Państwo Filasiewiczowie wychowali też dwie córki.

Hilary Filasiewicz zmarł 21 stycznia 1922 r. w Krakowie i został pochowany na cmentarzu Rakowickim. Później przewieziono jego zwłoki na cmentarz Komunalny w Cieszynie.

Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego utworzyła fundację stypendialną im. H. S. Filasiewicza dla uczącej się młodzieży szkolnej Śląska Cieszyńskiego. Była również inicjatorem nadania jednej z ulic Cieszyna jego imienia. W dniu 2 października 1983 r. wmurowano w Zespole Szkół Zawodowych CZSR w Cieszynie tablicę z wizerunkiem H. Filasiewicza.



Cieszyński rynek w zimowej szacie.

Fot.: Henryk Tomaszczyk

Duszpasterz i krajoznawca

W r. 1901 ukazał się we Lwowie *Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz z opisem topograficzno-etnograficznym i szkicem dziejów Księstwa Cieszyńskiego*. Autorem tego pierwszego w języku polskim przewodnika po Śląsku Cieszyńskim, będącego dziś „białym krukiem”, był ks. Antoni Macoszek, podówczas duszpasterz w Boguminie. Dochód z owego dziełka krajoznawczego przeznaczył autor na fundusz Czytelni Polskiej, którą powołał był do życia w czasie swego 6-letniego wikariatatu. Przewodnik, będący owocem gruntownych studiów i dokładnej znajomości ziemi rodzinnej, liczył 128 stron druku, zawierał 19 rycin, 6 mapek oraz plan miasta Cieszyna. Prowadził turystę koleją z Dziedzic do Bogumina a stamtąd do Cieszyna;

Za przystankiem kolejowym Ligota nagle rozszerza się dolina Olzy i po lewej ręce ukazuje się stromy, dosyć wysoki pagórek, cały okryty drzewami; ponad wierzchołkami ich wznosi się coś na kształt kamiennej korony. Jest to góra zamkowa ze starą wieżą piastowską, czcigodnym świadkiem dawnych czasów. Wchodzimy na most na Olzie. Z tego miejsca warto spojrzeć na miasto; przedstawia ono widok zajmujący. Jak siedzenia w amfiteatrze, tak wznoszą się domy Cieszyna na stromej pochyłości góry, która po tej stronie bezpośrednio spada do Olzy. Dachy piętrzą się nad dachami. Zaiste, mało które z miast polskich poszczycić się może tak pięknym położeniem, jak Cieszyn. Głęboko przed nami błyszczy srebrna wstęga Olzy, wijąc się między zielonymi pagórkami, a od południa spoglądają na nas błękitne Beskidy.

Z Cieszyna wędrujemy wraz z autorem do Jabłonkowa i okolicy, by nacieszyć się Beskidami. Poznajemy po drodze górali, gospodarkę pasterską i szalasy. Potem schodzimy do Wisły i okolicy nadwiślańskiej, by znowu piąć się w górę rzeki i spojrzeć na rodzicielkę Wisły, Baranią Górę. Kogo interesują osady i miasta, może odwiedzić Ustroń, Skoczów, Bielsko, skąd jest dogodne wyjście na Klimczok.

Macoszek nie pomija również przepięknego kraju nad Ostrawicą i słynnej z legend i opowiadań Łysej Góry. Opis stroju ludności księstwa Cieszyńskiego oraz języka ludu polskiego poprzedzają końcową część przewodnika, zawierającą interesujący i praktyczny drogowski po samym już Cieszynie. Jest to niejako mała księga adresowa, wykazująca istniejące wówczas sklepy, rzemieślników, dzielnicę, przedmieścia, place, ulice, towarzystwa polskie i pisma polskie wychodzące na Śląsku Cieszyńskim.

W okresie, gdy nie istniało jeszcze Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid”, od r. 1893 rozwijała natomiast działalność „Beskidenvereinu”, miało swoją wymowę stwierdzenie: *Księstwo Cieszyńskie, jak w ogóle cały Śląsk, należy do obszarów, na których Słowianie mieszkają od czasów niepamiętnych. Dowodem tego nazwy słowiańskie gór i rzek, jako też miast najstarszych.*

Zasługą Macoszka jest, że w 10 lat od ukazania się nienieckiego przewodnika po Beskidach Matzury dał polskim rzeszom turystów, coraz liczniej garnących się do tego kresowego zakątka, przewodnik wprawdzie polski. Doceniła tę jego zasługę „Gwiazdka Cieszyńska” pisząc: *Umiłował on całym sercem piękny nasz kraj i jego przeszłość, piękne nasze góry, potoki i rzeki, dobry nasz ludek polski, jego strój, zwyczaje i obyczaje, a miłość tę wylał pięknym, potoczystym stylem w „Przewodniku”, który będzie długie czasy świadczył o jego szlachetnych uczuciach względem naszego ludu, o głębokiej znajomości spraw ojczyźnych i rozmyślowaniu się w pięknościach kraju i przyrody.*

A. Macoszek urodził się 20 maja 1867 r. w Jabłonkowie, gdzie ukończył również szkołę powszechną. Dalszą naukę odbywał w gimnazjum niemieckim w Cieszynie. Maturę zdał z odnaczeniem, poczem wstąpił do seminarium w Ołomuńcu. Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 5 lipca 1893 r.

Pierwszymi jego placówkami duszpasterskimi były wikariaty w Cierlicku, Pietwałdzie i w Boguminie, gdzie dał się poznać jako szermierz polskości i obrońca ludu śląskiego. Prowadząc działalność oświatową i uświadamiającą naraził się Niemcom. Tak było zwłaszcza w Boguminie, gdzie założył Czytelnię Polską. Skutek był taki, że niemiecki burmistrz miasta dr Otto zaczął się domagać od kardynała Kroppa dymisji ks. Macoszka. Szczęśliwym trafem ks. A. Macoszek został wybrany przez Wydział Gminy w Dziedzicach proboszczem nowo utworzonej parafii, którą objął 22 października 1901 r., witany jako pierwszy proboszcz Dziedzic śpiewem, biciem dzwonów i wystrzałami z moździerzy.

W r. 1892 rozpoczął działalność pisarską rozprawą o Adamie Sikorze, tkaczu z Jabłonkowi, zamieszczoną w „Gwiazdce Cieszyńskiej.” Dalsze prace zamieszczał w „Zaraniu Śląskim” i w dziennikach krakowskich. Ukoronowaniem tej działalności był wspomniany już *Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim*.

W latach 1905—1906 właśnie Macoszek oprowadzał Kazimierza Nitscha po ziemi śląskiej. Uprawiał rozległą działalność społeczną. Należał do założycieli Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie, które zasilał zebranymi przez siebie eksponatami oraz współdziałał w urzędzeniu przez PTL pierwszej wystawy. Był aktywny w Macierzy, w wydziale Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra, a zwłaszcza w Związku Śląskich Katolików. Od r. 1904 pracował w wydziale tego związku, redagował też przez kilka lat „Polskę Związków Śląskich Katolików”, przygotowując na jego łamach lud do nadchodzących wyborów Rady Państwa. Był projektodawcą pierwszego wiecu śląskich katolików, który odbył się 6 września 1908 r. w Cieszynie, z udziałem ok. 15 tys. osób i przerodził się w żywiołową manifestację narodową.

W czasie 10-letniej kadencji duszpasterskiej w Dziedzicach działał od 1 V 1905 r. w kasie Raiffeisena, założył Spółkę Spożywców i piekarnię, pracował w Spółce Drenarskiej. Opiekował się robotnikami zorganizowanymi w Polskim Związku Zawodowym. Jego zasługą jest sprowadzenie do Dziedzic siostr felicianek, które poprowadziły ochronkę i sierociniec, na którego utrzymanie szczerzełożył ks. Macoszek. W ostatnim w życiu wystąpieniu podczas zgromadzenia Związku Śląskich Katolików w Rudzicy w dniu 9 X 1910 r. zdecydowanie przeciwstawił się agitacji za niemiecką szkołą. Na jego wniosek uchwalona została rezolucja za polską naukę w tamtejszej szkole. Przeprowadził zwycięską batalię o nauczanie religii w ojczystym języku dzieci.

Nie przyjął, z powodu nawału pracy, proponowanej mu w 1910 r. godności prezesa Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid” w Cieszynie, ale wszedł do jego pierwszego zarządu.

Życie księdza przerwała kuła morderców, która dosięgła go na plebanii w dniu 9 stycznia 1911 r. Mordu, połączonego z rabunkiem, dokonano ok. godz. 18. Do ciężko rannego wezwano natychmiast lekarza, poczem przewieziono go karetką pogotowia do szpitala w Bielsku, gdzie zmarł nie odzyskawszy przytomności. Sprawców mordu ujęto w kolonii górniczej Żebracz.

Pogrzeb ks. A. Macoszka który odbył się w Dziedzicach w dniu 12 stycznia 1911 r., zgromadził ogromne rzesze ludzi, które ze smutkiem żegnały swego pierwszego proboszcza. W kondukcje szły tysiące mieszkańców Śląska, Galicji i Moraw oraz grono przedstawicieli władz i duchowieństwa, z ks. Józefem Londzinem na czele. Mowę żałobną wygłosił ks. Rudolf Tomanek.

Józef Biedrawa

Zaledwie kilka lat uczył prof. Biedrawa na Śląsku — najpierw w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie, a po przerwie wojennej w gimnazjum orłowskim (1919—1922) a następnie w gimnazjum cieszyńskim (1922—1923). Mimo, że od tego czasu upłynęło 65 lat, żyjący jeszcze jego wychowankowie wspominają go z największą sympatią i szacunkiem. Czym tłumaczyć, że mimo upływu tylu lat pamięć o nim jest nadal taka żywa. Wydaje się, że wystarczającą odpowiedzią będzie wypowiedź mgr Marii Zajchowskiej-Górskiej, absolwentki gimnazjum orłowskiego, uczennicy prof. Biedrawy: ... *ależ to był wspaniały człowiek. Cechowała go wysoka kultura, ogromna godność, spokój. Przy tym wspaniały pedagog.*

Kim był Józef Biedrawa?

Urodził się 21 lutego 1878 r. w Trzyńcu. Syn rolnika-hutnika, odziedziczył po ojcu, bojowniku o polskość Śląska Cieszyńskiego zapal do walki o słuszne prawa narodu. Ukończył gimnazjum niemieckie w Cieszynie (polskiego jeszcze wówczas nie było), a następnie Wydział Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Już w gimnazjum należał do zakonspirowanej „Jedności”, był współzałożycielem i aktywnym działaczem „Znicza”.

Po studiach pracował zrazu w Małopolsce, a następnie otrzymał posadę w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie-Bohrku. Z wybuchem I wojny światowej znalazł się w szeregach wojskowych, a po jej zakończeniu objął posadę profesora języka niemieckiego w Polskim Gimnazjum Realnym w Orłowej (1919—1922). Wprężony w życie polityczne i społeczne, został w r. 1920 pobity i poważnie ranny w głowę, broniąc napadnięte przez bojówkarzy dzieci polskie.

Po 3 latach przeniósł się do Cieszyna, gdzie przez rok uczył w gimnazjum im. A. Osuchowskiego. Miał zapewnioną spokojną przyszłość, lecz obowiązek Polaka wezwał go w inne strony — na Mazury. Ludność tamtejsza bowiem, pozbawiona w wyniku zdarzeń wojennych nauczycieli polskich i inteligencji, gwałtownie potrzebowała pomocy nie tylko na polu oświaty, ale również w nie mniejszym stopniu w walce z naporem germanizacyjnym. Biedrawa początkowo odrzucił propozycję objęcia stanowiska dyrektora seminarium w Działdowie, ale kiedy w jakiś czas później, wpadł mu w rękę artykuł o niedoli ludu mazurskiego pióra Emilii Sukertowej, natychmiast wyjechał do Działdowa. Przybył tam 15 listopada 1923 r., a już w następnym dniu podjął funkcje dyrektorskie.

W seminarium dbał o podniesienie poziomu nauki, o dobór kwalifikowanych nauczycieli. Przy pomocy kuratorium usunął nauczycieli bez kwalifikacji, nie nadających się w ogóle do pracy w seminarium. Istniejące luki uzupełniał w dużej mierze kadrą nauczycielską o najwyższych kwalifikacjach, wywodzącą się ze Śląska Cieszyńskiego. W rezultacie z roku na rok wyniki nauczania były lepsze. Wzrastał autorytet seminarium, wzrastało zaufanie ludności mazurskiej, początkowo bardzo nieufnej do tego zakładu. Autorytet ten wzrósł do tego stopnia, że jeżeli przed przyjściem prof. Biedrawy młodzież mazurska stroniła od szkoły, to po kilku latach wzmógł się jej napływ i to nie tylko z Działdowskiego, ale również spoza kordonu, spod Olsztyna, Szczytna, Morąga, jak i z odległych dzielnic Polski.

Ale Biedrawie zależy nie tylko na dobrej kadrze pedagogicznej; chce mieć również uczniów możliwie najzdolniejszych. Stosuje pracochłonny, angażujący system naboru, ważny szczególnie w pierwszych latach działania seminarium. Wraz z Emilią Sukertową (później przeważnie ona sama) chodzili po wsiach, informując się w szkołach o uczniach najzdolniejszych. Następnie przychodzili wprost do ich domów, do rodziców, werbując synów i córki do seminarium. Przelamywali przy tym istniejącą jeszcze nieufność Mazurów do seminarium, do Polski.

Dobrana w ten sposób młodzież mazurska nie zawiodła; okazała się bardzo zdolna i wartościowa. Po zakończeniu nauki stanowiła cenny narybek nauczycieli, działaczy społecznych i kulturalnych. Dobrą robotę i ideały Biedrawy szerzyli wszędzie tam, gdzie postawił ich los i obowiązki — nie tylko w Działdowskim, w Polsce, ale również za kordonem — na Warmii i w Prusach. Oni też znaleźli się później na pierwszych miejscach list proskrypcyjnych, sporządzonych przez hitlerowców jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, obejmujących nazwiska ludzi do aresztowania i zagłady.

Ojcowską opieką otaczał Biedrawa młodzież szkolną, dbał o jej codzienne warunki pracy, i życia oraz serdecznie troszczył się o jej dalsze losy po ukończeniu szkoły. Trzymał ją przy tym w korbach wysokiej dyscypliny. Wymagający, nad wyraz sprawiedliwy, zaskarbił sobie miłość i szacunek wychowanków.

Organizował muzyczno-wokalne występy młodzieży szkolnej, reżyserował przedstawienia teatralne. Występy te zyskały sobie wkrótce wielką popularność w okolicznych wsiach i ludność sama prosiła o przyjazd seminarzystów, wysyłała po nich wozy.

Oczkiem w głowie Biedrawy było założone przy seminarium w r. 1926 Koło Krajoznawcze. Miało ono na celu rozbudzenie wśród młodzieży umiłowania do kraju ojczystego i jego historii. Zachęcał do zbierania dowodów polskości Mazur. Do pracy tej wciągnął również młodzież pozaszkolną oraz nauczycieli z całego powiatu.

Funkcję dyrektora seminarium sprawował do r. 1933 poczem przeniesiono go na stanowisko dyrektora gimnazjum i liceum humanistycznego w tymże Działdowie.

Doniosłym wydarzeniem było założenie w r. 1927, wspólnie z Emilią Sukertową, Muzeum Mazurskiego w Działdowie, w którym gromadzono m.in. eksponaty zbierane przez okoliczną ludność i młodzież. Działalność w muzeum była równocześnie początkiem działalności naukowej Biedrawy, której poświęcał wiele czasu. Opracowuje monografie wiosek, zbiera przysłowia, legendy, zagadki, zapomniane pieśni, charakterystyczne przedmioty codziennego użytku, fotografuje stare kościółki, zbiera kafle piecowe z polskimi napisami jako niezbita dowody polskości Mazur.

Mimo rozlicznych zajęć, Biedrawa poświęca wiele czasu pracom społecznym. Przez wiele lat był członkiem Rady Miejskiej w Działdowie, aktywnie pracował w Związku Nauczycielstwa Polskiego i w stowarzyszeniu śpiewaczym „Lutnia”. Był również długoletnim członkiem powiatowego komitetu Towarzystwa Czytelni Ludowych, prezesem oddziału powiatowego Związku Obrony Kresów Zachodnich, prezesem oddziału Zrzeszenia Ewangelików Polskich. Na zjeździe okręgu pomorskiego ZOKZ w Tczewie w r. 1931 wysunięto jego kandydaturę do Rady Naczelnej tego Związku.

Pelen taktu, dzięki zaletom osobistym i wielkiemu darowi współżycia z ludźmi, przyczynił się do uspokojenia zadrażnionych stosunków, do likwidowania niesnasek wyznaniowych zarówno w mieście i okolicy, jak i w szkole. Wyrósł ponad Działdowo, stał się niejako „instytucją”, a dzięki jego pracy Działdowo stało się ogniskiem kultury polskiej, promieniującym daleko poza granice miasta a nawet kraju — na Mazury i Warmię, leżące poza kordonem granicznym.

Działalność Biedrawy stała się niebezpieczna dla sprawy niemieckiej, ściągnęła na niego uwagę Berlina i Królewca. Nie chcąc drażnić sąsiada, postanowiono usunąć Biedrawę z Działdowa i przenieść go na stanowisko kuratora szkolnego do Katowic. Biedrawa nie chciał jednak opuścić ziemi mazurskiej i odmówił. Wówczas zaproponowano mu prestiżowe zadanie zorganizowania wyższej uczelni pedagogicznej w Płocku. Odmówił również. W r. 1938 proponowano mu przeniesienie na stanowisko dyrektora gimnazjum i liceum w Bydgoszczy, lecz Biedrawa też odmówił i podał się do dymisji, a mając 60 lat przeszedł z dniem 1 stycznia 1939 r. na emeryturę. Pożegnanie przerodziło się w ogólną demonstrację społeczeństwa miejscowego i zza kordonu. Sala tonęła w kwiatkach, a oczy wszystkich błyszczały łzami.

Biedrawa wierzył niezachwianie i wiarę tę podtrzymywał na każdym kroku, że sprawiedliwości stało się zadość, gdy po I wojnie światowej powstała niepodległa i zjednoczona

Polska. Tak samo wierzył, że musi zostać zlikwidowany absurd, jakim była enklawa Prus Wschodnich na terytorium Rzeczypospolitej.

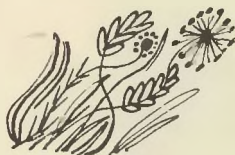
Prof. Biedrawa był do 50. roku życia kawalerem. W Działdowie współpracował z Emilią Sukertową, wybitną działaczką polską na Mazurach, publicystką i historyczką, z którą po śmierci jej męża ożenił się w r. 1928. Wspólnie wychowywali dwie córki z pierwszego małżeństwa.

Zbliżała się II wojna światowa. Biedrawowie opuszczają Działdowo w końcowych dniach sierpnia 1939 r. i przenoszą się do Warszawy. Biedrawa pracuje i tam. W lecie 1941 r. władze Polski Podziemnej (Cz. Wycech, M. Pollak) powierzyły mu opracowanie planu organizacji polskiego szkolnictwa na Warmii i Mazurach po zwycięskiej wojnie. Pracował także dla powstałego w konspiracji Instytutu Mazurskiego.

Gestapo wezwało Biedrawów na aleję Szucha i po kilkugodzinnym przesłuchaniu, pod groźbą kary śmierci, zmuszało do oddania eksponatów Muzeum Działdowskiego i do nakreślenia planu ogrodu z zaznaczeniem miejsca, gdzie zostały zakopane kafele mazurskie z polskimi napisami. Chcąc wykorzystać rozległą wiedzę Biedrawy, Gestapo zaproponowało mu stanowisko wicedyrektora Instytutu Geograficznego w Warszawie za cenę przyjęcia niemieckiego obywatelstwa. W konsekwencji Biedrawa, już jako Józef Bernatowicz, opuszcza w r. 1942 Warszawę. Rozpoczęła się ciężka tułaczka wojenna (Chmielnik, Konstantynów, Biała Podlaska), w czasie której nabawił się zapalenia płuc. Dwa miesiące leczył się w Białej Podlaskiej, następnie — chorego — przewieziono do Krosna nad Wisłokiem gdzie, mimo starannej opieki, zmarł 28 kwietnia 1944 r.

Nie doczekał powrotu do umiłowanej ziemi mazurskiej, ale też zostało mu oszczędzone patrzeć na tragedię ludu mazurskiego, na zrujnowane zawieruchą wojenną dzieło swego życia, dzieło, które tak umiłował i w które włożył nie tylko swą bogatą wiedzę, ale i serce. Rozpoczął je na czele skromnej drużyny nauczycieli, a kończył jako niemianowany wódz doborowego hufca świadomych działaczy mazurskich, którzy zrozumieli jego intencje, podjęli wspólny trud walki z germanizmem i wstecznictwem.

Dawni uczniowie Biedrawy podjęli decyzję sprowadzenia jego prochów. Dnia 17 listopada 1982 r. prochy prof. Biedrawy przewieziono z Krosna do Olsztyna. Trumnę ustawiono na dziedzińcu zamkowym; wartę przy niej pełnili harcerze i jego dawni uczniowie, przybyli z całej Polski. Spoczęła na cmentarzu komunalnym w Alei Zasłużonych.



Wiersze

ZAKOCHANY MOTYL

Efemeryda mgiełka
nad kwietnym klombem
odurzyła aromatem
motyla

ten łuskoskrzydły owad
wcałował się
w nektar
rozwartej z rozkoszy
powabni
fiołka

ANESTEZJA

noc świętojańska
w czarodziejstwa cudzie
granat niebiosów
w gwiazd pokłonie

bór pod urokiem głuszy
przepastnej toni czasu
świat ptaków i zwierząt
w hipnozie snu

tylko paproć
z kraju baśni
krwawym ogniem
płonie

KONWALIE

Na wilgotnym dywanie ogrodu
drzewa osłaniają cieniem konwalie
wtulone w krągłe kosze liści
zerkają na świat
nanizane na seledyn nici
dzwonki bieli
wieszczą zwycięstwo wiosny

Sługa skromny

Był człowiekiem łagodnym, życzliwym dla ludzi, mądrym i bardzo skromnym. Wiele osób, mając jakieś kłopoty, chodziło do niego „na poradę”. Jego mądre rady zawsze pomagały ludziom jakoś wyjść z kłopotów.

Ta wypowiedź osoby zbliżającej się dziś do podeszłego wieku, a pamiętającej Rudolfa Tomanek ze swoich młodych lat, zaskakuje trafnością, ujmującą zasadnicze cechy tego niezwykłego człowieka. Ale nim się ukształtowały w trwałe składniki jego osobowości, musiał przejść długą drogę; u jej końca czekała śmierć, nie taka jednak, o jakiej pamiętał i na jaką był zawsze przygotowany, lecz inna, tragiczna. Z pamięci o ofierze życia, jaką złożył ten ksiądz, należącej do naszych moralnych obowiązków w myśl wiecznie żywej maksymy Cycerona *sum cuique tribuere* — oddać każdemu, co mu się należy — zrodził się niniejszy szkic.

Rudolf Tomanek urodził się 1 II 1879 r. w Ropicy na Śląsku Cieszyńskim, jako syn Franciszka i Zuzanny z Pszczółków. Rodzice nie byli biedni; mieli gospodarstwo i młyn, ale pracować musieli solidnie, rodzina bowiem była liczna — samych dzieci siedmioro, a nierzadko i jakiś rezydent się znalazł. Ukończywszy miejscową szkołę młody Rudolf wpiął się do cieszyńskiego gimnazjum, wtenczas jeszcze austriackiego, a po maturze w r. 1897 udał się na studia do Ołomuńca i Wiedni, gdzie otrzymał święcenia 25 lipca 1901 r. Po nich wrócił na swą rodzinną cieszyńską ziemię i przez 6 lat był wikarym — najpierw w Grodźcu, potem w Cieszynie.

Rok 1907 skierował jednak jego drogę w innym kierunku: Tomanek objął stanowisko katechety w cieszyńskim seminarium nauczycielskim, ściśle rzecz biorąc w jego polskich



Ks. Rudolf Tomanek. Ze zbiorów autora.

paralelkach. Jednocześnie został katechetą w polskim gimnazjum w Cieszynie w zastępstwie Józefa Londzina, który, wybrany w tymże roku na posła do parlamentu wiedeńskiego, musiał przerwać pracę w szkole. Od 1911 do 1918 r. Tomanek był katechetą w już teraz polskim seminarium nauczycielskim, po czym przeszedł na stałe do polskiego gimnazjum, w którym kiedyś zastępował Londzina. To była jego ostatnia posada. Z powodu pogarszającego się stanu zdrowia musiał poprosić o urlop. Później mu ten urlop przedłużono, ale zdrowie jakoś się nie poprawiało; z dniem 31 stycznia 1934 decyzją wojewody śląskiego został przeniesiony na emeryturę. Przeprowadził się do klasztoru boromeuszek i tam mieszkał do chwili aresztowania. Na jakiś czas, chyba aby się opiekować bratem, zamieszkała tam również jego siostra Franciszka, później wróciła do Ropicy.

Jakim był nauczycielem? Jeden z jego uczniów w krótkim opowiadaniu kreśli scenę swego egzaminu wstępnego do gimnazjum. Mały, wystraszony góral, przybyły z deskami zabitej wiochy, stanął przed profesorem o marsowym wyglądzie i ze złotym cwikiem na nosie; gdy w środku matematycznego zadania utknął i rozglądał się bezradnie po klasie, spostrzegł, że stojący w tyle książd trzyma w ręce dwa skrzyżowane ołówki.

— No i co dalej? — nalegał egzaminator.

— Teraz to muszę ponnożyć — błysnęła chłopcu myśl.

— Więc mnóż!

I skończyło się pomyślnie. A później, kiedy jakaś dziewczyna, nie mogąc zgadnąć, o którego Bolesława chodzi i ilu miał synów, już się miała rozplakać, stojący na boku książd położył na piersi rozcapierzoną rękę i uczynił ustami okropny grymas.

— Bolesław Krzywousty — powiedziała dziewczyna — a synów miał pięciu.

I też jakoś poszło.

Książd profesor miał serce wrażliwe szczególnie dla biednej młodzieży wiejskiej, której samo pochodzenie i środowisko zmniejszało wtenczas szanse przebicia się. Może tkwiły mu w pamięci jego własne szkolne lata?

— Skąd ty jesteś, chłopcze? — położył rękę na ramię delikwenta w białych góralskich spodniach, siedzącego nieśmiało z boku poza gromadką ładnie ubranych kandydatów.

— Z Istebnej.

— Z Istebnej? Hm... a co tam robiłeś w domu?

— Krowy pos, drzewo rąboł, zimyoki szkroboł...

— Tak... a teraz będziesz „sztudyrował”, może zostaniesz księdzem albo doktorem... Tylko się dobrze ucz... — powiedział cicho i przejechał dobrotliwie dłonią po włosach chłopca.

Tę głęboką dobroć a jednocześnie międrość księdza trafnie ocenił dr Józef Wrzół:

(...) Jako człowiek wszechstronnie wykształcony, umysł bystry i zdolny, subtelny dyalektyk, wytrawny pedagog; posiadający potrzebny zasób energii, potrafił uczniom swoją wiedzę podać, objaśnić, zilustrować i uzasadnić, a co uważał za istotne, należycie wyegzekwować. A wszystko to działał w sposób spokojny, niewymuszony, przyjacielski, w atmosferze spokoju (...). Będąc głębokim znawcą duszy młodzieżowej, umiał trafić do serca uczniów, umiał ich porwać, zachęcić do pracy nad sobą, nad wyrobieniem charakteru.

Szkoła była jednak tylko jednym z terenów działalności Rudolfa Tomanka. Niemniej pociągała go niwa społeczno-narodowa, przy czym są podstawy do twierdzenia, iż wkroczył na nią pod wpływem Józefa Londzina, którego uważał za swego mistrza. Zetknęli się już w r. 1904, kiedy to wegetujące „Dziedzictwo bl. Jana Sarkandra” potrzebowało nowego, prężnego kierownictwa. Wzięli je w swe ręce księża Dudek, Londzin i Tomanek, i uczynili, choć nie zaraz, jednym z najpoważniejszych towarzystw oświatowych. Dorobiono się własnej drukarni, dobrej księgarni i zabezpieczenia finansowego na długi czas.

Tomanek sekretarzował „Dziedzictwu” przez 24 lata, zaś w r. 1928 został jego prezesem. Doglądał wszystkiego, a zdarzało się nieraz, że sam miał się pracy przy pakowaniu, nie chcąc zawieść ludzkiego zaufania. Dziś już nie wszyscy, niestety, pamiętamy o tym, iż „Dziedzictwo” rozprowadziło wśród ludności polskiej setki tysięcy druków i że w ogromnej mierze uczestniczył w tym ten niestrudzony książd, którego działalność w ówczesnej sytuacji

politycznej Galicji miała niesłychanie ważne znaczenie dla polskości, osłabianej przez napór czeszczyzny i niemczonej.

Zresztą, pracował nie tylko w „Dziedziectwie”. Był bardzo zaangażowany w działalność Związku Katolików Śląskich, na którego zebraniach przemawiał podobno kilkadziesiąt razy, a kiedy w r. 1905 powstało towarzystwo pn. Opieka nad Kształcą się Młodzieżą Katolicką im. Błogosławionego Melchiora Grodzieckiego, stanął od razu w szeregach jego czołowych członków. Przez 16 lat pełnił funkcję skarbnika, a później został prezesem. Aby unaocnić zasługi tego towarzystwa a także Rudolfa Tomanka należy wspomnieć, że w czasie, kiedy był skarbnikiem, wybudowało ono internat męski w Bobrku, zakupiło dużą kamienicę przy ul. Sienkiewicza w Cieszynie i urządziło tam internat żeński, a oprócz tego otworło dwie jego filie — jedną w tzw. domu Celesty, drugą u sióstr boromeuszek. Wszystkie one zapisały się chlubnie w dziejach szkolnictwa cieszyńskiego (dwie zresztą istnieją do dziś jako dom studenta i jako internat technikum mechanicznego), a wszystkie powstały z najczęściej drobnych składek ludności polskiej okolic Cieszyna, które musiały przejść przez ręce skarbnika „Opieki”, pracującego bądź co bądź społecznie.

Charakteryzując Rudolfa Tomanka nie można zapomnieć, że był również człowiekiem pióra, a o bogactwie jego plonu na tym polu świadczy bibliografia podmiotowa (opracowana przez Józefa Mandziuka) obejmująca 123 pozycje, nie wyłącznie religijne.

Pierwsza praca, jaką ogłosił: *Prez z trucizną! Tylko zdrowy pokarm!* była przekładem, a wyszła w „Dziedziectwie” w r. 1906. Potem nastąpiła w publicystyce roczna przerwa; prawdopodobnie Tomanek, objawsz naukę religii w dwóch szkołach średnich, jako początkujący pedagog zbyt był pochłonięty przygotowywaniem lekcji. Już jednak w r. 1908 wrócił do pióra; artykuł *Adam Mickiewicz, jasna pochodnia narodu* ukazał się w „Dwutygodniku Katech. i Duszpasterskim”, niemiecka rozprawa *Die innerkirchlichen Zustände in Noricum nach der Vita Severini des Eugippius* w „Weidenauer Studien”, zaś *Jednodniówka, czyli pamiątka 1. wiecu jubileuszowego polsko-katolickiej ludności w Księstwie Cieszyńskim, który odbył się 6 września 1908 w Cieszynie* wyszła drukiem w „Dziedziectwie” i doczekała się w tym samym roku, poszerzoną o 27 stron, drugiego wydania jako *Sprawozdanie pierwszego wiecu...* Później Tomanek zabrał się do *Chwalcie Pana* przeznaczanego dla młodzieży szkolnej. Ten modlitewnik i kancjonał rozrósł się z 232 stron w wydaniu pierwszym z r. 1909 do 686 stron w wydaniu siódmym w r. 1931. Niezależnie od wersji młodzieżowej ukazał się też w dwóch wydaniach *Nowy kancjonał* (wyd. 2. 1909); wszystkie w „Dziedziectwie”. W ten sposób Rudolf Tomanek w poważnym stopniu zaopatrzył polską młodzież i pokolenie dorosłe w książkę do nabożeństwa, o jaką — zwłaszcza w czasie zaborów — wcale nie było łatwo.

Jak poważnie traktował on swe obowiązki nie tylko księdza, ale i Polaka, świadczą trzy pozycje z r. 1915; był to czas pierwszej wojny światowej, wielu żołnierzy znalazło się na frontach. Pierwsza wydana dla żołnierzy książka, *Bóg mocą moją. Nabożeństwo dla żołnierzy katolickich w rozmyślaniach i modlitwach*, była obszerna, 250-stronicowa, a wiadomo, że na wojnie żołnierz wiele czasu na modlitwę z książki nie ma. Chyba to mając na uwadze, Tomanek wkrótce wydał *Krótkie nabożeństwo na czas wojny w pieśniach i modlitwach* oraz *Nabożeństwo dla żołnierzy katolickich znajdujących się na placu boju* — broszurki po 16 stron każda.

Trudno w tym zwięzłym szkicu omówić wszystkie 123 pozycje, trzeba się więc ograniczyć do grup gatunkowych. Największą stanowią kazania na różne uroczystości, a także kazania okolicznościowe — np. na śmierć Sienkiewicza, na 300-lecie śmierci Piotra Skargi, na otwarcie ochronki, dalej kazania rozpatrujące różne problemy etyczne — o chrześcijańskim patriotyzmie, o radości, o cnotach społecznych; zwartą grupę stanowią wśród nich 4 kazania o obowiązkach męża, żony, dzieci i ludzi starszych.

Druga grupa to liturgie na wszystkie ważniejsze święta oraz liturgia pogrzebowa. Trzecią grupę stanowią recenzje; dowodzą one, że Tomanek bacznie śledził literaturę religijną. Ciekawą, bo jedyną pozycją typu dramatycznego są wydane w r. 1913 *Jasielka czyli Oratorium Bożego Narodzenia*. Do wspomnianych już jednodniówek dodać należy większą, 120-

-stronicową książkę o charakterze świeckim, która wyszła w 1924 r. i do dziś nie straciła aktualności. Jest nią *Dorobek półwiekowej działalności oświatowej. Krótki zarys dziejów i prac Dziedziectwa bł. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku, 1873—1923*, wydany z okazji 50-letniego jubileuszu. Przedstawiając dzieje tej arcyzasłużonej placówki na południowych kresach polskich ziem, autor skroninie pozostawił swoją osobę jakby z boku innych działaczy, aczkolwiek on właśnie był jednym z filarów „Dziedziectwa”.

Kiedy w r. 1929 zmarł Józef Londzin, a w jego biurku pozostały nie wydane bądź nie ukończone prace, na Tomanka, jego najbliższego współpracownika, spadło zadanie zajęcia się tymi tekstami. Wywiązał się z tego sumiennie. *Piśmiennictwo polskie na Śląsku Cieszyńskim* ogłosił w „Zaraniu Śląskim” 1930/3, *Poezję ludową* tamże 1930/4, *Jaki wpływ wywarła reformacja na kształtowanie się stosunków polskich na Śląsku Cieszyńskim* w „Gwiazdce Cieszyńskiej” 1933/45—59, a *Kościół drewniany na Śląsku Cieszyńskim* z pośmiertnych zapisków autora, przejrane i do druku przygotowane, ukazały się — jako spora, 427-stronicowa książka — w „Dziedziectwie” w r. 1932, podobnie jak dwa lata później *Jaki wpływ wywarła reformacja na ukształtowanie się stosunków polskich na Śląsku Cieszyńskim*. Warto jeszcze dodać, że redaktorzy wznowionego przed paroma laty „Kalendarza Cieszyńskiego” mogą uważać Tomanka za swojego prekursora, on bowiem zredagował również „Kalendarz Cieszyński” na rok 1909—10, a także „Kalendarz Dziedziectwa” na lata 1910—20.

Szczegółowa analiza bibliografii podmiotowej Rudolfa Tomanka, tutaj tylko tknięta, dowodzi niezwykle szerokich zainteresowań tego księdza, w pełni też uzasadnia opinię dr. Józefa Wrzoła, iż *był to człowiek wszechstronnie wykształcony*. Tym bardziej warta podkreślenia jest jego skromność i ciepły stosunek do ludzi. Wyniósł go chyba z domu rodzinnego. Rodzice, mimo iż sami mieli sporą gromadkę na utrzymaniu, pomagali się kształcić ubogim polskim studentom. Wielokrotnie podkreślał to z wdzięcznością jeden z nich, Karol Franek, później wieloletni proboszcz w Czechowicach-Dziedzicach.

Sam Rudolf ogromnie kochał rodziców i rodzeństwo i jeśli tylko mógł, przyjeżdżał do Ropicy. Rodzina, mieszkająca już w nowym budynku, w małej; pustej teraz chałupie na grobli urządziła mu w jednej izbie kaplicę, by miał się gdzie modlić. Siostra Franciszka, zwana Franką, kobieta niezwyklej subtelności, świadoma wybitności brata, ubolewała nad skromnością tego pomieszczenia. Rudolf mówił wtedy dobrotliwie: ale Franko, czy ja jestem jakaś wielka persona? Jestem tylko skromnym sługą ludzi.

Tę skromność podkreśla do dziś boromeuszka siostra Małgorzata, jedna z nielicznych już, które go jeszcze pamiętają z osobistych kontaktów. Był im celebrantem, spowiednikiem, kaznodzieją, powiernikiem, doradcą, opiekunem. Jeszcze 6 maja 1939 r., kiedy do klasztoru przybył na wizytację nuncjusz apostolski Filip Cortesi w towarzystwie biskupa katowickiego Stanisława Adamskiego, biskupa polowego Józefa Gawliny, radcy nuncjatury apostolskiej Alfreda Paciniego i innych duchownych, Tomanek powitał gości łacińskim przemówieniem:

Excellentissime ac Reverendissime Domine! Sancti Caroli Familia in Cieszynensi Conventu... (Excellencjo! Familia świętego Karola Boromeusza w Konwencie Cieszyńskim, poświęcający się pobożnym dziełom kształcenia i wychowania młodzieży, trosce i pielęgnowaniu chorych i niemowląt, jako też skrzętnej działalności biblijnej Marty, wita Waszą Ekscellencję w tej kaplicy. Błaga pokornie dla całego konwentu, dla wszystkich sióstr i ich prac o błogosławieństwo arcybasterskie i prosi, by Najprzewielebniejszy Ksiądz Nuncjusz zechciał wyrazić hołdu, najgłębszej czci i posłuszeństwa Konwentu Cieszyńskiego i sióstr przekazać Ojcu Świętemu.)

Ale te wydarzenia dzieliły od pamiętnego 1 września 1939 r. już tylko niespełna 4 miesiące, a 15 stycznia Niemcy weszli do klasztoru i urządzili w nim punkt rozdzielczy dla niemieckich kolonistów repatriowanych z Wołynia, Besarabii i Bukowiny. Zmieniający się co 6. tygodni koloniści zniszczyli ściany, podłogi i kanalizację. Piękne kwietniki zostały pokryte odchodami ludzkimi, do sali gimnastycznej (szkoły dla dziewcząt) wprowadzono 40 koni,

wozy i sprzęt rolniczy, konie umieszczono również w niektórych dolnych pokojach. Wkrótce zajęto świetlicę, wreszcie portiernię.

Zamierzano również przesiedlić siostry i *Lagerführer*, często pokrzykujący *wir müssen die schwarze Kröher verteiben!* znalazł już dla nich nowe miejsce: stary dom ewangelicki obok zboru. Nastaly ciężkie dni dla 90 sióstr. Ale choć nie mówiło się wtedy o ekumenizmie, ówczesny zwierzchnik zboru, pastor Jeż, stanął na wysokości swojego stanowiska (z duchowieństwem ewangelickim dosyć się wtedy liczone). Na specjalnie w tym celu zwołanym zebraniu z udziałem sióstr Polikarpy i Lutgardy oświadczył stanowczo, że nie odda budynku boromeuszkom. Było to tym bardziej charakterystyczne, iż dom, do którego miano siostry przesiedlić, stał wtedy pusty. Pastor Jeż wkrótce go zajął, a siostronom dyskretnie podszepnął, by zajęły się pielęgnacją starców; w ten sposób utrzymają klasztor i znajdują środki na utrzymanie.

I w takiej atmosferze napięcia i strachu, w jakiej żyły boromeuszki i ks. Tomanek, nadszedł dzień 22 kwietnia 1940 r. Wczesnym rankiem zjawilo się gestapo i zapytało o księdza. Przyjął to spokojnie, a kiedy siostra Gracjana odezwała się cicho: Księżę prałacie, proszę się bronić, przecież ksiądz jest niewinny!, odpowiedział:

— Niewinny był tylko jeden Chrystus, a my wszyscy mamy jakiś winy.

I to były jego ostatnie słowa w klasztorze, ostatnie też na wolności. Potem były już tylko więzienia, obozy koncentracyjne i śmierć w ostatnim z nich, Dachau, 18 lipca 1941 r. To dał mu hitleryzm. Rodzina zaś dała mu to, co mogła jedynie w ówczesnej sytuacji dać: miejsce na prochy na ropickim cmentarzu i skromną tabliczkę z napisem: *Rudolf Tomanek, 1 II 1879—18 VII 1941*. Nie mogło się na niej znaleźć nawet słowo „ksiądz”.



Las w Ustroniu-Polanie.

Fot.: Janina Ciupek

Człowiek wybitny i szlachetny

W „Kalendarzu Cieszyńskim 1987” znalazł się dociekliwy artykuł doc. Andrzeja Ofioka o polskiej szkole górniczej („szygarce”) w Dąbrowie. Zakończenie tego artykułu poświęcił autor twórcy i dyrektorowi tej szkoły, mgr inż. Leopoldowi Szeferowi. Moją skromną pracą pragnę uzupełnić to, co o nim napisano.

Jestem córką jego kolegi inż. górn. Antoniego Zajchowskiego (Leobeńczyka), pracującego w Morawskiej Ostrawie (kop. „Karolina” i „Salomon”), W 1915 r. zmarł mój ojciec, pozostawiając młodą wdowę Zofię z czwórką nieletnich dzieci. Wówczas koledzy zmarłego: inż. Józef Kiedroń, inż. Jerzy Wojnar i właśnie inż. Leopold Szefer zajęli się naszym losem i dopomagali jak najbliższa rodzina. Przeprowadzili nas do Dąbrowy, tak, aby dzieci mogły korzystać z polskich szkół (gimnazjum im. J. Słowackiego w Orłowej). Już wtedy poznałam jego szlachetność, dobroć i stałą troskę o drugich przy ogromnym obciążeniu pracą zawodową, pedagogiczną i społeczną, oddaną stałej walce o polskość tej części Śląska. Pamiętam jego sylwetkę. Był szczupły, zawsze wyprostowany. Wniósł do naszego domu uśmiech, udzielił pomocy w trudnościach życiowych (wojna światowa, niełatwe warunki materialne). Matkę moją doskonale rozumiał. Jego też spotkał wówczas ciężki cios. W 1916 r. śmierć zabrała jego młodą, piękną żonę Helenę (z domu Tymowską), która pozostawiła małą córeczkę Janinę i synka Tadeusza.



Inż. Leopold Szefer. Zdjęcie wykonane w r. 1961, z okazji 80-lecia urodzin.

Na szczęście zastąpiła zmarłą jej cioteczna siostra Janina (z domu Terlikowska), stając się jego żoną i doskonałą matką jego osieroconych dzieci. Z jej osobą wszedł w nasze życie jakby jasny promień, taka była „jaśniejąca dobrocią”, urodą, zrozumieniem i przyjaźnią dla drugich. W późniejszych latach dała mu córeczkę Marię. Darzyła bliskich i dalszych swoją opieką, ciągłym „czuwaniem” nad dolą powierzonych sobie dzieci i dorosłych. Była w latach, kiedy inż. Szefer tracił wzrok, jego pomocą, sekretarką, towarzyszką we wszelkich działaniach i pracach. A była ich niezliczona mnogość.

Spotkałam ich oboje już po I wojnie w Katowicach. Zawsze byłam dla nich „Marysią”, a o matce mojej zawsze pamiętali, odwiedzając ją w Chorzowie czy następnie w Wieliczce, np. w 80. rocznicę jej urodzin. Tak pamiętali o wielu ludziach, tak wykazywali swoją ogromną wartość.

Powstanie Warszawskie (1944 r.) spędzili pod Warszawą, ale znowu nie kto inny a właśnie inż. Szefer opiekował się w tych okrutnych warunkach już bardzo schorowaną Zofią Kiedroniową, czego wielokroć byłam świadkiem.

Powrót do Katowic to znowu dom pp. Szeferów przy ul. Francuskiej 57, jakże gościnny, przegarniający tych wszystkich, którzy w czasie wojny stracili rodziny i swój własny kąt. Mieszkało u nich kilka osób, m.in. inż. Michejda ze swoją późniejszą żoną. Wreszcie, w latach 50., przyjęli do siebie i mnie, chociaż było to niebezpieczne z powodów politycznych. Mój mąż, Franciszek Górski, przebywał w okresie „błędów i wypaczeń”, przez 6 lat w więzieniu Mokotowskim w Warszawie. Mimo to p. Janina zaproponowała mi zamieszkanie u nich, a inż. Szefer stale interesował się moją pracą zawodową; byłam wówczas wizytatorem szkół górniczych w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki w Katowicach.

Następnie rodzina Szeferów przeniosła się do Falenicy pod Warszawą, stale utrzymując ze mną kontakt listowny, co było dla mnie w tych ciężkich czasach wielką podporą psychiczną i radością. I jak tego nie pamiętać! A takie wspomnienia, świadczące o wielkiej szlachetności inż. Szefera i jego żony, mogłoby podać wielu jego uczniów, kolegów, przyjaciół.

Inż. Szefer, pomimo utraty wzroku, był czynny umysłowo do końca swych dni. Podporą była mu żona oraz córki Janina i Maria. Zmarł 1 III 1970 r. Oboje z żoną Janiną (zmarłą 24 III 1973 r.) spoczywają na cmentarzu komunalnym na Powązkach w Warszawie,

* * *

Pozostała po profesorze najbliższa rodzina:

Córka Janina Szefer (ur. 2 VII 1911 r. w Dąbrowie Cieszyńskiej). Po ukończeniu szkół w Dąbrowie, Cieszynie, Katowicach i w Warszawie uzyskała w 1936 r. tytuł inżyniera chemii w Politechnice Warszawskiej, gdzie była następnie zatrudniona jako asystentka w Katedrze Przemysłu Farmaceutycznego i Spożywczego na Wydziale Chemii. W czasie okupacji pracowała w Zakł. Chem. „Strem”. Po upadku powstania warszawskiego wywieziona do obozu w Niemczech wraz z siostrą Marią i jej mężem. Po wojnie najpierw w Bytomiu, a następnie już na stałe w Warszawie jako wybitny znawca swego przedmiotu. Stale oddana Rodzinie — dotychczas działa społecznie.

Syn Tadeusz Szefer (ur. 31 III 1914 r. w Dąbrowie Cieszyńskiej). Ukończył gimnazjum klasyczne im. Rejtana w Warszawie, a następnie w 1935 r. Szkołę Główną Handlową. Pracował w Izbie Morskiej w Gdyni, równocześnie robiąc doktorat. W 1939 r. zmobilizowany, zginął tragicznie w Starobielsku-Katyniu. Wielki entuzjasta morza i Gdyni, szlachetny, wspinał się człowiek.

Córka Maria z Szeferów Hutnikowa przebywała najwięcej z rodzicami. Obdarzyła ich wnuczętami, współtworzyła ich dom w Falenicy, dawała radość, a na koniec pomoc i opiekę. Ona podtrzymuje nadal tradycje rodziny i pamięć o swoim Ojcu.

Życiorys własny

Urodziłem się dnia 7 sierpnia 1881 r. w Głuszkowie pow. Horodenka z ojca Józefa i matki Aleksandry z domu Martynowicz. Szkołę podstawową i 8-letnie gimnazjum klasyczne ukończyłem w Kołomyji. Świadectwo dojrzałości uzyskałem z odznaczeniem w 1900 r. Studia wyższe odbyłem w latach 1900—1905 w Leoben (Styria — Austria) jako stypendysta Lwowskiego Wydziału Krajowego. 21 lutego 1905 r. uzyskałem dyplom inżyniera górniczego, a w dniu 29 lipca t.r. dyplom inżyniera hutniczego. Podczas studiów byłem członkiem Czytelni Polskiej Akademików Górniczych w Leoben. W 1903 r. byłem prezesem tej organizacji.

Z dniem 1 sierpnia 1905 r. objąłem na Politechnice Lwowskiej stanowisko asystenta przy Katedrze encyklopedii górnictwa, głębokich wierceń oraz eksploatacji ropy i wosku ziemnego pod kierownictwem prof. Leona Syroczyńskiego.

Z okazji Wystawy Górniczej, zorganizowanej w ramach I Zjazdu Związku Polskich Górników i Hutników w Austrii z siedzibą we Lwowie (który odbył się w 1906 r. w Krakowie) opracowałem z własnej inicjatywy mapę górnictwa ziem polskich z zaznaczeniem miejsc przychodzenia górnictwa mineralów użytecznych oraz wykresy ich wysokości produkcji i ilości zatrudnionych robotników w latach 1880 do 1905.

Na życzenie w.w. Związku opracowałem plan i program nauki Szkoły Górniczej. Szkołę tę Związek organizował dla Zagłębia Krakowsko-Karwińskiego na podstawie uchwały I Zjazdu.

Z dniem 1 grudnia 1907 r. zostałem powołany przez Związek Polskich Górników i Hutników w Austrii na stanowisko dyrektora Szkoły Górniczej w Dąbrowie Cieszyńskiej. Szkołę ukończyło 120 absolwentów, z których 65% pochodziło ze Śląska Cieszyńskiego, a 35% z Zagłębia Dąbrowskiego, Krakowskiego i kopalń soli. Szkoła ta została w sierpniu 1920 r. zlikwidowana z powodu przydzielenia tej części Śląska Cieszyńskiego Czechosłowacji, a naukowy inwentarz Szkoły został przekazany Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Moje wspomnienia o absolwentach Szkoły Górniczej w Dąbrowie Cieszyńskiej opublikowałem w 3. numerze „Wiadomości Górniczych” z marca 1962 r.

W latach 1911—1914 redagowałem w ramach czynu społecznego roczniki Kalendarza Górniczego „Szczęść Boże”. Redaktorem pierwszego rocznika 1910 był inż. Roman Rieger, zawiadowca kopalni „Ludwik” w Witkowicach. Wydawcą Kalendarza był Związek Górników i Hutników Polskich w Austrii. Nakład Kalendarza wynosił 10.000 egzemplarzy, z których 3.000 rozprowadzono na terenie Westfalii, 3.000 broszurowanych z nadrukiem „dozwoleno cenzuroju” w Zagłębiu Dąbrowy Górniczej, a 4.000 — na Morawach, Śląsku Cieszyńskim i Górnym oraz w Małopolsce. Ostatni rocznik ukazał się w 1914 r. Kalendarz ten, który m.in. zawierał popularne artykuły z dziedziny górnictwa, był w owym czasie w niejednej rodzinie górniczej jedyną lekturą w języku polskim.

W związku z uchwałą II Zjazdu Polskich Górników i Hutników odbytego we Lwowie w 1910 r. domagającą się kreowania w kraju wyższych studiów górniczych, brałem udział w opracowaniu przez Delegację Górników i Hutników Polskich *Memoriału w sprawie Akademii Górniczej w Krakowie*. Memoriał ten został z wiosną 1912 r. jednomyślną uchwałą przyjęty przez Delegację Górników i Hutników Polskich i stanowił podstawę do pertraktacji z odpowiednimi czynnikami rządowymi i społecznymi.

Po otwarciu w grudniu 1919 r. Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie należałem do Komitetu Organizacyjnego Akademii, a następnie do Komitetu budowy jej gmachu.

W lecie 1913 r., w czasie wyborów gminnych w Dąbrowie Cieszyńskiej, wybrano mnie radnym tej gminy. Mandat ten piastowałem do 1920 r.

W czasie I wojny światowej do końca 1919 r. pracowałem w kopalniach węgla kamiennego „Bettina” i „Elonora” w Dąbrowie Cieszyńskiej w charakterze inżyniera ruchu.

Z dniem 1 stycznia 1920 r. objąłem stanowisko inspektora węglowego przy Komisji Alianckiej, która zjechała do Cieszyna z ramienia Rady Ambasadorów w Paryżu z poleceniem załatwienia granicznego sporu polsko-czeskiego.

Z dniem 1 marca 1921 r. powołano mnie do Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu, do pracy w Wydziale Górniczym. Zadaniem moim było przygotowanie kadr dla przyszłych Okręgowych Urzędów Górniczych na terenie tej części Górnego Śląska, która ostatecznie przypadnie Polsce. Za pracę w tym Komisariacie otrzymałem dyplom wraz z pamiątkową plakietką.

W 1922 r., po ostatecznym załatwieniu sprawy przydziału części Górnego Śląska Polsce, objąłem w dniu 23 czerwca t.r. kierownictwo Okręgowego Urzędu Górniczego w Katowicach.

We wrześniu 1922 r. Sejm Śląski powołał mnie na stanowisko jednego z pięciu członków Śląskiej Rady Wojewódzkiej, której zakres działania określony był statutem autonomicznym Śląska z marca 1921 r. To zaszczytne stanowisko piastowałem do końca 1927 r.

W połowie czerwca 1924 r. zostałem przeniesiony służbowo na stanowisko wiceprezesa Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach.

W grudniu 1927 r. przeniosłem się do Warszawy, do Delegatury Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczych z siedzibą w Katowicach, na stanowisko zastępcy dyrektora. Zadaniem Delegatury było utrzymywanie kontaktu między wyżej wspomnianym Związkiem a resortowymi ministerstwami.

Od listopada 1931 r. do dnia wybuchu II wojny światowej zajmowałem stanowisko generalnego dyrektora Przedsiębiorstwa „Lignoza” Spółka Akcyjna w Katowicach. W okresie mego zatrudnienia przeprowadzono w „Lignozie”, posiadającej dwie wytwórnie górniczych materiałów wybuchowych i środków zapalczych i jedną papiernię nast. ulepszenia i inwestycje: zamieniono masę zapalczą spłonek z piorunianu rtęci na azotek ołowiu, podjęto nieprodukowaną dotychczas w Polsce fabrykację kapiszonów myśliwskich i amunicji małokalibrowej, ogni sztucznych z głównym składnikiem prochu czarnego, galalitu, mas plastycznych fenolowych i krezolowych, a w papierni wybudowano i uruchomiono oddział produkcji masy drzewnej.

Do dnia wybuchu II wojny światowej „Lignoza” wykonała ok. 80% prac inwestycyjnych związanych z budową wytwórni środków zapalczych i mas plastycznych w Pustkowie na północ od Dębicy, uruchamiając w niej częściowo produkcję wymienionych artykułów.

Jako skarbnik Towarzystwa Przyjaciół Katowickiego Pułku Piechoty zebrałem na terenie przedsiębiorstw górniczych i Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego kwotę ok. 400 tys. ówczesnych złotych polskich, za którą to kwotę wybudowano w bezpośredniej łączności z kościołami murowany i okazały Dom Żołnierza, który oddano do użytku w dniu Święta Pułkowego, tj. 23 lipca 1939 r.

Poza pracą administracyjną w „Lignozie” i w Zarządach i Radach Nadzorczych Organizacji Gospodarczych, do których należała „Lignoza” z tytułu zakresu swej produkcji byłem: członkiem Państwowej Rady Komunikacyjnej w Warszawie, członkiem Izby Przemysłowo-Handlowej w Katowicach, członkiem Komisji Rewizyjnej Towarzystwa Górniczego „Saturn” Sp. Akc. w Sosnowcu, członkiem Zarządu Towarzystwa Wiertniczego M. Łępicki Sp. Akc. w Sosnowcu, członkiem Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Katowickiego Pułku Piechoty, konsulem honorowym Rzeczypospolitej Estońskiej z siedzibą w Katowicach, długoletnim sekretarzem, a następnie prezesem Koła Śląskiego Stowarzyszenia Polskich Inżynierów Górniczych w siedzibą w Katowicach.

Po wyzwoleniu, z dniem 1 marca 1945 r. zostałem powołany na stanowisko naczelnego dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Materiałów Wybuchowych i Mas Plastycznych z siedzibą w Katowicach. Zjednoczenie to przeniesiono w połowie 1951 r. do Warszawy i przy ostatecznej reorganizacji zmieniono jego nazwę na Zjednoczenie Przemysłu Organicznego i Tworzyw Sztucznych „Erg” w Warszawie.

W latach 1945—1947 byłem wiceprezsem Zarządu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Polsce z siedzibą w Gliwicach. Jestem członkiem założycielem tego Stowarzyszenia.

Ministerstwo Górnictwa zarządzeniem z dnia 15 maja 1950 r. powołało Komisję do opracowania „Przepisów technicznej eksploatacji kopalń węgla”. W ramach tej akcji zostałem powołany na stanowisko przewodniczącego podkomisji, która opracowała przepisy odnoszące się do sprawy materiałów wybuchowych i środków zapalczyczych i ich stosowania w górnictwie węglowym. Opracowane *Przepisy technicznej eksploatacji kopalń węgla* zostały wydane drukiem na mocy uchwały Prezydium Rządu z dnia 24 marca 1951 r.

Wspólnie z technicznym dyrektorem „Ergu” mgr. inż. Stefanem Sternikiem dokończyłem rozpoczęty przed wojną przez „Lignozę” projekt całokształtu przepisów dotyczących dopuszczenia materiałów wybuchowych i środków zapalczyczych do użytku w górnictwie. Projekt ten po rozpatrzeniu przez Wyższy Urząd Górniczy i uzgodnieniu z zainteresowanymi ministerstwami stał się podstawą do wydania: *Zarządzenia Ministerstwa Przemysłu Chemicznego, Górnictwa i Energetyki, Przemysłu Ciężkiego oraz Prezesa Wyższego Urzędu Górniczego z dnia 18 sierpnia 1961 r. o dopuszczeniu środków strzałowych i sprzętu strzałowego do użytku w górnictwie.*

W 1952 r. Centralny Instytut Ochrony Pracy w Warszawie, po konsultacji ze Zjednoczeniem „Erg”, powierzył mi kierownictwo opracowania *Przepisów bezpieczeństwa pracy przy produkcji, magazynowaniu i transporcie wewnątrzfabrycznym materiałów wybuchowych, prochów i wyrobów z nich.* Opracowane przepisy zostały wydane drukiem w 1957 r.

Odnaczenia i wyróżnienia

Za pracę w okresie po wyzwoleniu kraju zostałem odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (Zaświadczenie tymczasowe nr 16888/1193 Prezydium K.R.N. z dnia 25 czerwca 1946 r.).

Krakowski Oddział Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa zaszczylił mnie plakietką, na której widnieje napis: *I Zjazd Polskich Inżynierów Górniczych 1906 — Kraków — 1966.*

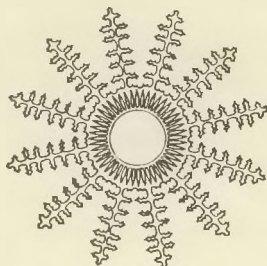
Z odznaczeń przedwojennych posiadam: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Oficerską Odznakę Honorową Katowickiego Pułku Piechoty. Posiadam członkostwo honorowe Czytelnii Polskiej Akademików Górniczych w Przybramie za zasługi położone około rozwoju polskiego szkolnictwa górniczego.

Z dniem 1 grudnia 1953 r. przeszedłem na emeryturę po 52 latach pracy zawodowej.

Decyzją Prezesa Rady Ministrów z dnia 22 lutego 1958 r. przyznano mi wyjątkowe zaopatrzenie emerytalne.

Warszawa — Falenica, wrzesień 1967 r.

z u. L. Szefer



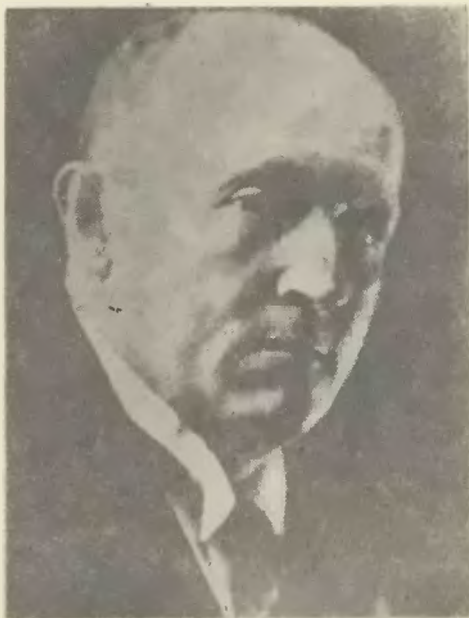
Czuł się Cieszyńniakiem

W liście do redakcji „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” w 1987 r. prof. Rudolf Ramsza upominał się o pamięć dla wybitnego uczonego Romana Dyboskiego i o nazwanie jednej z ulic nadolziańskiego miasta jego nazwiskiem. Podtrzymując tę propozycję godzi się przypomnieć sylwetkę znakomitego anglisty i jego wyjątkowe zasługi w zakresie upowszechniania kultury polskiej w krajach anglosaskich, podkreślić wielkie osiągnięcia naukowe, a zarazem walory osobiste profesora krakowskiej *Alma Mater*. Jest to o tyle konieczne, że jego nazwisko w rodzinnym mieście poszło prawie w zapomnienie, choć z Cieszyńnem utrzymywał zawsze serdeczne kontakty.

Roman Dyboski urodził się w dniu 19.09. 1983. Pochodził z rodziny znanego cieszyńskiego notariusza Antoniego (1853—1917). Jego ojciec osiedlił się na Śląsku w 1880 r. i rozwinął tu aktywną działalność narodową i społeczną, walenie przyczynił się sam do wybudowania gmachu Domu Narodowego. Działal też w Dziedzictwie bł. Jana Sarkandra, w Związku Śląskich Katolików, w Macierzy i w „Sokole”. Wśród mieszkańców miasta zdobył duży autorytet.

Dom rodzinny w znacznym stopniu ukształtował postawę ideową Romana Dyboskiego, rozwinął jego zainteresowania dla literatury i uformował patriotyzm oraz życzliwość dla ludzi.

W Cieszyńniu Roman Dyboski ukończył ośmioletnie gimnazjum niemieckie i w 1901 roku podjął studia germanistyczne i anglistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pod wpływem prof. Wilhelma Creizenacha przeniósł się w rok później do Wiednia i tam w 1905 r. uzyskał tytuł doktora na podstawie pracy: *Tennysons Sprache und Stil*. Dalsze studia odbył jako stypendysta w Londynie, Oxfordzie i Cambridge, i w 1907 r. habilitował się na Uniwersytecie Wiedeńskim. W dwa lata później objął jako pierwszy Polak kierownictwo Katedry Filologii Angielskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1911 r. został profesorem zwyczajnym.



Prof. Roman Dyboski. *Reprod. Henryka Tomaszczyk.*

W czasie I wojny światowej musiał prze-rwać wykłady uniwersyteckie i wyruszyć na front wschodni. W 1915 r. dostał się do niewoli i przez 7 lat przebywał w Rosji i na Syberii. W obozie w Moskwie rozwijał działalność oświatową wśród jeńców, korzystał też ze względnej swobody i rozwijał pracę naukową. Na Syberii wstąpił do ochotniczej dywizji polskiej, wnet jednak znowu dostał się do niewoli, z której został uwolniony dopiero w 1922 roku. Przeżycia z tego okresu opisał w książce: *Siedem lat w Rosji i na Syberii* (1922), wyraził je też w formie poetyckiej — co jest zupełnie zapomniane — w napisanym w 1921 r. wierszu: *Wielka-noc w tjurmie krasnojarskiej*. Aczkolwiek wiersz nie odznacza się wysokimi walorami literackimi, warto z niego zacytować wstępny fragment, bo ujawnia, jak bardzo młody uczony był dumny z odzyskania wolności

przez Polskę i zarazem jak bardzo tęsknił za ojczyzną:

*Zmartwychwstanie! pokój z Rosją —
Moskwy kark ugięty.
Radość niesie wolnej Polsce tej wiosny
dzień święty!
Zagrzmiał dumnie na Wawelu z wieży
Zygmunt stary,
Idą barwnym rzędem cechy, łopocą
sztabdary;
Polskie wojska i urzędy w dawnym królów
grodzie
Znów, jak niegdyś, w wielkanocnym łączą
się pochodzie.
Wieże świątyni, mury stare, cały tłum
radosny (...)
Tam być — tego dożyć — umrzeć z tym
zachwytem duszy —
Dosyć byłoby nagrody za lata katuszy.
Poniewierka po więzieniach i nędza
wygnania
Jak śnieg stopniałyby w słońcu tego
Zmartwychwstania.
Lecz i tego odmówiły nam zawistne losy
(...)*

Cytowany wiersz wraz z utworem *Wielkanoc w Poznaniu* zamieściła „Gwiazdka Cieszyńska” w nr 31 z 1922 r.

Po powrocie do kraju Roman Dyboski ponownie objął Katedrę Anglistyki UJ. Jako wykładowca — pisał Maria Laskowska i Władysław Tarnawski — porywał słuchaczy piękną formą i zapalem, zachwycając równocześnie wszechstronnością wiedzy i zdolnością syntezy. Jego wykładów słuchali nie tylko studenci anglistyki, ale nadobowiązkowo też studenci innych kierunków. Wykształcił liczne grono znawców języka i literatury angielskiej i polskiej, a jego uczniami byli m.in. tacy pracownicy naukowi, jak Andrzej Tretiak, Władysław Tarnawski, Stanisław Helsztyński, Wacław Borowy, Julian Krzyżanowski i in.

Aktywnie włączył się też w bieżące życie naukowe i kulturalne. Jako członek korespondent (od 1923), a od 1931 r. członek rzeczywisty działał w Polskiej Akademii Umiejętności, np. w latach 1939—1945 był sekretarzem jej Wydziału I. Na Uniwersytecie Jagiellońskim piastował różne funkcje, m.in. w latach 1930—1931 był dziekanem Wydziału Filozoficznego. Szczególną rolę

odegrał jako kurator Stowarzyszenia Akademickiego „Znicz”. Troskliwą opieką otoczył studentów pochodzących ze Śląska Cieszyńskiego. Służył im ojcowską radą i pomocą, inspirował też ich działania kulturalne. Jako zwolennik regionalizmu, głoszonego m.in. przez Stefana Żeromskiego, Władysława Orkana i Aleksandra Patkowskiego adaptował idee tego kierunku do Śląska. Jego bliskie kontakty z akademikami — Ślązakami w Krakowie — stwierdza Zdzisław Hierowski — sprawiły, że od niego przyjęli oni przede wszystkim koncepcję budowania życia kulturalnego na Śląsku na zasadach regionalizmu i dalej ją propagowali. W tym zakresie oddziaływał przede wszystkim na Pawła Musioła i Alojzego Targę, a pośrednio na Ludwika Brożka, którzy upowszechniali program śląskiego regionalizmu i w niemałym stopniu przyczynili się do rozwoju nauki i kultury w regionie.

O tym, jaką inspirującą rolę w regionalizmie śląskim odegrał Roman Dyboski, świadczą jego dwa przemówienia, wygłoszone w Cieszynie w związku z uroczystościami jubileuszowymi „Znicza” w 1929 i w 1934 r. W pierwszym z nich, wskazując na konieczność odszukania cech wspólnych z innymi regionami kraju przez poznawanie rodzimej tradycji kulturalnej, stwierdzał m.in.: *Pielęgnowanie kultury regionalnej, budowa twórczości duchowej na fundamentach tradycji to (...) najpewniejszy środek ostatecznego przekreślenia sztucznych granic rozbiorowych pomiędzy dawnymi trzema zabiorami: na miejsce wyhodowanych przez niewolę różnic w umysłowości polskiej niech wstaną wskrzeszone w całej rozmaitości bogactwa duchowe dawniejszych, historycznych prowincji polskich, niech służą do rozwinięcia nowych, różnorodnych wartości twórczych i niech ta różnorodność jak mozaika składa się na obfity w kolory i treść obraz całokształtu kultury polskiej, stanowiący właśnie przez rozmaitość swych elementów naprawdę cenny składnik zbiorowej życia kulturalnego ludzkości współczesnej i przyszłej. W słowach tych w sposób dobitny wyraził swój związek z ziemią śląską i ogólnopolski patriotyzm, wyraził też humanizm, wypowiadając się nie za uniformizacją życia, ale za kultywowaniem pluralizmu kulturalnego.*

W 1939 r. Roman Dyboski utracił swój warsztat pracy naukowej. Przed aresztowaniem w listopadzie tego roku, kiedy podstępnie zwabiono profesorów krakowskich uczelni do gmachu UJ, a potem osadzono ich w obozie w Sachsenhausen, uratował go przypadek — wyjazd z Krakowa w celu odśzukania grobu bratanka. Wróciwszy do Krakowa w 1940 r. podjął pracę w Szkole Górniczo-Hutniczej. Wiele pracował też naukowo, m.in. napisał kilka książek, które ukazały się dopiero po jego śmierci. Po wojnie natychmiast przystąpił do odbudowy Katedry Anglistyki UJ, zmarł jednak nagle w dniu 1 czerwca 1945 r.

Prof. Roman Dyboski był uczonym o światowym formacie. Ogłosił 20 książek oraz setki rozpraw i artykułów. Zajmował się takimi pisarzami, jak J. Milton, P. Shelley, J. Keats, G. Byron, Ch. Dickens, R. Kipling, J. Conrad-Korzeniowski, J. Joyce i in.: przede wszystkim uchodził jednak za znawcę literatury angielskiego średniowiecza. Pozycję tę zdobył m.in. pracą *Literatura i język średniowiecznej Anglii*, ogłoszoną w 1910 r., a uznaną przez Stanisława Helsztyńskiego za monumentalną. Był też świetnym komentatorem Szekspira, zasłużonym m.in. w polskim wydaniu *Dzieł dramatycznych* tego autora, które opatrywał wstępami. Twórcy *Hamleta* poświęcił Dyboski ponadto takie prace, jak *O sonetach i poematach Szekspira* (1914), *Rytmika wysiłku i znudzenia w twórczości Szekspira* (1917), *William Shakespeare* (1927), a książka *Rise and Fall in Shakespeare's Dramatic Art* (angielska wersja *Rytmiki wysiłku...*), wydana w 1923 r. w Londynie, uznana została za szczególnie odkrywczą i nowatorską w podejściu do twórczości wielkiego Anglika.

Po 1945 r. nazwisko Romana Dyboskiego utrwaliło się przez takie opracowania syntetyczne, wydane pośmiertnie, jak: *Emerson a transcendentalizm amerykański* (1945), *Teatr a kultura narodowa* (1945), *Sto lat literatury angielskiej* (1957) a przede wszystkim *Wielcy pisarze amerykańscy* (1958).

Trudno w krótkim artykule przeprowadzić pełną analizę dorobku naukowego wybitnego anglisty, który jako jeden z pierwszych neofilologów polskich zwrócił uwagę

na psychologiczne i ideologiczne aspekty dzieła literackiego (zob. *Biogramy uczonych polskich*, PAN, 1983). Na zasadzie *pars pro toto* niech w tym miejscu będzie przytoczona tylko opinia Juliana Krzyżanowskiego w kontekście książki *Wielcy pisarze amerykańscy*, ujawniającej szczególnie umiłowanie prawdy i duchowych wartości przez Dyboskiego: *Nie znaczy to (...), by autor zamykał oczy na inne walory artystyczne dzieł literackich, by nie doceniał jakości estetycznych takich, jak wzniosłość, tragizm czy komizm, by lekceważył umiejętności doskonałego komponowania obrazów, by nie słyszał śpiewności wierszy lirycznych. Ale nad tymi wszystkimi składnikami ocen literackich góruje kryterium filozoficzno-moralne, otrzymujące często postać jakiegoś wysublimowanego chrystianizmu. Kryterium zatem wyraźnie idealistyczne, ale tak górne, rozległe i uniwersalne, że z szacunkiem spoglądać na nie musi również zwolennik systemów biegunowo przeciwnych...*

Oparty na gruntownym opanowaniu przedmiotu dorobek badawczy Romana Dyboskiego zajmuje trwale miejsce w nauce polskiej i światowej w zakresie anglistyki i dziedzin pokrewnych.

Zasługi wywodzącego się z Cieszyna uczonego wykraczają jednak daleko poza osiągnięcia naukowe. W okresie międzywojennym był jednym z najgorliwszych propagatorów polskiej kultury w wielu krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych. Dla czytelników anglosaskich ogłosił takie książki o Polsce, jak: *Poland Past Present* (1926), *Outlines of Polish History* (1923), *Poland* (1930), *Poland in World* (1950) i in. Na zaproszenie różnych organizacji i stowarzyszeń wygłaszał setki odczytów i wykładów, zyskując sławę świetnego prelegenta i popularyzatora — poliglota. Biegłe mówił po angielsku, niemiecku, francusku, rosyjsku i czesku i — jak opowiada Stanisław Helsztyński — *wymowa jego święciła tryumfy w Anglii, Szkocji, Genewie, Wiedniu, Pradze i Ameryce. (...) Przystojny i postawny, nienagannie ubrany, pewny siebie i wytworny w obejściu, rozporządzający niezawodną pamięcią i żywą wyobraźnią, podczas przemówienia jak wirtuoz operujący na zawołanie najbogatszym doborem kla-*

sycznego słownictwa, błyskał raz po raz idiomami i zwrotami, które stanowiły rozkosz dla ucha.

O rozległości sławy oratorskiej, która przeszła w legendę, świadczą liczne sprawozdania prasowe i wspomnienia. Maria Casey Wołkowińska (zob. „Poland” 1929) przytacza np. takie zdarzenie: *Ktoregoś dnia siedziałam pośród gromady słuchaczy urzędowych prelekcję na temat kultury polskiej wygłaszającą przez prof. Dyboskiego w auditorium Uniwersytetu Columbia w New Yorku. Z chwilą gdy zszedł z katedry, podszedł do mnie jeden z profesorów, który skończywszy swój wykład, zajrzał do naszej sali, by posłuchać mówcy. — Któż to jest? — zapytał, wskazując na profesora Dyboskiego. — Jego zadziwiająco opanowany język angielski trzymał mnie w napięciu przez całą godzinę i wzbudził we mnie chęć poznania bliżej kraju, który wydał takiego uczonogo.*

Wykorzystując wrodzone zdolności, pomnażane wielką pracowitością, oddawał swój talent — jak wskazuje na to przytoczony przykład — sprawie pomnażania wiedzy o Polsce w świecie. Zdarzało się też nieraz, że studenci polskiego pochodzenia, którzy dotąd wstydzieli się przyznawać do kultury przodków, pod wpływem jego wykładów zaczęli deklarować swą polskość. Dyboski utrzymywał zresztą intensywne kontakty z Polonią zagraniczną, był m.in. pełnomocnikiem Fundacji Kościuszkowskiej w Polsce.

Tak, jak popularyzował Polskę w Europie i Ameryce, tak również rozszerzał wiedzę Polaków o kulturze anglosaskiej i ogłaszał wiele książek o Anglii i USA, np. *Anglia po wojnie* (1925), *O Anglii i Anglikach* (1929), *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wrażenia i refleksje* (1930) i in.

Prof. Dyboski wielką wagę przywiązywał do upowszechniania i udostępniania wiedzy. Wykorzystywał wszystkie dostępne mu formy popularyzacji kultury i nauki. Rozprawy, szkice, artykuły publikował nie tylko w periodykach naukowych, ale też w czaso-

pismach i gazetach, np. w „Pionie”, „Czasie”, „Przeglądzie Pedagogicznym”, „Gazecie Literackiej” i in. Chętnie wygłaszał też pogadanki w radiu, np. wraz z M. Siedleckim prowadził audycje poświęcone wpływowi uprzemysłowienia społeczeństw na zainteresowania młodzieży. Aktywnie udzielał się w ruchu oświatowym, był wiceprezsem Światowego Związku dla Oświaty Pozaszkolnej.

W opracowaniach, poświęconych Dyboskiemu, podkreśla się jednak nie tylko jego zasługi naukowe i popularyzatorskie. Maria Laskowska i Władysław Tarnawski w *Polskim Słowniku Biograficznym* — co nie jest częste w tym źródle — uwydatniają jego wyjątkowe walory osobowe i stwierdzają, że *był przystępny i uczynny, nie szczędził nigdy swego czasu, służąc każdemu wskazówkami i nieraz wprost pomocą. Z tej pomocy korzystali m.in. obficie studenci ze Śląska Cieszyńskiego, a wśród nich Adolf Fierla, który Dyboskiemu zawdzięczał swój debiut literacki.*

Różnorakie zasługi Dyboskiego zostały dostrzeżone za jego życia, bowiem w 1930 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta, został też powołany na członka Czechosłowackiej Akademii Nauk oraz Modern Language Association of America. Przede wszystkim jednak pozostał w pamięci uczniów jako świetny wykładowca, erudyta, znawca literatury angielskiej i polskiej, jako wspólny człowiek.

Nazwisko Romana Dyboskiego weszło do wielu opracowań encyklopedycznych i słownikowych, nie figuruje jednak w trzech tomach Śląskiego Słownika Biograficznego. Nadszedł czas, aby i w rodzinnym regionie upamiętniono wybitnego uczonego, który zawsze czuł się cieszyńsiakiem i wyjaśniając Stanisławowi Helsztyńskiemu źródła swych zainteresowań lingwistycznych oświadczył: *Los pozwolił mi urodzić się w Cieszynie, na granicy wpływów polsko-czesko-niemieckich.* Tu uformowała się jego postawa humanistyczna i patriotyczna, stąd rozpoczęła się jego droga do służby nauce i kulturze.

Józef Mazurek

Józef Mazurek urodził się w r. 1891 w Rychwałdzie na Zaolziu, gdzie jego rodzice posiadali kawałek pola. Po ukończeniu szkoły ludowej, mimo trudnych warunków rodzinnych, zaczął dojeżdżać do niemieckiego gimnazjum w Boguminie. Po zdaniu matury rozpoczął studia medyczne w Wiedniu. Po pierwszym roku nauki odbywał podczas wakacji obowiązkową służbę wojskową w Trieście. Tam zastał go wybuch I wojny światowej. Dostał się na front wschodni, a w r. 1915 do niewoli. Znalazł się w obozie jenieckim w Semipalatynsku. Pewnego dnia zjawił się w tym obozie dyrektor szpitala, Polak, który zażądał od komendanta przekazania mu znajdujących się tam lekarzy i medyków, gdyż są mu potrzebni z uwagi na duże transporty rannych z frontu.

W ten sposób J. Mazurek znalazł się pod troskliwą opieką dyrektora szpitala, który nie tylko udostępnił mu swoją bibliotekę, lecz stopniowo dopuszczał do operacji chirurgicznych.

Z chwilą wybuchu Rewolucji Październikowej Mazurek wsiadł do pociągu jadącego na wschód. Kiedy zapas paliwa się skończył, pasażerowie rozpoczęli pieszą wędrówkę przez lasy syberyjskie. Kompletnie wyczerpani Mazurek dotarł do Władywostoku. Tam wyciągnął z zanadru zabrane ze sobą zbiory filatelistyczne i sprzedał je aptekarzowi, Polakowi. Dzięki tym pieniądzom trochę się odżywił. Z prasy dowiedział się, że rosyjski konsul z Tokio poszukuje dla swych dzieci nauczyciela łaciny i greki. Mazurek napisał do niego i został zaangażowany. Podjął pracę a jednocześnie naukę siódmego języka, tj. japońskiego.

Kiedy w sierpniu 1920 r. dowiedział się, że jego rodzinny Rychwałd znalazł się w Czechosłowacji, zgłosił się do konsula czechosłowackiego. Odpłynął do Triestu statkiem, którym wracali również czescy legionarze z rosyjskim złotem. Dotarł do Rychwałdu, potem ukończył studia we Wiedniu, nostryfikował dyplom w Pradze i rozpoczął staż w szpitalu w Karwinie. Po jego ukoń-



Józef Mazurek. Zdjęcie ze zbiorów autora.

czeniu udał się do naczelnego lekarza kasy chorych Weisbergera, czeskiego Żyda, który mu powiedział „Idźcie sobie do Polska”.

Skoro na Zaolziu dla niego pracy nie było pojechał do Cieszyna. Tam dowiedział się, że hr. Thun z Kończyc poszukuje lekarza. Nawiązał z nią kontakt, lecz rozchorował się i musiał leczyć się w Karlowych Varach. Przypadkowo natknął się tam w prasie na tekst konkursu na stanowisko naczelnego lekarza, ogłoszonego przez kasę chorych. Zgłosił ofertę, która została przyjęta. Zabrał więc swoją siostrę Olę, z którą się ożenił, i zaczął nowe życie. W czasie wędrówki po uzdrowisku zobaczył na domach dwóch lekarzy Żydów, którzy przywędrowali tam z Galicji, tabliczki „Tu mówi się po polsku”. Skłoniło go to do rozpoczęcia

praktyki prywatnej, z której korzystali coraz liczniej leczący się w Karlowych Varach rodacy z Zaolzia i z Polski. Po kilku latach harówki dorobił się trzykondygnacyjnej ładnej willi, na której frontonie umieścił duży napis „Beskid”.

Po zajęciu Zaolzia zaproponowano Mazurkowi stanowisko dyrektora i naczelnego lekarza uzdrowiska w Darkowie. Spakowali więc z żoną meble do dwu wagonów i pojechali. Po wybuchu II wojny światowej wkraczający do Darkowa hitlerowcy zawiesili dra Mazurka w czynnościach. Ponieważ wyniki rewizji, przeprowadzonej przez gestapo w mieszkaniu lekarza, nie obciążały go, z początkiem 1940 r. Niemcy zaproponowali mu pracę w trzech miejscowościach do wyboru. Zdecydował się na Bystrzycę nad Olzą. Zajął tam mieszkanie w willi Czecha dra Miczki, który w r. 1938 opuścił Bystrzycę.

Latem 1940 r. przysłała do dra Mazurka znajoma sąsiadka z prośbą, by zechciał się udać do bunkra pod szczytem Czantorii. Ukrywał się tam jej mąż, który zachorował. W ten sposób Mazurek nawiązał kontakt z partyzantami, coraz liczniej zaludniającymi bunkier pod Czantorią. Kiedy powstało drugie zgrupowanie partyzantów na Kozubowej, do którego dołączyła grupa radziecka

z mjr. Grynieńskim na czele, Mazurek, znający język rosyjski, zaprzyjaźnił się z nimi i leczył ich. Po wojnie, po przejściu na emeryturę przeniósł się do Czeskiego Cieszyna. Zajął się dokumentacją ofiar hitlerizmu na Śląsku Cieszyńskim. Jeździł po różnych miejscowościach po obydwu stronach Olzy.

Mieszkając w Czeskim Cieszynie, utrzymywał żywy kontakt z b. partyzantami, którzy zapraszali go na swoje uroczystości. Kiedy w r. 1968 przyjechał do Trzyńca komendant radzieckiej grupy partyzantów w Beskidach, mjr. Grynieński, urządzono uroczyste przyjęcie, na które zaproszono również dra Józefa Mazurka. Przywitanie było serdeczne. Wzruszyło to Mazurka do tego stopnia, że doznał zawału serca. Pogrzeb odbył się w Czeskim Cieszynie, gdzie spoczął w grobie z nagrobkiem w języku polskim.

Po jego śmierci 26-tomowa praca Mazurka o hitlerowskich ofiarach na Śląsku Cieszyńskim została rozparcelowana po połowie między Muzeum w Czeskim Cieszynie i Bibliotekę Śląską w Katowicach. Z propozycji, by obydwie instytucje sporządziły kserokopie posiadanych tomów i wymienić je między sobą, dyrektor Muzeum w Czeskim Cieszynie nie skorzystał...



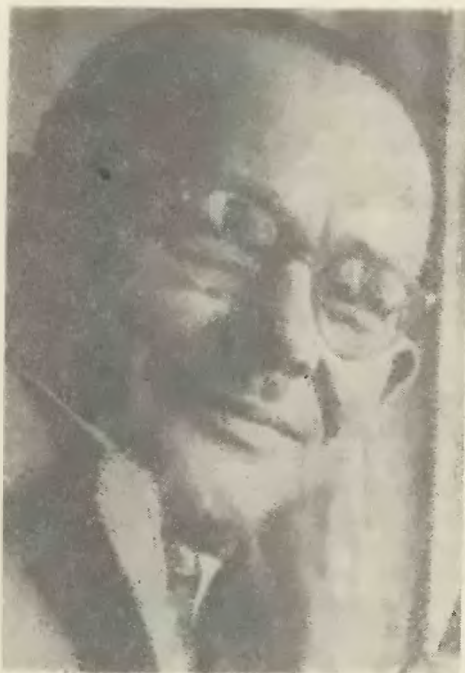
Pasje Pawła Zabysztrzana

Wybijającym się pod wieloma względami spośród szerokich rzesz nauczycielstwa polskiego na lewym brzegu Olzy był Paweł Zabysztrzan.

Urodził się dnia 13 maja 1895 r. w Końskiej k. Trzyńca z matki Katarzyny z domu Waliczek i ojca Jana. Ojciec pracował w pobliskiej hucie trzynieckiej, matka zajmowała się skromnym gospodarstwem domowym i wychowywaniem czworga dzieci, z których Paweł był najmłodszy.

Już w szkole ludowej we wsi rodzinnej młody Paweł ujawnił nieprzeciętne zdolności plastyczne, które, z woli matki, zadecydowały o wysłaniu go na studia nauczycielskie do niemieckiego seminarium w Cieszylinie. Zaraz po jego ukończeniu wybuchła I wojna światowa. Młodego nauczyciela zmobilizowano i wysłano na front rosyjski, gdzie dostał się do niewoli. Koniec wojny zastał go w syberyjskim Irkucku, skąd podjął wielomiesięczną tułaczkę poprzez ogarnięty działaniami rewolucyjnymi kraj do domu rodzinnego w Końskiej. Dzięki niemu dotarły do Końskiej pierwsze wiarygodne wieści o wydarzeniach w odległej Rosji. W kilkadziesiąt lat później poeta Paweł Kubisz wspominał, że zachodzili do Zabysztrzana różni ludzie, żeby posłuchać o wydarzeniach, które wstrząsnęły światem.

Potem nastąpiła szara codzienność służby nauczycielskiej i rozległa działalność społeczno-artystyczna. Podjął się zilustrowania *Elementarza* Jana Matuli, wydrukowanego w 1925 r. w Ludowej Drukarni we Frysztacie. Zaprojektował też i wykonał winiety tytułowe czasopism, wydawanych dla młodzieży polskich szkół podstawowych na terenie Zaolzia, takich jak „Nasza Młodzież”, „Nasze Piśmko”, „Nasza Szkoła”, „Praca Szkolna”, „Jutrzenka”, „Ogniwo”. Pracy ilustratorskiej w wymienionych czasopismach szkolnych poświęcał się, z przerwą lat wojny, od lat 20. aż do zgonu. Już po wojnie projektował winiety tytułowe „Głosu Ludu”, wykonywał okładki do kalendarzy



Paweł Zabysztrzan. Zdjęcie ze zbiorów autora.

„Głosu Ludu” oraz okładki i ilustracje do różnych publikacji autorów polskich, wydanych po II wojnie po czeskiej stronie Śląska Cieszyńskiego. Są to takie pozycje jak *Serce na kolczastych drutach* oraz *Kamienna Golgota* Gustawa Przeczka (okładkę i ilustracje do *Kamiennej Golgoty* sygnował numerem obozowym 4829), *Pod Godulą* oraz *Opowieść wydzieńczonych* Pawła Kubisza, *Rozmowy z ciszą* oraz *Pochwała życia* Henryka Jasiczka. Ilustrował też wybrane przez siebie materiały literackie, publikowane na łamach „Głosu Ludu” i „Szyndziolów” — *Raubszyka Szykiyrę* i *Podarzone jasełka* Józefa Ondrusza.

Jako nauczyciel i kierownik szkół, w których pełnił swą służbę dydaktyczno-wychowawczą (Niebory, Górny Żuków, Rzeka,

Gnojnik, Trzynieć) dbał o dekoracyjny wystrój ich budynków. Na specjalną wzmiankę zasługuje obraz namalowany w 1936 r. przez Pawła Zabyszcza w jadalni szkoły trzynieckiej, przypominający do złudzenia *Brygadę kulturalną*, namalowaną po II wojnie w sali reprezentacyjnej hotelu „Piast” w Czeskim Cieszynie przez Franciszka Świdra i Rudolfa Żebroka, zlikwidowana później przez ignorantów sztuki malarzkiej. Również kroniki i albumy szkół świadczyły niezbicie, że wyszły spod ręki nie lada artysty grafika. Do dnia dzisiejszego dochował się spośród nich *Album Polskiej Okręgowej Szkoły Wydziałowej w Trzyniecu*, założony w roku jej powstania (1931), a doprowadzony do ostatnich dni roku szkolnego 1937/38, Album ten, wypełniony od deski do deski fotografiami, przechowany w czasie okupacji przez dyrektora szkoły Adama Kubalę, prowadził właśnie Paweł Zabyszcza, który ozdabiał jego karty cieszyńskimi motywami ludowymi.

Przerysowywał te motywy przy każdej okazji ze starych żywotków i *tróhel*, tworząc z nich następnie artystyczne kompozycje nowych oryginalnych wzorów na żywotki stroju cieszyńskiego, bardzo misternie haftowane przez dwie siostry Pawła — starszą Annę, zamężną Cemerkową, i młodszą Helenę, zamężną Jeżową. Prowadziły one jak gdyby regionalną pracownię ludowego hafciarstwa służąc swym kunstem i umiejętnością szerokiej rzeszy miłośniczek cieszyńskiego stroju. Motywów zdobniczych i kompozycji wzorów żywotkowych Pawła Zabyszcza, pieczołowicie przechowywanych w rodzinach jego siostr, dochowało się do dziś ponad sto kilkadziesiąt. Mogą te wzory jeszcze przez wiele lat służyć zaolziańskim entuzjastom tradycyjnego stroju ludowego.

Dobrze się stało, że entuzjastami i wielbicielami artystycznej sztuki malarzkiej i graficznej Pawła Zabyszcza, oprócz dawnych uczniów, przyjaciół i kolegów, byli i są wszyscy członkowie jego rodziny. Skrzętnie strzegą oni dorobku artystycznego swego

brata, stryja i wuja. Syn starszej siostry Pawła, Karol Cemerka z Nieborów, założył nawet w swoim domu rodzinną galerię obrazów, grafik, wytworów artystycznych i pamiątek po swoim wujku.

Wielką pasją Zabyszcza był teatr amatorski, uprawiany w okresie międzywojennym na wiejskich scenach w okolicach Trzyńca. Grywał z nim m.in. Paweł Kubisz, który napisał po latach: *Kto nie widział Pawła Zabyszcza w roli pana Jowialskiego, tego trudno przekonać o tym, że kreacji tej roli nie powstydziliby się nawet dobry teatr zawodowy*. Nie obeszło się również bez niego żadne przedstawienie i szkolne widowisko sceniczne. Był współautorem scenariuszy, reżyserem, projektodawcą i realizatorem scenografii oraz malarzem znakomitych kulis.

W pierwszych dniach wojny przeniósł się do rodziny w Końskie, gdzie pomagał w zajęciach gospodarskich. Zajął się też tajnym nauczaniem dzieci swego rodzeństwa. Pisane na maszynie ulotki, skierowane przeciwko faszystowskiemu najeźdźcy, chował przed ich późniejszym kolportażem w ptasim karmniku, zawieszonym na starej gruszy. Dnia 24 kwietnia 1940 r. wpadło do domu gestapo, przeprowadziło gruntowną rewizję i aresztowało Pawła. Nie odkryło na szczęście schowka na gruszy.

Po okrutnych przeżyciach w czesko-cieszyńskiej fabryce Kohna, P. Zabyszcza został od 28 kwietnia 1940 r. więźniem obozu koncentracyjnego w Dachau, zaś od 5 czerwca 1940 r. obozu w Mauthausen-Gusen, gdzie przebywał aż do zwolnienia w dniu 4 września 1943 r. Wyczerpującą pracę, podjętą po zwolnieniu z obozu w hucie trzynieckiej, przerwało dopiero wyzwolenie w pierwszych dniach maja 1945 r. Po wakacjach nastąpił powrót do szkoły trzynieckiej i sumienna służba nauczycielska do ostatnich dni stycznia 1956 r.

Niedługo po wojnie, 31 sierpnia 1946 r., ożenił się z poznaną w hucie trzynieckiej Marią Jarosówną, rodem z Warszawy.

„Piccolo mondo” Williama Rose

Był rok 1946, gdy zawitał do Cieszyna kanadyjski uczony dr William Rose. Pamiętam, z jak wielkim wzruszeniem wspominał żyjących i nieżyjących już przyjaciół podczas spotkania, które odbyło się w cieszyńskim ratuszu. Miał już wtedy okazały dorobek naukowy, w którym poczesne miejsce zajmowały książki, broszury i wydawnictwa poświęcone Polsce, głównie zaś sprawom związanym ze Śląskiem.

Odwiędził wówczas starych znajomych i przyjaciół, m.in. Karola Hławiczkę, jego brata Andrzeja oraz Pawła Kożuszniaka. Interesował się bardzo wydarzeniami w Polsce, szczególnie bolesną na owe czasy sprawą *volkslist* na Śląsku. Tak się złożyło, że w tym właśnie czasie — za namową m.in. Ludwika Brożka — przygotowałem dla władz obszerny memoriał na ten temat, który wykorzystałem częściowo w „Przeglądzie Zachodnim” (organie Instytutu Zachodniego w Poznaniu) oraz w katowickiej „Odrze”, redagowanej przez Wilhelma Szewczyka. Zachęcony przez W. Rosego postanowiłem opracować obszerny artykuł również dla wydawanego przez niego w Londynie „Slavonic and East-European Review”. Było to celowe tym bardziej, że opinia anglosaska była nieorientowana w roli, jaką spełniały na Śląsku osławione *volkslisty*. Niestety ówczesne władze centralne nie wyraziły zgody na druk artykułu za granicą. Od tego czasu aż do zgonu profesora, który nastąpił w marcu 1968 r., pozostawałem z nim w korespondencyjnym kontakcie. Przesyłałem mu także od czasu do czasu beskidzkie pejzażyki pędzla Bogusława Heczki, które bardzo przypominały mu beskidzki *piccolo mondo*, jak zwykł nazywać Śląsk Cieszyński.

A jak zaczęła się jego cieszyńska przygoda?

Sięgnijmy do wspomnień profesora.

Była Wielka noc 1914 roku, kiedy w Ligotce na stokach Kiczery odbyła się w willi Prochaski konferencja Światowej Chrześcijańskiej Federacji Studentów z Krajów

Naddunajskich. W lipcu tegoż roku, już w mniejszym gronie, zorganizowany został w tejże Ligotce kurs biblijny. (...) I wtedy nadeszła wiadomość, że Austria wypowiedziała wojnę Serbii. (...) Tak rozpoczął się dla mnie 4,5-letni przymusowy pobyt w Ligotce, który zmienił moje plany, wpłynął na moją przyszłość i stworzył nowy krąg znajomości i sytuacji, o których mi się dawniej nie śniło.

Czuł się początkowo źle. Ludzie bali się rozmawiać z cudzoziemcem, do tego internowanym. Poza tym nie znał języka polskiego. *Jedynym człowiekiem — pisze — z którym mogłem swobodnie i bez obaw rozmawiać, był emerytowany nauczyciel, mieszkający o dwie mile od mojej willi. Jemu też zawdzięczam zapoznanie się z książką pt. „Idea polska Stanisława Szczepanowskiego”, polskiego inżyniera, stale mieszkającego w Anglii. Książka ta pozwoliła mi poznać się z myślą i uczuciami polskiego narodu. Andrzej Kubisz pamięta, jak profesor gawędził z jego ojcem, Janem Kubiszem, autorem pieśni *Płyniesz Olzo*.*

Mimo, że Rose znalazł się z dala od europejskich centrów, nie ustawał w pracy naukowej. Czynił jednocześnie starania o wyjazd do Szwajcarii, gdzie pragnął działać w Czerwonym Krzyżu. Na nic zdały się jednak zabiegi, nie pomogły interwencje podejmowane m.in. przez króla Szwecji. W tej sytuacji już w r. 1915 postanawia uczyć się języka polskiego. Jego nauczycielem był ks. Karol Kulisz, o którym później napisze, że: *był jednym z najlepszych nauczycieli, jakiego kiedykolwiek znałem, a znałem ich wielu po obu stronach Atlantyku*. Był pełen uznania dla ks. Kulisza jako „apostoła ubogich”, który dał w Ligotce początek zakładowi dla bezdomnych. Towarzyszył mu w rozjazdach, pomagał w pracy społecznej. Chętnie wędrował po beskidzkich szlakach, szczególnie upodobał sobie dwa szczyty: Godulę i Praszywkę. Opanowawszy język nawiązał serdeczny kontakt z miejscową ludnością.



Drogim
 bratku w Cieszyń
 40 lat to urodziny są!
 1964 W. Rose

Stocks
 PENTON B.C.

William Rose. Zdjęcie ze zbiorów autora.

Znajdował także czas na studiowanie książek polskich. Tak zapoznał się, m.in. z Augustem Cieszkowskim. Na dzieło tego poety *Ojcie Nasz* zwrócił mu uwagę Kulisz, który na prośbę Rosego pojechał osobiście do Krakowa do prof. Ignacego Chrzanowskiego, by wypożyczyć od niego to dzieło. Tak doszło do spotkania protestanckiego pastora i katolickiego historyka literatury. Pod koniec wojny Rose dokonał tłumaczenia *Ojcie Nasz* na język angielski. Książka wyszła w Londynie w 1919 r. We wstępie tłumacz napisał, że dzieło to *pozwoili* (mu) *zrozumieć całość ruchu romantycznego w literaturze oraz walkę narodu polskiego z rządami zaborców*. W trudnym okresie przetargów o Śląsk Cieszyński stał się gorącym rzecznikiem naszych praw, pertraktując z wybitnymi politykami Londynu i Paryża, przygotowując grunt dla naszych przedstawicieli na Konferencję Pokojową. Był emisariuszem z ramienia Rady Narodowej, wyjeżdżając w dniu 5 XI 1918 r. w tajnej misji do Wiednia, Lublany i Triestu. Wiadomo, że spotykał się z takimi znakomitościami jak: Masaryk, Benes, Piłsudski; z ministrem spraw zagranicznych Zaleskim, a także z Lawrancem, niekoronowanym królem Bliskiego Wschodu, bohaterem wielu przygód.

Gdy losy ziemi nad Olzą zostały rozstrzygnięte, prof. Rose zajął się wraz ze swą małżonką organizowaniem pomocy materialnej dla Polski. Dzięki jego inicjatywie powstały ośrodki YMCA w różnych miastach Polski, a w Krakowie zbudowany został okazały gmach tej organizacji. Równolegle z działalnością humanitarną podjął Rose studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując doktorat filozofii za pracę o Stanisławie Konarskim. Z dyplomem w kieszeni wrócił na drugą półkulę, obejmując prowadzenie wykładów na wydziale socjologii uniwersytetu w Hanowerze (USA). Pracę naukową łączył z działalnością publicystyczną na rzecz Polonii i spraw Polski. Był redaktorem miesięcznika „Poland”, wydawanego w Nowym Jorku. W latach 1932/34 przebywał znowu w Polsce, a owocem jego pobytu na Śląsku stała się wysoko oceniona w świecie anglosaskim książka pt. *The Drama od Upper Silesia*, wydana w Londynie. Dokonał w niej przeglądu spraw związanych z Górnym Ślą-

skiem. Książka znalazła gorące przyjęcie w Polsce. Ze szczególnym entuzjazmem odniósł się do niej prof. Roman Dyboski, który napisał w „Wiadomościach Literackich”, że: *po raz pierwszy jedna z najbardziej spornych kwestii w powojennym układzie Europy została w języku światowym zobrazowana ze starannym uwzględnieniem wszystkiego, co przemawia na korzyść strony polskiej*. W późniejszych latach opinię o prof. Rosem jako duchowym ambasadorze spraw polskich umocnił w świecie prof. E. P. Kelly, Amerykanin, którego zdaniem były to *największe osiągnięcia, jakie kiedykolwiek uzyskano na polu zbliżenia między narodem polskim i narodami anglosaskimi*.

Przez 15 lat prof. Rose prowadził w Londynie katedrę języka i literatury polskiej jako kierownik studiów słowiańskich przy tamtejszym uniwersytecie, pełniąc jednocześnie funkcję redaktora „Slavonic and East European Review”, w którym pojawiły się liczne jego rozprawy na tematy polskie. Jako członek licznych towarzystw naukowych rozwinął po obu stronach oceanu ogromną aktywność, koncentrując uwagę głównie na sprawach polskich. Pisał i ogłaszał ogromnie dużo, organizował akcje odczytowe, uczestniczył w zebraniach dyskusyjnych, a w 1939 r. wydał popularną książkę *Poland*, która służyła tysiącom angielskich czytelników jako podręczne źródło informacji o kraju, która w roku wybuchu wojny była na ustach wszystkich.

Pisząc o Polsce i Polakach dr Rose nigdy nie zapominał o „kraiku nad Olzą” i o swoich przyjaciółach. Najbliższym jego sercu pozostał ks. Karol Kulisz, który był w okresie wojny pastorem w Ligotce Kameralnej. Wspomnienia o nim spisał na rok przed śmiercią, mieszkając po śmierci żony samotnie w Novomata w Brytyjskiej Kolumbii w Kanadzie, otoczony powszechnym szacunkiem jako senior slawistyki kanadyjskiej, a jednocześnie światowej polonistyki. Instytut Polski w Kanadzie poświęcił trzeci tom swoich prac uczczeniu zasług uczonego. Stowarzyszenie Kanadyjskich Sławistów wydało w podobnym celu specjalną księgę pamiątkową.

W czasie swego długiego, do końca twórczego życia prof. Rose opublikował ponad 250 prac drukowanych w Polsce, Anglii,

USA i w Kanadzie. Sporo znalazło się w nich treści związanych z Polską, a szczególnie ze Śląskiem. Ale nie brakło w nich również spraw polonijnych, którymi się zawsze żywo interesował. Umiała to docenić Polo-

nia kanadyjska ofiarowując mu z okazji 75-lecia urodzin złoty sygnet z wizerunkiem srebrnego orła. Niestety było to jedyne odznaczenie, jakie otrzymał obrońca spraw polskich...

ANNA WERNER

DĘBY NIE UMIERAJĄ

Może miała lat tyle
co dęby stare gdy
nie umierają
na twarzy wiatr jej
wyrysował rzeki
jak orzech z miodem
jeszcze wciąż złote

Kiedy patrzyła spod niskiego
dachu
ze skrzydłem jaskółki
na przemijanie czterech kosów
roku
wiedziała dobrze
że wiosna zawsze
w pąkach powraca
gdy białe szczyty
beskidzkich łabędzi
topnieją w piórach
ciepłego uścisku

W lecie wieszała na płocie
gęsie pióra
i wróżyła z nich
czas czarnego czołna

Jesienią myślała
kołysała jabłka
co się w czerwieni
jak bąk obracały
a sercem
w ziemi sadziła miłość
do ustronńskiego
gniazda

Oddał życie za polskość

Karol Ferdynand Sabath urodził się 7 lutego 1902 r. w Gutach na Zaolziu. Jego ojciec, Stanisław Sabath, był gajowym w lasach arcyksiążęcych, matka Augustyna z domu Keller prowadziła dom. Pochodziła z rodziny niemieckiej. Dziadek Karola był rodowitym Węgrem, natomiast ojciec, mieszkając i pracując na Śląsku Cieszyńskim, spolszczył się. Mimo to w domu mówiono często po niemiecku. Z Gut ojciec Karola został służbowo przeniesiony do Brennej.

Karol ożenił się z córką Antoniego Hellera, wójta w Brennej, Ewą. Jej brat, Rudolf, zginął za polskość „Pod Wałką” w Cieszynie w dniu 20 marca 1942 r.

Karol F. Sabath był w okresie międzywojennym ostatnim redaktorem „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Pisał dużo, w tym artykuły wstępne, jak również felietony *Jura i Jónek*. Po zajęciu Cieszyna przez hitlerowców przez kilka miesięcy nie pracował zarobkowo. Żył z rodziną z 3-miesięcznej odprawy pieniężnej otrzymanej z „Dziedzictwa”, które było właścicielem „Gwiazdki”. Kiedy środki się wyczerpały, podjął pracę w firmie budowlano-transportowej kooperującej z Hutą w Trzyńcu. Był tam zatrudniony jako robotnik.

Wspólnie z b. współpracownikiem, linotypistą Ignacym Gomolą i szwagrem Rudolfem Hellerem podjął konspiracyjną działalność antyhitlerowską w szeregach Związku Walki Zbrojnej. Dnia 13 października 1941 r., wczesnym rankiem zapukało do drzwi mieszkania Sabathów przy ul. Solnej w Cieszynie dwóch umundurowanych gestapowców. Pytali, czy mogą porozmawiać z Karolem Sabathem. Usłyszeli odpowiedź żony, że męża nie ma w domu, gdyż pojechał do pracy w Trzyńcu. Ewa nie była wtajemniczona w powiązania męża z ruchem oporu, dlatego zdziwiła się na wiadomość o jego aresztowaniu w Trzyńcu i osadzeniu w więzieniu w Cieszynie. Po przeszło miesiącu otrzymała od niego pierwszy list:

Karne więzienie — Cieszyn, 23 XI 1941.

Moja Najukochańsza Ewko i Najdroższe Dzieci! Oto mój pierwszy list (10 rządków). Jestem zdrów i nie mam głodu, bo jem wszystko. Jestem niewinny, ufam, że to rozprawa wykaże. Bardziej niż o siebie troskam się o Was. Czy macie węgiel i ziemniaki? Nie cierpicie nędzy? Współrobotnicy byli mi winni: Gęga 20 RM, Klus 30 RM i Szczęsny 5 RM. Czy zwrócili? A firma wypłaciła zaległe urlopowe? Czy krewni Was wspierają? Ewko, bądź mężną niewiastą! Helcia i Zbyszek niech Ci pomagają, Bogdan i Witold niechaj będą posłuszni, a Marian niech rośnie. Odpiszcie rychło 10 rządków po polsku lub 35 po niemiecku — także i o tym, co nowego w firmie. Za bieliznę, otrzymaną 31 X, dziękuję. Całuję wszystkich. Karol.

W dniu 18 grudnia 1941 r. K. F. Sabath został skierowany do Zwickau w Saksonii, gdzie znajdowało się duże więzienie karno-śledcze. Przez półtora miesiąca rodzina nie miała o nim wiadomości. Dzieci, widząc często płaczącą matkę, także popłakiwały. W połowie stycznia 1942 r. listonosz przyniósł list od tatusia, pisany z początkiem roku. Tym razem był pisany w języku niemieckim, który obowiązywał w wszystkich więźniów.

Moi Kochani! Jest to moje drugie pisanie. Wasz list z 10 XII otrzymałem 16 XII. Sprawiał mi ogromną radość. Dnia 18 grudnia zostaliśmy z Cieszyna przewiezieni do Zwickau w Saksonii (450 km). Nie jest nam tutaj gorzej niż w Cieszynie, w niektórych przypadkach nawet lepiej. Jestem w dalszym ciągu zdrowy, wszystkie potrawy smakują, tak że o mnie troszczyć się nie musicie. Mocno wierzę, że się już w niedługim czasie znowu zobaczymy i że wszystko znowu będzie dobrze. Zostańcie — o ile to możliwe — nadal w zajmowanym mieszkaniu i troszczcie się o moje książki, papiery oraz fotografie, żeby nic nie uległo zniszczeniu lub zgubie. Odpowiedzcie mi, proszę, szczegółowo i jak najrychlej (mo-

Ein solches Briefchen darf aber
aller Briefen sein. Man darf nicht vergessen, dass ein Briefchen
Schönheit und Inhalt zu haben muss, wie ein Briefchen, das man
schicken will, muss auch ein Briefchen sein, das man nicht
schicken will.

Strafgefangnis und Unterjuchungsgefangnis (Zuchthaus), den 4. Januar 1912

Meine Liebsten! Dies ist mein zweites Schreiben. Euer Brief vom 16. II. habe ich zu
meiner grossen Freude am 18. II. erhalten. Am 18. II. wurden wir aus Teschen nach
Zwickau in Sachsen (450 km) überführt. Wir haben was hier nicht schlechter als in
Teschen, in mancher Hinsicht sogar besser. Ich bin weiterhin gesund, alle Speisen
schmecken mir, so dass Ihr Euch um mich keine Sorgen zu machen braucht. Ich ha-
be festes Gottvertrauen, dass wir uns in nicht zu ferner Zeit wiedersehen werden und
dass alles wieder gut sein wird. Schreibt - wenn nur irgend möglich - in der Wohn-
nung und schickt meine Töchter, Supter und Photographien, damit nichts verloren geht.
Erwartet nur bitte bald und ausführlich (es können 4 Seiten sein - aber nur
deutsch!), was bei Euch Neues ist, wie und wie Ihr die Weihnachten verlebt hattet,
was machen die Kinder, wie geht es dem Vater, Adele, Anton, Franz, den beiden Janes,
der Margytha, den Klaviers, ob die Verwandten Euch weiter unterstützen (jeden, der Euch
hilft, bin ich so dankbar, als ob er mir Gutes erweisen würde!), und was die Bekann-
ten machen. Haben Gyga und Alus ihre Schuld nichtgezahlt? Habt Ihr etwas von der
Firma zu Weihnachten bekommen? Wie geht es überhaupt in der Firma, wer ist dort
jetzt beschäftigt und wieviel Leute sind beschäftigt? War Leuchta aus Zombien bei Euch?
Eudolf ist wohl auf? Eure Antwort wird mir die grösste Freude bereiten. In Gedanken
- bei Tage und in der Nacht - bin ich immer bei Euch und bete für Euch. Gottes Güte auf
Wiedersehen! Viele Küsse an Dich, Terezie, Erika, Liebi, Helena, Abgarek, Bogdan, Adolf und
Matian, dem teuern Vater und Adele, allen Schwestern, Cousins, Tanten und Bekannten.
Euer Karol Sabatha

zna tylko napisać cztery stronicie — ale tylko po niemiecku!), co u Was nowego, gdzie i jak przeżyliście święta Bożego Narodzenia, co porabiają dzieci, jak powodzi się ojcu, Adeli, Antoniemu, Franciszkowi, obu Janom, Marylce, Hložkowi, czy rodzina i znajomi dalej Wam pomagają (każdemu, kto Wam pomaga, jestem bardzo wdzięczny, uważam to za pomoc mnie udzieloną!) i co porabiają znajomi. Czy Gęga i Klus oddali pożyczki? Czy z firmy otrzymaliście na święta cokolwiek? Jak w ogóle prosperuje mój zakład pracy, kto obecnie jest tam brygadziwą oraz ile ludzi tam jest zatrudnionych. Czy Budka z Dąbrowy był u Was? Rudolf zadowolony? Odpowiedź Wasza sprawi mi największą radość. Myślami — dniem i nocą — jestem wciąż u Was, a także modłę się za Was. Szczęść Boże! Do zobaczenia. Dużo całusów dla Ciebie, najdroższa Ewko, Kochani Helciu, Zbyszku, Bogdanie, Witoldzie i Marianie, dla drogiego Ojca oraz Adeli, wszystkim szwagrom, kuzynom, przyjaciółom i znajomym. — Wasz Karol Sabath.

Drugi list z Zwickau napisał Karol 1 lutego 1942 r. Oto jego tłumaczenie:

Moi Najukochańsi i Wszyscy Ukochani! Wasze pismo z 12 I otrzymałem 21 I, którego treść nie zadowala mnie. Serdeczne dzięki. Szczególną radość sprawiły mi trzy załączone fotografie. Mila i Duda wspaniale wyszli. Czy w następnym piśmie dołączycie dalsze fotografie Ewki, Helci, Zbyszka i Mariana? Wtedy mógłbym codziennie mieć Was przed oczami i tulić do serca. U mnie niewiele nowego. Mrozy, które normalnie dochodzą tutaj do najwyżej 20 stopni, tej zimy podskoczyły do 27°. Jednak nie odczuwam ich zbyt, gdyż dotąd nie pracujemy na zewnątrz. Jestem zdrowy, nie czuję się samotny, gdyż siła woli przeżycia, taka sama jak w Cieszynie, bardzo dobry apetyt, pozwalają mi patrzeć w łaskawszą przyszłość, bo opartą na wierze w Boga. Groch, fasola i ziemniaki w łupinie stały się moimi ulubionymi potrawami, gdyż poznałem ich smak oraz wartość odżywczą. Już dzisiaj zamawiam sobie — po powrocie do domu — owe specjały, by najeść się do syta (zaś Adela chyba wtedy upiecze duży sernik!). W ogóle, mój powrót do domu uważać będę jako powtórne narodziny i początek nowego życia. W przeciwieństwie do dawniejszych czasów, w przyszłości przede wszystkim żyć i pracować będę dla Was, najdrożsi, dla siebie, a dopiero w drugiej linii dla reszty świata. Dla Ciebie, najdroższa Ewko, dla Was, Dzieci — chciałbym się dwoić i troić w miłości i odpłacać za wszystkie przeze mnie doznane cierpienia i krzywdy. Na razie czekam na Wasz następny list, oby był tak samo bogaty i obszerny w treści, jak ostatni. Pamiętajcie, że każde Wasze słowo dla mnie przedstawia wartość złota. Opiszcie wszelkie domowe i ogólne nowości. Kto zasiadł przy stole wigilijnym? Mielicie drzewko, rybę i podarunki? Czy dzieci uprawiają sport zimowy? Czy ktoś kaszle lub choruje? Helcia (jej dziękuję za piękne pismo) i Zbyszek są posłuszni i pomocni? Bogdan i Witold są grzeczni? A Marian, jak duży już urośł? Dlaczego Dziadek odwiedził Was dwa razy? Czy otrzymaliście klucze od domu, biblioteki, biurka? Chyba nie otrzymaliście kart ubraniowych? Czy otrzymujecie przydziały pełnego mleka dla dzieci? Pozdrawiam i całuję Was, najukochańsi, jak i krewnych oraz znajomych (p. Klarze dziękuję za jej dobre serce!). Wasz Karol.

W miesiąc później K. F. Sabath, napisał kolejny list:

Śledcze i karne więzienie. Zwickau, 1 III 1942.

Moi Najukochańsi i wszyscy Kochani! Tym razem piszę, mimo że od Was nie otrzymałem odpowiedzi na mój list z 1 II. Przypuszczam, że nie z Waszej winy, bowiem prawdopodobnie nasze listy z lutego za późno nadeszły ze Śląska i dlatego także inni koledzy w tym miesiącu nie otrzymali poczty ze swoich domów. Liczę się z otrzymaniem w marcu dwóch listów (z upragnioną fotografią). Jestem, dzięki Bogu, zdrowy, a to jest najważniejsze, tylko moje uzębienie wymaga koniecznego remontu. Ważyłem (bez ubrania) w dniu 31 XII 59 kg, 1 II — 57 kg. Nasze warunki życiowe (większość z nas pracuje w lekkiej branży papierniczej) w ciągu zimy nie uległy zmianie. Z dniem 5 II nosimy literę „P” (wy jeszcze nie?). Ciałem jestem tutaj, jednak serce, dusza i myśli są u Was. Ta długa, bolesna rozłąka upiększy we wszystkim przyszłe życie rodzinne. Nabyłem w międzyczasie dużo doświadczenia życiowego, dużo przemyślałem i dlatego w drugiej połowie mego życia

Sterbeurkunde

(Standesamt

Nr. 8544/1942

In Karl Sabath

katholisch

wohnhaft

ist am 23. Dezember 1942 um 9 Uhr 15 Minuten

in ... verstorben.

Der Verstorbene war geboren am 7. Februar 1902

in

Gytis

(Standesamt

Nr.

Vater:

Mutter:

Der Verstorbene war — nicht — verheiratet

den 1. März 1943

Der Standesbeamte

(Siegel)

21. C 22 Sterbeurkunde (mit Elternangabe bzw. ohne Elternangabe).
 Verlag für Standesamtswesen G. m. b. H., Berlin SW 61, Glitschauer Str. 109.
 A. W. 3. Q. 223 Nachdruck verboten!

C 251 C 252

Zawiadomienie o zgonie Karola Sabatha.

starać się będę żyć rozsądniej, mądrzej niż dotychczas. Nie będę grymasić w jedzeniu. Ewka i wszystkie kucharki mogą tego być pewne. Teraz szereg pytań: czy wszystko u Was w porządku (zdrowie, wyżywienie, mieszkanie, opał?). Otrzymujecie w dalszym ciągu zasiłki z urzędu charytatywnego? Jak powodzi się w szkole Helci i Zbyszkowi? Bogdan w niedługim czasie pójdzie do przedszkola oraz zostanie zapisany do szkoły? Dziadkowi z okazji 80. urodzin nie mogłem złożyć życzeń, jednak co się odwlecze, to nie uciecze. Powiedzieć Mu, że postaram się nadrobić straty podczas moich 40. urodzin. Siostrę Adelę proszę, by Wam pomagała, za co Jej później serdecznie podziękuję. Moje pierścionki, zaręczynowy a także ślubny, znajdują się w marynarce zimowej. Czy wiecie o tym? Dopiero z otrzymanego pierwszego listu z Zwickau dowiedzieliście się, że już nie przebywam w Cieszynie? Czy ciocie z Wisty często Was odwiedzają? Jak wygląda sprawa Volkslisty w Brennej, Łyżbicach i w Cieszynie? Jak to było z węglem od firmy (o ile drożej)? Czy Gęga i Klus nareszcie oddali długi? Co robią nasi znajomi (Solna, Bernard, Wiktor, Halamowa itd.)? Czy Was ktoś odwiedza, czy też zostaliście przez wszystkich opuszczeni? Pozdrawiam i całuję Was wszystkich z całego serca: Szczęść Boże — do zobaczenia! Wasz Karol.

Następna korespondencja była pisana na kartce pocztowej:

Zwickau, dnia 3 kwietnia 1942.

Moi Najukochańsi i Wszyscy Kochani! Tym razem piszemy na pocztówkach. Od stycznia jestem wciąż pozbawiony jakichkolwiek oznak życiowych od Was. Na moje listy z I II i I III dotąd nie otrzymałem odpowiedzi. Mimo to wciąż czekam z utęsknieniem z dnia na dzień wymodlonych listów. Proszę w przyszłości punktualnie każdego miesiąca do mnie pisać, terminu nie odkładać, gdyż i tak jestem od Was wciąż odcięty. Od trzech tygodni pracuję na zewnątrz i całymi dniami jestem na świeżym powietrzu. Zdrowie moje jest dobre, 29 III ważyłem 56,5 kg. 26 III doręczono mi oskarżenie generalnego prokuratora z Katowic o „przygotowywanie zdrady stanu”, jak również podano nazwisko dra Kallera z Bytomia, jako urzędowego obrońcy. Obrońcę pisemnie prosiłem, by zechciał Was poznać z treścią oskarżenia, ewentualnie także podać Wam czas i miejsce rozprawy. Dobrze, że moja sprawa ruszyła naprzód, gdyż wtedy wyjdzie na światło dzienne moja niewinność. Po moim powrocie chcę Was wszystkich zastać w domu zdrowych. Daj Boże, byśmy mogli mój powrót do domu w gronie rodzinnym, 15-lecie małżeństwa, uroczystie przeżywać. W przekonaniu, że wkrótce się zobaczymy, że będę mógł Was uściskać, pozdrawiam i całuję każdego z osobna i wszystkich razem. Wasz Karol.

Dnia 20 kwietnia 1942 r. przewieziono redaktora z więzienia śledczego w Zwickau do więzienia w Bytomiu. Już następnego dnia, 21 IV, odbyła się rozprawa. Oskarżenie było krótkie: przygotowywanie zdrady stanu, materialne wspieranie polskich rodzin, podtrzymywanie ducha polskiego przez antyniemiecką propagandę. Sabbath odrzucił oskarżenie, przyznał się tylko, iż kilka razy złożył datki dla wdów i sierot po żołnierzach poległych w wojnie 1939 r. Kiedy sędzia przed udaniem się na naradę zapytał go o życzenie, odpowiedział po niemiecku: *Wysoki Sądzie! O nic nie proszę, tylko o sprawiedliwy wyrok!* W 5 dni później pisał do rodziny:

Bytom, 26 IV 1942.

Moi Najukochańsi i wszyscy Kochani! Przede wszystkim tysiącrotnie Bóg zapłać Tobie, najdroższa Ewko, i kochanej Maryśce za radosną niespodziankę i odwiedzinę. Ponieważ nie było mi dany w ubiegłym roku się pożegnać, przynajmniej teraz ów kwadrans upiększył mi smutne i nieciekawe życie. — 3 IV pisałem do Was z Zwickau kartkę, 18 IV otrzymałem tam Wasze pismo z 29 III (8 IV nadeszły pieniądze — 7 RM, które jednak dla mnie nie przedstawiają wartości, gdyż nie jestem w stanie nimi dysponować). 20 IV zostałem tutaj przywieziony, gdzie 21 IV odbyła się rozprawa. Wyrok brzmiał 7 lat obostrzonego karnego obozu roboczego (z zaliczeniem okresu śledczego od 20 XI 1941). Moje życie i właściwie cała przyszłość leży w rękach Boga. Tylko Bóg wie, kiedy i jak się zobaczymy. Módlcie się i ufajcie Bogu, tak jak ja Go o to proszę. W środę Popielcową byłem przy spowiedzi św. 21 IV ważyłem 56,5 kg. Jak długo pozostanę w Bytomiu, nie wiem,

tak samo, kiedy będę miał możliwość pisania do Was. Proszę Was, piszcie do mnie każdego miesiąca tak długo, dopóty nie podam Wam mego adresu. Jedyne podarek, jaki mi dać możecie, to wspólne zdjęcie wszystkich członków moich najukochańszych (Ewki i pięciorga dzieci), a następnie zdjęcia dziadka i Adeli.

Do mojego powołu jesteście, Ewko, niestety wdową, a wy Helciu, Zbyszku, Bogdanie, Witoldzie i Marianie, sierotami bez ojca. Tobie, Najukochańsza, przekazuję ojcowskie pełnomocnictwo do prowadzenia i wychowania dzieci, jak również proszę Rodzinę, by zechciała Tobie służyć radą i pomocą. Dzieci zaś nawołuję do bezwzględnej posłuszeństwa, szczególnie Helcię i Zbyszkę, jako najstarszych, zobowiązuję do dawania młodszemu rodzeństwu dobrego przykładu życia i pomocy. Tak chce Bóg. Ja zaś w przyszłości stokrotnie Wam za wszystko odpłacę, szczególnie za kłopoty i cierpienia. Pozdrawiam i całuję Was serdecznie, do zobaczenia! Wasz Karol.

Wkrótce po ogłoszeniu wyroku przewieziono redaktora do ciężkiego więzienia w Rawiczu. Ostatni, jak się później okazało, list, napisał Karol 30 sierpnia 1942 r. Przez więzienną cenzurę przeszła korespondencja 3 września, a adresatom została doręczona pod koniec miesiąca. Oto jego treść:

Moi Najukochańsi oraz Wszyscy Kochani! Nareszcie od ponad czterech miesięcy nadarza się sposobność do Was pisać. Od 3 sierpnia jestem w Rawiczu, skąd tylko jeden raz w miesiącu pisać można. Najpierw kilka słów z niedawnej przeszłości. Z więzienia bytomskiego do obozu macierzystego w Sosnowcu przyszedłem 11 maja. Tam otrzymałem Wasze trzy listy z kwietnia, maja oraz lipca; tutaj otrzymałem w tym tygodniu ostatnie pismo z 7 VIII. Za wszystkie cztery listy przyjmijcie moje najserdeczniejsze podziękowanie. Przekazane wiadomości z domu przedstawiają dla każdego więźnia wartość bezcenną, szczególnie dla mnie znaczą one bardzo dużo i działają jak krople balsamu na otwartą ranę. W drugim liście otrzymałem trzy prześliczne zdjęcia od Was sześciorga Najukochańszych (Bóg zapłać), poza tym przed wyjazdem z Sosnowca wręczono mi obrazki Ewuńki oraz Dziadka, które były dołączone do pierwszego listu. Tutaj odbieranie fotografii nie jest dozwolone. Niespodziewane odwiedziny Twoje, najdroższa Ewuńko, w lipcu były dla Was kłopotem, lecz dla mnie radością, za co wszystkim Wam nie jestem w stanie dostatecznie podziękować (kochanej kuzynce Marysi serdeczne dzięki za Jej towarzystwo). Otrzymałem także dwie przesyłki z bielizną w odpowiednim czasie. W Sosnowcu korzystać było można z własnego ubrania oraz bielizny. W Rawiczu konieczność ta nie zachodzi, tam odpada zapotrzebowanie na prywatną bieliznę. Jak Wam wiadomo, w Sosnowcu zachorowałem w pierwszej połowie czerwca na czerwone. Z Bożą pomocą udało mi się w ciągu dwóch tygodni chorobę opanować i powoli znowu odzyskać siły. Obecnie jestem — Wszehmocnemu za to chwała i dzięki — prawie że zupełnie zdrowy, tylko nogi mam jeszcze nieco spuchnięte, lecz to już nie jest istotne. W maju ważyłem 56 kg, w czerwcu 55 kg. Tutaj w Rawiczu prawdopodobnie zostanę do końca wojny. Pracujemy wewnątrz obiektów więzienia, praca nie jest ciężka. Moje samopoczucie jest zadowalające, nie gorsze niż w Sosnowcu, co zaś dotyczy higieny i czystości, jest tutaj o wiele lepiej aniżeli tam. Wszystkie Wasze nowości niezmiernie mnie interesują, a niektóre wiadomości bardzo ucieszyły. Szczególną radość sprawiły mi wiadomości o poprawie zdrowia Helci, o Jej i Zbyszka wspaniałych osiągnięciach w szkole, o zachowaniu się Helci w szkole, o Waszych dotychczasowych zadowalających warunkach życiowych, o Dziadku (Jego u Was odwiedziny sprawiają mi radość!), o Adeli zdrowiu oraz że u wujka Antoniego i Franciszka jak i w Łyżbicach wszystko jest w porządku itd. Piszcie mi nawet o najmniejszych domowych problemach, tak samo o wszystkich znajomych, o narodzinach w rodzinie, zgonach, zmianach pracy, przeprowadzkach, co porabiają Marysia Greń, Wanda, Balawajder, Buława, Bróda, Mazur, Suchanek, Gęga, Elka, Kolondra, Buchta, Hess, Dziadek itd. — Wczoraj była piętnasta rocznica naszego ślubu. Myślałem przeżywałbym powtórnie ten dzień, niestety z dala od Ewuńki. Przypominałem sobie nieprzemijające piękne i błogosławione godziny, które przed 15 latami wspólnie przeżywaaliśmy. Ten dzień dla nas obojga jeszcze raz w całej swojej piękności i szczęśliwości zakwitnie, kiedy powrócę i kiedy w gronie kochanej rodziny zdrowi, jakby

nowo narodzeni, rozpoczniemy nowe życie — drugie i lepsze. Minione 15 lat były piękne, obecnie jednak widzę, że mogły być lepiej wykorzystane, dlatego drugą połowę mego życia urządzę inaczej, lepiej, a szczęście to nie jest już zbyt odległe. Znaleźć je mogę tylko w najbliższej przyszłości u boku jedynie kochanej żoneczki, w gronie kochanych dzieci. Nie byłem bez winy, teraz za to muszę pokutować i cierpieć, jednak mam nadzieję, ufam i bezgranicznie wierzę, że Bóg pozwoli nam korzystać także i z dobrego. A więc do szczęśliwego i zdrowego zobaczenia! Was Wszystkich Najdroższych pozdrawiam i całuję serdecznie. Wasz Karol.

Przeł ponad pół roku Sabathowie nie mieli o Karolu jakiegokolwiek wiadomości. Wreszcie nadszedł list z Mauthausen:

Zawiadomienie o zgonie.

Urząd Stanu Mauthausen II nr 8544/1942. Karol Sabath, wyznania rzymsko-katolickiego, zamieszkały w... dnia 23 grudnia 1942 roku o godzinie 9 minut 15 zmarł w Mauthausen. Zmarły urodził się 7 lutego 1902 roku w Gutach. Zmarły był żonaty.

Mauthausen, 1 marca 1943 roku.

Jak oświadczył później jeden ze współwięźniów, K. Sabath zmarł wskutek bicia i tortur. Miał złamaną szczękę dolną oraz wybite zęby. Nie udzielono mu pomocy lekarskiej. Nie wiadomo, kiedy i gdzie spalone zostały jego zwłoki. Rodzina nie otrzymała po zmarłym żadnych pamiątek. Ciężar obowiązków wychowania i wykształcenia pięciorga dzieci spadł na wdowę, nieżyjącą już Ewę Sabath. Z pomocą przyszła jej rodzina.

W pierwszym liście z Zwickau z 4 I 1942 r. Karol Sabath doniósł rodzinie: *nie jest nam tutaj gorzej niż w Cieszyźnie, w niektórych przypadkach nawet lepiej...* Jak było jednak w rzeczywistości? Współwięzień, nieżyjący już Jan Foltyn z Cieszyna tak opisywał drogę z Cieszyna do Zwickau oraz tamtejsze warunki:

Po bolesnych, kilka godzin trwających torturach na gestapo w Alejach w Cieszyźnie, w dniu 18 grudnia 1941 roku, przetransportowani z powrotem do cieszyńskiego więzienia, pod wieczór dowiedzieliśmy się, że jesteśmy wytypowani na transport, jednak nie zdradzano dokąd. Oddano nam przechowywane w magazynach więzienia depozyty, skonfiskowane podczas aresztowania, które mieliśmy zabrać ze sobą na nowe miejsce pobytu.

Przed opuszczeniem więzienia skuto nas po dwóch w kajdany i pod silną eskortą zaprowadzono na peron dworca głównego w Cieszyźnie Zachodnim. Było już ciemno, kiedy załadowano nas do pociągu. Karol Sabath skuty był z Rudolfem Lancem. Jechaliśmy nocą do Drezna scuci, przeważnie stojąc. O zaśnięciu nie było mowy, gdyż przeszkadzały nam kajdany, zaciskające do bólu ręce. Resztę tej nocy spędziliśmy w nadzorowanym przez gestapo więzieniu w Dreźnie. Tam też jakiś specjalista od fachowego nakładania kajdan po raz wtóry nałożył je tak, że przestały kaleczyć ręce.

Dnia 19 grudnia 1941 roku kontynuowaliśmy podróż do Zwickau. Na podwórzu więzienia karnego przyjęci zostaliśmy bardzo niegościnnie. Najpierw nas ogolono i zlikwidowano włosy na tzw. łysinę. Czynił to więzienny fryzjer, wyglądający jak kościotrup. Ubrany był w biały surdut i w spodnie dość brudnego koloru, na nogach miał drewniane buty, chyba o kilka numerów większe od nóg. Maszynka do strzyżenia — nieostrzona — raczej wyrzywała nam włosy, sprawiając przykry ból. Potem nastąpiła kąpiel i przemarsz do sali zbiorczej na II piętrze. Podczas spożywania obiadu dozorca Zawadzki znęcał się nad więźniami w nieznanym nam dotąd sposób. Niejednemu zawartość obiadu (buraki) zamiast w żołądku wylądowała na głowie.

Po obiedzie dozorca rozdał nam przyniesione w torbie ponumerowane opaski, które musieliśmy przyszyć na lewej stronie bluzki. Kolega Karol Sabath otrzymał numer 1461, czyli był ode mnie „młodszy” o sześć numerów. Odtąd w zapomnienie poszły nasze nazwiska, a pozostały tylko numery.

Zakwaterowano nas na obszernym strychu, pod dachem, krytym dachówką. Każdemu dano po jednym wyświechtanym kocu. Kiedy mrozy dochodziły do 27°, zwłaszcza nad ranem, przydzielono nam dalsze dwa koce, co jednak, wziąwszy pod uwagę, że kładliśmy się spać tylko w koszulkach, w dalszym ciągu nie chroniło przed chłodem. Zimno dawało nam

się porządnie we znaki. Jeśli więzień wdział na siebie dodatkową garderobę i został złapany na „gorącym” uczynku, był przez gestapowców bity, kopany, nierzadko do utraty przytomności.

Wiele kłopotów sprawiały więźniom potrzeby fizjologiczne. Można je było załatwiać tylko na komendę, najwyżej dwa razy dziennie i to w bardzo ograniczonym czasie. Przekroczenie czasu narażało każdego na konsekwencje w postaci spoliczkowania i innych tortur. W tak zwanej sypialni, czyli na strychu, na noc wystawiany był kubel na potrzeby fizjologiczne. Często zdarzało się, że w ciągu nocy został przepełniony. Skutki tego były fatalne dla wszystkich więźniów, zaś zaduch i smród były nie do zniesienia.

Od czasu do czasu więźniowie korzystali z łaźni prysznicowej. Sama kąpiel była dość przyjemna, tylko gorzej było z przejściem do łaźni na kolejkę. Godzinami trzeba było czekać na dworze bez nakrycia głowy, w pantoflach oraz cienkiej marynarce, zanim poprzednia grupa kąpiących się opuściła łaźnię. Kąpiele te były jedną z głównych przyczyn przeziębiania się i zapadania na choroby.

Złe, jednostajne wyżywienie, brak witamin, niedożywienie, powodowały ogólną utratę sił i zdrowia. Nagminne były owrzodzenia.

Codziennie więźniowie pracowali 12—13 godzin. Różne były zajęcia: lepienie turek, robienie guzików do wojskowych koszul, ładowanie (na akord) węgla do wagonów, różne prace budowlane, m.in. budowa stadionu sportowego. Pracowano bez względu na porę roku. Najgorzej było z robieniem guzików i turek. Siedzenie przez wiele godzin na drewnianych ławach, bez ruchu, w milczeniu, w nieopalonej izbie niejednego doprowadzało do rozpacz. W ogóle tylko w sypialni na poddaszu, o ile dozorujący na to zezwolił, można było ze sobą rozmawiać.

Kolegę Karola Sabatha współwięźniowie obrali za sprawozdawcę z sytuacji ogólnej. Otrzymywał do dyspozycji organizowane przez współwięźniów gazety i czasopisma, a także ustne wiadomości od kolegów pracujących na różnych placach budowy.

Dnia 7 lutego 1942 roku Karol Sabath obchodził w warunkach więziennych swoje czterdzieste urodziny. Współwięźniowie-cieszyńscy (Pacula, Macura, Schmidt-Svoboda, bracia Kabiesz, bracia Kostrzewa, ks. Latocha, ks. Wranka, Wróbel, Herok, Foltyn, Machaczek, Póńc, Kantor-Bolko, Baszczyński, Slama, Lanc, Junga, Szlachcic, Wojaczek, Musioł, Zieliński i inni) z tej okazji złożyli Solenizantowi serdeczne gratulacje, a przede wszystkim życzenia, by następne, 41. urodziny mógł szczęśliwie przeżyć w gronie tak bardzo kochanej rodziny.

Ks. Alojzy Wranka skomponował wierszyk poświęcony redaktorowi „Gwiazdki”, który w swej treści obrazuje codzienność życia za murami więziennymi, zakończony jednak nadzieją dożycia stu lat.

W nocy z 6 na 7 lutego, na strychu, pod dachówką, które to pomieszczenie służyło za sypialnię i to w okresie srogiej zimy, jeden ze współwięźniów recytował jubilatowi życzenia:

Na 40-lecie Karola Ferdynanda Sabatha

*Dziś Twe święto — Redaktorze!
Wieńczysz dziś czterdzieści lat.
Niech Ci Pan Bóg dopomoże,
Byś był dla nas zawsze brat.*

*Dziś jesteśmy wszyscy równi,
Zrządził to nam wszystkim los,
Z czego mogę być dziś dumni
Zadzierając w górę nos.*

*Zawsze grzebiesz się w papierze,
Do któregoś przywykł był.
I dziś z turek robisz wieże,
Byle tylko człowiek żył.*

*O prezencie myśleć trzeba...
Cóż w więzieniu mozem dać?
Chyba tylko kromkę chleba —
Na co jeszcze nas tu stać.*

*Karoleczku, człeku młody,
Cóż Ci mamy życzyć tu —
Chyba tylko tej swobody
I byś dożył do lat stu.*

Wzruszony solenizant ze łzami w oczach serdecznie wszystkim podziękował za pamięć.

Cieszyniacy spotykali się z redaktorem codziennie do czasu, kiedy został przewieziony na rozprawę do Bytomia, tj. 20 kwietnia 1942 r. Pozostali w Zwickau koledzy więzienni byli pewni, że Karol po rozprawie zostanie zwolniony i wróci do swoich. Toteż prawie wszyscy prosili go, by po powrocie do domu odwiedził ich najbliższych i opisał więzienne życie, czego w więziennej korespondencji nie można było ujawniać.

Kiedy mijały tygodnie i miesiące, a żadna wiadomość od niego nie nadchodziła, mieli żal, że zapomnieli o przyrzeczeniu. O jego męczeńskiej śmierci dowiedzieli się dopiero po wojnie, po powrocie do domów...



Widoczek z Brennej.

Fot.: Janina Ciupka

Ostatni rejs m/s „Yukon Reefer”

Zwodowano ten wykreślony już z rejestrów morskich statek 20 lat temu w solidnej stoczni szwedzkiej, w Goeteborgu. Kiedy jego wysmukły kadłub zaczął powoli osuwać się z pochylni na wodę, otrzymał imię „Ariel”. Projektanci tamtych czasów, a były to jeszcze złote lata dla armatorów i stoczniovców, wyczarowali mu zgrabną sylwetkę szybkiego chłodnicowca. Wmontowano mu również potężny silnik o mocy 18 tys. KM, który zapewniał „Arielowi” szybkość w granicach 20—22 węzłów. Chłapał na pełnych obrotach ponad 40 t ropy na dobę. Ale w latach 60., kiedy paliwo kosztowało grosze, żaden armator nie przejmował się zbytnio tym, że statki pożerały monstrualne ilości mazutu.

„Ariel” zasilił flotę chłodnicowców, elitarnego armatora szwedzkiego „Salem”. Przez wiele lat pływał między portami globu przewożąc ładunki wymagające niskich temperatur. Niestety po latach tłustych przyszły lata chude. Zapoczątkował je światowy kryzys paliwowy. Wielu armatorów dosięgło wówczas totalne bankructwo, inni zaczęli na gwałt wyprzedzać swoich statków, zwłaszcza tych, które konsumowały nadmierne ilości paliwa.

W ten sposób również „Ariel” zmienił właściciela, przechodząc pod grecką banderę. Nabył go armator z Pireusu i przemianował z „Ariela” na „Yukon Reefer”. Polska załoga, najemnicy z „PolSERVICE”, obsadziła go w angielskim porcie Avonmouth. Stał w ciszy doku portowym jakby na wpół wymarły. Jego agregaty prądotwórcze milczały. Był podłączony do sieci z łądu, jak zdechłak do kroplówki. Czekał na ludzi, na załogę, która miała go ożywić z tego letargicznego snu. I ożywiła.

Po dwóch dniach „Yukon Reefer” był gotowy do wyjścia w morze. Bezpiecznie manewrując w ciasnym doku Avonmouth prześliznął się przez wąską śluzę i wyszedł na pełne morze. Rejs został otwarty. Na pierwszej stronie nowego dziennika okrętowego zapisano: „Voyage No 1 from Avonmouth to Ejsberg”. Był to pierwszy port w rozkładzie jazdy naszego rejsu.

A potem?

Potem następowały kolejno porty załadunkowe: Emshaven, Brest, Port Vendre. Załadowano 11 tys. t różnych towarów, dla których trzeba było utrzymać temperatury od +2°C do —20°. Mechanik statkowy, zwany „zimnym”, szalał w pomieszczeniach kompresorów chłodniczych. Cały ładunek był przeznaczony dla portów leżących w strefie tropikalnej.

Czas mijał, a „Yukon Reefer” parł przed siebie z popisową szybkością 20 węzłów. Przeprawiliśmy się przez Kanał Sueski, a na Morzu Czerwonym znalazły się pierwsze porty wyładunkowe: Djeda, Port Sudan, Hodejda. Wyładunek odbył się szybko i sprawnie. „Yukon Reefer”, lżejszy o kilka tysięcy ton, wymknął się z Morza Czerwonego przez cieśninę Bab el Mandeb i zaczął okrążyć wschodnie brzegi Półwyspu Arabskiego. Kurs prowadził na niespokojne wody Zatoki Perskiej. Dostaliśmy się na nie przez Cieśninę Hormus.

„Yukon Reefer” miał szczęście. Irański niszczyciel, dozorujący cieśninę na samej granicy strefy wojennej, dosyć podejrzliwie obserwował nasz kurs, ale nas nie zaczepił. Nawet nie zapytał aldisem, jaki to statek, dokąd zmierza i co przewozi. Są to rutynowe pytania każdego okrętu wojennego w czasie nagabywania statku handlowego.

Zaczął się slalom naszego statku między wieżami wiertniczymi rozsianych po całej zatoce pól naftowych. Wreszcie porty: Sharjah, po nim Dubai, Bahrain i na końcu Kuwait. Dojechaliliśmy. Spokój, cicho, sza!

Ale zaraz trzeba było wrócić i pokonać tę samą drogę strachu. Z lewej burty nie tak znowu daleko do Shatt al Arab, trochę dalej leży wyspa Khark. I ta nie kończąca się, zakreskowana na naszej mapie linia irańskiej strefy wojennej. Czasami zbliżaliśmy się do niej na 5 mil, potem odbijaliśmy pod brzegi Zjednoczonych Emiratów i Omanu. Wresz-

cie skok przez zwężenie Hornusu i ... uczucie ulgi. Przed nami znowu czysta woda i powietrze bez warkotu helikopterów.

Statek obrał kurs na Karachi. Była to jego ostatnia droga, armator zdecydował się go bowiem pozbyć, po prostu sprzedał na złom.

Są dwa wielkie złomowiska na świecie: na Tajwanie i w Pakistanie. Dla „Yukon Reefera” wybrano ten ostatni morski nekropolis. Lekki, wysoko wynurzony z wody, gnał bez ładunku do kresu swojego morskiego żywota. Redę Karachi osiągnęliśmy nocą. Kotwica prawie bez szelestu poszła na dno. Zatrzymano silnik. Ustały dreszcze kadłuba, „Yukona Reefera” ogarnęła cisza.

Następnego dnia zjawił się na burcie statku kupiec ze zgrają inwentaryzatorów. Sporzędzono ceremonialny Statesment of Delivery, część załogi wyokrętowano na ląd. Marynarze schodzili ze statku ociągając się. Pozostał tylko kapitan i kilku ludzi niezbędnych do zaprowadzenia statku. Tyni razem już na sam kres jego morskiej wędrówki. Tam czekał go smutny los obrócenia się w proch, a ściślej pocięcie „na żyłki”.

Po dwóch dniach, skoro nastał świt, podnieśliśmy kotwicę i, mówiąc marynarskim językiem, „położyliśmy się na kurs”. Przy wysokiej monsunowej wodzie należało wjechać na plażę z maksymalną szybkością. Tak, by kadłub „Yukon Reefera” mógł osiąść jak najbliżej lądu.

Wyłożyłem manetkę telegrafu: podwójna „cala naprzód”. 18 tys. koni mechanicznych uderzyło w cylindry silnika. Statek, pchnięty ogromną siłą śruby, wyrwał do przodu. Cały kadłub zadrżał. Przed dziobem wyrósł wysoki wał wody, rozcinany na dwie boczne skiby podchodzące pod kluzę kotwiczne. Za rufą powstała bruzda wyrzucanej wody, która tworzyła pienisty warkocz. Silnik, rozkręcony do maksymalnych obrotów, wył i rzęził. Kadłub kiwnął się raz na jedną burtę, potem na drugą. Był miękki, bez balastów.

Na dole, przy głównej stacji manewrowej nie stali tym razem mechanicy. Stali razem z nawigatorami na mostku. Przy pomocy specjalnego zaworu mogli w każdej chwili, gdyby zachodziła taka konieczność, odciąć dopływ paliwa do maszyn.

„Yukon Reefer” z uniesionym dziobem przypominał motorówkę. Z szybkością prawie 45 km/godz. pędził na ustawiony na plaży nabieżnik. Za kołem sterowym stał elektryk, gdyż nikt z marynarzy nie chciał przyłożyć ręki do uśmiercenia statku.

W pewnym momencie stalowe dno uderzyło o pierwszy próg piaszczystej łachy. „Yukon Reefer” jakby na niej podskoczył, zakolysał się, ale parł dalej. Wkrótce jednak zaczął szorować dnem po łagodnym spadku piaszczystej plaży, wyraźnie tracąc szybkość. Wreszcie zarył dziobem w piach i stanął.

Śruba pracowała dalej, wyrzucając za rufą fontanny wody. Pracowała tak długo, aż wywleczono na brzeg kotwice, na całą długość ich łańcuchów. Kiedy je solidnie zamocowano, zastopowałem maszynę. Zamilkła na zawsze.

Na statku zapanowała grobowa cisza. 8 tys. ton żelastwa, które jeszcze dwie godziny temu były pięknym, żywym statkiem tkwiło teraz na piachu w bezruchu.

Uśmierciłem statek! Paskudne uczucie. Posadziłem go na mieliźnie. Uczyniłem to, czego marynarz wystrzega się przez całe swoje życie na morzu.

Statki, jak ludzie, rodzą się, żyją i czasami z czyjejś ręki giną.

Nie chciałem tej egzekucji wykonać, a jednak było trzeba.

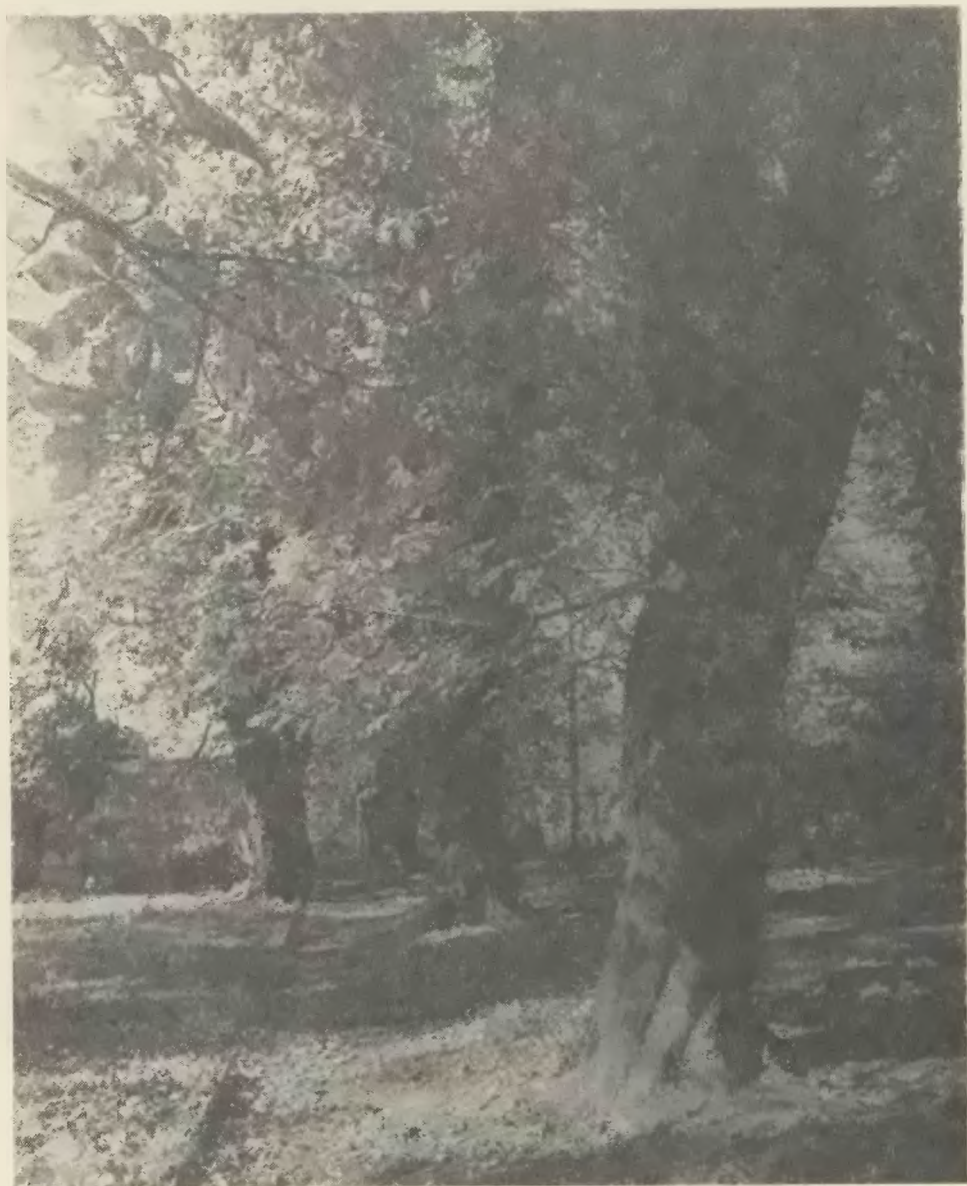
Żał nam było rozstawać się z tym potulnym, dobrym statkiem. Zżyliśmy się z nim, służyliśmy mu, a on też polubił polską załogę i nie czynił jej brzydkich psikusów. Świetnie manewrował, dawał się prowadzić jak małe dziecko za rączkę. Był znakomicie zadbane, dobrze wyposażony i, choć trochę stary, ciągle jeszcze jary.

Nie buduje się już dzisiaj takich statków. Tyle dobra na nim pozostało! Nowe radary, urządzenie do określania pozycji satelitarnych, system Decca, dalekopis do natychmiastowej łączności itd. itd. Na cóż, nie sentymenty a ekonomia rządzi losami statków.

Przez iluminator potężnego „Jumbo Jetta”, którym odlatywaliśmy z Karachi, mogłem jeszcze raz rzucić pożegnalne spojrzenie na nieszczęśnika. Stał na plaży martwy. Był

pierwszym z prawej w długim rzędzie innych skazańców. Zapewne monsun długo będzie mu śpiewał jeszcze zasłużone morskie podzwonne...

Autor jest Cieszyńniakiem, pochodzi z Ochab. Chociaż mieszka w Gdyni, utrzymuje stały kontakt z podbeskidzkim regionem. Obecnie, jako kapitan, dowodzi statkiem Polskich Linii Oceanicznych „Jurata”. W r. 1986 odbył na „Juracie” rejs dookoła świata. Poprzednio „zaliczył” identyczną trasę na „Aleksandrze Zawadzkiej”.



Park przy ul. Stalmacha w Cieszynie.

Fot.: Janina Ciupek

Jak kiejsi bywało

Emilia Michalska z Pruchnej urodziła się w r. 1906. Ta wielostronnie uzdolniona twórczyni ludowa prowadziła w swej miejscowości rodzinnej kiosk „Ruchu” obcując na co dzień z prasą, interesując się zwłaszcza dziennikami i czasopismami w rodzaju „Chłopskiej Drogi”, „Tygodnika Kulturalnego” itp. Tam też m.in. publikowała gwarowe wiersze utrzymywane w konwencji ludowej. Jest świetną gawędziarką, autorką tomików poetyckich „Zapach ziemi” i „Chłopskie słowo”.

O KLASZTORZE

W Pruchnej — tam kaj chodnikiem sie idzie do Zebrzydowic — to starzi ludzie powiadajóm, że kiesi jeszcze w downych czasach, co sie każde złorzeczyni, a każde przeklénstwo pełniło, stoł tam kłosztór, a przy nim kaplica. A w tym kłosztorze były siostry — taki, co ty zioła tam zbiyrały i jak ludzie prziszli do nich po poradę, z chorobami rozmańtymi, to ich lyczły.

Nó i do tego kłosztoru też roz tam jak zabłądził w lesie, prziszeł pón, co tam niedaleko miał zómek. A był młody, a piękny, szykowny. Siostry rade były, że prziszeł taki mójny człowiek. A jedna tako piękno szwarno siostra sie mu spodobała. A óna, jako że była młodo, to sie ji też młody spodobał. Nó i tak to jakosi zrobili, że sie tam spotykali na łące. Nó i ta pani, ta małżónka od tego bogatego pana sie o tym dowiedziała. Kie miała dzieci i młodo była, bardzo ji to było przikro. Jak mógła, sie starała, żeby tego małżónka odciągnąć, żeby ji tam nie zdradzoł, żeby tam nie chodził, ale ni mógła se dać rady.

Zebrała sie roz i na kóniu pojechała tam do tego kłosztora podziwać sie, co tam jest. I miała akurat to szczęści czy nieszczęści spotkać te szwarną zakonnice, te panne, co tam w tym klasztorze była. Jak ją uwidziała, toż se zaroz pomyślała: „To już je marne. Jo już nic nie zrobiym.”

I straszne przeklénstwo rzuciła. Mówiła:

— Niech sie tyn kłosztór zapadnie, pospołu z tóm kaplicóm.

Ledwo to powiedziała, zagrzmiało. Ziyimia sie odewrziła i tyn kłosztór i te kaplice i te panióm pochłónyła. Pozostało tam jyny żródełko, kiere miało wodę takóm, co lyczy, i to żródełko tam je po dzisio. Jak kogo co boli, a najbarzi to na oczy, to bieróm te wodę i oczy se nióm przemywają i prawią, że pómogo.

Tam, na tej łące, kaj sie schodzili, to prawióm, że tam jest taki ziele, co kwitnie bioło, a je trujące, że to też tam od tego czasu rośnie i zwiyrzéta go nie żeróm, pszczołki, owady go omijajóm.

I tak to jakosi kiesi na tym świecie być musiało, że to ty przeklénstwa sie spełniały, kie ta legynda je aż po dzisio.

Dzisio sie już to nie pełni.

• NOCZNICE

Jeszcze dzisiaj starzi ludzie wierzą w nocznice. Nocznice — mówią — chodzą w adwynie. Unoszą się polami jako światelka, a kto idzie i śpiywo albo gwiżdże, to go napadajóm i smykajóm tak długo, aż zupełnie osłabnie, a niektórzy — jak jest słabszy — to i skóno.

I kiesi też jedna dziewczyna — było to już późno wieczorym — przyjechała pociągym do naszej wsi, a wiadomo, że u nas w Pruchnej dworzec kolejowy jest od wsi daleko i trze-

ba iść przez pola. Ale tóż dziołcha była młodo i szpasowito, chnet sie tam jakiś znajomy kawaler ku ni przyczepił, byli dwa. A wyjdóm kąsek na chodnik, tu idzie rehtór. Mówi:

— Każ to idziecie?

← Ku dziedzinie.

— To jo też pójdym z wami. Pójdzie sie nóm we trójke dobrze.

Nó i tak se we trójke idóm i, jak to w adwencie, śniyg już troszeczką prószy, tak mgławo było i tak idóm, szpasują se tam rozmańcie, opowiadajóm i nagle w dziedzinie widzóm światelko. I tak przez ty pola, tóm miedzóm idóm prosto na to światelko.

I tak idóm, idóm, światelko fórt widać, już im to było dziwne, zaczyni sie zastanawiać, co oni tak długo do tej dziedziny idóm. Już powinni być downo przy farze, bo to liczyli, że to światelko jest z fary i tyn rehtór — ón sie Balcar nazwył — powiada:

— Na jakosi to je dziwne. Jakoś to długo do tej chałpy idymy.

„Ale — myśli se — opowiadomy i to tak sie ciągnie”.

Aż nagle widzóm z przeciwna, że idzie jakisi ciyń. Bo to całkiym ciymno nie było. Było tak szarawo. I ten rehtór woło:

— Hej, kto tu idzie?

— To jo — odzywo sie mu chłop.

— A co za jo?

— Na Krygierek.

— A kiery Krygierek?

— Na tyn hawiyz.

— A każ to idziecie, Krygierku? — Już wiedziół tyn rehtór, kto to jest.

A tyn mówi:

— Ku cugu idym. Do pociągu. Bo przeca do roboty jadym.

— Ale, nie mówcie. Dyć my są przy farze, a każ wy to idziecie? Tu jest fara, a nie kierchów.

— Ale katać też tam, panie rehtór. Na dyć tu jest krziż, a tu oto jest staw tu w tej dolinie, to my są przy tym stawie akurat.

— Na, ni ma możne. Dy- my już powinni downo być w chałupie.

A Krygierek prawi:

— Ja, ja panie rehtór. Smyko was tu, smyko. Bo to przeca jest adwynt, nocznice chodzóm, a wy sie śmiejecie i łazicie po polu z tóm oto porką młodych i nocznice was tak smykajóm.

Nó i tak to jest z tymi nocznicami. Starzi ludzie jeszcze dzisio w ty nocznice wierzóm i młodym prikazujóm, jak nocami wychodzóm:

— Nie gwizdejcie. A anie śpiywejcie. A nie śmijcie sie polami, bo nocznice sie bardzo mszczóm. Jak dopadnóm człowieka, depcóm nogami, a zmoczóm tak, że tyn człowiek już potym ani ni ma zdolny do życio, a że cały taki otumaniony pozóstanie.

POKUTA HOŁOTA

Jak jeszcze dzisio starzi ludzie powiadajóm, był roz jedyn taki bardzo nieużyty siedlok, bogaty, co sie nazwył Hołota. Nie zaznół, co to byda, nigdy za żodnóm usługę żodnymu nie podziękowół, wszystko od ludzi za darmo chciół wyciągnąć, a nikómu nie pomógł. Tak że już potem ludzie ani do niego po pó-moc nie szli.

I tak żył chłopisko, wykorzystywół, kogo sie dało.

Aż jedna biydno baba miała chłopą, co sie mu przy robocie stało nieszczęści. I wzyli go na wóz i wiyżli go do chałpy. Ale chłopisko już ducha po chodniku wypuścił.

Przijeżeli też tam pod tyn kopiec, a że to było przy roztokach wiosynnych, cesta grząsko, i zaś wozym nie mogli wyjechać na tyn kopiec. Baba w pytkę do siedloka:

← Na dyć, gazdoszku, bydźcie tak dobrzi, pomóżcie nóm wyciągnąć wóz.

Ale ten nieuczynliwy człowiek, jak zwyczajnie, skrziczół babe, tóż ona mówi:

— Jak już nóm nie chcecie pomóc wyciągnąć tego wozu, bo ta nasza szkapa se niy może dać rady, ale chociaż nóm światełka jakiego pojczejcie.

— Co? Jeszcze latarnie być ody mnie chciała? Czy jo dlo ciebie naftę kupujym albo świyzki? Co se ty myślisz?!

Nó, baba poszła. Mówi:

— Bodejżes ty nigdy zaznoł spokoju. Bodejżes sie tłukł po tym świecie.

Tak tam jeszcze taki przekłyństwa, jako to downij bywało, powiedziała i poszła.

Jakosi już tego nieboszczyka do tej chałpy dośmyczyli, a siedlok już tam potym długo nie żył. Hnet umrział. Nó i nie minyło wiele czasu, zaczyny słuchy chodzić, że tam pod tym kopcym chodzi tyn siedlok kole tej swoji chałpy ze świyzcami i czako, aż go kto o światełko popyto, żeby poświycił i przy tym żeby mu podziękował. Bo tako sie wiadomość rozniósła, że tak długo bydzie pokutować, aż mu ktoś za to światełko podziękuj.

Tak to długi, długi roki trwało. Tak że sie ludzie przizwyczaili, że jak kto pod kopcym ugrzaz, to jyny zawołali:

— Hołota spod płota, pódz poświyć, bo jest ćma.

I hnet sie światełko zjawiało. To nie jyny na tej drodze. Ale i jak kto w nocy zabłądził polami, niech to było, kiedy chciało. Czy w lesie, jak jyny go wezwali, przichodził w nocy ze światłym i każdego na prowadziwóm droge wyprowadzoł.

Ale ludzie myśleli se: „Ha, co tam! Jak żeś ty ni miol takigo serca żodnego ku ludzióm, ku bydokóm, trop sie! „Bo ludzie też umióm być mściwi. Pamiętajóm dobre, albo złe jeszcze dłużyj.

I tak sie potem przizwyczaili, że żodyn tymu światełku nie dziękował. I już tak długo, długo trwało. Roz też jedyn siedlok szel i zabłądził. Bo to w adwyncie mgły bywajóm, duchy rozmańte — jak to ludzie prawióm — chodzóm a tamtyn chłop pociągnyl kapke za moc z butelki i potem do chałpy ni móg trefić. Tóż też zawołał:

— Hołota, spod płota, pódz poświyć, bo jest ćma!

Zjawilo sie światełko i pięknie, pięknie wykłudziło go aż ku chałpie. Aż ku samymu prog.

Jak już tyn chłop wloz do siyni, to światełko stoi fórt. Tóż on prawi tymu światełku:

— Teraz cie już nie potrzebujym. Idź se spadki, skądś wyloz, aby mi świyć.

Zaś nie podziękował. I tyn Hołota, tyn duch tego Hołoty sie tak zemścił na tym chłopie, że kiedy ón już był isty, że już sie mu nic nie stanie, to akurat wtedy wiater dmuchnył, trzasło u dwirzami i przibilo pięty. I tak od tych pięt sie mu ciało zaczyło psuć, chorowoł, chorowoł, aż umrział. Jednak i duchy sie też zemścić umióm. I musioł już kiesik ktosi tymu Hołocie podziękować, bo dzisio tam już nie słyhać, żeby sie tam ze swym światełkym Hołota zjawiał, bo starzi ludzie już wymarli, co to wszystko, ty bojtki opowiadali i mało nas już zostało, co to jeszcze od dziecinnych roków pamiętóm.

Może to już jest pomiynióne, ale tela, co jeszcze pamiętóm, to jeszcze opowiadóm, żeby ludzie wiedzieli, jak to kiesi, kiesi, hań downi bywało.

*Zapisał i podał do druku:
ALEKSANDER WIDERA*

Meter słomy

Kiesi, już dość downo tymu, miyszkoł w Ochabach jedyn kumornik, a był to straszny wilogłów. Błozna sie go dzierzwały dycki i co chwile musioł kómusi cosi wymarasić. Bez tego ni móg żyć. Nazywoł sie Czornecki.

Jak to kumornik, piniędzy nigdy ni mioł, a gorzołeczka mu strasznie smakowała. Nieboszczyk Tramer, co mioł kiesi gospode, nie chcioł mu już dawać na gebeno, bo mioł ś niego brać, kie w chałupie biyda aż piszcziała. Czornecki se tam z tego nic nie robił, ale dycki kómbinowoł, jakoby też przis ku piniądzóm na te gorzołeczke.

Roz se siedzi w gospodzie przy achtliku ze starym Rychlikym. To była tako drugo wymasta. Nawinół sie jakisi handlyrz z Górnego, co chcioł kupić słomy. Jak to Czornecki uslyszoł, zaroz sie s nim doł do godki i przilobiecoł handlyrzowi sprzedać dwa metry słomy. Handlyrz mu doł cosi na zodanek, postawił achtlik, potym wziół Czorneckiego na furmanke i pojechali do jego chałupy. Jak już byli przy chałupie, Czornecki kozoł chłopu poczkać i prawiół, że idzie do izby po klucze od stodoły. A chałpe mioł drzewianóm, takóm lichóm bude, jako to kumornik. A naokoło było tam wiencl chałup i stodoł.

Handlyrz siedzi na wozie pod chałpóm, czako, doczkać sie ni może, a Czornecki jak z tej chałpy nie wychodzi, tak nie wychodzi. Jak już to trwało dobróm chwile, wlož do chałupy, dziwo sie, a w kóncie kole łokna siedzi staro Czornecko i łoto spódnice. Chłop sie pyto, kaj je gazda z kluczami od stodoły, żeby te słome se móg wziąś. Baba zrobiła na chłopa łoczy, bo o niczym nie wiedziała ani swoigo chłopa nie widziała i zaczyno lamynutować, że sóm biydnymi kumornikami i żodnej słomy ni majóm a stodoła, co stoi blisko chałpy je od sąsiada.

Mógliście widzieć, co sie nawyzywała na starego, jak sie dowiedziała, że wziół zodanek na słome, co ji ni mioł. Prawiła, że jejimu chopu ni ma co wierzić, bo to je bity cygón i wichlyrz, co jyno myśli, kajby piniądze na gorzołke wywichlarzić.

A Czornecki, tyn lagramynt łobeszł kole chałupy żeby sie handlyrz nie wszymnół, i stracił sie z łoczy, że go ani baba nie uwidziała przez łokno. Handlyrz, jak mu to baba wszystko łopowiedziała, klón, co włazło, ale cóż mioł poradzić. Luto sie mu zrobiło biydney baby skyrz takigo chachara i poszeł do sąsiadów, a wygónił cosi tej słomy. Jak jechoł spadki, stawil sie ze złości do Tramera, dziwo sie a tam miły Czornecki siedzi se jak gdyby nic przy achtliczku i popijo gorzołke. Za piniądze z tego zodanku, co mu handlyrz doł za słome. Mógliście sie dziwać, jak sie handlyrz ciepoł. Niewiela brakowało, a dostałoby sie Czorneckimu porządnie biczyskym. Ale Czornecki, nie w cymie bity, prawi se mu tak:

— Łobiecołech dwa metry słomy, to słoma bydzie. Pójcie haw sy mnóm.

Wyszeł z handlyrzym przed gospoda i pozbiyroł pore słómek rozciepanych na ziyni. Wyjón z kapsy skłodany colsztok, łodmierzył handlyrzowi dwa metry tych słómek i doł mu.

— Miało być dwa metry? Je dwa metry. I dejcie mi święnty spokój.

Handlyrz sie wściyk i chcioł do niego skoczyć. I byłby mu przihuśoł ale Czornecki uciyk i już sie w tyn dziyń nie pokozoł. A handlyrz musioł pojechać stratny, bez piniyndy.

Na podstawie opowiadania Józefa Janika z Ochab.

Łucja w zwyczajach ludowych

Motto:

*Święta Łuca
dnia przyrzuca*

(Porzekadło ludowe)

Przekazy ustne mówią, że jeszcze w niedawnej przeszłości okres świąt Bożego Narodzenia trwał na Śląsku Cieszyńskim od Łucji, czyli od 13 grudnia, do oktawy Trzech Króli, czyli do 14 stycznia. Tradycja taka ustaliła się mniej więcej przed 1000 lat. Pogański kalendarzowy rok obrzędowy wyparło na dobre chrześcijaństwo. Nie umiejąc się uporać z wieloma pogańskimi (ludowymi) zwyczajami i obrzędami oraz z występującymi w nich irracjonalnymi zabiegami (zabobonami) przyswoiło je sobie w końcu i wchłonęło stare pogańskie treści do swoich obchodów świąt, wzbogacając je równocześnie pewnymi elementami lub wątkami przejętymi z antycznej kultury rzymskiej i greckiej. Dalsze zmiany następowały nad Olzą pod wpływem folkloru wołoskiego (wałaskiego), włoskiego (włoskiego), francuskiego a w Niemalej mierze także germańskiego (austriackiego i niemieckiego).

Pogańscy Słowianie mieli własny kalendarz obrzędowy, głęboko zakorzeniony w świadomości ludu. Był jak najściślej związany ze zmianami pór roku, świętami agrarnymi, uroczystościami ku czci zmarłych i ze świętami niłości. Słowiański kalendarz obrzędowy, opierający się na roku księżycowym, nie zawsze pokrywał się z nowym, chrześcijańskim kalendarzem, opartym na roku słonecznym, zmieniającym zresztą, co powodowało dezorientację ludu. Jako drobny przykład może posłużyć motto. Wydać się ono dziś może pozbawione sensu, bo przecież wiemy, że od Łucji, wg obecnej rachuby czasu (kalendarza gregoriańskiego), dnia stałe jeszcze przez 10 dni ubywa. Dwuwiersz miał jednak sens w czasach zamierzchłych, kiedy obchodzono Łucę wg kalendarza naszych pogańskich przodków.

Zwyczaj obchodów Łucji (*Łucy, Lucyje*) stanowi dziś na Śląsku Cieszyńskim wyłącznie relikw o niedawnej tradycji. Dawniej pod wieczór tego dnia, gdy zaczęło się ściemniać, zapalano lampki olejne (później lampy naftowe, karbidowe) lub świece i wystawiano je w oknach domów. Młodzież chodziła po *dziedzinie* względnie po ulicach miasteczek ze śpiewem i z zapalonymi świecami. Często ukrywano je w wydrążonych dyniach z otworami przypominającymi czaszkę ludzką lub obwijano papierem, aby ich nie gasił wiatr. Następnie zbierano się w karczmie, gdzie (mimo, iż to był adwent) tańczono do późnego wieczora. Zabawa musiała się jednak obowiązkowo zakończyć przed północą. Był to bowiem dzień przed wielkim postem, od dawna respektowanym przez lud.

Gospodarze lub gospodynie, ale także służba (*chasa*) od Łucji aż do Wigilii włącznie, skrzętnie zapisywali przez 12 dni (niektórzy rano, w południe i wieczorem) pogodę. Każdy dzień wróżył (*pokłodoł*), jak będzie aura w danym miesiącu nadchodzącego roku. Wprawniejsi brali pod uwagę także fazy księżyca i in. znaki na niebie. W wąskim pasie północnym Śląska Cieszyńskiego, wyznaczonym z grubsza Dziedzicami, Strumieniem, Frysztatem i Boguminem, uprawiano przepowiadanie w czasie deszczowej pogody z 12 plastrów cebuli, z których każdy symbolizował 1 miesiąc przyszłego roku. W całym Cieszyńskim panuje natomiast przekonanie, że deszcz w Łucję zapowiada dobrą mleczność krów w następnym roku.

W Beskidach, szczególnie w Jabłonkowskim kobiety ubierały się w dzień Łucji w białe *łańtuchy* (prześcieradła) i wymiatyły gęsim skrzydłem kurz z kątów izby. W całym

regionie panny na wydaniu wypisywały na 12 kartkach 12 imion chłopców, wkładając następnie te zapisane kartki pod poduszkę, na której spały. Co rano, od Łucji do Wigilii, wyjmowały na oślep jedną kartkę. Imię ostatnie, które dziewczyna wyjęła spod poduszki w Wigilię rano, było imieniem jej przyszłego męża. Dziewczyny wkładały też w dzień Łucji między ubrania do *trówały* (skrzyni) dorodne, zdrowe jabłko. Jeżeli nie zgniło i dziewczyna zjadła je w Wigilię przed lustrem, mogła, jak wierzono, zobaczyć w nim wizerunek przyszłego męża.

Istnieje także zwyczaj odkładania od Łucji do Wigilii po polanku drewna i spalania wszystkich 12 polan w dzień Bożego Narodzenia. Miał to być sposób uwolnienia się od nieszczęść i czarownic. Z popiołu natomiast wróżono pogodę. Dość powszechnie umieszcza się w dniu 13 grudnia gałązki czereśni, wiśni lub wierzby, rzadziej jabłoni w naczyniu z wodą. Jeśli gałązka zakwitnie do Bożego Narodzenia, wróży to pomyślność. Niektórzy informatorzy twierdzą jednak, że gałązki ścina się i wkłada do wody na Barbórkę (4 XII).

Takich przesunięć zwyczajów jest sporo w kalendarzu obrzędowym. Obecny stan wiedzy nie pozwala na ich wyjaśnienie.



Widoczek z Ustronia-Jelenicy.

Fot.: Janina Ciupek

Pomogły ... konie

Czy sanatorium w Kopalni Soli w Wieliczce, przeznaczone głównie dla górników i ludzi chorujących na astmę, ma jakiegokolwiek związku ze Śląskiem Cieszyńskim? Owszem, ma.

Jeden z Cieszyńiaków-Zaolziaków, pracujący w przemyśle węglowym na Górnym Śląsku, Ferdynand Faruzel z Łazów był zatrudniony jako inspektor wentylacji w Ministerstwie Górnictwa w Katowicach. Po kilkudziesięciu latach pracy w kopalniach węgla nabawił się astmy i nic nie pomagało. Miał żonę pochodzącą z Wieliczki. Pracując na Górnym Śląsku, przyjeżdżał do rodziny żony w Wieliczce i często zjeżdżał również do podziemi kopalni soli. Po pewnym czasie ze zdziwieniem stwierdził, że jego zdrowie uległo poprawie i astma ustępuje. Skojarzył fakty i postanowił zwrócić się do miarodajnych czynników z propozycją utworzenia pod ziemią kopalni w Wieliczce sanatorium dla górników chorych na astmę. Podsunął propozycję Ministerstwu Górnictwa w Katowicach oraz przedstawicielom służby zdrowia w Krakowie, lecz nikt nie wziął jej na serio; wszędzie go zbywano.

Byłem jego gimnazjalnym kolegą i podobnie jak on pochodzi z Łazów. Mieszkałem wówczas w Mysłowicach, gdzie zajmowałem stanowisko naczelnego lekarza weterynarii Zakładów Mięsnych. Dodatkowo pełniłem funkcję górniczego lekarza weterynarii, opiekując się zdrowiem koni w kopalniach węgla. Pewnego razu F. Faruzel mnie odwiedził. Przyszedł się pożalić, że jego inicjatywa nie znajduje poparcia i prosił o radę, jak przełamać sceptycyzm tzw. miarodajnych czynników.

Miałem już w tym czasie na swym koncie kilka artykułów w prasie naukowej, wśród nich opublikowany w r. 1951 w czasopiśmie „Medycyna Weterynaryjna” artykuł pt. *Opieka lekarsko-weterynaryjna nad końmi w kopalniach węgla*. Należałem zresztą do Kolegium redakcyjnego tego czasopisma, toteż były szanse propagowania na jego łamach idei Ferdynanda Faruzela. Spytałem go, czy w kopalni soli pracują nadal pod ziemią konie oraz czy może wystarcą się o zezwolenie na przeprowadzenie badań naukowych na tych koniach. Oczywiście, poza czasem pracy. Odpowiedź kolegi była pozytywna.

Po uzyskaniu zgody Żupy Solnej wyjechalśmy z Ferdynandem do Wieliczki. Zjechaliśmy w asyście przedstawicieli dyrekcji do podziemi i przystąpiłem do badań nad warunkami otoczenia i ich wpływem na zdrowotność koni. Wyszedłem z założenia, że jest tylko jedna medycyna i co okaże się korzystne dla zwierząt, będzie dobre również dla ludzi.

Prowadziłem te badania w latach 1955—1956. Po opracowaniu materiału napisałem artykuł, który w r. 1957 ukazał się w czasopiśmie naukowym „Medycyna Weterynaryjna” (*Ostatnie konie w kopalni soli w Wieliczce*). Na podstawie przeprowadzonych badań na zwierzętach udowodniłem, że pod ziemią istnieją w kopalni soli warunki sanatoryjne, jonizacja soli chlorku sodu działa bowiem leczniczo na układ oddechowy.

Po ukazaniu się artykułu przystąpiliśmy do ofensywy wysyłając publikację do Ministerstwa Górnictwa i placówek naukowych, zachęcając też czynniki służby zdrowia do przeanalizowania problemu. Reakcja była tym razem szybka. Przystąpiła do działania służba zdrowia m. Krakowa i w 1958 r. sanatorium w Wieliczce zostało otwarte. Prosperuje nadal, a jego sława przekroczyła granice państwa.



Fot.: Janina Ciupek

Najstarsi przybysze

Może wydać się dziwnym pytanie, jak dawno jakaś roślina u nas rośnie. Przyzwyczailiśmy się do tego, że po prostu są. Badania wykazują jednak, że niektóre pojawiły się w epoce neolitu (kamienia gładzonego) i wiąże się z początkami rolnictwa. Przywędrowały zatem do nas ok. 7 tys. lat temu. Ale są i takie, które pojawiają się współcześnie. Jedne i drugie wiążą swój byt z terenami objętymi działalnością człowieka, a takie rośliny nazywa się roślinami synantropijnymi. Te synantropy, które trafiły do nas przed końcem XV w., tj. do odkrycia Ameryki, nazywamy archeofitami — starymi przybyszami roślinnymi. Rośliny, które przybyły począwszy od XVI w. to natomiast kenofity — młodzi przybysze.

Wiadomości o archeofitach czerpiemy głównie z wykopalisk archeologicznych, gdzie spotykamy ich nasiona, szczątki oraz z występujących w pokładach torfu pyłków. Do szczególnie wiarygodnych informacji o ich znaczeniu pokarmowym dla człowieka należą znajdowane bardzo rzadko również w torfie zwłoki ludzkie.

W Polsce znanych jest ok. 140 gatunków archeofitów. Prawie setka z nich pochodzi z obszaru śródziemnomorsko-irano-turańskiego, niektóre z obszaru orientального. Obszar śródziemnomorski obejmuje różnej szerokości pasy wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego. Obszar irano-turański to w przybliżeniu terytoryj Niziny Mezopotamskiej (stamtąd pochodzą pszenica, jęczmień, soczewica, groch, len) i dalej szerokim pasem od południa wzdłuż Morza Kaspijskiego na wschód do Jeziora Aralskiego, po Nizinę Turańską. Obszar orientalny obejmuje nizinne tereny półwyspów Indyjskiego i Indochińskiego, Indonezję i Nizinę Chińską.

Poniżej przedstawiam kilkanaście archeofitów pospolitych na Śląsku Cieszyńskim.

Chrzan pospolity (*Armoracia lapathifolia* — krzón, rys. 1). Roślina wieloletnia, dorastająca do 120 cm wysokości, o b. dużych, osadzonych na ogonkach podłużnojąkowatych liściach. Kwiaty białe, drobne zebrane w grono. Korzeń gruby, rozgałęziony, wrastający głęboko w ziemię.

Występuje pospolicie w ogrodach, na przypłociach, w rowach, śmietnikach, w miejscach bogatych w azot. Niekiedy uprawiany. Po zaniechaniu uprawy trudny do zwalczania, ponieważ odrasta z pączków tworzonych nawet na głęboko uciętych korzeniach. Staje się wtedy uciążliwym chwastem.

Liście i korzeń zawierają b. dużo wit. C. Korzeń wykorzystuje się powszechnie w celach przyprawowych. Wywar stosowany jest w kosmetyce do usuwania piegów.

Pochodzi z pld.-wsch. Europy i zach. Azji.

Podróżnik (*Cichorium intybus* — cygoryja, rys. 2). Bylina (roślina wieloletnia) o łodydze kanciastej, mocnej, silnie rozgałęzionej, wewnątrz pustej, przekraczającej niekiedy 100 cm wysokości. Liczne, jasnoniebieskie kwiaty mają średnicę do 4 cm. Korzeń jest wrzecionowaty, rozgałęziony, długi, brunatny, w smaku gorzki.

Rośnie na miedzach, przydrożach, pastwiskach i różnych nieużytkach.

Prażonego korzenia używano jako dodatku do kawy zbożowej w celu poprawienia jej smaku.

Pochodzi z obszaru śródziemnomorsko-turańsko-orientального.

Tobołki polne (*Thlaspi arvense*, rys. 3). Roślina jednoroczna. Łodyga kanciasta, z siedzącymi liśćmi, dochodzi do 30 cm wysokości. Kwiaty drobne, białe, zebrane w grono. Łuszczyнки okrągławe, spłaszczone, szeroko oskrzydłone, górą wąsko przecięte, o średnicy do 1,8 cm.



Chrzan pospolity (rys. 1).



Cykoria podróżnik (rys. 2).



Tobołki polne (rys. 3).



Fiołek trójbarwny (rys. 4).

Są pospolitym chwastem w ogrodach, uprawach okopowych. Mogą wydać kilka pokoleń w ciągu roku. Nasiona bez utraty zdolności kiełkowania mogą leżeć kilka lat w glebie.

W niektórych krajach (NRD, RFN) nasiona używane są jako dodatek do wędlin. Rośliny młode nadają się na sałatki. Znany u nas z epoki wczesnego żelaza.

Pochodzi z obszaru irano-turańsko-orientalnego.

Fiołek polny (*Viola arvensis* — *sirotki polne*, rys. 4a). Podobny do poprzedniego, ale nieco mniejszy, zaś korona jest mniejsza od kielicha. Oba te gatunki występują na polach, ścierniskach, ale i u okopowych. Zwykle na glebach lichych, zakwaszonych.

Nasiona rozrzucone przez pękające torebki są dodatkowo przenoszone przez mrówki, gdyż zaopatrzone są w słodkie ciała — elajosomy.

Fiołek trójbarwny (*Viola tricolor* — *sirotki polne*, rys. 4). Roślina roczna dorastająca do 20 cm wysokości. Łodyga kanciasta, leżąca lub podnosząca się. Liście lancetowate, z głęboko wcinanymi przylistkami. Korona znacznie dłuższa od działek kielicha, o 2—3 cm średnicy. Płatki górne są niebieskofioletowe, rzadziej żółte, zaś pozostałe żółte.

Ziele obu fiołków stosowane jest jako środek wykrztuśny, napotny, poprawiający przemianę materii. Ich wywar barwi na żółto.

Pochodzi z obszaru śródziemnomorskiego.

Gorczyca polna (*Sinapis arvensis* — *ogniszcz*, rys. 5). Roślina roczna dorastająca do 60 cm wysokości. Łodyga gałęzista, szorstko owłosiona. Liście dolne pierzasto-głęboko wcinane, górne jajowate. Kwiaty jasnożółte o średnicy 1—1,5 cm, zebrane w grono. Łuszczyzna pęka dwoma kłapami, a nasiona rozsiewa głównie wiatr.

Jest pospolitym chwastem zbóż i okopowych. Rośnie również na rumowiskach, śmietnikach. Lubi gleby żyzne, nie zakwaszone.

Nasiona stosuje się w medycynie jako środek drażniący ściany żołądka, skórę.

Przybyły z obszaru śródziemnomorsko-irano-turańskiego.

Jasnota biała (*Lamium album* — *głucho pokrzywa*, rys. 6). Jest rośliną wieloletnią, dochodzącą do 50 cm wysokości. Z pokroju podobna do pokrzywy. Łodyga jest 4-kanciasta, wewnątrz pusta. Kwiaty wargowe skupione są po 5—8 w kątach liści — białe lub kremowe.

Spotykana niezbyt często na przydrożach, śmietnikach, koło domów, w miejscach zacienionych, bogatych w azot. Kwiaty zapylane są przez trzmiele.

Korony kwiatów stosowane są jako środek wykrztuśny, przeciwnowotoczny.

Pochodzi z obszaru irano-turańskiego.

Kurzyśląd polny (*Anagalis arvensis*, rys. 7). Roślina roczna o czterokanciastej, podnoszącej się łodydze dochodzącej do 15 cm wysokości. Liście całobrzegie osadzone są na łodydze parami na krzyż. Kwiaty koloru ceglastoczerwonego zwisają na szypułkach z kątów liści i są otwarte w godzinach od 9.00 do 15.00.

Występuje dość często w uprawach okopowych, na ścierniskach, w ogrodach, rumowiskach, śmietnikach.

Ziele stosowano jako środek antyseptyczny i moczopędny.

Pochodzi z obszaru śródziemnomorskiego.

Pokrzywa żegawka (*Urtica urens* — *żygówka*, rys. 8). W odróżnieniu od pokrzywy dwupiennej jest rośliną roczną. Z wyglądu podobną, ale znacznie mniejszą, bo dorastającą zaledwie do 50 cm. Parzy jednak znacznie dokuczliwiej.

Występuje dość często w ogrodach, przy domach. Lubi gleby wapienne, żyzne, bogate w azot.

Z młodych roślin sporządzano sałatki. W lecznictwie stosowane jest ziele, liście, korzenie i nasiona. Działanie bardzo różnorodne, podobnie jak pokrzywy dwupiennej.

Znana u nas od wczesnego średniowiecza. Pochodzenie nieznane.

Tasznik pospolity (*Capsella bursa pastoris*, rys. 9). Roślina roczna. Łodyga rozgałęziona, dochodzi do 40 cm wysokości. Liście dolne ma zebrane w różyczkę, zaś łodygowe są siedzące. Kwiaty białe, drobne, zebrane w grono. Łuszczyzinki trójkątne, z góry płytko wycięte.

Występuje w ogrodach, na polach, ugorach, śmietnikach. Jest dokuczliwym chwastem.

Ziele używano do tamowania krwotoków. W większych dawkach może spawodo-



Fiołek polny (rys. 4a).



Gorczyca polna (rys. 5).



Jasnota biała (rys. 6).



Kurzyślą polną (rys. 7).



Pokrzywa żegawka (rys. 8)



Tasznik pospolity (rys. 9).



Wilkomlecz obrotny (rys. 10).



Komosa biała (rys. 11).

wać zatrucie. Medycyna tybetańska i chińska stosuje go przeciw biegunkom, w chorobach oczu i jako środek ogólnie wzmacniający.

Pochodzi z obszaru śródziemnomorsko-irano-turańskiego.

Wilczomlecz obrotny (*Euphorbia helioscopia*, rys. 10). Roślina roczna, dorasta do 30 cm wysokości. Liście ma odwrotnie jajowate. Kwiatostanem jest wierzchołka 4—5-szypułowa, a kwiaty są niepozorne, żółto-zielone. Z zerwanej łodygi płynię białe mleczko, barwiące mleko na czerwono.

Jest pospolitym chwastem w ogrodach, na polach, przydrożach, śmietniskach, zawsze jednak na miejscach ciepłych. Nasiona są rozsiewane przez mrówki.

Sok stosuje się do usuwania brodawek i leczenia odcisków.

Pochodzi z obszaru śródziemnomorsko-irano-turańskiego.

Komosa biała (*Chenopodium album* — *lebioda*, rys. 11). Roślina roczna o stojącej, dochodzącej do 100 cm mącznisto owłosionej łodydze. Liście na ogonkach posiadają blaszki kształtu rombowego. Kwiaty niepozorne, zielonobiałe.

Jest pospolitym chwastem w ogrodach, uprawach okopowych, porasta śmietniska, rumowiska.

Młode pędy i liście zawierają znaczne ilości białka, prowitaminy A i wit. C. Można je przyrządzać podobnie jak szpinak. Młode rośliny i nasiona szeregu komos i łobod (bardzo podobne) stanowiły pożywienie człowieka neolitu.

Pochodzenie bliżej nieznanne.

Mlecz polny (*Sonchus arvensis* — *mlycz*, rys. 12). Jest rośliną wieloletnią. Dorasta do 100 cm wysokości. Głęboko wcinane liście tworzą trójkątne odcinki o brzegach kolczasto ząbkowanych. Koszyczki kwiatowe dość duże, o średnicy 1,2—2,6 cm są skupione w kwiatostany. Na płtych bocznych korzeniach powstają pączki, z których wyrastają młode rośliny.

Pochodzi z zachodniej Azji.

Mlecz kojący (*S. asper* — *mlycz* — liść, rys. 12a). Podobny do poprzedniego, ale liście posiada mniej rzeźbione, o większych kolcach na brzegach blaszki.

Pochodzi z obszaru śródziemnomorsko-irano-turańskiego.

Mlecz zwyczajny (*S. oleraceus*). Jest trzecim gatunkiem występującego u nas mleczu.

Pochodzi z obszaru śródziemnomorskiego.

Wymienione gatunki mleczy są pospolitymi chwastami ogrodowymi, upraw okopowych. Występują również na śmietniskach, nasypach.

Ich przepojone sokiem mlecznym łodygi i liście są bardzo chętnie zjadane przez zwierzęta.

Wyka siewna (*Vicia sativa*, rys. 13). Dorasta do 80 cm wysokości. Jest cała owłosiona. Posiada liście pierzastozłożone, składające się z 3—6—8 par listków, zakończone wąsem. Kwiaty zebrane po 2—3 w kątach liści mają płatek górny (żagielek) fioletowy, płatki boczne (skrzydełka) purpurowe, zaś płatki dolne zrosnięte (łódeczkę) białe lub żółte.

Posiada znaczne wartości pastewne i uprawiana jest powszechnie jako składnik tzw. „pospółek”. Nierzadko dziczeje stając się chwastem, zwłaszcza zbóż.

Pochodzi z obszaru śródziemnomorsko-irańskiego.

Kąkol polny (*Agrostemma githago*, rys. 14). Roślina roczna o sztywnej, szorstko, podobnie jak i liście owłosionej łodydze, dochodzącej do 80 cm wysokości. Liście są równowąskie, naprzeciwległe. Kwiaty posiada pojedyncze, purpurowe, na długich szypułkach. Działki kielicha wystają znacznie poza płatki korony.

Dawniej był to częsty, trudny do zwalczania chwast zbożowy, ponieważ swoją porą dojrzewania nasion przystosował się do dojrzewania zboża i razem z nim trafiał do omłotów, zaś wielkość nasion zbliżona do wielkości masion zbóż uniemożliwiała w znacznym stopniu możliwość ich oddzielenia. Jedna roślina wydawała do 2500 nasion. Obecnie skuteczne sposoby oczyszczania ziarna siewnego i ochrona herbicydowa skutecznie likwidują jego występowanie.

Zmielony razem z ziarnem zbóż nadawał mące siny kolor i gorzki smak, a domieszka 0,5% stanowiła już niebezpieczeństwo zatrucia.

Pochodzi z obszaru śródziemnomorsko-turańsko-orientalnego.

Mak polny (*Papaver rhoas*, rys. 15). Roślina roczna, do 50 cm wysokości. Łodyga kanciasta, szorstko owłosiona. Korona jasnopurpurowa, niekiedy różowa, z czarną plamą. Owocem jest torebka prawie kulista lub jajowata.



Młecz polny (rys. 12).



Liście mlecza polnego i kolczastego (rys. 12a).



Wyka siewna (rys. 13).



Kąkol polny (rys. 14).



Mak polny (rys. 15).



Popłoch pospolity (rys. 16).



Rdest powojowy (rys. 17).



Rumian polny (rys. 18).

Do niedawna występował licznie w towarzystwie bławatków w zbożach wybitnie wzbogacając kolorystykę łąnów. Obecnie spotykany jeszcze w okopowych, ale już znacznie rzadziej. Opryski herbicydowe likwidują go skutecznie.

Obecnie trzyma się głównie śmietników, rumowisk, nasypów.

Barwnik zawarty w płatkach barwi na czerwono tkaniny z lnu, jedwabiu i bawełny. Pochodzi z obszaru śródziemnomorsko-irano-turańskiego.

Popłoch pospolity (*Onopordon acanthium* — *oset ozdobny*, rys. 16). Jest rośliną dwuletnią. Wyrasta do 180 cm. Posiada łodygę rozgałęzioną, oskrzydloną, silnie kolczastą. Liście są duże, kolczaste. Koszyczki duże o średnicy 3—5 cm z kolącymi okrywkami i jasno purpurowymi kwiatami. Wygląda jak potężny „oset”.

U nas spotykany głównie w ogródkach, jako roślina dekoracyjna. Na niżu pospolity, zawsze na miejscach suchych. Posiada właściwości trujące.

Pochodzi z terenów śródziemnomorskich.

Rdest powojowy (*Polygonum convolvulus*, rys. 17). Roślina roczna o łodydze kanciastej, wijącej się, a w braku podpórki płożącej do 100 cm długiej. Liście osadzone na ogonkach mają kształt sercowato-strzałkowaty. Kwiaty drobne, zielone, białobrzożone.

Występuje w różnych uprawach, na przydrożach, rumowiskach, najczęściej oplatając inne rośliny. Jeden okaz może wydać około 11 tys. nasion, które w glebie bez utraty zdolności kiełkowania mogą przebywać 80 miesięcy.

Nasiona przedstawiają znaczną wartość odżywczą dla bydła. Stanowiły również ważny pokarm dla człowieka neolitu, kiedy to z nasionami innych rdestów były przez niego zjadane.

Pochodzi z obszaru orientального.

Rumian polny (*Anthemis arvensis*, rys. 18). Roślina roczna, dorasta do 30 cm wysokości. Łodyga z rzadka owłosiona lub naga, gałęzista, wzniesiona. Liście pierzasto pocięte. Kwiaty zebrane w koszyczki, brzożne białe, środkowe żółte. Po przekwitnięciu białe w dół odgięte.

Pospolity chwast pól uprawnych, ściernisk, ogrodów, ale rośnie również na miejscach ruderalnych, nasypach, przydrożach. Na naszym terenie znany z wczesnego średniowiecza.

Pochodzi z obszaru śródziemnomorskiego.

Wymienione rośliny trafiały do nas z terenów nieraz bardzo odległych. Przybywały jako zawleczone z roślinami uprawnymi i ich nasionami, np. zbożami. Do takich należy kąkol. Inne sprowadzono świadomie jako rośliny lecznicze, barwierskie i stosowane w celach magicznych.

Przez wiele wieków, a często dziesiątki wieków towarzyszyły uprawom człowieka jako chwasty, nierzadko jednak ratując go od głodu, kiedy roślina uprawna nie wydała lub wydała niskie plony, np. pierwotne żyto, stanowiące chwast w ówczesnych pszenicach. Z czasem traciły pierwotne znaczenie, ale trwały.

Współcześnie obserwujemy chyba schyłek bytu niektórych. Dostosowane przez wieki do ekstensywnego typu gospodarki nie wytrzymują zmian związanych z jej intensyfikacją. Doskonalone stale metody oczyszczania ziarna siewnego, coraz szersze stosowanie selektywnych herbicydów likwiduje je skutecznie, zanim zdążą wydać nasiona. Przykładem może być wspomniany już kąkol, który prawie znikł z upraw zbożowych, maki i gorczyca.

Rysunki wg Dostała wykonał Jan Szmek



Fot.: Janina Ciupek

Parki Cieszyna

W 1985 r. Wojewódzki Konserwator Zabytków podjął decyzję o wpisaniu urbanistycznego układu miasta Cieszyna wraz ze wzgórzem zamkowym do rejestru zabytków województwa bielskiego. Ścisłej ochronie konserwatorskiej podlega ta część miasta, która znajduje się w widłach rzek Olzy i Bobrówki, ograniczona od wschodu zabudową Wyższej Bramy z placem Kościelnym. Do pośredniej strefy ochrony konserwatorskiej należą m.in. zabudowania przy takich ulicach, jak Bielska, Dzierżyńskiego, Chrobrego, Stalmacha, pl. Wolności, Sienkiewicza, Błogocka, a także Szpital Śląski, cmentarze cieszyńskie i inne.

Wymieniony obszar miasta Cieszyna obejmuje też tereny zielone, parki i skwery. Często mają one długą historię, związaną z budynkami, do których przylegają, lub z instytucjami, będącymi ich właścicielami. Kilka ograniczonych przestrzennie terenów zielonych przedstawia pewne walory przyrodnicze i rekreacyjne. Należą do nich parki na Górze Zamkowej, przy ul. Regeera, przy kościele św. Trójcy, przy pl. Kościelnym. Są one ściśle chronione przez konserwatora zabytków. Częściowej ochronie podlega park Szpitala Śląskiego oraz skwer przy pl. Wolności. Wymienione parki, a także tereny „Pod Wałką” i koło pomnika Mieszka I zostały w latach 1982—1984 poddane ekspertyzie i wpisane do katalogu parków województwa bielskiego. Autorami opracowań ewidencji tych parków są: Józef Gałuszka, Tadeusz Orkan, Irena Kwaśny, Teodor Poloczek.

Oprócz tych parków w granicach Cieszyna są zarejestrowane trzy rezerваты przyrody: Laszek Miejski nad Olzą, nad Puńcówką oraz Kopce w Markłowicach. Cenne obiekty przyrodnicze wchodzi też w skład cmentarzy, podlegających prawnej ochronie.

Park na Górze Zamkowej. Historia obecności ludzi na wzgórzu zamkowym i jego zabudowy jest długa. Mówią o tym liczne prace archeologiczne, prowadzone na tym terenie.



Aleja nad Olzą. Foto Ludwik Bardon.



Nie istniejący już ogród gimnazjalny. Zdjęcie z r. 1939. Foto: „LUBU”.

Budowniczo wie średniowiecznego zamku wykorzystali naturalny łagodny wschodni stok do budowy dwóch zespołów budynków: tzw. zamku górnego i dolnego. Niewiele wiemy o zieleni otaczającej zamek, wydaje się jednak pewne, że pozostałe, strome stoki tej skalistej góry nie były w tym czasie zalesione. Stary zamek przetrwał do połowy XVII w., kiedy przestał być siedzibą Piastów. Za murami zamku zieleni zaczęła pojawiać się bodaj dopiero w XVIII w., kiedy zamek przeszedł na własność Komory Cieszyńskiej. W tym czasie na jego terenie istniały trzy prostokątne ogrody o symetrycznym układzie przecinających je ścieżek i z dużą ilością krzewów i drzew. Do XIX w. pojawiły się też na stokach wzgórza drzewa.

W latach 1830—1860, na zlecenie Karola Habsburga, przebudowano zamek. Wyburzono wiele budynków, zwłaszcza zamku górnego (prócz baszty i rotundy), natomiast w części zamku dolnego powstał klasycystyczny pałac oraz nie istniejąca dziś oranżeria. W miejscu wyburzeń powstały dwa ogrody o kształtach nieregularnych, ze ścieżkami o przebiegu niesymetrycznym. Prócz rabatów, żywopłotów i krzewów istotnym elementem obu ogrodów były drzewa, które rosły także na stokach i wzdłuż dojazdu do zamku. W XX w., zwłaszcza w wyniku I wojny światowej, park ten uległ dalszym zmianom, m.in. wycięto drzewa na płd. i zach. stoku. Ostatecznie dzisiejszy wygląd został mu nadany w 1960 r. Nawiązuje on wyraźnie do parku z czasów Karola Habsburga. Można w nim wyróżnić część górną, z licznymi kasztanowcami wzdłuż asfaltowych ścieżek. Pochodzą one w większości z początków XX w., a także z okresu międzywojennego. Najstarsze kasztanowce w parku szacuje się na 120 lat. Część dolna została wzbogacona o nieczynną obecnie sadzawkę. Na obniżeniu pomiędzy tymi fragmentami występuje trawnik. Również zbocza wzgórza uznaje się za część parku. Najcenniejsze ze względu na bogactwo drzewostanu wydaje się być zbocze północne, które sąsiaduje bezpośrednio z browarem. Zbocze południowe i zachodnie pokrywa drzewostan z okresu międzywojennego i późniejszy. Na uwagę zasługują akacje, robinie, rosnące na stoku nad Młynówką, które są oplecione kwitnącymi okazami bluszczu. Bluszcz pospolity występuje także w runie tego zbocza.

Wśród blisko 300 drzew tego parku ok. 30 osiągnęło wymiary pomnikowe lub są cenne z innych względów. Najstarszym drzewem była do niedawna 200-letnia lipa, rosnąca w to-

warzystwie trzech miłorzębów na tarasie między zamkiem a ul. Zamkową. Drugi cenny okaz lipy drobnolistnej rośnie naprzeciw wejścia do baszty. Blisko Wieży Piastowskiej rośnie też klon jawor o przekroju pnia 115 cm, a w jego sąsiedztwie pomnikowy jesion. Drzewa o charakterze pomnikowym, rosnące na wzgórzu zamkowym, należą do gatunków: magnolia seoulangea, grab pospolity, buk pospolity, wiąz górski, cis pospolity, olsza czarna oraz wymieniona lipa drobnolistna, klon jawor, miłorząb dwuklapowy.

Park przy kościele św. Trójcy. Początki tego parku sięgają XVI w. W tym czasie te tereny leżały poza murami miasta. Księżna Katarzyna Sidonia wykupiła je od jednego z mieszczan i przekazała ewangelikom. W 1586 r. powstała drewniana kaplica, a następnie, w 1594 r., obecny kościół gotycko-renesansowy św. Trójcy. W 1653 r. przeszedł on w ręce katolików. Pół wieku później (w latach 1697—1706) wybudowano w sąsiedztwie kościoła p.w. Wniebowzięcia NMP i klasztor oo. Bonifratrów.

Obecny teren parku służył od 1585 r. jako cmentarz. Pochowano tu m.in. ofiary zarazy, która nawiedziła w tym roku Cieszyn. Tu pochowano też ks. Leopolda Szersznika, wielce zasłużonego dla Cieszyna uczonego i bibliofila. Nie wybudowano mu nagrobka i pamięć o grobie zaginęła.

Na cmentarzu, a głównie na jego obrzeżach posadzono drzewa i krzewy. W następnych latach systematycznie je dosadzano. Gdy w XIX w. postanowiono ten teren przeznaczyć na park, nie wycięto drzew, a poprowadzono tylko między nimi ścieżki. W tym samym mniej więcej czasie uregulowano Bobrowkę, a wzdłuż jej przebiegu usytuowano linię kolejową do Bielska. Powstała wtedy droga z centrum miasta do stacji kolei.

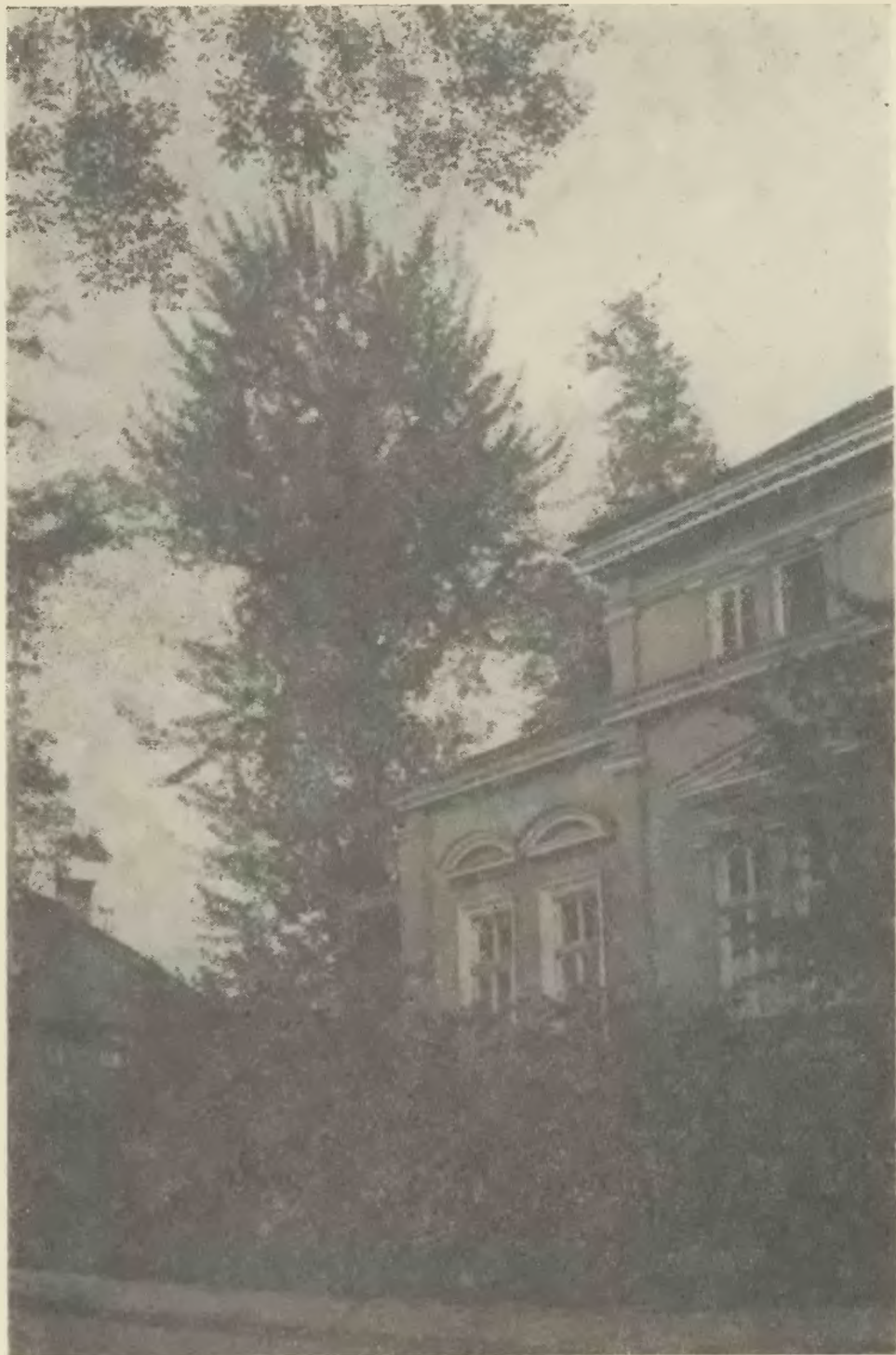
Po II wojnie światowej park uległ częściowej dewastacji, m.in. wycięto wiele cennych drzew (np. topolę czarną na środku parku), przeprowadzono przez park ciepłociąg, usunięto plotki, usytuowane wzdłuż przebiegu ścieżek.

Wśród drzew najcenniejszymi obiektami są trzy lipy, rosnące wzdłuż muru klasztornego oo. Bonifratrów. Ich wiek szacuje się na 200 lat, a średnice pnia wynoszą 96, 92 i 76 cm. Także z tyłu kościoła rośnie pomnikowa lipa (śr. 86 cm). Obok piaskownicy zwraca uwagę wysoki na 30 m klon jawor o pierśnicy 92 cm. Drzew godnych uwagi jest więcej, należą do nich m.in. kasztanowce posadzone pod koniec XIX w. Rosną tu także liczne krzewy należące do takich rodzajów, jak tawuła, forsycja, jaśminowiec, dereń i inne, a wśród nich 8 sztuk zaniedbanej azalii pontyjskiej.

Park przy ulicy Tadeusza Regera. W obecnej postaci park ten powstał dopiero w 1960 r. Urządzono go wg projektu inż. Stanisława Siostrzonka. Wybudowano wtedy murek od strony ul. Limanowskiego i ul. Regera. Wchodząc do parku od ul. Regera mamy prawie cały teren przed sobą. Ścieżka, prowadząca w lewo lub w prawo, zatacza elipsę i wraca do punktu wyjścia. W środku znajduje się trawnik, na którym posadzono z przodu w grupach trzy świerki, a wzdłuż przebiegu ścieżki krzewy. Między ławeczkami zasadzono głównie klony o kopolastej koronie. Dochodząc do przeciwległego końca wspomnianej „elipsy” znajdujemy się przy altance, przeznaczonej dla orkiestry. Jest ona otoczona krzewami i drzewami, wśród których na uwagę zasługuje dziewięć magnolii. Z altanką sąsiaduje sadzawka, którą otaczają magnolie, jesiony, brzoza, klon.

Najcenniejszą wydaje się być część następna, w bok od owego basenu, a wciśnięta między mury. Po wejściu na schodki mija się pomniki św. Floriana i św. Antoniego z XVIII w. W tej części rośnie najstarsze drzewo parku — lipa drobnolistna o obwodzie 370 cm, a więc średnicy ponad 100 cm.

Ten fragment parku przypomina jego historię. Jest to jedyna pozostałość po dawnym ogrodzie przypałacowym, należącym do hr. Larischa, który w ostatniej dekadzie XVIII w. wybudował pałac (dzisiejsze Muzeum) i zamienił przyległe tereny w ogród. Jego granica przebiegała mniej więcej zgodnie ze zburzonymi murami miejskimi, prawdopodobnie wzdłuż dzisiejszych ulic Limanowskiego i Schodowej aż do Młynówki i wracała w linii prostej do zabudowań pałacu. W 1840 r. Larischowie sprzedali pałac z przyległym ogrodem ówczesnemu burmistrzowi Cieszyna — Demłowi. Ogrody zostały zakupione przez



Dwa miłorzęby w ogrodzie pp. Marcinków przy ul. Błogockiej. Zdjęcie autora.

różnych nabywców. Teren został systematycznie zabudowany (ul. Pokoju, Limanowskiego). Pozostała część zamieniono na dzisiejszy park przy ul. Regera.

Park przy pl. Wolności. Ze względu na swoją wielkość i charakter winien być raczej nazwany skwerem. Obejmuje zieleni wzdłuż ul. Wolności wraz z placem Juliusza Słowackiego i otoczeniem budynku Szkoły Podstawowej nr 4 i Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika.

Największe skupisko drzew występuje w otoczeniu gmachu Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Drzewa nie rosną zbyt gęsto, przez co mają możliwość rozrastania się. Korony powodują jednak zacienienie. Skwer pokrywa ścieżka z ławkami. Przed budynkiem postawiono pomnik Pamięci w walce z hitleryzmem w latach 1939–1945. Kilka drzew ma wiele danych, by osiągnąć wymiary pomników przyrody. Już dziś za takowy należy uznać okaz grabu pospolitego (obwód 220 cm), rosnący przy budynku RUSW od strony wjazdu na zaplecze. Dwa inne cenne okazy rosną przy budynku szkoły podstawowej i liceum. Jest to przede wszystkim klon jesionolistny, rosnący przy ul. Stalmacha (obwód 300 cm) i dąb szypułkowy (obwód 200 cm). Wzdłuż muru rosną krzewy kilku gatunków, a także grab jako żywopłot. W parku rosną także ozdobne odmiany drzew, jak purpurowa odmiana buka pospolitego, czy odmiana siwa świerka klującego.

Przy pl. Słowackiego, przed budynkiem Liceum Ogólnokształcącego im. Antoniego Osuchowskiego istnieje skwer pokryty trawnikiem z żywopłotem, klombami róż i klonami „kopulastymi”. Postawiono tu pomnik Pawła Stalmacha.

Po wyburzeniu budynku przy rogu Wyższej Bramy i pl. Wolności na powstałym wolnym terenie posadzono drzewa i krzewy. Jest to cenne uzupełnienie zieleni w tym niezwykle ruchliwym punkcie miasta.

Pierwotnie, w XVIII w., opisany teren był w dużym stopniu zadrzewiony. W XIX w. systematycznie go zabudowywano. Wszystkie gmachy były otoczone zielenią. W okresie powojennym kontynuowano przebudowę terenu, co spowodowało usunięcie wielu drzew i klombów, np. pomnikowego miłorzębu. Zniszczeniu uległo również alpinarium, które istniało na zapleczu szkół w okresie międzywojennym.

Park przy placu Kościelnym. W 1709 r. wykupiono tereny na południe od murów miasta i przekazano je ludności ewangelickiej. Był to teren zamykający się między dzisiejszymi ulicami Limanowskiego, Wyższą Bramą, Świerczewskiego i Poniatowskiego oraz Stalmacha i pl. Słowackiego. Obszar ten nazwano placem Wolności. Jego górną część, przeznaczoną pod budowę kościoła, nazwano placem Kościelnym. Tak powstał teren, na którym istnieją obecnie opisane w tym artykule dwa parki (Wolności i Kościelny).

Przy pl. Kościelnym wybudowano Kościół Jezusowy, a przylegający do niego teren zamieniono w cmentarz, wybudowano też szkołę (Pajtę), alumnat (internat), szkołę średnią (dziś TM-E) i in. budynki. Powstały ogrody i sady, drogi, a cały wolny teren przy kościele wraz z cmentarzem obsadzono drzewami. Do dziś dzielnica ta nie uległa zasadniczej przebudowie, przez co ma wartość historyczną i zabytkową.

Uległa natomiast zmianie funkcja przykościelnego cmentarza. Został on przeniesiony na teren przy ul. Bielskiej, a stary cmentarz przekształcono w park. Grupa starodrzewia rośnie też przed kościołem, a inna grupa zieleni i drzew znajduje się po przeciwległej stronie ulicy. Tam, gdzie nie rosną drzewa, są trawniki otoczone często żywopłotem.

Wśród pomnikowych drzew na tym terenie dominują zdecydowanie kasztanowce, które w większości przekraczają wiek stu lat i mają obwód ponad trzy metry. Do najcenniejszych należy ponadto lipa drobnolistna, rosnąca na placu przy kościele. Jej obwód wynosi 380 cm. Inne okazy pomnikowe lub do nich podobne należą do gatunków: klon jawor (270 cm obwodu), modrzew europejski, klon polny, sosna wejmutka. Rosną tu także w dużej ilości topole balsamiczne, topola włoska, wierzba polna i in. Towarzyszą im liczne krzewy.

Teren parku uległ w ostatnim czasie dewastacji w związku z wybudowaniem dwóch garaży oraz odgrodzeniem części parku siatką od terenu budowy.

Park Szpitala Śląskiego. Szpital Śląski przy ul. Bielskiej może poszczycić się pięknym parkiem. Pracownicy i pacjenci przyzwyczaili się do niego i często nie zdają sobie sprawy,

jaki ogromny wpływ wywiera on na atmosferę leczenia, zwłaszcza w okresie rekonwalescencji. Jest to zasługą budowniczych, którzy planując budowę pawilonów wkomponowali je w sposób przemysłany w park. W r. 1888 rozpoczęto budowę szpitala z inicjatywy Teodora Haasego, superintendenta, proboszcza cieszyńskiego zboru ewangelickiego, który w ten sposób podjął myśl Franciszka Michejdy, aby zbudować szpital ewangelicki w Cieszynie. W 1892 r. ukończono budowę. Chociaż szpital był początkowo własnością zboru, przyjmowano do niego chorych wszystkich wyznań i narodowości. W 1903 r. szpital przeszedł na własność rządu krajowego jako Szpital Śląski Krajowy.

Budynki stoją w pewnej odległości od siebie. Do każdego prowadzi wyasfaltowana droga lub ścieżka. Ścieżki nie biegają prosto, lecz łukowato lub są kręte i posiadają odgałęzienia. Na wolnym terenie przy pawilonach posadzono drzewa i krzewy. Powoduje to, że idąc ścieżką nie widzimy dalszych budynków i otoczeni jesteśmy zielenią.

Drzewa, rosnące w parku, należą do blisko 40 gatunków. Są wśród nich pospolite krajowe gatunki a także gatunki rzadsze, sadzone tylko w parkach. Najstarsze okazy mają powyżej 90—100 lat, lecz na ponad 500 sztuk wiele osiągnęło rozmiary pomnikowe. Jest ich dość dużo, więc razem z innymi cennymi drzewami dają dobrą prognozę na przyszłość parku. Do nich należy zaliczyć 5 wiązów górskich, z których jeden stoi przy samym wejściu (310 cm obwodu), wiązu polnego, dwa miłorzęby (jeden koło budynku pomocy doraźnej o 170 cm obwodu), cztery igliczniki (glediczia), jeden jawor, dwa jesiony (220 i 300 cm obwodu), modrzewie, sosny wejmutki, limby i in. Do cennych krzewów z 11 gatunków, rosnących w parku, należy zaliczyć 9 sztuk cisa o różnym stopniu zdrowotności, a także magnolie (jedna blisko wejścia) i in.

Trzeba podkreślić, że duża ilość drzew, w tym pomnikowe, została wycięta w związku z budową nowego pawilonu łóżkowego i diagnostycznego. Jest to duża strata. Dyrekcja szpitala zadbała jednak o to, by pozostałe drzewa poddano zabiegom pielęgnacyjnym i konserwatorskim. Jest to na terenie Cieszyna jedyny przypadek poddania drzewostanu parków tego rodzaju fachowym pracom, mającym na celu ich zabezpieczenie.



Spod Ochodzitej w Himalaje

Jerzy Kukuczka urodził się w 1948 r. w Katowicach, lecz za miejscowość rodzinną uważa Istebną. Stamtąd pochodzili jego rodzice, on sam często przebywał tam w dzieciństwie, na beskidzkich ścieżkach poznał smak górskiej przygody. O tym, że czuje się istebniakiem, świadczy przynależność do tamtejszego Ko'a Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

Rok 1987 był dla Jerzego Kukuczki szczególnym. Zdobywanie dwóch ostatnich z 14 szczytów przekraczających wysokość 8 tys. metrów stanowiło ukoronowanie jego wieloletniej działalności górskiej. W plebiscycie „Perspektyw” został wybrany Człowiekiem Roku 1987, a na wniosek Redakcji Sportowej TVP MKOl przyznał mu order srebrnego medalu olimpijskiego. GKKFiT uhonorował go, po raz dziesiąty, złotym medalem „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe”.

Droga do tych sukcesów rozpoczęła się w skałkach jurajskich k. Zawiercia

latem 1965 r. Właśnie tam zafascynowała go wspinaczka. Jako członek Harcerskiego Klubu Taternickiego w Katowicach brał udział w obozach tatrzańskich i w pierwszych wyjazdach zagranicznych. Kolejne doświadczenia górskie zdobywał w Alpach Francuskich, a następnie podczas wypraw w góry Alaski i Hindukuszu.

Ukończył Studium Trenerów Alpinizmu przy krakowskiej AWF (1976). W Himalaje, które są marzeniem każdego alpinisty, wyjechał pierwszy raz ze śląską wyprawą na Nanga Parbat w r. 1977. Zdobył ten ośmiotysięcznik dopiero w kilka lat później, gdy miał już na swym koncie osiem wejść na najwyższe szczyty. Pierwszym szczytem z ośmiotysięcznych olbrzymów w „kolekcji” J. Kukuczki był zdobyty w r. 1979 Lhotse, drugim osiągnięty w rok później Mount Everest. Kolejne lata przynosiły nowe sukcesy. W r. 1983, podczas wyprawy na Gasherbrum I i Gasherbrum II stanął na obu tych ośmiotysięcznikach. Wówczas zrodziła się idea, aby do listy sześciu zdobytych przez siebie wierzchołków o wysokości przekraczającej 8 tys. metrów dopisać pozostałe. W tym okresie włoski himalaista Reinhold Messner, zdobywca 10 ośmiotysięczników, postanowił zostać pierwszym człowiekiem, który tego dokona. Udało się to w r. 1986, ale już w rok później dokonał tego również J. Kukuczka. R. Messner pogratulował mu telegraficznie: *Nie jesteś drugi, jesteś wielki.*

Przygoda Kukuczki z himalajskimi olbrzymami trwała 8 lat, podczas gdy R. Messnerowi ich zdobycie zajęło lat 16. Włoch nie wspinął się na ośmiotysięczniki zimą, natomiast Kukuczka zdobył ich w tym okresie 4. Znaczącym osiągnięciem J. Kukuczki było również poprowadzenie na 11 wierzchołków nowych dróg.



Jerzy Kukuczka. Foto: Janusz Majer.

GUSTAW SAJDOK

WIEWIÓRKA AGNIESZKA

Zginął
dziadek do orzechów,
przepadł po nim
ślad.
Chociaż
wszędzie go szukano,
niby kamień w wodę
wpadł.

Kto pomoże
małej Zosi?
Ma orzeszków
pełny koszyk.

Krzysiek —
Zosi starszy brat,
na szczęśliwy pomysł
wpadł.
Przy ulicy
Dębowego Listka,
pod numerem
tysiąc trzysta,
w starym dębie,
w dziupli mieszka
wiewiórka Agnieszka,
która zębki ostre ma
i orzeszkom
radę da.

Poszły dzieci
do Agnieszki,
by rozgryzła
im orzeszki.

Dla wiewiórki
to jest fraszka!
Wnet do pracy
się zabrała,
tysiąc jąder,
wyłuskała.

Gustaw Sajdok należy do średniego pokolenia pisarzy zaolziańskich. Z wykształcenia jest nauczycielem. Wydał zbiory wierszy: *Zanim rozdzwonią kosy* (Profil, Ostrawa 1978), *Korzenie* (SLA, Cz. Gieszyn 1980). Wiersz pochodzi z przygotowywanego do druku tomu *Zaczarowany młynek*.

Erotyczny horoskop

Urodzona w znaku *koziorożca* Ewa (22 XII — 19 I) marzy o partnerze do dzielenia łoża, który posiada manieri dżentelmena, siłę byka i kondycję maratończyka. Nadto pragnie, aby z chwilą, kiedy pożądanie dojdzie do zenitu, pozostawić jej całkowitą inicjatywę.

Natomiast Adam z tego znaku potrzebuje do dzielenia łoża partnerki płonącej żądzą. Musi go w wyrafinowany sposób uwodzić i schlebiać jego męstwu, wszystko dalsze pozostawiając jemu.

Wodniczka (20 I — 18 II) zawsze bardziej ceni autentycznego kochanka od dobrze zbudowanego siłacza. Jej wyśniony partner powinien kipieć erotycznymi pomysłami, które — obojętnie, jak się to powiedzie — w końcu ona, za jego przyzwoleniem, zrealizuje w łóżkowej aktywności.

Także wodnik szuka seksu zaprawionego intelektualnymi figlami. Tym niemniej bardzo ceni, aby do przewodnictwa w najlepszej z zabaw został rozbudzony dreszczem pieśczęt jej wprawnych i zwinnych rączek oraz szybkiego języczka.

Oboje ze znaku *ryb* (19 II — 20 III) są całkowicie zgodni co do tego, że w królestwo zmysłów należy wprowadzać z wykorzystaniem wszelkich reguł sztuki erotycznej. W tym sensie wymarzonego partnerem pani z tego znaku jest mężczyzna silny jak niedźwiedź, tkliwy i brutalny zarazem.

Jemu zaś niebo rozkoszy na ziemi może dać w połowie wamp, w połowie bezecna zakonnica.

Kto chce sprostać wysokim wymaganiom seksualnym damy urodzonej w okresie 21 III — 20 IV, musi być, w pewnym sensie, tysiącwołtowym agregatem. Musi być otóż w łóżkowych zmaganiach stale pod wysokim napięciem, okazując się równie twardym zaborcą, co niestrudzonym dawcą rozkosznych pieśczęt.

Natomiast wyśnione stworzenie *barana* winno mieć uwodzicielskie właściwości Hermafrodyty; na przemian powinna być wygłodniałą seksualnie, pełnokrwistą dziewczyną z ogromem erotycznej fantazji, następnie zaś w pełni odanym, wszystko cicho znoszącym aniołkiem.

Ewa *byk* (21 IV — 21 V) ceni naprawdę tylko tego, kto potrafi miłosnymi uciechami rozkoszować się regularnie, w sposób nieskomplikowany, ze zwierzęcym apetytem i pogodą ducha.

Adam *byk* przejawia zawsze skłonność do wygodnictwa we wszystkich miłosnych pozycjach; ceni więc zmysłową, ponętną króliczkę, która nieustannie przyzwala na zasadzenie „korzenia grzechu”.

Erotycznych urozmaiceń, i to w tempie zapierającym dech w piersiach, otoczonego oczekują bliźnięta (22 V — 21 VI) od ich seksualnego bożyszczka. Ona potrzebuje partnera zdolnego do odgrywania ról: to pyszałka seksualnego, łóżkowego niewolnika i rycerza obsypującego ją pocałunkami, to niewinnego urwisa, płonącego żądzą prostaka, jak i rozkosznego Kasanowy.

Jego partnerka natomiast powinna być mistrzynią w częstej zmianie ról: wampa, cnotliwej Zuzanny, wzorowej matrony, surowej władczyni, jak i przytulnego, przepełnionego radosnym upojeniem kociaka.

Marzenia senne osób urodzonych w znaku *raka* (22 VI — 22 VII) są zawsze pełne romantyzmu. Ona lubi rozplýwać się w czułości w ramionach kogoś

kochanego, kto ją obsypuje pocałunkami niczym bajkowy królewicz, adoruje jej ciało jak trubadur, pozbawia zahamowań jak dobrotliwy lekarz dusz, w końcu spoczywa na jej biuście, jak syty niemowlak.

Rak oczekuje, że jego wybranka będzie — przed pójściem do łóżka — łagodnym aniołem, natomiast już w łóżku okaże się to damą, to seks-demonem, to słodką idiotką.

W legowisku *l w i c y* (23 VII — 23 VIII) tylko niewielu otrzymuje ocenę „5”. Jej kochanek musi bowiem być zdolnym do ponadludzkich dokonań: mieć siłę jak żubr, być posłusznym jak niewolnik i wytrwałym w zaspakajaniu cielesnych żądań jak mrówka.

Lwu marzy się dzika kocica przedniego gatunku. Musi być jednocześnie wyniosłą i beczną; elegancką damą a zarazem lekkomyślną, naiwną dziewczyną.

Trzeba być prawdziwym czarownikiem, aby doprowadzić do erotycznej ekstazy *p a n n ę* (24 VIII — 23 IX). Ona oczekuje, aby partner akceptował w postępieli jej równouprawnienie, tym niemniej dobrze władał pałeczką, dzięki której staje się nieokiełznanym dzieckiem natury.

Z kolei on poszukuje piekielnie mądrej uwodzicielki, zdolnej sprytem i kobiecym orężem pilotować go poprzez kuszącą krainę erotycznych cudów.

Kto uwielbia seks delikatny i potrafi się nim delektować z finezją smakosza, ten rozkołysze prawie każdą *w a g ę* (24 IX — 23 X). Partner Ewy w żadnym wypadku nie może się zachowywać jak popędliwy niedźwiedź, musi być wirtuozem delikatności. Bardziej rozpalają ją płomienne zapewnienia miłosne romantycznego kleryka niżli gorące zmagania cielesne erotycznego rozbójnika.

Jej astrologiczny brat unika sexbomb, leci natomiast na kobiety mające w palcach biegłość w tkliwych pieszczotach, z którymi w dodatku można się bawić i igrać jak kotek z myszką.

Tylko ten sprostą *s k o r p i o n c e* (24 X — 22 XI), szczególnie jej marzeniom o ekstazę, kto posiada nieprzeciętną potencję, a jednocześnie potrafi okazywać dziecięce wprost przywiązanie.

Natomiast skorpion szuka łóżkowej współpartnerki o silnej osobowości, której prowokacyjny opór musi przełamywać ciągle na nowo i zamieniać w płomienne uczucie oraz w najwyższe emocje.

Jeśli ktoś chce nadążyć za horyzontalnymi lotami wysokościowymi *s t r z e l c ó w* (23 XI — 21 XII), musi być przygotowany na wszelkiego rodzaju niespodzianki. Dla strzelczyni najlepszy jest ten, kto godzi się na wszelkie jej sekshumory. Ponadto ten, kto w trakcie miłosnej robotki cieszy się jak urwis.

Strzelec szuka stworzenia uwodzicielskiego, uosabiającego cały harem: rano delikatną niewinną owieczkę, w południe subtelnego zalotnego kociaka, wieczorem rafinowanego wampa, zaś w nocy chłodną amazonkę.





PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY SKOCZÓW

Międzyzwiecie 133

43-430 Skoczów

tel. 27-31—35

telex: 038317

W 1987 r. minęło 35 lat od powołania do życia Państwowego Ośrodka Maszynowego obsługującego rolnictwo cieszyńskiego regionu.

POM Skoczów ma siedzibę w Międzyzwięciu. Obsługuje region, w którego skład wchodzi gminy: Istebna, Wisła, Brenna, Ustroń, Goleiszów, Cieszyn, Hażlach, Dębowiec, Strumień, Chybie, Skoczów i Jasienica.

W skład POM wchodzi 3 zakłady: Skoczów z siedzibą dyrekcji i służbami pomocniczymi, Dębowiec oraz Drogomyśl.

Państwowy Ośrodek Maszynowy świadczy usługi w zakresie:

- remontów ciągników,
- remontów maszyn rolniczych,
- małej mechanizacji gospodarstw rolnych,
- przeglądów przedrejestracyjnych pojazdów samochodowych
- transportu samochodowego.

Wykonuje także roboty instalacyjno-montażowe związane z budową linii elektrycznych NN i WN, z budową i wyposażeniem stacji transformatorowych. W oparciu o konstrukcje własne bądź opracowane przez jednostki zaplecza badawczo-rozwojowego rolnictwa POM Skoczów produkuje m.in.:

- brony ciężkie,
- oczyszczalnie ścieków typu BOS,
- elementy baz paliw płynnych,

Ilość produkowanych wyrobów jest uzależniona od aktualnych zgłoszeń oraz od zapotrzebowania placówek handlowych i bezpośrednich użytkowników. Bieżąco wprowadzane są usprawnienia konstrukcyjno-technologiczne.

Państwowy Ośrodek Maszynowy prowadzi wszechstronną działalność szkoleniową pozwalającą na maksymalne zabezpieczenie potrzeb własnych a także, w wybranym zakresie, potrzeb jednostek związanych z produkcją rolną i techniczną obsługą rolnictwa. Działalność szkoleniowo-socjalną ułatwia własny Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy Technicznej Obsługi Rolnictwa w Nierodzimiu.

POM Skoczów produkuje nowoczesne konstrukcje maszyn i technologie obsługowo-naprawcze, opracowywane przez własnych specjalistów przy ścisłej współpracy z placówkami naukowo-badawczymi, a mianowicie z Przemysłowym Instytutem Maszyn Rolniczych „PIMR” w Poznaniu i Instytutem Budownictwa Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie. Dobre wyniki daje współpraca z Kołem Zakładowym Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa, z Oddziałowym Wojewódzkim Klubem Postępu i Racjonalizacji w Rolnictwie w Warszawie. Zapewnia się w ten sposób wysoką jakość świadczonych usług.



TERENOWE PRZEDSIĘBIORSTWO TURYSTYCZNE

DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI

„KOTARZ”

43-438 Brenna - Centrum

tel.: 476, 409, 344, telex: 035187

DYSPONUJE:

- pokojami gościnnymi I, II i III kat.,
- stołówkami domowymi,
- świetlicami,
- wypożyczalnią sprzętu turystycznego i sportowego, sprzętu letniego i zimowego,
- wyciągami narciarskimi,
- halą sportową,
- miejscami w domkach typu BRDa,
- własnym autokarem;

OFERUJE:

- organizację wczasów, obozów, kolonii,
- kompleksową obsługę wycieczek przyjazdowych i wyjazdowych,
- organizację wycieczek turystyczno-krajoznawczych na terenie kraju,
- obsługę imprez sportowo-turystycznych w ramach wypoczynku sobotnio-niedzielnego,
- organizację wycieczek pieszych oraz obsługę rajdów turystycznych,
- organizację obozów młodzieżowych i zgrupowań sportowych,
- organizację imprez zgodnych z życzeniem klienta,
- organizację imprez kulturalno-rozrywkowych dla wczasowiczów;

POLECAMY:

- pieczenie barana,
- kuligi z ogniskami i pieczeniem kiełbasy,
- świniołowia i majówki.

ZAPRASZAMY I ŻYCZYMY PRZYJEMNEGO POBYTU
W BRENNEJ!



SPÓŁDZIELNIA PRACY RĘKODZIELA LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO

ul. MICKIEWICZA 18

tel.: 29-48, 34-18

43-430 SKOCZÓW

Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Czantoria” w Skoczowie powstała w 1959 r. Początkowo była niewielką jednostką zajmującą się produkcją włókienniczą oraz skupem wyrobów wytwarzanych przez chałupników. Punkty produkcyjne były rozrzucone w różnych miejscowościach b. powiatu cieszyńskiego. W 1962 r. uzyskała, stała siedzibę w pomieszczeniach produkcyjnych i biurowych wykupionych od Spółdzielni Stolarskiej „Zameb”. Zaczął się również zmieniać profil produkcji.

Rozpoczęto wytwarzanie mebli — najpierw biurowych, później ludowych. W latach 70. wprowadzono do produkcji udane wzory mebli ludowych, uruchomiono wytwarzanie wyrobów pamiątkarskich i użytkowych z drewna, malowanych motywami ludowymi. Zaczepnięto je ze skrzyń cieszyńskich „olmarij” i z in. malowanych mebli ludowych, które znajdują się w muzeach Cieszyna i Wiśły. Wyroby tego typu poszukiwane są na rynkach krajowych i zagranicznych. Wszystkie malowidła są wykonywane ręcznie, malowane przez chałupników. Nawiązuje się w ten sposób do tradycji malowania na drewnie, szeroko zakorzenionej na ziemi cieszyńskiej.

Drugą, dynamicznie rozwijającą się dziedziną jest produkcja nakładcza haftów i serwetek z koronką. Spółdzielnia posiada punkt chałupniczy w Jaworzynce. Dostarcza tam ze Skoczowa pokrojone płótno, a odbiera gotowe wyroby. Obrusy są haftowane haftem krzyżkowym beskidzkim o motywach geometrycznych, wykonywanych na białym lnianym niemal czerwonymi, czarnymi i brązowymi. Tradycje haftu beskidzkiego, odpowiednio adoptowane do współczesności, są twórczo kontynuowane.

Dynamicznie rozwija się produkcja mebli. Wprowadzono do produkcji udany wzór mebli ludowych typu „Brenna”. Można je spotkać w wielu mieszkaniach we wszystkich zakątkach Polski a także w zajazdach, restauracjach, domach wczasowych, świetlicach, klubach itp.

W ostatnich latach Spółdzielnia rozpoczęła produkcję poszukiwanych kuchni ludowych typu segmentowego. Dostarcza też wiele drobniejszych wyrobów w postaci półek, zydli, ławek itp. Projekty mebli są oparte na tradycyjnych wzorach. Adoptowane do współczesnego wnętrza nadają mieszkaniu indywidualny charakter.

W 1986 r. rozpoczęto przy skoczowskiej obwodnicy budowę nowego zakładu. Roboty przebiegają planowo. Obiekty zostaną przekazane do eksploatacji w 1990 r.

● MEBLE REGIONALNE ● GALANTERIA DREWNIANA ● HAFTY ● KORONKI

POŁUDNIOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO
„CHEŁMEK”
ZAKŁAD GARBARSKI

1859



1989

ul. Fabryczna

43-430 Skoczów

tel. 33-41

telex 038381

- **to Zakład, który jako jedyny w kraju produkuje skóry cielęce.**
Skóry cielęce są cennym surowcem do produkcji:
 - wygodnego i luksusowego obuwia,
 - modnej odzieży skórzanej,
 - eleganckiej galanterii.
- **to Zakład z tradycjami.**
Założony został w 1859 r. przez Dawida Spitzera. Na początku naszego wieku garbowano skóry garbnikami roślinnymi takimi, jak: kora dębu, sumak i mimoza. W okresie międzywojennym wprowadzono garbowanie solami chromu i tak garbuje się do dziś. Za 3-krotne zajęcie I miejsca we współzawodnictwie pracy Zakład uzyskał w 1967 r. na własność proporzec Ministra Przemysłu Lekkiego, zaś w 1980 r. proporzec Prezesa Rady Ministrów i Przewodniczącego CRZZ.
- **to Zakład nowoczesny.**
Na bieżąco prowadzona jest modernizacja maszyn i urządzeń. W 1987 r. zainstalowano w dziale wykończalni maszynę pomiarową sterowaną komputerem.
- **to Zakład eksportujący skóry.**
Zakład Garbarski w Skoczowie eksportuje skóry cielęce do RFN, Austrii, Hiszpanii i USA.
- **to Zakład, w którym pracuje się dobrze.**
Panuje w nim dobra, koleżeńska i partnerska atmosfera. Zakład stale się unowocześnia, a nowe maszyny ułatwiają pracę garbarzy. Organizowane są imprezy kulturalno-rozrywkowe dla pracowników i ich rodzin. Na terenie Zakładu prowadzona jest stołówka, z której usług korzystają pracownicy wraz z rodzinami.
- **to Zakład, w którym można zarobić.**
Średnia płaca grabarzy kształtuje się zawsze powyżej średniej płacy krajowej.
- **to Zakład, który daje możliwość pracy za granicą.**
Pracownicy z 5-letnim stażem pracy mogą ubiegać się o wyjazd do pracy w Banghazi w Libii.

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT DRÓGOWYCH
W BIELSKU-BIAŁEJ
Z SIEDZIBĄ W CIESZYNIE**

Na podstawie decyzji Wojewody Bielskiego z dnia 1 września 1975 r. w oparciu o ówczesny Miejski Zarząd Ulic i Mostów w Cieszynie utworzono Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych w Bielsku-Białej z/s w Cieszynie. Przez kilka lat przedsiębiorstwo posiadało siedzibę przy ul. Michejdy, następnie przy ul. Dzierżyńskiego, zaś obecnie w nowo wybudowanym obiekcie przy ul. Bielskiej 47.

Statutowa działalność przedsiębiorstwa to budowa, remonty kapitalne i modernizacje dróg na terenie woj. bielskiego. Wykonywana jest poprzez Kierownictwa Grup Robót, których siedziby mieszczą się: w **Cieszynie** (miasto Cieszyn i przyległe gminy), w **Ustroniu** (Ustroń, Skoczów, Wisła oraz przyległe gminy) oraz w **Bielsku-Białej** (Bielsko, Żywiec oraz gminy b. powiatu bielskiego). W **Cieszynie-Boguszowicach** działa Baza Sprzętu i Transportu (posiadająca równocześnie filię w Bielsku-Białej), gdzie istnieją warsztaty samochodowo-sprzętowe oraz zespół magazynów przedsiębiorstwa.

WPRD prowadzi produkcję masy asfaltowej, która jest wytwarzana w Wytwórni Mas Bitumicznych w **Ustroniu-Lipowcu**. Roczna produkcja wynosi ok. 40 tys. ton. Głównym składnikiem masy asfaltowej są grysy bazaltowe i granitowe, sprowadzane z kamieniołomów woj. zielonogórskiego, wrocławskiego i wałbrzyskiego.

Przedsiębiorstwo prowadzi szeroką działalność socjalną. Każdy pracownik może korzystać rok rocznie z wczasów rodzinnych w miejscowościach wczasowych znajdujących się na terenie całego kraju. Pracownicy korzystający z wczasów indywidualnych, zagranicznych lub krajowych otrzymują dofinansowanie z funduszu socjalnego.

Przedsiębiorstwo stwarza duże szanse absolwentom szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz wszystkim chętnym, którzy ukończyli 18 rok życia, a chcą zdobyć atrakcyjny zawód:

- operatora ciężkich maszyn budowlanych,
- mechanika samochodowego sprzętu budowlanego,
- elektryka samochodowego sprzętu budowlanego,
- pracownika drogowego.

Chętni z terenu Cieszyna, Ustronia, Skoczowa, Wisły, Bielska-Białej, Żywca, Rycerki, Ujszów, Istebnej i Koniakowa proszeni są o skontaktowanie się z Działem Pracowniczym WPRD, Cieszyn, ul. Bielska 47, gdzie uzyskają dokładną informację o możliwościach nauki zawodu i zatrudnienia.

Pracownikom pozamiejscowym przedsiębiorstwo zapewnia miejsca w hotelach robotniczych, jak również przejazd zakładowymi środkami transportowymi na trasach Koniaków — Cieszyn oraz Rycerka — Bielsko-Biała.

POLIFARB



Cieszyńska Fabryka Farb i Lakierów „Polifarb” w Cieszynie należy do największych producentów farb i lakierów w kraju. Jedną ze specjalności cieszyńskiego „Polifarbu” są lakiery i emalie do malowania drewna w budownictwie. Wytwarzamy zarówno wyroby lakierowe przeznaczone do przemysłowego malowania drewna, jak na przykład stolarka okienna i drzwiowa, meble, deski parkietowe, ale także nie zapomnieliśmy o odbiorcach rynkowych.

Do niedawna głównymi naszymi wyrobami do malowania parkietów, boazerii i innych przedmiotów z drewna w mieszkaniach były lakiery chemoutwardzalne, jak np. „Chemosil” czy „Drewnolux”. Ze względu na rosnące wymogi higieniczne dotyczące pomieszczeń mieszkalnych, produkcja wyrobów chemoutwardzalnych zawierających w swoim składzie formaldehyd uległa zdecydowanemu ograniczeniu i tendencja ta nadal się utrzymuje. Dlatego też, wychodząc na przeciw gustom i potrzebom rynku, wypuściliśmy w ostatnich latach nowe produkty do malowania parkietów, podłóg drewnianych i boazerii w mieszkaniach. Są to lakiery poliuretanowe, nie zawierające w swoim składzie formaldehydu, pod handlowymi nazwami „Uretolit” i „Orwilit”. Do malowania elementów drewnianych na zewnątrz, takich jak drewniane ściany domków letniskowych, altany i pergole w ogrodach, boazerie na balkonach służą produkowane w naszej fabryce środki dekoracyjno-impregnacyjne do drewna „Drewnochron”, nadające drewnu dekoracyjny wygląd z uwypukleniem stojów drewna oraz chroniące pomalowane drewno przed szkodnikami biologicznymi. Z końcem ubiegłego roku rozpoczęliśmy produkcję tego typu lakierów do dekoracyjno-ochronnego malowania drewna pod nazwą „Akwadekor”, ale zawierające wodę jako rozcieńczalnik. „Akwadekory” znacznie poprawiają warunki higieniczne przy malowaniu i w małym jedynie stopniu zanieczyszczają środowisko naturalne. Dla klientów, którzy nie chcą zmieniać koloru drewna, opracowaliśmy i uruchomiliśmy produkcję bezbarwnego lakieru olejno-żywicznego „Drewnolit”, przeznaczonego do malowania drewna z zewnątrz budynków, podobnie jak „Drewnochron” i „Akwadekory”.

Mając na uwadze rosnące wymagania i potrzeby rynku, przygotowujemy w naszej Fabryce produkcję nowych, mniej szkodliwych i bardziej nowoczesnych wyrobów lakierowych do malowania drewna w budownictwie, takich jak lakiery i emalie poliuretanowe, wyroby wodorozcieńczalne i dyspersyjne czy też wyroby o niskiej zawartości rozpuszczalników, gdyż tylko takie działania są gwarancją najwyższej jakości wyrobów lakierowanych do malowania drewna.



BANK
SPÓŁDZIELCZY

Bank Spółdzielczy w Wiśle, kontynuator tradycji Banku Ludowego
zaprasza mieszkańców Wisły

Zostańcie naszymi członkami

Poleca klientom usługi w zakresie:

- gromadzenia oszczędności,
- udzielania kredytów,
- prowadzenia rozliczeń.

Prowadzi bogatą działalność społeczno-wychowawczą i kulturalno-oświatową wśród członków i na rzecz środowiska.

Zapraszamy!



DEPOZYTOWY BON OSZCZĘDNOŚCIOWY PKO

to atrakcyjna forma oszczędzania, zapewniająca ich nabywcom bardzo wysokie oprocentowanie.

Depozytowe bony oszczędnościowe emitowane są w odcinkach po: 10.000, 25.000, 50.000, 100.000 oraz 200.000 złotych i stanowią dowód zawarcia umowy o depozytowy wkład oszczędnościowy na okres 3 lat.

Wysokość oprocentowania bonów w stosunku rocznym wynosi:
30 proc. w 1988 roku

W razie niedotrzymania umowy i podjęcia wkładu przed upływem zadeklarowanego terminu posiadacze bonów otrzymują tylko ich wartość nominalną.

Depozytowe bony oszczędnościowe są dokumentami na okaziciela i w razie utraty nie podlegają umorzeniu.

Sprzedaż bonów jest dokonywana przez powszechne kasy oszczędności i ich ekspozytury oraz upoważnione agencje PKO i urzędy pocztowe.



W 1988 r. przedsiębiorstwo obchodziło 15-lecie działalności. Powstało w 1973 r. Na peryferiach miasta Strumienia rozpoczęto jego budowę od podstaw. W tym samym roku dało pierwszą produkcję w postaci uniwersalnych wózków gospodarczych UWG-3. Cykl inwestycyjny trwał do 1977 r. Jednocześnie zakład kontynuował produkcję, której wartość z roku na rok wzrastała.

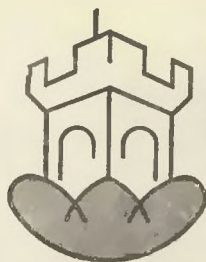
W miarę rozbudowy zakład zwiększał asortyment wyrobów. Obecnie „Wuteh” produkuje m.in. palety ładunkowe, uniwersalne wózki gospodarcze dla rolnictwa taczki na pneumatycznym ogumieniu, grzejniki c.o. oraz elementy do palet. Część palet jest eksportowana do RFN i Szwecji. W planach przedsiębiorstwa jest uruchomienie dalszych atrakcyjnych wyrobów na rynek, m.in. grzejników olejowych oraz term elektrycznych.

Jeżeli szukasz dobrze płatnej pracy lub chcesz zdobyć atrakcyjny zawód, zgłoś się do pracy w „WUTEHU”!

Przedsiębiorstwo gwarantuje swoim pracownikom:

- roczną nagrodę z zysku,
- dodatek stażowy,
- premię motywacyjną,
- deputat węglowy,
- nagrody jubileuszowe,
- możliwość korzystania ze stołówki zakładowej,
- wczasy w atrakcyjnych ośrodkach,
- wyjazdy kolonijne i obozy dla dzieci pracowników, w tym również za granicę,
- wycieczki turystyczno-krajoznawcze własnym autokarem — krajowe i zagraniczne.

Przedsiębiorstwo dowozi pracowników do pracy swoimi środkami transportu z szeregu sąsiednich miejscowości.



POLWID

FABRYKA NAKRYĆ STOŁOWYCH

W CIESZYNIE

TELEFON: 20-970

TELEX: 038235 FNSC

produkuje i oferuje do sprzedaży:

● **nierdzewne nakrycia stołowe:**

- nakrycia całometalowe z ornamentacją tłoczoną na trzonkach,
- nakrycia z trzonkami drewnianymi, pokrytymi wodoodpornym lakierem,
- w zestawach podstawowych: łyżka, łyżeczka, widelec, nóż lub poszerzone o łyżki wazowe, sosjerki, widelczyki do zakąsek,
- w opakowaniu papierowym, w pudełkach kartonowych lub kasetach drewnianych,

● **nierdzewne wyroby nożownicze:**

- noże rzeźnicze — o różnych długościach i kształcie ostrza, zależnie od specjalistycznego przeznaczenia,
- noże kuchenne — specjalne do jarzyn, chleba, mięsa, pomidorów lub uniwersalne,
- z trzonkami z tworzywa sztucznego, drewna bez pokryć lub z drewna barwionego i lakierowanego wodoodpornie,
- sprzedawane pojedynczo lub w kompletach na ozdobnej desce do zawieszania w kuchni,

● **nierdzewny sprzęt kuchenny:**

- szczypce kuchenne uniwersalne,
- uchwyty do garnków,
- zestaw barowy — w tym otwieracze do butelek, puszek, korków naturalnych i z tworzywa.



BROWAR ZAMKOWY W CIESZYNIE

Nie ma w Cieszynie przedsiębiorstwa, które by mogło konkurować długowiecznością z Browarem w Cieszynie. Jest to zresztą jeden z najstarszych tego typu zakładów w kraju. Dość powiedzieć, że znany dalego poza granicami Browar Żywiecki powstał w r. 1856, a więc jest o całe 10 lat młodszy od swego cieszyńskiego krewniaka.

Browar Cieszyn został założony w 1846 r. przez księcia Albrechta. Największa prosperity cieszyńskiego Browaru przypadła na przełom XIX i XX wieku. Przed I wojną światową połączono Browar z Fabryką Win i Likierów w Błogocicach.

Gwałtowne załamanie koniunktury nastąpiło w okresie I wojny światowej. Po jej zakończeniu browar przeszedł na rzecz skarbu II Rzeczypospolitej, który — jak się okazało — nie był jednak zainteresowany prowadzeniem niewielkiej fabryczki.

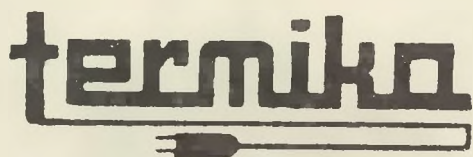
Już nazajutrz po wyzwoleniu Cieszyna, tj. 3 maja 1945 r., przedstawicielem radzieckiej Komendantury Wojskowej przekazali zakład jego prawowitym właścicielom, czyli załodze. Mimo niesłychanych trudności, które piętrzyły się przed nieliczną załogą, pierwszej warki 155 hl piwa dokonano już 18 maja 1945 r.

„Druga młodość” starego zakładu nastąpiła po przyłączeniu go do Żywieckich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych. Zakład został gruntownie zmodernizowany; zupełnie wyeliminowano kotły parowe, które stanowiły niegdyś energetyczne „serce” zakładu, zastępując je silnikami elektrycznymi podłączonymi do miejskiej elektrociepłowni.

Po wprowadzeniu kompresorów ustabilizowało się chłodzenie, dzięki czemu, praktycznie biorąc, wyeliminowano zakażenie brzęczki drobnoustrojami. Unowocześniono i zmechanizowano susznię słodu, instalując w tym dziale urządzenia czyszczące i sortujące ziarno, urządzenia odprowadzające, jak również pneumatyczny transport zielonego słodu. Wymieniono także małe, 30-hektolitrowe kadzie drewniane w dziale fermentacji na większe, 200-hektolitrowe z metalu, jak również drewniane kufy z leżakowni na metalowe tanki. Do równie ważnych przedsięwzięć należy zainstalowanie kadzi osadowej, wymienników ciepła, wirówki oraz zastosowanie ziemi okrzemkowej.

Poważnie, głównie dzięki modernizacji zakładu, polepszyły się warunki pracy załogi. Dokonano m.in. adaptacji budynku starej lodowni na pomieszczenia socjalne. W ub. r. Browar wzbogacił się o 6 mieszkań zakładowych M-3 oraz o kawalerkę.

Cieszyński Browar produkuje rocznie ponad 160 tysięcy hl piwa „piastowskiego” i „herbowego”.



Rok założenia 1903

**FABRYKA SPRZĘTU ELEKTROGRZEJNEGO
„TERMIKA-DOMGOS”**

ul. Stawowa 6

43-400 Cieszyn

Jest producentem sprzętu elektrogrzeijnego gospodarstwa domowego na potrzeby rynku krajowego i na eksport. Wytwarzane wyroby znajdują zbytnie na terenie całej Polski oraz w takich krajach, jak Belgia, Francja i Węgry.

PRODUKUJE:

- kuchenki elektryczne jedno- i dwupłytkowe z regulacją mocy,
- ogrzewacze elektryczne promiennikowe i wentylatorowe,
- zapalniczki do samochodów.



zampol

CIESZYŃSKA FABRYKA ZAMKÓW BŁYSKAWICZNYCH W CIESZYNIE

Fabryka jest największym producentem zamków błyskawicznych w kraju. W 1988 roku obchodziła jubileusz 60-lecia działalności. Obecną nazwę – Cieszyńska Fabryka Zamków Błyskawicznych „Zampol” w Cieszynie – nosi od 1974 roku.

W ostatnich latach znacznie rozbudowano Fabrykę. Powstały nowe hale produkcyjne, budynek administracyjny oraz pomieszczenia socjalne. Oddano też stołówkę, klub video, ośrodek wypoczynkowy w Wiśle. Nastąpiło również poszerzenie asortymentu wytwarzanych zamków błyskawicznych tworzywowych poprzez uruchomienie produkcji w oparciu o licencję firmy „Opti-lon” z Republiki Federalnej Niemiec.

Obecnie „Zampol” specjalizuje się w wytwarzaniu zamków metalowych i tworzywowych, których odbiorcą jest w większości krajowy przemysł odzieżowy, dziewiarski i obuwniczy.

Część produkcji przeznaczona jest na eksport. Odbiorcami są takie kraje, jak: Czechosłowacja, Rumunia, Węgry i Związek Radziecki.

Cespa

telefon: 247-01
telex: 038226

CIESZYŃSKA FABRYKA
URZĄDZEŃ
SPAWALNICZYCH
ul. Frysztańska 49
43-400 Cieszyń



Centrale rozprawdzające wyroby „CESPY”:

„ELMET” Opole

oraz „ELMET” Radom

Eksporter:

„METALEKSPORT”, ul. Mokotowska 49, 00-542 Warszawa

PROGRAM PRODUKCJI OBEJMUJE:

- wytwornice acetylenowe przenośne o wydajności 0,5 l oraz 2,5 m³/h
- wytwornice acetylenowe stacjonarne o wydajności 6, 20 oraz 40 m³/h
- bezpieczniki acetylenowe typu BWS-MA-2 oraz BWS-M-3,5
- zawory bezpieczeństwa typu ZAW 25 oraz ZB-50
- spawarki transformatorowe typu TS 100, TS 125 oraz TS 140
- transformator separacyjny 220/110 V typ TrS 1300
- elementy konstrukcji metalowych — siatki

Do podstawowych zawodów w „CESPIE” należą spawacz i tokarz. Szczególnie wysokich kwalifikacji wymaga zawód spawacza ze względu na specyfikę wykonywanych prac, do których zaliczyć należy spawanie blach cienkich. Z tego względu zawód spawacza w „Cespie” posiada szczególne preferencje płacowe. Zakład umożliwia ukończenie kursów spawalniczych, przyuczenie do zawodu z równoczesnym uzyskaniem dopuszczeń (uprawnień) spawalniczych nadanych przez Inspektorat Dozoru Technicznego.



PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-MONTAŻOWE „SPOMASZ” W CIESZYNIE

Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe „SPOMASZ” w Cieszynie powstało w 1953 r., lecz historia zakładu jest dłuższa, sięga bowiem 1950 r., kiedy to powstała Spółdzielnia Pracy „Elektrobudowa” Cieszyn. Było to pierwsze tego rodzaju przedsiębiorstwo w Polsce.

Po kilku latach starań i zabiegów, 20 maja 1965 r., wmurowany został akt erekcyjny pod budowę, a 28 października 1967 r. przekazano do użytku zakład przy ul. Stawowej 22 w Cieszynie.

„SPOMASZ” świadczy usługi w województwach: bielskim, katowickim i częstochowskim. Odbiorcą usług są głównie placówki handlowe i gastronomiczne, punkty żywienia zbiorowego, chłodnie składowe, zlewnie mleka, szpitale, żłobki, przedszkola, szkoły, domy wczasowe, a sezonowo ośrodki kolonijne i obozy harcerskie.

Przedsiębiorstwo dokonuje instalacji, montażu, remontów oraz przeglądów technicznych i serwisowej obsługi gwarancyjnej zarówno urządzeń chłodniczych, jak i maszyn oraz urządzeń gastronomicznych, a także wag handlowych. Ponadto firma ze znakiem „SPOMASZ” przeprowadza remonty kapitalne specjalizowane.

Zróżnicowana jest także działalność produkcyjna. Zakład wytwarza maszyny do lodów jadalnych oraz konserwatory. „SPOMASZ” jest również producentem filtrów chemicznych, części zamiennych do urządzeń chłodniczych i dławic dla odbiorców zagranicznych.

Przedsiębiorstwo dorobiło się własnego ośrodka wczasowo-wypoczynkowego w Ustroniu-Polanie, a dzieci pracowników korzystają z kolonii i obozów. Od pięciu lat jest prowadzona wymiana wczasowa z NRD.

W „SPOMASZU” nie zapomina się o weteranach pracy, działa Klub Emerytów i Rencistów. Budującym i remontującym mieszkania udziela się pomocy finansowej w formie pożyczek.



PRZEDSIĘBIORSTWO TURYSTYCZNE

CZANTORIA

W USTRONIU

powstało w czerwcu 1982 roku. Działa poprzez swoje ekspozytury:

Wisła, ul. 1 Maja 57, tel. 35-33, teleks 038404

Ustroń, Rynek 1, tel. 34-23, teleks 038489

Istebna Centrum, tel. 83, teleks 035135 (Urząd Gminy)

Skoczów, ul. Gwardii Ludowej 10, tel. 36-81, teleks 038324

Cieszyn, Rynek 20, tel. 224-45, teleks 038222

Chybie, ul. Bielska, tel. 107

CZERUJE:

- zakwaterowanie w hotelach, domach wycieczkowych, pensjonatach, na campingach i polach namiotowych,
- wyżywienie we własnej bazie gastronomicznej i w stołówkach domowych,
- skierowania wczasowe do wszystkich atrakcyjnych regionów kraju.

PROWADZI:

- recepcje w kwaterach prywatnych poprzez Biura Zakwaterowań,
- wypożyczalnię sprzętu turystycznego,
- sprzedaż towarów za waluty wymienne w punktach „Pewex” w Cieszynie, Skoczowie, Ustroniu i w Wiśle,
- własną bazę transportową.

ORGANIZUJE:

- wycieczki turystyczno-krajoznawcze i specjalistyczne, w tym również dla rolników, autokarami własnymi do wszystkich regionów kraju,
- białe i zielone kuligi,
- pieczenie barana i świnioobicia,
- rajdy, zloty i zjazdy turystyczne,
- giełdy turystyczne,
- wczasy we własnych domach wycieczkowych, hotelach i kwaterach prywatnych.

Szczegółowe informacje można uzyskać we wszystkich Ekspozyturach „Czantorii”.

**ZAPRASZAMY I ŻYCZYMY WIELU MIŁYCH WRAŻEŃ
NA GOŚCINNEJ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ**



CIESZYŃSKIE ZAKŁADY KARTONIARSKIE

ul. dra Jana Michejdy 23 43-400 Cieszyń
tel.: 231-45 telex: 038288

Założone w 1922 roku Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie są znanym i cenionym producentem opakowań kartonowych:

- z wielokolorowym nadrukiem,
- bez nadruku,
- teczek do kolorowania kredkami i farbkami,
- szkicowników.

Opakowania z nadrukiem i bez nadruku są wykonywane z tektury jednostronnie krytej powlekanej o gramaturze od 280 do 400 g/m kw., natomiast bez nadruku, zbiorcze oraz jednostkowe z tektury litej, szarej o gramaturze 560 g/m kw. Opakowania z nadrukiem wielokolorowym są realizowane metodą druku offsetowego, zapewniającą wysoką jakość szaty graficznej.

Zakład jest producentem opakowań z bogatymi tradycjami, sięgającymi lat międzywojennych. Już wówczas odbiorcami cieszyńskich opakowań były znane firmy krajowe i zagraniczne, m.in. amerykańska firma „Coty”.

Obecnie zakład wykonuje opakowania głównie dla odbiorców z branży kosmetycznej, spożywczej, cukierniczej i elektromaszynowej. Znaczna ilość opakowań jest sprzedawana z wyrobami na rynki zagraniczne.

W minionym 67-leciu dokonano w CZK unowocześnienia produkcji, rozbudowano zakład oraz nastąpił kolejny etap rozszerzenia asortymentu opakowań. Stworzono w ten sposób możliwość szerszego realizowania produkcji opakowań dla potrzeb eksportu.

W grudniu 1987 r. została zakupiona nowoczesna maszyna wykrawająca produkcji hiszpańskiej „Iberika”. Jest to maszyna porównywalna pod względem nowoczesności do renomowanych firm, np. szwajcarskich. Jest to maszyna bardzo wydajna, oszczędzająca ludzki wysiłek. Wymaga mniejszą obsadę osobową w stosunku do obecnie pracujących maszyn wykrawających.



PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ W SKOCZOWIE

ul. Krzywa 4 43-430 Skoczów

tellex: 035429 PGKiM-pl

Historia powołania przedsiębiorstwa sięga lat 1974—75, kiedy wspólnie z ówczesnymi Zakładami Gospodarki Komunalnej z terenu Ustronia, Wiśla i Strumienia stanowiło Powiatowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Cieszynie z siedzibą w Skoczowie. Na podstawie zarządzenia Wojewody Bielskiego z ówczesnego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej utworzone zostało samodzielne Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Skoczowie, którego organem założycielskim był Wojewoda Bielski. Od 1 stycznia 1987 r., decyzją tegoż Wojewody Bielskiego, organem założycielskim dla Przedsiębiorstwa został ustanowiony Naczelnik Miasta i Gminy Skoczów.

Do zadań przedsiębiorstwa należą działania związane z oczyszczaniem i wywozem nieczystości stałych i płynnych, utrzymywanie czystości, konserwacja i pielęgnacja terenów zielonych i lasów komunalnych na terenie miast Skoczów, Ustroń, Wiśla i Strumień oraz ościennie gminy, przeprowadzanie remontów, modernizacji i konserwacji substancji mieszkaniowej oraz gospodarowanie zasobami mieszkaniowymi, remonty dróg lokalnych, placów i chodników, letnie i zimowe oczyszczanie dróg, chodników, kładek, świadczenie usług pogrzebowych i w zakresie cmentarnictwa.

Przedsiębiorstwo prowadzi również działalność pomocniczą w zakresie usług transportowo-sprzętowych, remontu taboru samochodowego i sprzętu budowlano-drogowego, prowadzenia i wykonawstwa inwestycji i remontów budowlanych budynków mieszkalnych i usługowych, produkcji i sprzedaży elementów betonowych, roślin ozdobnych.

W ramach usług dla ludności PGKiM prowadzi usługi diagnostyczne pojazdów, wulkanizacyjne, stolarki budowlanej i szklarstwa, pogrzebowe. Cechą charakterystyczną działalności Przedsiębiorstwa jest bezpośredni kontakt z obywatelami i służebna w stosunku do nich rola.

Wysoka ranga społeczna, jak również różnorodność działalności Przedsiębiorstwa nakładają na jego pracowników wymóg wysokich kwalifikacji zawodowych i fachowości, sumienności i odpowiedzialności.

Mimo trudności Przedsiębiorstwo w pełni realizuje planowe zadania wypracowując zyski gwarantujące odpowiednie płace i świadczenia socjalno-bytowe dla załogi. PGKiM zapewnia pracownikom wszystkie świadczenia socjalne, możliwości korzystania w szerokim zakresie z wypoczynku wczasowo-rekreacyjnego, kulturalnego itp.

Do znaczących osiągnięć Przedsiębiorstwa w okresie ostatnich lat zaliczyć należy m.in. wybudowanie z własnych środków i oddanie do eksploatacji: nowoczesnego kompleksu magazynowego wraz ze stacją paliw, zaplecza techniczno-remontowego i garaży dla pojazdów, stolarni, stacji diagnostycznej, nowoczesnego budynku administracyjno-socjalnego w Skoczowie, jak również dla bazy w Ustroniu.

W 1988 r. PGKiM przejęło do eksploatacji Dom Przedpogrzebowy w Skoczowie oraz cmentarz komunalny w Wiśle. Podjęło również starania o lokalizację dla budowy nowej bazy przedsiębiorstwa z zapleczem techniczno-administracyjnym i socjalnym w Wiśle, co umożliwiłoby rozszerzenie zakresu usług świadczonych na rzecz mieszkańców Uzdrowiska a nadto zapewniłoby poprawę warunków socjalno-lytowych tamtejszej załogi.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „BUCZE”

W GÓRKACH WIELKICH

tel.: centrala Skoczów 33-27 — Brenna 369 i 429

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Bucze” w Górkach Wielkich została powołana do życia 16 grudnia 1959 r. Wtedy to 16 miejscowych rolników objęło we władanie ponad 60 ha ziemi i cały majątek po byłym OZR. RSP rozwijała się i z czasem weszła do grona najlepszych spółdzielni cieszyńskiego regionu. W latach 70. aż 5-krotnie zdobywała sztandar najlepszej RSP powiatu cieszyńskiego i otrzymała go na własność. W ostatnich latach „Bucze” jest znowu liczącą się RSP w woj. bielskim. Za wyniki produkcyjne 1987 r. zajęła 7. lokatę wśród 41 spółdzielń Podbeskidzia.

Obecnie ponad 200 członków RSP gospodaruje na prawie 330 ha ziemi i dysponuje majątkiem trwałym wartości ponad 500 mln zł.

Spółdzielnia specjalizuje się w produkcji bydła i owiec, wraca też po latach do produkcji brojlerów. Posiada 275 szt. bydła, w tym 90 krów. Na 50 ha hal górskich wypasa się ponad 500 owiec. W kurnikach znajduje się 11 tys. niosek.

RSP uzyskuje rocznie blisko 290 tys. l. mleka, z czego sprzedaje prawie 270 tys. l. Produkuje 1 mln szt. jaj, 174 q wełny, 37 t żywca wołowego, a 7 t owczego i 600 tys. brojlerów. Na ponad 60 ha uprawia się zboża, zaś średnia 4 zbóż wynosi 41 q.



Pod produkcję drobiową wybuduje się mieszalnię pasz wraz z magazynami zbożowymi.

Spółdzielnia prowadzi Zakład Remontowo-Budowlany, Betoniarnię i Stolarnię, która kooperuje ze skoczowskim ZAMEB-em i „Czantorią”. Prowadzona jest współpraca z „Celmą” i „Zampolem”.

Od 2 lat RSP posiada znowu swój sklep warzywniczy w Skoczowie, który zaopatrywany jest w „zielone witaminy” i kwiaty ze spółdzielczych szklarni i namiotów foliowych.

Spółdzielcy mają dobre warunki socjalne i mieszkaniowe. Na własnym osiedlu mieszkaniowym znajdują się 4 bloki dla 50 rodzin i przedszkole. Wokół, powstają domki jednorodzinne członków. Na własne potrzeby zaadoptowano, z myślą o świetlicy, bryle pomieszczenia po budowlanych.



GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” W SKOCZOWIE

Gminna Spółdzielnia „SCH” w Skoczowie obejmuje zasięgiem swego działania miasto i gminę Skoczów, gminę Dębowiec i miasto Ustroniu. Liczy 4300 członków zamieszkujących w 21 obsługuwanych przez Spółdzielnię wioskach. Działalność swą opiera o liczny aktyw samorządowy, tj. komitety członkowskie, w których pracuje 96 osób oraz 25-osobową Radę Nadzorczą, którą kieruje Rudolf Pszczółka. Prezesem Zarządu jest inż. Brunon Bobrek, pracujący w spółdzielczości prawie 40 lat.



Zajazd gastronomiczny „Na Kamieńcu” w Ochabach, położony na ruchliwym szlaku turystycznym z „czarnego” Śląska w Beskidy, serwuje nie tylko potrawy regionalne, ale organizuje również przyjęcia i imprezy okolicznościowe. Spółdzielnia poleca również usługi gastronomiczne w restauracji „Zacisze” w Harbutowicach oraz „Myśliwskiej” w Nierodzimiu.

GS PROWADZI:

- 36 sklepy spożywcze,
- 9 przemysłowych,
- 7 do produkcji rolnej,
- 1 wiejski dom towarowy,
- 7 zakładów gastronomicznych,
- 3 zakłady produkcyjne,
- 8 magazynów z art. do produkcji rolnej,
- 12 punktów skupu,
- 4 kluby rolnika,
- 1 ośrodek „Nowoczesna Gospodyni”.

Ponadto GS współdziała ze spółdzielniami uczniowskimi w 11 szkołach. Przywiązuje dużą wagę do działalności społecznej, starając się być pomocną szczególnie kobietom wiejskim i młodzieży.

Z rozmachem prowadzi inwestycje. O piękny pawilon sklepowy wzbogacił się Lipowiec. Do nowych pomieszczeń przeniesiono w Iskrzyczynie sklep i klub rolnika. Oddano również do użytku nowo uruchomiony Klub Rolnika w Wiślicy. Trwa budowa magazynów towarów masowych w Ustroniu. Przystąpiono do „sztandarowej” inwestycji — budowy piekarni (7,5-tonowej) w Harbutowicach. Po jej ukończeniu dotychczasowa piekarnia przy ul. Gwardii Ludowej w Skoczowie będzie nadal produkowała pieczywo dla potrzeb przyległego sklepu oraz będzie świadczyła usługi dla ludności. Natomiast zakład przy ul. Bielskiej planuje się zamienić na garmażerkę, której dotychczas Spółdzielnia nie posiada.

GMINA DĘBOWIEC

Krajowy wicemistrz gospodarności
woj. bielskie

43-426 Dębowiec, Urząd Gminy, tel. 85, 23 i 19
Skoczów, tel. 38-81 i 25-23



Gmina powstała 1 stycznia 1973 r. z połączenia dwóch gromadzkich rad narodowych: Dębowca i Ogrodzonej (bez wsi Krasnej i Kisielowa). W jej skład wchodzi 7 sołectw. Są to: Dębowiec, Ogrodzona, Gumna, Simoradz, Iskrzyczyn, Kostkowice i Łączka. Gminę zamieszkuje 5 tys. osób, zaś największym sołectwem jest Dębowiec, który liczy ok. 1.700 mieszkańców.

Powierzchnia całkowita gminy wynosi 4.252 ha (42,52 km²). Pod względem obszaru Dębowiec zajmuje 35. miejsce w woj. bielskim.

Gmina specjalizuje się w produkcji zwierzęcej, której podporządkowana jest produkcja roślinna. Średnia powierzchnia gospodarstw wynosi 3,12 ha. Wysoka towarowość decyduje, że gmina plasuje się od lat w czołowie Podbeskidzia. Skupuje się tu blisko 300 t zboża i prawie 380 t żywca (z 1 ha użytków rolnych 173 kg, bez drobiowego), co znacznie przekracza plany skupu. Sprzedaje się do OSM blisko 2.500 tys. l mleka. Są to wyniki uzyskiwane przez indywidualnych rolników.

W gminie działają 3 rolnicze spółdzielnie produkcyjne. Najstarsza z nich, dębowiecka „Zgoda”, obchodziła w 1986 r. swoje 35-lecie. W rok później założono RSP „Wyzwolenie” w Simoradzu, a w 1956 r. RSP „Promień” w Ogrodzonej. Spółdzielcy z tych RSP należą do najlepszych w województwie. Świadczą o tym uzyskane dotychczas wyniki.

Początek lat 80. cechował się największym rozmachem czynów społecznych. W samym tylko r. 1985 ich wartość wyniosła ponad 40 mln zł. Wtedy to rozbudowano w Simoradzu szkołę, powstała też okazała hala sportowa miejscowego LKS-u. Zmodernizowano w gminie dziesiątki kilometrów dróg. Rozbudowano remizę OSP w Kostkowicach. Nowa szkoła podstawowa (na zdjęciu) i ośrodek zdrowia w Dębowcu są gotowe w stanie surowym zamkniętym. Trwa remont wykupionego w Iskrzyczynie budynku dla potrzeb GS i samorządu mieszkańców. Zaawansowane są prace projektowe przy budowie oczyszczalni ścieków w poszczególnych sołectwach. Myśli się o budowie pawilonu handlowego z pocztą i pomieszczeniami dla telekomunikacji w Dębowcu, budowie domu wiejskiego w Łączce, o pawilonach sportowych w Iskrzyczynie i w Ogrodzonej.

Zaangażowanie mieszkańców, pomoc miejscowych zakładów pracy, głównie spółdzielni produkcyjnych, oraz operatywność władz sprawiły, że w ostatnich latach tak wiele w gminie zrobiono. Sukcesy te zostały uhonorowane przez władze wojewódzkie tytułem mistrza gospodarności za 1985 r. i tytułem wicemistrza krajowego przez centralne władze konkursowe. W 2 lata później gmina zdobyła 3. miejsce w województwie w tej rywalizacji i została wyróżniona medalem pamiątkowym za czołowe lokaty konkursowe na Podbeskidziu i w kraju.

W wyborach 1988 r. wybrano nową 30-osobową Gminną Radę Narodową, na której czele stanął ponownie mgr **Stanisław Kubicius**.



GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPIESKA”

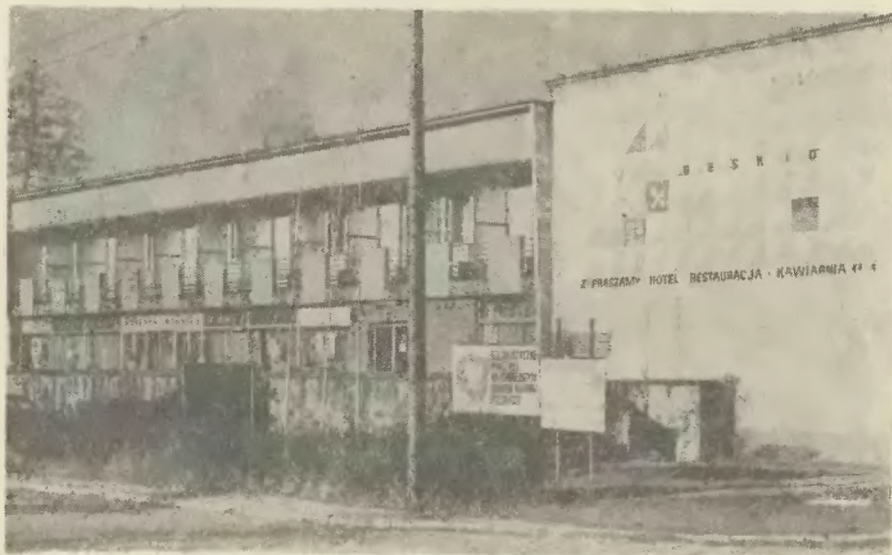
W BRENNEJ

43-438 Brenna

tel.: 315 i 529

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Brennej działa na terenie gminy Brenna o charakterze turystyczno-wczasowym, zaopatrując 8400 mieszkańców stałych a w okresie sezonu letniego i zimowego około 100 tys. wczasowiczów i turystów przebywających na tym terenie w różnych formach wypoczynku.

W lutym 1989 r. Spółdzielnia obchodzić będzie 40-lecie swojej działalności. GS prowadzi działalność gospodarczą w 70 placówkach handlowych, gastronomicznych, produkcyjnych i usługowych zaspakajających podstawowe potrzeby mieszkańców oraz turystów. W okresie sezonu letniego Spółdzielnia uruchamia dodatkowo szereg placówek sezonowych branży gastronomicznej oraz punkty detaliczne ze sprzedażą warzyw i owoców. Z myślą o klientach stale wprowadza się nowe rozwiązania organizacyjne, rozszerzające gamę usług i ułatwiające korzystanie z nich.



Pawilon gastronomiczny z hotelem w Brennej-Centrum

Szczególne działania podejmuje się w zakresie modernizacji i rozbudowy sieci. W 1988 r. nakładem 20 mln zł, rozbudowuje się restaurację „Stary Gron” oraz nakładem 10 mln zł sklep spożywczy w Górkach Wielkich, w którym zamierza się uruchomić sklep wzorcowy. Rozpoczęto także od dawna zaplanowaną budowę domu usług handlowo-turystycznych w Brennej-Centrum o powierzchni 800 m².

Spółdzielnia prowadzi również w dwu magazynach towarów masowych sprzedaż artykułów do produkcji rolnej.

Jako jedyna w województwie GS w Brennej prowadzi patronacką sprzedaż towarów Zakładów Izolacji Budowlanej Gliwice, oferując do sprzedaży takie towary, jak: eternit falisty i płaski, papę izolacyjną, wełnę mineralną. Rocznie sprowadza tych towarów za kwotę ok. 100 mln zł.

Spółdzielnia podejmuje skuteczne działania dla pozyskania dodatkowych towarów przemysłowych celem wzbogacenia oferty handlowej.

GS zatrudnia 210 pracowników, uzyskując roczne obroty w wysokości 2 mld zł i osiągając zysk w wysokości 60 mln zł.



ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „ZGODA”

43-426 Dębowiec k/Skoczowa, woj. bielskie
tel. Dębowiec 12 i 98, Skoczów 25-21, telex: 038333
konto bankowe 807016-5151 BGŻ Bielsko-Biała

24 stycznia 1951 r. założono w Dębowcu pierwszą w dawnym powiecie cieszyńskim rolniczą spółdzielnię produkcyjną. Przyjęto nazwę „Zgoda”, która miała symbolizować trwałą więź wszystkich spółdzielców. Deklarację członkowską podpisało 19 rolników. Pierwszym prezesem wybrano Franciszka Jedza.

RSP powstała na bazie gospodarstwa Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, z którego otrzymała 80 ha ziemi; resztę przekazali miejscowi rolnicy, tak że spółdzielcy rozpoczęli działalność na 178 ha gruntów.



Obecnie 200 członków gospodaruje na 308 ha użytków rolnych. Majątek trwały RSP wynosi blisko 800 ml zł. Produkcja globalna za miniony rok zamknęła się kwotą 700 mln zł, w tym produkcja pozarolnicza 100 mln zł. W ub.r. zebrano 500 t zboża, 200 t ziemniaków, 430 t buraków i 200 t kukurydzy na ziarno. Plony 4 zbóż wyniosły 55 q/ha, ziemniaków 441 q/ha, buraków 300 q/ha i kukurydzy 70 q/ha. Te wyniki postawiły RSP w ścisłej czołówce wojewódzkiej. W produkcji zwierzęcej uzyskano 7,2 mln szt. jaj, 400 t żywca drobiowego, 30 t wołowego, 7 t ryb i 350 tys. l mleka (4000 l od krowy).

Z początkiem 1987 r. rozpoczęto wytwarzanie zastępczego podłoża pod pieczarki, wykorzystując w tym celu kurze odchody. Już w pierwszym roku trafiło do odbiorców — członków WSO w Bielsku-Białej — 3 tys. t podłoża. „Zgoda” jest pierwszą w województwie i jedną z 3 RSP w kraju, które podjęły tę produkcję.

Spółdzielnia stale się rozbudowuje. Powstały magazyny zbóż (z pełną mechanizacją) na 700 t ziarna, ściółów, na jaja oraz mieszalnia pasz o wydajności 4 tys. t paszy rocznie. W najbliższej przyszłości powstanie mieszalnia zbóż i zielonek oraz wytwórnia mieszanek pokarmowych.

RSP należy do produujących spółdzielni w regionie. W 1987 r. zajęła 6. lokatę wśród 41 RSP na Podbeskidziu. Spółdzielnia posiada sztandar ufundowany przez GRN w Dębowcu i jest odznaczona odznaką Za Zasługi dla Woj. Bielskiego.



ŁUDOWY KLUB SPORTOWY

„BESKID”

W BRENNEJ

Z inicjatywy sympatyków i działaczy sportowych utworzono w 1952 r. Ludowy Klub Sportowy „Beskid”, który z chwilą uruchomienia działalności gospodarczej w 1980 r. zmienił nazwę na Ludowy Klub Sportowy.

Początkowo zainteresowanie sympatyków skupiało się na piłce nożnej. W tej też dyscyplinie zawodnicy z Brennej pokonywali kolejne „drabinki” klasowe, począwszy od ligi wiejskiej, a skończywszy na wywalczonym w sezonie 1986/87 awansie do klasy okręgowej.

W miarę zainteresowań mieszkańców gminy działalność sportową podejmowało coraz szersze grono osób. Doprowadziło to do zawiązania się nowych sekcji: narciarskiej (1976 r.), skibobowej (1980 r.) i turystycznej (1982 r.).

Od kilkunastu lat działacze klubowi kładą szczególny nacisk na rozwój i popularyzację sportów zimowych. Uzyskuje się to poprzez różnorodne formy działalności, począwszy od zwiększenia zatrudnienia doświadczonych trenerów i instruktorów, zakup najnowocześniejszego sprzętu, a skończywszy na bezpłatnej nauce jazdy na nartach. Te działania zaczęły przynosić efekty. Zawodnicy sekcji narciarskiej plasują się w pierwszej dziesiątce w ogólnopolskim współzawodnictwie pomiędzy klubami (LZS), zaś w trakcie całego sezonu osiągnęli liczące się wyniki we wszystkich zawodach i spartakiadach.

Największe sukcesy notują jednak skibobiści. Sekcja „Beskidu” jest najliczniejsza w kraju i skupia 50 zawodników. Skibobiści i działacze tej sekcji wiodą prym w Polskim Związku Skibobowym. Miniony sezon, choć nie tak błyskotliwy jak poprzedni, był dla sekcji udany. Przywieźli oni z mistrzostw świata 6 medali. **Kornelia Słowiak** zdobyła 3 brązowe medale; **Marian Waliczek** wywalczył również 3 krążki, w tym 2 srebrne i 1 brązowy. Nie mają równych sobie zawodnicy z Brennej na trasach krajowych. Wygrywają wszystkie wielkie imprezy i mistrzostwa Polski.

Najmłodsza sekcja, turystyczna, organizuje corocznie ok. 25 imprez, w tym wycieczki autokarowe w Bieszczady, Góry Stołowe, Tatry, Pieniny i na Mazury oraz zagraniczne, do Grecji i Włoch.

W ostatnim okresie działalność gospodarcza Klubu została znacznie umocniona. Wykonano 2 skocznie igelitowe, 3 wyciągi narciarskie i boisko treningowe do piłki nożnej. Podjęta w 1983 r. decyzja o budowie hali sportowej międzynarodowej klasy została w 1987 r. zrealizowana i obiekt ten już służy sportowcom. W dalszych planach jest budowa skoczni 60 m i wyciągu narciarskiego. Ponadto Brenna otrzyma centralny ośrodek szkoleniowy skibobistów.

Ekipy klubowe realizują inwestycje na terenie gminy, coraz bardziej widać je też na innych obiektach regionu cieszyńskiego.

Sukcesy sportowe i gospodarcze stały się możliwe dzięki sprzyjającemu klimatowi, jaki panuje w gminie i klubie.

Za wyniki sportowe i działalność na polu rozwoju turystyki LKS „Beskid” został wyróżniony w 1988 r. Nagrodą Wojewódzką.



FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH

Zakład nr 5
W SKOCZOWIE
Odlewnia Żeliwa

Rok założenia: 1947. Rozpoczął działalność pod nazwą Odlewnia Żeliwa w Skoczowie. Od początku istnienia produkował odlewy żeliwne dla potrzeb przemysłu maszynowego, odlewy armatury wodnej oraz grzejniki centralnego ogrzewania, których produkcję stale modernizowano i zwiększano, by w 1971 r. dojść do ilości 2,5 mln szt. rocznie.

W roku 1971 zakład zostaje wcielony w skład Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej jako Zakład nr 5 tej Fabryki. Od tego czasu datuje się dalszy dynamiczny rozwój Odlewni poprzez budowę od podstaw nowoczesnej w skali europejskiej odlewni żeliwa na licencji firmy Fiat.

Podstawowy asortyment produkcji, wypierający stopniowo, aż do całkowitego zaprzestania, produkcję grzejników centralnego ogrzewania, to odlewy żeliwne dla potrzeb przemysłu motoryzacyjnego, głównie samochodu fiat 126 we wszystkich odmianach.

Wielkość produkcji 27,5 tys. ton odlewów w 5 gatunkach z przeważającą częścią żeliwa sferoidalnego w roku realizuje załoga w liczbie 1400 osób.

W zakresie socjalno-bytowym załoga dysponuje:

— stołówką zakładową wraz z pokojami śniadań w wydzielonych.

Zakładową Przychodnią Zdrowia z gabinetami:

- ogólnym
- laryngologicznym
- chirurgicznym
- okulistycznym
- ginekologicznym
- oraz zakładami
- stomatologicznym
- przyrodolecznym.

Zakładowym Domem Kultury z salą:

- widowiskową,
- kameralną,
- muzyczną,
- baletową,
- modelarską,
- plastyczną,
- biblioteką.

Zalodze gwarantuje się:

- pobyt w zakładowych i fabrycznych ośrodkach wczasowych nad morze i w górach,
- umożliwianie korzystania z wczasów zagranicznych.

Prężnie działa zakładowe Koło PTTK.

Zakład dysponuje mieszkaniami w budownictwie zakładowym oraz miejscami hotelowymi w hotelach robotniczych.

Zakład posiada własną bazę szkoleniową dla przyszłych kadr.

W Zespole Szkół Zawodowych kształci się młodzież:

w zakresie Szkoły Zawodowej o specjalnościach:

- operator obróbki skrawaniem,
- operator maszyn i urządzeń odlewniczych,
- monter układów elektronicznych.

w zakresie Technikum Mechanicznego:

- o specjalności — technik mechanik.

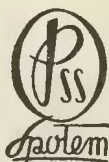
Pracownikom w ramach należnych świadczeń zapewnia się:

- atrakcyjne wynagrodzenie wg. zakładowego systemu płac,
- dodatki stażowe,
- nagrody z zysku,
- nagrody jubileuszowe za 20, 25, 30, 35 i 40 lat pracy,
- nagrody z funduszu motywacyjnego,
- nagrody eksportowe,
- ekwiwalent za deputat węglowy.

Oferując atrakcyjne warunki pracy i szeroki zakres świadczeń oczekujemy na chętnych podjęcia pracy w naszym zakładzie w zawodach:

- formierz-odlewnik,
- szlifierz,
- tokarz,
- frezer,
- ślusarz

oraz osób niewykwalifikowanych do przyuczenia do zawodu.



**„SPOŁEM”
POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA
SPOŻYWCÓW
W SKOCZOWIE**

ul. Stalmacha 24c, tel. centrali: 39-31, 32
telex: 038364 wsspl

„Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Skoczowie jest spółdzielnią wielobranżową z tradycjami. W 1987 r. obchodziła jubileusz 50-lecia istnienia.

PSS prowadzi na terenie miasta działalność handlową, gastronomiczną i usługową oraz 7 zakładów produkcyjnych:

- 3 piekarnie,
- 1 ciastkarnię,
- 1 wytwórnię wód gazowanych,
- 1 rozlewnię piwa,
- 1 kuchnię centralną.

Spółdzielnia wykupiła w centrum miasta budynek, w którym znajduje się na parterze kawiarnia „Klubowa”, a na piętrze ośrodek „Praktyczna Pani”. PSS dorobiła się po latach własnego obiektu magazynowo-biurowego. Uruchomiono także sklep „Zdrowa żywność”. Ponadto, wychodząc naprzeciw potrzebom mieszkańców Skoczowa, Spółdzielnia otworzyła w 1988 r. punkty uboju gospodarczego przy ul. Gwardii Ludowej oraz przy ul. Stalmacha.

Z początkiem 1987 r. PSS rozpoczęła komputeryzację.

„Społem” zatrudnia 393 pracowników, osiąga obroty w wysokości ponad miliarda zł rocznie.



SKOCZOWSKA FABRYKA KAPELUSZY „POLKAP”

ul. Powstańców Śl. 1
tel.: 33-31 do 33-35

43-430 SKOCZÓW
telex: 038342

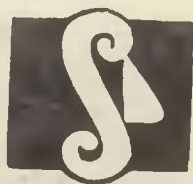
Dokument o powołaniu fabryki kapeluszniczej w Skoczowie zatwierdzony został w 1923 r. Nowo powstały zakład był filią znanej na całym świecie firmy „Hüchel”, produkującej słynące z wysokiej jakości kapelusze z filcu włosowego.

Tradycje dobrej roboty przetrwały do dnia dzisiejszego, a wyroby ze znakiem „Polkap” spotkać można na wszystkich kontynentach. O wysokiej jakości produkowanych w Skoczowie nakryć głowy świadczą duże zamówienia eksportowe otrzymywane corocznie od bardzo wymagających odbiorców w Stanach Zjednoczonych, Japonii, RFN, Włoch i innych krajów zachodnich. W oryginalnych wyrobach kapelusznich, jakimi są fezy, chodzą mieszkańcy całej Afryki Zachodniej.

Produkcja Skoczowskiej Fabryki Kapeluszy zabezpiecza w pełni potrzeby rynku krajowego na nakrycia głowy z filcu włosowego. Asortyment produkowanych wyrobów rozszerzył się o wyroby kapelusznicze z tkanin oraz objął wyroby konfekcji lekkiej.

Ustabilizowana załoga „Polkapu” jest wierna tradycji zawodu kapelusznika; nie-rzadkie są przypadki „rodzinnego” zatrudnienia w fabryce. Wysoka jakość kapeluszy w równej mierze zależy od jakości maszyn i urządzeń, jak i od manualnych zdolności pracowników, zwłaszcza na stanowiskach obróbki powierzchni filcu. Asortyment produkcji kapeluszniczej obejmuje kapelusze męskie z filcu oraz tkanin, kapelusze damskie, berety, kaszkiety, stożki i kapliny wykonywane w trzech zasadniczych rodzajach (wykończenia filcu i zamszu, welurze oraz powierzchni filcu ścię-ranej na gładko).

W dowód uznania Fabryka otrzymała w 1985 r. sztandar i została uhonorowana orderem Sztandaru Pracy II klasy.



ZAKŁADY PRZEMYSŁU WEŁNIANEGO

Pledan

ul. Fabryczna 9

43-430 Skoczów

tel.: 27-21

telex: 038393

Dokładnej daty założenia protoplasty „Pledanu” nie udało się ustalić. Znany jest zapis mówiący o braciach Bathelt, fabrykantach sukna w Skoczowie. Ponieważ wcześniejszych zapisów brak, r. 1845 przyjęto uważać za początek fabryki. Późniejsze jej losy toczyły się różnie. Co kilka lat zmieniali się właściciele. Od braci Bathelt warsztatnicy tkackie nabył Ostreicher. Po nim właścicielami byli: Ludwik i Emil Cipcerowic, Robert Halenta, w końcu bracia Hajlpern.

W 1905 r. fabryczka doszczętnie spłonęła, została jednak odbudowana, a rozwijając się powoli osiągnęła pod koniec międzywojennego 20-lecia ponad 200 zatrudnionych. Nosiła nazwę „Pierwsza Śląska Fabryka Koców, Guń i Derek”.

W czasie okupacji zakład znalazł się pod zarządem niemieckim. Kontynuował produkcję koców, głównie dla wojska.

Po odzyskaniu w 1945 r. niepodległości fabryka była w dużym stopniu zniszczona. Załoga ocalała sporo silników, pasów transmisyjnych oraz ważnych części maszyn, a przede wszystkim kotłownię, maszynę parową i generator elektryczny. Już w kilka miesięcy wznowiono produkcję, wytwarzając w niewielkich ilościach niskoprocetowe pod względem zawartości wełny kocy. W roku następnym produkcja ruszyła pełną parą. Załoga liczyła 200 pracowników. Rozpoczął się systematyczny rozwój fabryki.

Dzięki opracowaniu we własnym zakresie technologii dobrej jakości koców i pledów fabryka zdobyła uznanie na rynkach krajowych i za granicą. Eksportuje wyroby do Syrii, Jordanii i do krajów skandynawskich. Zaopatruje swoimi wyrobami znanych odbiorców krajowych, jak: hotele „Orbisu”, stocznie, PP „Wars”, domy wczasowe, szpitale i in. Przy zatrudnieniu ok. 600 osób produkcja osiągnęła w ub.r. 1 mln m tkanin kocowych. Stale zwiększający się popyt na kocy zmusza do intensyfikacji produkcji, ulegającej stałemu zwiększaniu dzięki dynamicznemu unowocześnianiu parku maszynowego oraz produkowanego asortymentu wyrobów. Decydujący wpływ na wzrost produkcji ma wydajność pracy.

W 1988 r. zakończono I etap rozbudowy fabryki w rejonie Bajerek, gdzie w przyszłości powstanie oddział „B” „Pledanu”. Uruchomiono tam wydzieloną produkcję finalnej i urządzono bazę transportową.

W fabryce notuje się systematyczną poprawę warunków pracy i wypoczynku. „Pledan” dysponuje bogatą bazą urlopową. Nad jeziorem Ryńskim czynny jest w sezonie ośrodek wypoczynkowy, w którym można również korzystać z 10 zakładowych jachtów. W Ustroniu Morskim odpoczywa latem w sezonowym domu wczasowym po 50 osób na każdym turnusie, zaś w „Groniku” w Wiśle Czarnem zakład ma do dyspozycji przez cały rok kilka pokoi. Realizowana jest ponadto wymiana miejsc wczasowych z fabrykami w kraju i w NRD.

W 1985 r. „Pledan” obchodził jubileusz 150-lecia istnienia. Z tej okazji otrzymał sztandar i został odznaczony orderem Sztandaru Pracy III klasy.



GMINA BRENNA

43-438 Brenna

Urząd Gminny, tel : 222, 370

Brenna została odznaczona w 1972 r. Krzyżem Partyzanckim zaś w 1986 r. Medalem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce za udział w walce z hitlerowskim najeźdźcą oraz troskę o miejsca pamięci narodowej.

Gmina Brenna obejmuje Brennę, Górkę Wielką oraz Górkę Małą. Zajmuje 95,5 km². Położona jest w dolinie Brennicy i Leśnicy, otoczona górami należącymi do grupy wiaślańskiej Beskidu Śląskiego. Od zachodu i południa ciągnie się po przełęcz Salmopolską pasmo górskie ze szczytami Równicy, Orłowej, Trzech Kopców i Gościejowa, które oddzielają Brennę od Ustronia i Wiśły. Od wschodu otacza dolinę Brennicy grzbiet górski ze szczytami Zembrzyki, Czupla, Błatniej, Stołowego, Trzech Kopców, Kotarza i Grabowej, rozdzielającego dwa boczne ciekę Brennicy-Leśnicę i Holcynę.

Brenna wymieniona była po raz pierwszy w 1490 r. Była kolejno częścią dóbr cieszyńskich Piastów, własnością szlachecką a następnie Komory Cieszyńskiej. Oprócz ludności miejscowej zamieszkiwali ją potomkowie pasterzy, Walachów, a także Węgrzy i uciekinierzy, którzy przywdęrowali tutaj w okresie wojny 30-letniej.

Obok szaleństwa ludność zajmowała się wypalaniem węgla drzewnego. Od XVI w. istniała tu huta szkła, w XVIII i XIX w. milerze do wypalania węgla drzewnego oraz sztolnie do wydobywania rudy żelaznej.

Górkę Małą są miejscowością, z której w XVI w. wydzielona została Brenna będąc uprzednio (od 1490 r.) osadą wchodzącą w skład dóbr Piastów Cieszyńskich.

Górkę Wielką zostały wymienione w 1402 r. jako wieś włościańska. W 1417 r. zostały wykupione przez cieszyńską szlachtę a w 1802 r. przez Komorę Cieszyńską.

Zarówno Górkę jak i Brenna były w XIX w. terenem walki o wyzwolenie narodowe, które nasilały się zwłaszcza w okresach wyborów do austriackiej Rady Państwa czy do Śląskiego Sejmu Krajowego w Opawie.

Bogata jest historia walki z hitlerowskim okupantem. Liczne miejsca tych walk oraz egzekucji Polaków i innych narodowości zostały upamiętnione.

W starym dworcu rodziny Marklowskich w Górkach mieszkała i tworzyła Zofia Kossak (1890—1968) — autorka powieści historycznych i obyczajowych poświęconych m.in. ziemi cieszyńskiej. Pisarka przebywała w Górkach w latach 1922-39 oraz po powrocie z emigracji od 1957 r. do końca życia. Z inicjatywy męża pisarki, Zygmunta Szatkowskiego, powstało we wsi muzeum poświęcone jej pamięci, w którym znajduje się m.in. biblioteka i rękopisy powieści pisarki oraz obrazy jej sławnych krewnych Juliusza i Wojciecha Kossaków, fotografie i korespondencja.

Z Górek Wielkich pochodził i tu mieszkał wybitny bajorz i śpiewak ludowy Franciszek Zerdka, tutaj również żył regionalny „piśmiorz” — Walenty Krzyszcz. Związał się z Górkami Jan Broda — bibliofil, autor licznych prac z zakresu m.in. etnografii.

Obecnie gmina liczy 8.400 stałych mieszkańców. Na miejscu pracuje 1900 osób, w tym w rolnictwie ok. 900. Do pracy poza terenem dojeżdża ponad 2600 osób.

Powierzchnia użytków rolnych wynosi 2682 ha, lasy zajmują 6051 ha, gospodarstw o powierzchni ponad 0,50 ha istnieje 996.

Wartość sprzedanych produktów rolnych z 1 ha wynosiła w 1987 r. 70 tys. zł, co uplasowało gminę na 14 miejscu w województwie.

Drugą podstawową funkcją gminy to wczas, wypoczynek i turystyka. Jej wypełnianiu sprzyjają dobre warunki klimatyczne i krajobrazowe, piękne góry i lasy, liczne szlaki turystyczne do znanych miejscowości uzdrowiskowych jak Szczyrk, Wiśla, Ustroń i Jaworze. Stosunkowo dobrze rozwinięta jest baza turystyczno-wypoczynkowa, handlowa i gastronomiczna. Na wczasach pobytowych w bazie uspołecznionej przebywało tu w 1987 r. ponad 46 tys. osób a w ramach wycieczek dalszych 600 tys.

Ożywioną działalność prowadzi Gminny Ośrodek Kultury. Rok rocznie Ośrodek organizuje imprezę folklorystyczną „Gronie, nasze Gronie — Lato w Brennej”, która trwa od czerwca do września.

Oddział WOSiR administruje obiektami sportowo-rekreacyjnymi na terenie gminy; zorganizował w sezonie 1987 ponad 350 imprez.

Mieszkańcy gminy są znani z inicjatyw i czynów społecznych. To walczyło się do zdobycia przez gminę w 1987 r. tytułu „Mistrz Gospodarności”, uzyskując nagrody wojewódzkie i centralne.



**ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA
„WYZWOLENIE” W SIMORADZU**

43-426 Dębowiec

tel. Skoczów: 39-16, 39-17, 38-23

teleks 038303, BGŻ Bielsko-Biała 807016-5193

RSP zatrudnia 280 członków i gospodaruje na 322 ha użytków rolnych. Posiada filię w Pruchnej (tel. 70) oraz dwa zakłady wylęgu drobiu, a mianowicie:

w Kończycach Małych, ul. Jagiellońska 6, tel. Zebrzydowice 693-271, oraz w Kończycach Małych, ul. Jagiellońska 23, tel. Zebrzydowice 693-372.

POLECAMY:

pisklęta brojler,

Astra „S”,

Astra „L”,

Isa Brown — import z Francji, obecnie najlepsza kura nośna w Europie, bez szczególnych wymagań paszowych, jaja konsumpcyjne,

jaja wylęgowe.

Ponadto polecamy usługi w zakresie:

- naprawy samochodów i ciągników,
- spawania, w tym w osłonie argonu,
- przewijania silników elektrycznych,
- prac remontowo-budowlanych,
- prac blacharsko-dekarskich,
- sprzętem rolniczym i transportowym sprzętem specjalistycznym,
- malarstwa budowlanego,
- stolarstwa budowlanego.





STADNINA KONI PRUCHNA

Zakład Ochaby

tel.: Pruchna 12 i 14 Ochaby, tel. Skoczów 37-76, 29-15

Jednym z pięciu zakładów rolno-hodowlanych Stadniny Koni Pruchna jest zakład Ochaby, usytuowany przy trasie szybkiego ruchu Katowice—Wisła, w odległości 7 km od Skoczowa.

Zakład Ochaby to stadnina koni elitarnych rasy angloarabskiej typu francuskiego, mieszcząca w swoich stajniach 200 koni, otoczona pastwiskami i łąkami o pow. 100 ha.

Już 37 lat minęło od czasu, kiedy do Ochab przybyły klacze angloarabskie sprowadzone z Francji w ilości 50 szt., a z nimi 4 ogiery. Od tego czasu urodziło się w Ochabach 1205 źrebiąt, które po dwu- i półletnim odchowaniu w Stadninie tworzyły elitę koni tej rasy w Polsce.

Koń angloarabski to wspaniały koń sportowy używany z dużym powodzeniem we wszystkich dyscyplinach jeździeckich, o czym świadczy fakt, iż konie urodzone w ochabskiej stadninie zdobyły 37 złotych medali mistrzostw Polski w ujeżdżaniu, skokach przez przeszkody i we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego. Do historii jeździectwa przeszły imiona takich koni, jak ogier „Ronceval” — zwycięzca 57 konkursów międzynarodowych w skokach, wałach „Darlet” — trzykrotny mistrz Polski seniorów w skokach przez przeszkody, wałach „Wandal” — uczestnik olimpiady w Monachium w konkurencji WKKW, „Lady Arlet”, „Dalipan”, „Bagur” — zwycięzcy wielu konkursów w kraju i za granicą.

Konie ochabskie to również wspaniałe konie wyścigowe, wzbudzające emocje swoimi startami na torze wyścigowym we Wrocławiu, gdzie w konkurencji koni półkrwi z całej Polski walczą o honorowe wstęgi w wyścigach płaskich i przeszkodowych wygrywając gros z nich, a najważniejszą gonitwę selekcyjną roku — DERBY konie z Ochab wygrały 24 razy.

Walory koni urodzonych i wychowywanych w Ochabach doceniają kupcy z RFN, Włoch, Austrii, krajów skandynawskich, Libii, Turcji i z USA. Co roku sprzedaje się ok. 20 koni sportowych i wyścigowych na eksport, uzyskując średnie ceny w granicach 4—6 tys. dolarów. Najdroższym koniem sprzedanym na eksport, był wałach „Danton”, zakupiony do USA za kwotę 12 tys. dolarów.

Przy Stadninie działa Ludowy Klub Jeździecki, założony w 1955 roku, który w oparciu o konie ochabskie prowadzi zajęcia w skokach przez przeszkody, w woltyżerze i WKKW, będąc jednym z czołowych klubów jeździeckich w Polsce. Zawodnicy Klubu mają do dyspozycji 30 koni sportowych zajmujących boksy w stajni ośrodka sportów konnych w Ochabach, a kryta ujeżdżalnia pozwala na treningi w okresach nie pogody i zimy.

Oprócz działalności sportowej Stadnina i Klub prowadzą działalność rekreacyjną, organizują obozy jeździeckie, wczasy w siodle, kursy jeździeckie — wszystko to w oparciu o własną bazę hotelową (na zdjęciu) zapewniając całodzielne wyżywienie.

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW KONI!



**BRANŻOWY OŚRODEK BADAWCZO-ROZWOJOWY MASZYN
ELEKTRYCZNYCH
ODDZIAŁ ZAMIEJSCOWY W CIESZYNIE**

ul. Armii Ludowej 11

43-400 Cieszyn

telefon: 203-14

BOBRME

BOBRME jest jednostką wiodącą w rozwoju konstrukcji i technologii nowoczesnych elektronarzędzi.

OŚRODEK PROWADZI:

Prace badawcze, rozwojowe i wdrożeniowe, w tym: pełną dokumentację konstrukcyjną wyrobu, wykonawstwo modeli i prototypów, pełną dokumentację technologiczną i pomoc autorską w uruchamianiu produkcji seryjnej.

Prace normalizacyjne w zakresie elektronarzędzi w skali kraju oraz w ramach RWPG i IEC.

Wykonawstwo pomocy warsztatowych w metalu do serii próbnej (tzw. oprzyrządowanie), w tym skomplikowanych form ciśnieniowych do tworzyw sztucznych i odlewów ciśnieniowych.

OŚRODEK POSIADA:

autoryzowaną stację badań, która prowadzi badania atestacyjne modeli, prototypów, wzorów zagranicznych, wyrobów finalnych dla potrzeb Centralnego Biura Jakości Wyrobów, jak również badania narzędzi roboczych do elektronarzędzi.



FACH

FABRYKA AUTOMATYKI CHŁODNICZEJ

ul. Stawowa 50

43-400 CIESZYN

- wyroby wysokiej jakości: automatyka chłodnicza i grzewcza
- ciekawe i atrakcyjne stanowiska pracy
- nowoczesne rozwiązania konstrukcyjne i technologiczne, które można poznać tylko w FACH-u
- eksport do RFN, Danii, Bułgarii, ZSRR, Rumunii oraz na Węgry
- 30 lat samodzielnej działalności firmy oraz prawie 40 lat doświadczeń w produkcji automatyki.

PRZYJDŹ, ZOBACZ, NAUCZYSZ SIĘ WIELE!

Poszukujemy pracowników w zawodach:

- tokarz
 - ślusarz
 - konstruktor
 - technolog
 - elektronik

Szczegółowych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, Cieszyn, telefon; 214-02, 213-75, wewn. 115 i 117.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „PRZYJAŻŃ”

w Zamarskach, gm. Hażlach

telefon: 211-40, 220-54, 220-60

teleks: 038249

RSP „Przyjaźń” powstała w 1952 r. Założyło ją 15 rolników, którzy gospodarowali na powierzchni blisko 87 ha. Posiadali wówczas kilka krów, koni, trochę sprzętu i maszyn obsługiwanych głównie przez konie, a także stare, wymagające remontu obiekty gospodarcze.

Z czasem powstała chlewnia, a później obora dla 104 szt. krów, stodoła, bukaciarnia, kurnik, budynek administracyjny i mieszkalny, magazyn paszowy, warsztaty mechaniczne oraz silosy zbożowe.

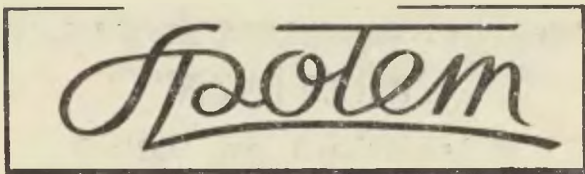
Największy rozmach inwestycyjny „Przyjaźni” przypadł na lata 70. Powstały w tym okresie dwie fermy drobiu liczące 18 kurników, z czego 16 kurników typu „bios”, jałownik dla 112 szt. oraz wiaty na sprzęt rolniczy. Uruchomiono nowy kierunek produkcji pozapodstawowej, a mianowicie produkcję i montaż paszociągów dla drobiu oraz produkcję wyrobów z tworzyw sztucznych, takich jak np. grabie i kosze do przewozu piskląt. Inwestycje realizowane były głównie przez własny Zakład Remontowo-Budowlany, działający od 1971 r.

W ostatnim 10-leciu RSP wybudowała i oddała do użytku bukaciarnię w Gumnach na 132 szt. bydła, suszarnię zielonek wraz z mieszalnią pasz i magazynem oraz wylęgarnię piskląt kurzych.

Obecnie Spółdzielnia gospodaruje na 525 ha ziemi położonej na terenie sześciu wsi. Osiąga średni plon zbóż w wysokości ponad 40q/ha.

W ramach akcji socjalnej RSP organizuje wczasy, wycieczki i kolonie dla członków i ich rodzin, a od 10 lat działa przy Spółdzielni Zespół Regionalny „Cieszyniacy”. Od 1984 r. „Przyjaźń” współpracuje z Rolniczą Spółdzielnią Produkcyjną w Csorwas na Węgrzech.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W USTRONIU



ul. Partyzantów 1, 43-450 Ustron, tel. 22-24, telex 038490

W dniu 1 czerwca 1867 r. założono w Ustroniu Stowarzyszenie Spożywcze, a członkami byli robotnicy i urzędnicy miejscowej Fabryki. Była to spółdzielnia jednoklepową, na którą miał pewien wpływ kościół, o czym świadczy przyjęcie w okresie późniejszym nazwy „Towarzystwo Czytelni Katolickiej i Spółka Spożywcza w Ustroniu”. Około 1905 r. nastąpiła jej upadłość.

Istniejąca obecnie Spółdzielnia Spożywców w Ustroniu, działająca nieprzerwanie — z wyjątkiem okupacji niemieckiej — do roku 1920, zajęła się w okresie międzywojennym nie tylko zaopatrywaniem ludności w towar dobrej jakości, o niewygórowanych cenach, ale również zbieraniem oszczędności od członków oraz działalnością społeczno-samorządową i wychowawczą poprzez zwoływanie zebrań, wygłaszanie odczytów, organizowanie akademii, festynów itp. Największym osiągnięciem Spółdzielni było w tym czasie utrzymanie więzi z członkami, opartej nie tylko na perspektywach korzyści materialnych. Dzięki dobrej gospodarce i zrozumieniu członków mogła ona uruchamiać sklepy we własnych domach spółdzielczych, tj. w 1931 r. w Ustroniu, w 1936 r. w Goleszowie oraz nabyć parcelę na budowę domu spółdzielczego w Wiśle. W 1939 r. prowadziła już 9 sklepów, piekarnię i zatrudniała 29 pracowników.

Po wyzwoleniu spółdzielnia objęła w całości zaopatrzenie kartkowe na terenie Ustronia, Goleszowa, Cisownicy, Lipowca i Wisły. Do końca 1945 r. Spółdzielnia jest już dobrze zorganizowanym przedsiębiorstwem handlowym. W okresie 43-letniej działalności w Polsce Ludowej Spółdzielnia przeżyła wiele zmian i reorganizacji. Starła się w tych latach nadążyć za rozwojem miasta, wracać do nowo powstałych dzielnic i organizować tam piękne, przestronne pawilony handlowe.

„Spółem” posiada:

- 43 placówki detaliczne,
- 4 piekarnie,
- 1 masarnię,
- 1 garmazernię,
- 47 zakładów gastronomicznych, w tym 6 restauracji i 11 uniwersalnych barów z ponad 2100 miejscami konsumpcyjnymi,
- 1 wytwórnię wód gazowanych.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W USTRONIU ZAPRASZA do:

rest. „KUBALONKA” w Istebnej — prowadzącej dania regionalne i działalność rozrywkową,

rest. „KARCZMA BESKIDZKA” w Wiśle Nowej Osadzie — serwującej dania regionalne,

rest. „DOM ZDROJOWY” w Wiśle — specjalnością zakładu jest filet z kurczaka, prowadzi także działalność rozrywkową,

rest. „JASZOWIEC” w Ustroniu-Jaszowcu — oferuje filet z indyka na grzance, w szerokim asortymencie bezalkoholowe napoje gazowane oraz prowadzi działalność rozrywkową.

CELMA

ZAKŁADY ELEKTROMASZYNOWE W CIESZYNIE

PRODUKUJĄ:

- silniki elektryczne ogólnego przeznaczenia,
- silniki elektryczne specjalne dla górnictwa, chemii, hutnictwa, budownictwa, przemysłu okrętowego i cukrowniczego,
- nowoczesne narzędzia ręczne z napędem elektrycznym, takie jak: wiertarki, szlifierki, polerki, pilarki, młotki elektryczne udarowe, elektryczne wycinarki, nożyce do blach, strugarki,
- zestaw nasadek, które w połączeniu z wiertarką pozwalają na wykonywanie różnych prac przez majsterkowiczów,
- stojaki do tych narzędzi.

SPRZEDAŻ ELEKTRONARZĘDZI PROWADZĄ:

- Centrala Techniczno-Handlowa „EMA-ZBYT” — Warszawa,
- Hurtownie Artykułów Technicznych „ELMET”,
- Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Technicznego Budownictwa „ZREMB” — Warszawa.

SPRZEDAŻ SILNIKÓW:

- Dział Zbytu „CELMY”.
- Dla lepszego i pełniejszego zaspakajania potrzeb naszych odbiorców krajowych i zagranicznych ZEM CELMA pilnie zatrudni:
- inżynierów mechaników i elektryków,
 - ekonomistów z wyższym wykształceniem,
 - techników mechaników, elektryków i ekonomistów,
 - absolwentów liceów zawodowych i szkół zawodowych w zawodach:
 - tokarz, frezer,
 - ślusarz narzędziowy i remontowy
 - elektromechanik
 - formierz oraz operator maszyn odlewniczych
 - pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

NASZ ADRES:

43-400 Cieszyn, ul. 1 Maja 19
Telefon: 215-81, 205-31
Telex: 038268, 038270

**GWARECTWO AUTOMATYZACJI GÓRNICTWA „EMAG”
ZAKŁAD TELEMECHANIKI GÓRNICZEJ**



ul. Stawowa 71

43-400 CIESZYN

PRODUKUJE:

- specjalistyczny sprzęt oświetleniowy dla kopalń zagrożonych wybuchem metanu w wykonaniu iskrobezpiecznym i przeciwwybuchowym,
- urządzenia łączności technologicznej i ratowniczej mające zastosowanie w procesach wydobywania węgla i w akcjach ratowniczych,
- urządzenia dyspozytorsko-konferencyjne dla sterowania i zarządzania produkcją w zakładach energetycznych i w innych jednostkach,
- zawory redukcyjne do gazu mające zastosowanie w urządzeniach odbiorczych gazu instalowanych w gospodarstwach domowych.

PRZYJMIE DO PRACY:

- ślusarzy,
- tokarzy,
- frezerów,
- stolarzy,
- elektryków,
- elektroników.

Spis treści

Ojczyzna	3
Kalendarium	4
Kronika miasta Cieszyna — <i>Alojzy Kaufmann</i>	16
Z dziejów Pruchnej — <i>Idzi Panic</i>	28
Najstarsze prawo cieszyńskie — <i>Barbara Poloczkowa</i>	30
Szkoła polskości — <i>Kazimierz Fober</i>	35
Początki ruchu ludowego — <i>Michał Heller</i>	39
Cieszyn przed stu laty — <i>Jan Król</i>	42
Górnośląscy uchodźcy na Śląsku Cieszyńskim — <i>Krzysztof Szelong</i>	47
Byłem wtedy chłopcem... — <i>Józef Szymczyk</i>	52
Podhalańskim szlakiem września — <i>Tadeusz Zubek</i>	54
Dlaczego nie znaleźli się na pomniku? — <i>Tadeusz Borowy</i>	56
Erotyki — <i>Beata Sabath</i>	65
Próby odrodzenia ruchu spółdzielczego — <i>Stanisław Zahradnik</i>	66
Poszukiwacze gazu — <i>Paweł Czupryna</i>	70
Wiślańskie epitafium — <i>Teodor Cienciala, Jan Krop</i>	73
Pod znakiem Eskulapa — <i>Krzysztof Imielski</i>	76
Kłopoty z herbami — <i>Jan Wantuła</i>	78
W czepcu jak bochen — <i>Anna Werner</i>	82
Kraszewski a Cieszyn — <i>Grażyna Ciompa-Wucka</i>	83
* * * — <i>Beata Sabath</i>	87
Dzielnice, place i ulice dawnego Cieszyna — <i>Witold Iwanek</i>	88
Odnawianie więzi — <i>Bolesław Orszulik</i>	92
Wokacya	95
Historia niełatwej przyjaźni — <i>Renata Greń</i>	98
Praca u podstaw — <i>Stanisław Pohl</i>	103
Ze wspomnień chórzysty — <i>Rudolf Ramsza</i>	105
Zwrot — <i>Jan Rusnok</i>	110
Dedykacje na książkach Ludwika Brożka — <i>Józef Pilch</i>	116
Zasłużony dla polskości — <i>Józefa Z. Sarama-Wojnar</i>	120
Duszpasterz i krajoznawca — <i>Maria Kocych-Imielska</i>	123
Józef Biedrawa — <i>Andrzej Ofiok</i>	125
Wiersze — <i>Józefa Z. Sarama-Wojnar</i>	128

Sługa skromny — <i>Kazimierz Szczurek</i>	129
Człowiek wybitny i szlachetny — <i>Maria Zajchowska-Górska</i>	134
Życiorys własny — <i>Leopold Wiktor Szefer</i>	136
Czuł się Cieszyńczykiem — <i>Edmund Rosner</i>	139
Józef Mazurek — <i>Leonard Guziur</i>	143
Pasje Pawła Zabyszcza — <i>Józef Ondrusz</i>	145
„Piccolo mondo” Williama Rose — <i>Władysław Oszelda</i>	147
Dęby nie umierają — <i>Anna Werner</i>	159
Oddał życie za polskość — <i>Franciszek Halski-Hess</i>	151
Ostatni rejs m/s „Yukon Reefer” — <i>Edward Tarkowski</i>	160
Jak kiejsi bywało — <i>Emilia Michalska</i>	163
Meter słomy — <i>Karol Kajzer</i>	166
Łucja w zwyczajach ludowych — <i>Jan Szymik</i>	167
Pomogły ... konie — <i>Teodor Pustówka</i>	169
Najstarsi przybysze — <i>Wiktor Buława</i>	171
Parki Cieszyna — <i>Ludwik Rosner</i>	181
Spod Ochodźtej w Himalaje — <i>Stanisław Durczok</i>	187
Wiewiórka Agnieszka — <i>Gustaw Sajdok</i>	188
Erotyczny horoskop — <i>Jerzy Sikora</i>	189



Książnica Cieszyńska

CZ II 000084/1989

